

BIBLIOTEKA NARODOWA



TARAS
SZEWCZENKO

Wybór poezji

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH

BIBLIOTEKA NARODOWA

w najbliższym czasie ukażą się:

Seria I

Ignacy Krasicki
**MIKOŁAJA DOŚWIADCZYŃ-
SKIEGO PRZYPADKI**

Opracował M. Klimowicz
Nr 41 — wyd. VII zmienione

Wacław Berent
OZIMINA
Opracował M. Głowiński
Nr 213 — Wyd. I

Zbigniew Morsztyn
WYBÓR WIERSZY
Opracował J. Pełc
Nr 215 — Wyd. I

Ignacy Krasicki
BAJKI
Opracował Z. Goliński
Nr 220 — Wyd. I

Anonim tzw. Gall
KRONIKA POLSKA
Przełożył R. Grodecki
Opracował M. Plezia
Nr 59 — wyd. IV

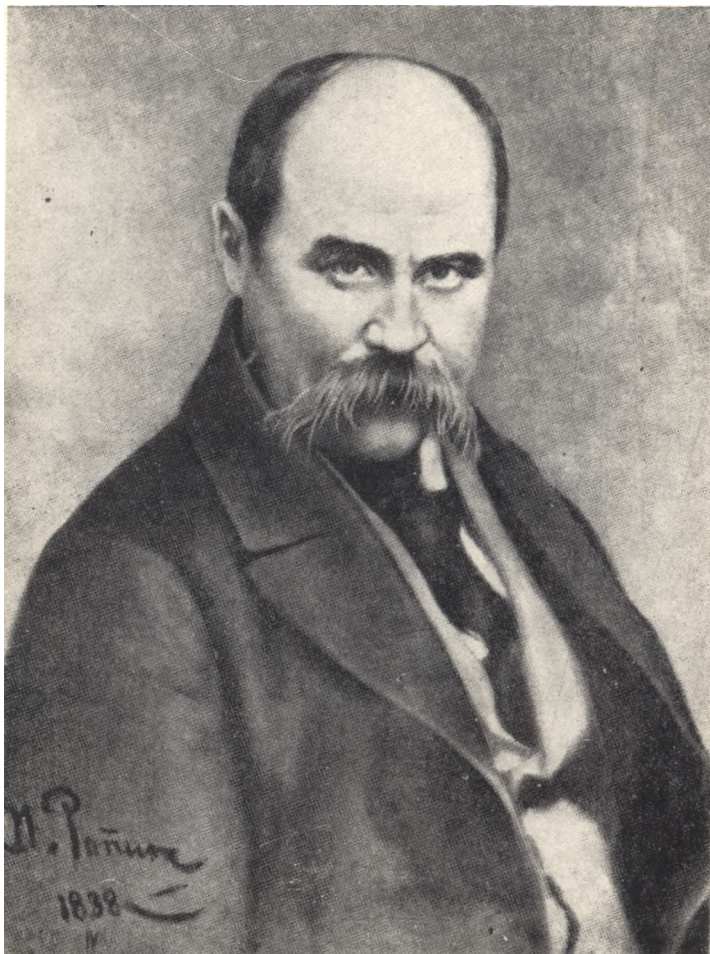
BIBLIOTEKA NARODOWA

TARAS
SZEWCZENKO

Wybór poezji



ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH



Taras Szewczenko. Mal. Ilja Riepin

TARAS SZEWCZENKO

WYBÓR POEZJI

Opracował
MARIAN JAKÓBIEC



WROCLAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

Przełożyli:

Maria Bieńkowska, Tadeusz Chróścielewski, Jan Czarny, Konstanty Dumański, Tadeusz Hollender, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Kazimierz Andrzej Jaworski, Jerzy Jędrzejewicz, Anna Kamińska, Leopold Lewin, Jerzy Litwiniuk, Eustachy Łapski, Bohdan Łepki, Marian Piechal, Włodzimierz Ślobodnik, Leonard Sowiński, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Władysław Syrokomla, Kazimierz Wierzyński, Bohdan Zyranik

Redakcja Biblioteki Narodowej
JAN HULEWICZ i MIECZYSLAW KLIMOWICZ

Redaktor tomu: Barbara Antoniukowa
Redaktor techniczny: Stanisław Rotnicki

Wszelkie prawa zastrzeżone
Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław.
Oddział w Krakowie 1974. Nakład 10 000 egz. Objętość ark.
wyd. 23,00; ark. druk. 30,5(16)+4 wkl.; ark. form. A1 20,28. Pa-
pier dwustr. powł. kl. V, 90 g, 70×100 z fabr. papieru w Klu-
czach. Oddano do składania 25 III 1974. Podpisano do druku
w październiku 1974. Druk ukończono w grudniu 1974.

Zam. 586/74

S-68-1251

Cena zł 55.—

Drukarnia Wydawnicza w Krakowie

WSTĘP

I. ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA I LITERATURA UKRAIŃCÓW PRZED SZEWCZENKĄ

Niewielu było na świecie poetów, równie zasłużonych dla swego narodu, jak Taras Szewczenko dla Ukraińców. Natchniony piewca niedoli ludu, z którego wyszedł, ideolog narodowy, rewolucjonista, twórca nowoczesnego języka literackiego i nowoczesnej ukraińskiej literatury, nieprzeciętny artysta, został uznany za przywódcę duchowego Ukrainy. Jest jednym z nielicznych poetów na świecie, któremu przydaliśmy miano wieszczki narodowego, stawiając go pod względem funkcji, jaką spełnił w swoim kraju, na równi z wielkimi polskimi romantykami.

Osobowość twórcza Szewczenki ukształtowała się na pograniczu kultury rosyjskiej i polskiej. Polacy pierwsi, już w zaraniu jego twórczości, wykryli w nim znamiona geniusza, pierwsi rozślawili jego imię wśród narodów Zachodu, pierwsi zaczęli tłumaczyć jego utwory. Stefan Żeromski porównał go z Leopardim. W r. 1888 pisał w dzienniku, że

uderzenia chłopskiej ręki Ukraińca bodaj czy nie brzmią straszniej niż te kościste, suche, straszne wibracje dusznych tonów włoskiego garbusa. Jak ciężko musiała się wyrwać z piersi Szewczenki ta skarga i śmiech: „a może, Boże, radzisz się panów, jak rządzić światem?”¹

¹ S. Żeromski, *Dzienniki*, Warszawa 1953, t. III, s. 24.

Talent Szewczenki, niczym dąb stepowy, wrosnięty był głęboko w rodzimą, ukraińską glebę. Dlatego trudno pojąć jego tony „proste, a jednak wstrząsające i ponure” — jak pisał Żeromski — w oderwaniu od historii, a także sytuacji ludu ukraińskiego w pierwszej połowie w. XIX.

Jeszcze w r. 1667, w wyniku rozejmu andruszowskiego ziemie ukraińskie zostały podzielone w ten sposób, że terytoria znajdujące się na wschód od Dniepru wraz z Kijowem weszły w skład państwa rosyjskiego a Ukraina prawobrzeżna — w skład Rzeczypospolitej. Cała druga połowa w. XVII była jednym pasmem walk i sporów o te ziemie prowadzonych przez Rosję, Polskę i Turcję. Nie było też spokoju na Ukrainie lewobrzeżnej, podległej Rosji. Kolejni tamtejsi kozaccy hetmani bądź podejmowali walkę przeciw caratowi i ginęli, bądź przez władze monarchii byli usuwani. W okresie wojny północnej hetman lewobrzeżnej Ukrainy Iwan Mazepa, wykorzystując wrogie nastroje części starszyny kozackiej wobec Moskwy, przeszedł w r. 1708 na stronę Szwedów i wraz z nimi doznał pod Połtawą druzgocącej klęski, która przekreśliła resztki kozackiej niezależności. Od tej pory przy hetmanie rezydował już stale przedstawiciel władzy carskiej. Po śmierci hetmana Iwana Skoropadskiego w r. 1722 rząd nie zezwolił już na wybór nowego władcy Ukrainy. Rządził nią początkowo komisarycznie hetman Połubotek, a później już bezpośrednio tzw. Małorosyjskie Kolegium. Nie powiodły się próby wskrzeszenia hetmanatu na początku lat trzydziestych w. XVIII. W r. 1775 caryca Katarzyna II wydała ukaz o ostatecznej likwidacji Siczy Zaporoskiej. Jej ziemie rozdano szlachcie rosyjskiej i kozackiej starszynie, a z części kozactwa utworzono kilkanaście lat później Czarnomorskie Wojsko Kozackie, które osiedlono na Kubaniu. Główna wszakże masa kozackiej biedoty i pospolitych żołnierzy została zrównana z chłopami i poddana zależności pańszczyźnianej, a część starszyny,

która nie chciała podporządkować się władzy carskiej, została po prostu uwieczniona i zesłana. Tylko nieliczne resztki kozactwa, unikając prześladowań, przeniosły się w deltę Dunaju i utworzyły tam tzw. Sicz Zadunajską, podporządkowaną Turcji.

Sytuacja gospodarcza i społeczna prawobrzeżnej Ukrainy pod władzą Rzeczypospolitej była niezmiernie ciężka. Masy ludu wiejskiego w ogromnych latyfundiach magnackich poddano nieludzkiemu wyzyskowi. Raz po raz zrywały się one do walki i to nie tylko przeciw niewoli społecznej, ale w obronie swoich praw religijnych i narodowych. Głęboki ślad w świadomości tego ludu pozostawiło największe z tych powstań, zwane koliszczyżną, które wybuchło w r. 1768 pod wodzą Iwana Gonty i Maksyma Zaliźniaka i ogarnęło swoim płomieniem wielkie obszary kraju. Gdy jego fala zaczęła docierać na ziemie rdzennie polskie i rosyjskie, rząd carski powziął zbrojną akcję przeciw powstańcom. Wojska rosyjskie i polskie pod dowództwem gen. Michała Kreczetnikowa, Ksawerego Branickiego i Józefa Gabriela Stępkowskiego zdławiły powstanie.

W warunkach rozbicia pomiędzy dwa organizmy państwowe, przy słabnącym z roku na rok znaczeniu kozaczyzny i po jej likwidacji, świadomość odrębności narodowościowej Ukraińców ulegała osłabieniu. Resztki starszyny kozackiej na wschód od Dniepru szybko się rusyfikowały. Z elementem rosyjskim wiązała ją przecież tradycja historyczna, pokrewieństwo językowe i religia prawosławna. Część ukraińskiej społeczności nigdy nie traciła poczucia jedności plemienną z elementem wielkoruskim. Znajdowało to swój wyraz zwłaszcza w życiu kulturalnym. Całe piśmiennictwo wschodniosłowiańskie aż do wieku XVIII, posługujące się językiem ogólnoruskim z silną domieszką cerkiewnosłowiańską było wspólną własnością Ukraińców, Rosjan i Białorusinów. Tradycja tej jedności podtrzymywana była również

w niższych warstwach społeczności ukraińskiej, wśród mieszczaństwa, które w obronie przed naporem polonizacyjnym zwracało się najczęściej w stronę Rosji.

Z drugiej strony ziemie ukraińskie były obszarem silnych wpływów polskich. Ulegały im na prawym brzegu Dniepru zwłaszcza warstwy wyższe, szlacheckie. Bezpośrednie kontakty i konfrontacje elementu ukraińskiego i polskiego zaczęły się na tych ziemiach jeszcze po unii lubelskiej, w wyniku której zostały inkorporowane do Korony Wołyń, Ukraina kijowska i Podole braclawskie. Rozpętała się wówczas żywa literatura polemiczna wokół tej unii. Jej punktem wyjścia był zwłaszcza traktat Piotra Skargi *O jedności kościoła Bożego*. Niektórzy pisarze ruscy występujący przeciw unii posługiwali się językiem polskim (Melecjusz Smotrycki, Piotr Mohyła, Kasjan Sakowicz, Dymitr Tuptało). Do tego języka uciekali się również ruscy obrońcy unii (Hipacy Pocij). Język polski stał się od końca w. XVI równorzędnym językiem piśmienniczym na Ukrainie. Pod bezpośrednim wpływem polskim zaczęto tam pisać wiersze (Andrzej Rym-sza, Paweł Berynda) i wprowadzono poetykę do szkół brackich. W ścisłym związku z literaturą polską rodziła się na Ukrainie sztuka dramatyczna. Najstarsze znane ukraińskie intermedia wyszły spod pióra duchownego polskiego, Jakuba Gawatowicza (1619). Najwybitniejsi pisarze ruscy w. XVII: twórca ruskiego wiersza sylabiczno-symeonickiego Symeon Polocki, Łazarz Baranowicz i Teofan Prokopowicz pisali zarówno w języku cerkiewnosłowiańskim, jak też po polsku. Polszczyzna była na Ukrainie językiem kręgów kulturalnych i wzorem, wedle którego kształtowano własny język.

Ściśle rodzimą, lokalną, ukraińską z języka i ducha kultury słowa można było znaleźć w tym kraju tylko wśród mas ludowych. Pielęgnowały one i rozwijały, jedną z najbogatszych w Europie, tradycję pieśni obrzędowych, zarówno doroczných, jak też weselnych, pogrzebowych, pieśni hi-

storycznych, a zwłaszcza dum, które obok południowosłowiańskich eposów bohaterskich i rosyjskich bylin stanowią najciekawszą i najcenniejszą dziedzinę folkloru słowiańskiego w ogóle. Natchnieni poeci ludowi nieraz opiewali w nich przy dźwiękach liry lub kobzy sceny z życia Kozaków: niewolę turecką, bohaterską śmierć Kozaka, życie na galerach, w lochach i kazamatach tureckich, ucieczki, pogonie, samotną śmierć w stepie, wojny Chmielnickiego przeciw Polakom, walkę ludu ukraińskiego przeciw uciskowi pańszczyźnianemu, sceny obyczajowe o tendencji moralizatorskiej. Tradycja tych pieśni stała się jednym z kamieni węgielnych, na których później wzrastała nowoczesna, narodowa literatura ukraińska.

Piśmiennictwo staroukraińskie rozwijało się początkowo na gruncie wspólnego dla trzech narodów wschodniosłowiańskich (ukraińskiego, białoruskiego i rosyjskiego) piśmiennictwa ruskiego epoki kijowskiej (w. XI—XIII), związanego z tradycją bizantyńską i cerkiewnosłowiańską. Proces wyodrębniania się z tego pnia literatury ukraińskiej zaczął się w w. XIV. Później, w w. XVI—XVII charakterystycznym dla niej zjawiskiem była literatura polemiczna wokół zagadnień unii i katolicyzmu (Herasym Smotrycki, Iwan Wszeński). Pod koniec w. XVI zaczęła się tam rozwijać poezja, głównie panegiryczna, okolicznościowa i religijna (wiersze Kasjana Sakowicza) i dramat szkolny. Dominującym stylem tej literatury był barok. Cała kultura piśmiennicza Ukrainy rozwijała się w w. XVI—XVIII pod dużym wpływem polskim widocznym w języku, stylu, systemie wersyfikacyjnym, doborze gatunków. Pisarze tych czasów działali najczęściej na całym obszarze ruskim, zasilając dorobek kulturalny nie tylko Ukrainy, ale też Białorusi i Rosji. Tradycję starego piśmiennictwa ukraińskiego zaczął przełamywać Hryhorij Skoworoda (1722—1794), poeta, wędrowny nauczyciel, autor traktatów filozoficznych, bajek, satyr, przy-

powieści i utworów lirycznych, głosiciel idei humanizmu i demokratyzmu. Cała ta literatura aż do końca w. XVIII pisana była w języku cerkiewnosłowiańskim, z domieszką elementu rodzimego, polskiego i rosyjskiego.

W wyniku rozbiorów Polski wszystkie obszary wschodniej Słowiańszczyzny, zamieszkane przez Ukraińców, z wyjątkiem Galicji, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej, znalazły się pod panowaniem carskiej Rosji. Fakt ten sprzyjał pewnym procesom integracyjnym społeczności ukraińskiej.

Załamywanie się systemu feudalno-pańszczyźnianego, przemiany polityczne, wreszcie oznaki kryzysu w absolutystycznej ideologii, widoczne w czasie panowania Katarzyny II, spowodowały ferment ideologiczny na Ukrainie. Wśród najbardziej oświeconych ludzi kraju zaczęło się budzić poczucie odrębności narodowej. Procesowi temu sprzyjały wydarzenia w Europie, zwłaszcza wojny napoleońskie. Jednostki, podobnie jak w innych krajach słowiańskich i europejskich, zaczęły się żywiej interesować prostym ludem, uosobieniem czystej tradycji narodowej. Właśnie lud stał się źródłem i podstawą ruchu budzielskiego na Ukrainie. Zaczął on w tym czasie dojrzewać pod względem społecznym i politycznym, coraz silniej domagał się swoich praw, a swoją oryginalną i bogatą kulturą zwracał coraz baczniejszą uwagę pisarzy polskich i rosyjskich.

Jednym z pierwszych sygnałów, znamionujących krystalizację nowoczesnego narodu ukraińskiego, był traktat historyczny znany pod tytułem *Historia Rusów*. Autorstwo traktatu nie jest ustalone, prawdopodobnie napisał go albo Hryhorij Poletyka (1725—1784) albo Aleksander Bezborod'ko (1745—1799). Zawiera on historię Ukrainy od czasów najdawniejszych do roku 1769. Szczególnie dużo miejsca poświęca wojnom Chmielnickiego z lat 1648—1654 oraz bitwie pod Połtawą. Autorowi przyświecała idea autonomizmu Ukrainy, dawał on wyraz swoim poglądom republikańskim,

antymonarchistycznym i antyklerykalnym. Większość wywodów dotyczy bezprawia popełnianego przez szlachtę polską na Ukrainie wobec prostego ludu i kozactwa. Autor sławi legendarnych bojowników o wolność kraju, Iwana Pidkowę, Kosińskiego, Naliwajkę, Tarasa Triasyłę, Pawluka, Ostrianicę. W usta Bohdana Chmielnickiego i Iwana Bohuna wkłada wielką apologię ukraińskiego narodu i obronę jego praw do niezależności. Z oburzeniem pisze o kolonizatorskiej polityce carów na Ukrainie. Ze szczególną odrazą i wręcz nienawiścią odnosi się do Piotra I i jego faworyta na Ukrainie, Aleksandra Mienszykowa, który dowodził siłami rosyjskimi przeciw Szwedom na terytorium Polski, a po bitwie pod Połtawą został mianowany feldmarszałkiem. Przedstawia gehennę Kozaków gnanych przez carskie wojska do prac przy budowie kanałów i fortyfikacji. Wspomina o wznoszeniu Petersburga, o mogiłach dziesiątków tysięcy ludzi, którzy zginęli wówczas z zimna, wilgoci i głodu, o zorganizowanej przez Pawła I tajnej kancelarii „jedynej w swoim rodzaju na całym świecie, przypominającej świętą inkwizycję”. W traktacie rzuca się w oczy żarliwa obrona godności narodowej Ukraińców, ich języka i obyczajów, wyśmiewanych przez carskich urzędników. Ideałem autora była wolna kozaczyzna i przeciwstawiony carskiemu absolutyzmowi hetmanat, który uważał on za najbardziej demokratyczną formę rządów. Rękopisy *Historii Rusów* rozchodziły się szeroko nie tylko po Ukrainie, lecz także po Rosji. Przewijająca się na jej kartach nienawiść do despotyzmu i tyranii zwróciła uwagę Aleksandra Puszkina. Pod jej bezpośrednim wpływem napisał Mikołaj Gogol *Tarasa Bulbę*, korzystał z niej również Aleksander Hercen w swoich wystąpieniach przeciw caratowi, największy jednak wpływ wywarła na Szewczenkę. Iwan Franko trafnie podkreślał, że *Historia Rusów* pomaga „od razu wyjaśnić ten grunt ideo-

wy, na którym wyrastała nowsza ukraińska literatura”².

W ten sposób w warunkach fermentu społecznego zmienił się na Ukrainie na przełomie w. XVIII i XIX system myślenia oświeconej części społeczeństwa ukraińskiego. W parze z nowymi koncepcjami społeczno-politycznymi szły próby generalnej reformy życia kulturalnego kraju i jego piśmiennictwa. Dotąd brakło mu podstawowego elementu współczesności: własnego języka literackiego. Ludzie kulturalni posługiwali się tam bądź przestarzałym językiem cerkiewnosłowiańskim, który mimo iż nasiąkał z biegiem lat elementami żywego, ludowego języka literackiego, nie nadawał się do nowoczesnej literatury, bądź też językiem rosyjskim lub polskim. Potrzeba własnego języka literackiego stawała się paląca zwłaszcza w obliczu nowych zadań w dziedzinie wyzwalającej się z więzów cerkiewnych oświaty. Niestety, żywy, ludowy język ukraiński ciągle jeszcze był uważany za niegodny pisanej literatury pięknej, był językiem, którym mówiło się do służby. Sądzono, że nadaje się jedynie do utworów humorystycznych, do żartobliwych wierszyków i intermediiów. Dopiero gdy wśród ludu zaczęto szukać właściwej ostoji narodowości, gdy zrozumiano jego rolę historyczną, w okresie renesansu języków narodowych wśród Słowian zachodnich i południowych sfery oświecone na Ukrainie rozumiały wartość żywego ludowego języka.

Wprowadził ten język do literatury Iwan Kotlarewski (1769—1838). Czynił to nieśmiało, zastosował go do heroikomicznej trawestacji Wergiliuszowskiej *Eneidy*, widocznie ciągle jeszcze uważając, że tylko do parodystyczno-komicznej trawestacji ten język się nadaje. Kotlarewski po prostu przebrał bohaterów łacińskiego poematu w stroje kozackie

² *Історія української літератури в восьми томах*, Київ 1967, т. II, с. 97—108. Jeżeli nie podano inaczej, tłumaczenia cytatów autora *Wstępu*.

i umieścił w warunkach ukraińskiego życia wieku XVIII ze wszystkimi jego światłami i cieniami. Na tej ukrainizacji epopei polega efekt komiczny poematu Kotlarewskiego. Część pierwsza trawestacji Kotlarewskiego ukazała się w r. 1798, który jest uważany za datę przełomową w literaturze ukraińskiej. Od niej zaczyna się jej nowa epoka. Pisarze ukraińscy zaczynają posługiwać się żywym, ludowym, codziennym językiem ukraińskim. Bogactwo obrazów z życia codziennego, soczysty, barwny język tego dzieła, nie znany dotąd w poezji ukraińskiej żywy, sylabotoniczny wiersz zapewniły mu niebywałą popularność i licznych naśladowców. Kotlarewski był także inicjatorem nowej dramaturgii ukraińskiej. W roku 1819 wystawił na scenie teatru w Połtawie wodewil pt. *Natałka Połtawka*, utrzymany w stylu osiemnastowiecznych oper komicznych przeplatanych śpiewami. Chłopi mówią w niej językiem potocznym, codziennym, zaś urzędnik znamioną dla średnich kręgów kulturowych mieszaniną języka ukraińskiego, rosyjskiego i przestarzałych, świadczących o cerkiewnym wykształceniu, elementów cerkiewnosłowiańskich. W tymże r. 1819 Kotlarewski wystawił na scenie teatru w Połtawie również w stylu oper komicznych utrzymany wodewil *Moskal-czarodziej*.

Poważną rolę w rodzącej się dopiero, narodowej literaturze ukraińskiej odegrał poeta, satyryk i tłumacz, pierwszy romantyk na Ukrainie, Petro Hułak-Artemowski (1790—1865). Był wykładowcą języka polskiego, od r. 1821 profesorem historii, a od 1841 rektorem uniwersytetu charkowskiego. W r. 1817 napisał utrzymany w duchu osiemnastowiecznego Oświecenia poemat dydaktyczny *Prawdziwa Dobroć*. Po raz pierwszy w literaturze ukraińskiej posłużył się w nim sześciostopowym jambem. I nad tym poematem ciążył jeszcze styl burleskowy, lekki, którego poeta wyzbył się w późniejszych wierszach, zwłaszcza w bajkach, do których czerpał wątki najczęściej z Ignacego Krasickiego. Bajki te odzna-

czają się typowo ukraińskim kolorytem. Główną zasługą Hułaka-Artemowskiego było wprowadzenie do literatury ukraińskiej ballad i zainicjowanie przekładów klasyki literatury światowej. Chodziło mu o to, jak się sam wyrażał, by udowodnić, że język ukraiński nadaje się również do ukazywania uczuć subtelnych i wzniosłych. W balladzie *Rybak* (1827), do której zaczerpnął wątek z Goethego i Żukowskiego, dał pierwszy wzór romantycznej poezji ukraińskiej, tym ważniejszy, że umiejętnie zukrainizował temat i powiązał go z tradycją ludową, folklorystyczną. W tym samym czasie dokonał trawestacji *Pani Twardowskiej* Mickiewicza. Zachowując podstawowe komponenty oryginału, dał właściwie swoją własną „balladę małosyjską”, pełną jaskrawości opisu, ostrości dowcipu i humoru. Wydatnie przy tym poszerzył tekst (ze 124 wierszy oryginału stworzył aż 208). Pod pewnymi względami zbliżył też tekst do tradycyjnej ukraińskiej burleski, zmienił i „zukrainizował” zakończenie. Jeśli wierzyć słowom biografą Hułaka, Rosłowskiego-Pietrowskiego, z tekstem tym zaznajomił się w czasie pobytu na Ukrainie również Mickiewicz i „nie szczędząc swego samolubstwa” przyznał pierwszeństwo ukraińskiemu wariantowi. Hułak przerabiał też bardzo udatnie Horacego i naśladował psalmy, w jakimś stopniu torując do nich drogi Szewczence. Pisał też wiersze liryczne. Pod koniec życia, w miarę osiągnięcia coraz wyższego szczebla w carskiej hierarchii urzędniczej, stawał się poetą „urzędowym”, reakcyjnym. Szewczenko bardzo wysoko cenił jego twórczość lat dwudziestych, ale nie mógł mu darować oficjalnych i wiernopoddańczych późniejszych wierszy. Warto przy tym wspomnieć, że Hułak-Artemowski cieszył się znacznym uznaniem wśród Polaków, czego dowodem było powołanie go w poczet członków warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Twórczość Szewczenki wyprzedzał na niwie literatury ukraińskiej również bajkopisarz Jewhen Hrebinka (1812—

1848). To jednak, co pisał po ukraińsku, było tylko marginesem jego działalności. Występował przede wszystkim jako autor rosyjskich romantycznych wierszy lirycznych (napisał m. in. słowa znanego romansu rosyjskiego *Oczy czarne*), a później jako prozaik pod znakiem „szkoły naturalnej”. Hrebinka brał nawet udział w redagowanym przez Niekrasowa almanachu *Fizjologia Petersburga* (1845). Kroczył, jak widać, w pierwszym szeregu nowatorów literatury rosyjskiej. W literaturze ukraińskiej natomiast reprezentował jeszcze stary, oświeceniowy i pseudoklasycystyczny kierunek. Dowodem tego jest jego wydany w r. 1834 tom pt. *Małorosyjskie przypowieści*, w którym zamieścił 25 bajek stanowiących przeróbki wątków Lafontaine’a i Kryłowa. Nie naśladował ich ślepo, ukrainizował je, wiązał z miejscowymi stosunkami, zaostrzał zacięcie satyryczne. Uderzał w samowolę szlachty, łapownictwo urzędników, nieróbstwo panów, zdzierstwo. Język i styl tych bajek był już bardziej nowoczesny, daleki od maniery Kotlarewskiego. Hrebinka próbował też pisać po ukraińsku wiersze liryczne, daleko im jednak było do utworów rosyjskich. Tłumaczył i przerabiał w duchu parodyjno-burleskowym, „na ukraiński ład”, *Połtawę* Puszkina. Kto wie, czy nie chciał w ten sposób obniżyć patetycznej wymowy oryginału i czy nie była to zamierzona próba refutacji peanu na cześć Piotra I. Hrebinka napisał też po rosyjsku poemat pt. *Bohdan*, sławiący czyny wojenne Chmielnickiego. Położył duże zasługi w organizacji życia literackiego Ukraińców. W r. 1841 zorganizował i wydał jeden z pierwszych ukraińskich almanachów literackich *Łastiwka*, w którym zamieścił utwory m. in. Szewczenki, Hryhorija Kwitki-Osnowianenki, Łewka Borowykowskiego.

Poprzednikiem Szewczenki był także Hryhorij Kwitka-Osnowianenko (1778—1843), uważany za twórcę ukraińskiej nowoczesnej prozy artystycznej. Aż do roku 1833 znano go

tylko dla pisarza rosyjskiego. Jego rosyjskie komedie i opowiadania nawiązywały do satyrycznej tradycji końca w. XVIII, zwłaszcza Nowikowa i Fonwizina. Szczególne znaczenie ma jego rosyjska komedia *Przyjezdny ze stolicy albo zamieszanie w powiatowym mieście* o wątku, jaki później opracował Gogol w *Rewizorze*. Z powieści rosyjskich najgłośniejszy był *Pan Chalawski* i *Jarmark*, ciekawe szkice z życia szlachty ukraińskiej, a równocześnie parodia sentymentalizmu i romantyzmu. Te akcenty antysentymentalne i antyromantyczne występowały także w innych rosyjskich utworach Kwitki-Osnowianenki — ale gdy zaczął pisać po ukraińsku, wpadał właśnie w manierę burleskowo-humorystyczną lub sentymentalną. Jego opowieści *Marusia* (1834), *Dobrze rób — dobrze będzie*, *Nieszczęśliwa Oksana* (1841), *Boże dzieci* (1843) nawiązują do dawno już zamierzchłej w literaturze rosyjskiej tradycji karamzinowskiej. Kwitka-Osnowianenko był także autorem kilku ukraińskich sztuk scenicznych, z których rozgłos zdobyły *Swaty na Honczarówce* (1836), chętnie po dziś dzień wystawiane przez teatry ludowe.

Jeszcze przed Szewczenką rozpoczął się na Ukrainie ruch literacki pod znakiem romantyzmu. Jego ośrodkiem był Charków. Romantyzm pojawił się jako pierwszy (poza barokiem) trwalszy, konsekwentny i zindywidualizowany kierunek w literaturze ukraińskiej. Zaznaczyły się w nim wszystkie podstawowe cechy nowej epoki: niezadowolenie z rzeczywistości, dążność do przebudowy świata, zwrot ku nieprzebranym skarbowi kultury ludowej, walka o narodowy język literacki. Miał on też pewne własne cechy, polegające przede wszystkim na poetyzacji kozackiej przeszłości i na silniejszym niż w innych literaturach słowiańskich elemencie demokratycznym, swoistym tonie sentymentalno-ludowym. Oprócz Hułaka-Artemowskiego poważne miejsce w tym ruchu zajął Łewko Borowykowski (1806—1889). Początkowo

występował także jako bajkopisarz, korzystający nierzadko z wątków Ignacego Krasickiego. Bardziej jednak świadomie i konsekwentniej niż jego poprzednicy występował jako reformator i nowator systemu ukraińskiego wiersza, przy czym korzystał przede wszystkim z Mickiewicza, którego też tłumaczył na język rosyjski (sonety) i ukraiński (urywek *Konrada Wallenroda*, kilka sonetów krymskich). Pisał też wiersze oryginalne, w tym ballady, dumy i pieśni, w których nietrudno doszukać się utworów nie tylko Mickiewicza, lecz także Byrona i Puszkina. Do ballad Borowykowskiego nawiązywał później Szewczenko.

W gronie romantyków ukraińskich, poprzedników Szewczenki, był także Ambroży Metłyński (1814—1870), autor utworów poetyckich oryginalnych i przekładów z literatury polskiej, czeskiej, niemieckiej, serbskiej i in. Jego wiersze tchną typowo romantyczną tęsknotą za „sławną przeszłością” Ukrainy, a bohaterem bywa często ludowy kobzarz, samotny w rozczarowaniu i bólu, śpiewający nad urwiskiem Dnieprowym swoją rozpaczliwą i gniewną pieśń. Metłyński znał dobrze polską literaturę. Nietrudno znaleźć w jego utworach ślady lektury polskich pisarzy spod znaku „szkoły ukraińskiej”. Do Malczewskiego i Zaleskiego zbliża go przede wszystkim kult romantycznej, wyidealizowanej przeszłości kozackiej i mogił. Ale i w jego twórczości nie brak jeszcze wątków dydaktycznych, typowo oświeceniowych. Metłyński dokonał jednak ważnych odkryć w dziedzinie ukraińskiego stylu poetyckiego i systemu wersyfikacyjnego, czym torował drogę Szewczence.

W kręgu pisarzy ukraińskich, bezpośrednio poprzedzających Szewczenkę, wybitną pozycję zajmował Mykoła Kostomarow (1817—1885). W r. 1838 wydał po ukraińsku „sceny dramatyczne” pt. *Sawa Czały*, a w latach następnych zbiorki ballad i liryków, z głębszym podtekstem narodowym i filozoficznym. I w jego wczesnych utworach spotykamy mo-

tywy i wątki czerpane z literatury polskiej, przede wszystkim z Mickiewicza, którego chętnie tłumaczył. Romantyczne, kozakofilskie utwory oryginalne Kostomarowa były dobrze znane Szewczence. Dla poezji ukraińskiej szczególną wartość stanowiły jego liryki osobiste, owiane mgiełką mistyczną, tym ciekawsze, że często nawiązywały do tradycji ludowej, folklorystycznej, do chłopskiej zadumy nad sensem życia człowieka. Były to nowe elementy poezji ukraińskiej.

Jeszcze przed Szewczenką zaczął się ruch literacki również wśród Ukraińców zamieszkujących wschodnią część tzw. Galicji, znajdującej się pod zaborem austriackim. Sytuacja ludności „ruskiej” i możliwości jej rozwoju kulturalnego były tu także trudne. Czynniki wiedeńskie rozpałały wzajemną nienawiść między ludnością ukraińską i polską, w kraju panowała ciemnota. Cienką i chwiejną warstwę inteligencji tworzyli miejscowi duchowni grekokatolicy, nieliczne grupki mieszczaństwa i zaledwie paru ziemian świadomych swojej „ruskiej” przynależności. Zrębem, na którym można było budować tu własną kulturę i literaturę, był tylko lud wiejski. Ciekawa i bogata kultura tego ludu interesowała polskich folklorystów, w szczególności Wincentego Pola, Wacława Zaleskiego (Wacława z Oleska) — wydawcę *Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego* (1833), Żegotę Paulego — autora zbioru folklorystycznego *Pieśni ludu ruskiego w Galicji* (1839—1840) i in. Kultura polska wywierała też wpływ na układ stosunków w społeczeństwie ukraińskim. Powstanie listopadowe, hasła wolności i równości głoszone przez polską demokrację, porywały także młodzież ukraińską w Galicji, kierowały jej myśl w stronę własnego narodu, budziły sympatię do uciśnionych. Rozpałały one również iskrę własnego, rusko-ukraińskiego patriotyzmu, sprzyjały kształtowaniu się i na tym terenie nowoczesnego narodu ukraińskiego. Zewnętrznym znakiem tego procesu było stworzenie w Galicji załączków literatury ukraińskiej.

Ich twórcami był zespół noszący miano „ruskiej trójcy”. Należeli doń Markian Szaszkiewicz (1811—1843), Iwan Wałyłowicz (1811—1866) i Jakub Hołowacki (1814—1888). W r. 1832 zorganizowali oni w greckokatolickim seminarium duchownym we Lwowie kółko, które rozpoczęło pracę nad szerzeniem oświaty wśród ludu w jego rodzimym języku. Równocześnie młodzi ci ludzie zaczęli zbierać ludowe pieśni ukraińskie, baśnie i legendy, a także zajmować się historią własnego narodu. W r. 1837 ze względów cenzuralnych aż w Budapeszcie wydali almanach *Rusalka Dniestrowa*, zawierający utwory oryginalne członków kółka oraz pieśni ludowe. Almanach został przez władze austriackie skonfiskowany, ale ruch literacki rozwijał się tu w dalszym ciągu, wciągając również niektórych polskich pisarzy galicyjskich, którzy zaczęli pisać również po ukraińsku, jak Tymko Padura (1801—1871), Jan Komarnicki (1784—1840), Antoni Szaszkiewicz (1813—1880), Spirydion Ostaszewski (1797—1875) — a później także Paulin Świecicki (1841—1876).

Na Ukrainie naddnieprzańskiej, jak widać, ruch literacki był początkowo ściśle powiązany z literaturą rosyjską. Prawie wszyscy jego reprezentanci pisali głównie po rosyjsku, a utwory w języku ukraińskim uważali niejako za produkt uboczny swoich talentów. Co prawda, działalność charkowskiej szkoły romantyków przyniosła pod tym względem pewne zmiany, ale i ci pisarze uważali się za „ogólnoruskich”, ich świadomość narodowa była jeszcze względna. Tworząc zręby własnej literatury orientowali się, rzecz znamienna, nie tyle na literaturę rosyjską, co polską. Znali język polski i polska kultura literacka była dla nich atrakcyjna. Hułak-Artemowski prowadząc na uniwersytecie charkowskim zajęcia z języka polskiego podkreślał jeszcze w r. 1819, że każdego człowieka na Ukrainie skłania ku polskiemu językowi

i bliskie sąsiedztwo, i wzajemne związki, i stosunki polityczne... Oprócz tego — mówił — język polski kwitnie od wieków

w uczonym świecie. Przyswoił on sobie piękno języków starożytnych i nowoczesnych.

Kotlarewski, Hułak-Artemowski, Hrebinka, Osnowianenko, a nawet czołowi przedstawiciele charkowskiej szkoły romantyków, nie potrafili jeszcze zindywidualizować literatury ukraińskiej, uczynić z niej wyrazu dążeń społecznych i ambicji narodowych Ukraińców, zapewnić odrębne miejsce wśród innych literatur słowiańskich i europejskich. Na ogół obce im były ambicje budzicieli narodowych Czech czy Słowiańszczyzny południowej. Ich styl był początkowo burleskowo-trawestacyjny i komediowy, kształtował się nie w opozycji do baroku, lecz był przeważnie jakąś jego kontynuacją.

Ukraina czekała więc na swojego Mojżesza, który miał wyprowadzić jej życie kulturalne i literaturę z domu niewoli, nadać jej piętno narodowe, stać się sumieniem i wyrocznią losów i przeznaczenia ludu, przekuć słowo poetyckie w środek walki przeciw złu i w czynnik moralny kształtujący świadomość człowieka. Stał się nim Taras Szewczenko.

II. ŻYCIE SZEWCZENKI

Kluczem do zrozumienia skomplikowanej drogi twórczej Szewczenki jest jego tragiczny, niesamowity życiorys. Czasem patrzenie na dzieło poety przez pryzmat jego biografii bywa ryzykowne. W wypadku ukraińskiego poety jest ono nieodzowne, bo jego życie i dzieło splatają się właściwie w jedną całość.

Szewczenko wywodził się z samego dna społecznego: był synem biednego chłopca pańszczyźnianego. Przyszedł na świat 9 marca 1814 roku we wsi Moryńce, w powiecie zwinogradzkim na Kijowszczyźnie. Wieś należała do zrusyfikowanego Niemca, „generał-porucznika, wielu orderów kawalera, pskowskiego i smoleńskiego generał-gubernatora” Wa-

syla Engelhardta. Dwa lata po urodzeniu Szewczenki jego rodzice przenieśli się do sąsiedniej Kiryłówki, należącej również do Engelhardta. „Wieś — niczym pisanka” — wspominał później poeta. „Wiśniowy sadek koło chatki, chrabąszczów nad wiśniami brzęk”. Wokół „szerokolistne topole”, lasy, wzgórza. Ten „raj pośród ciasnych ścian” był tylko romantyczną wizją lat dziecinnych, bo rzeczywistość była zgoła odmienna. Rodzina poety pracowała od świtu do nocy na pańskim łanie. Pańszczyzna dochodziła do sześciu dni w tygodniu, na głowy chłopów sypały się ponadto podatki, daniiny, szarwarki, dodatkowe robocizny. Pędzono ich do roboty nierzadko w niedziele i święta, stosowano powszechnie karę chłosty. W pamiętnikach tych czasów czytamy, że z braku siły pociągowej zaprzęgano czasem do pługów kobiety i dziewczęta.

Dreszcz przechodzi po ciele — pisał jeszcze w r. 1857 Aleksander Hercen. — W całej Rosji, od Araczi do Kronsztadtu, we wsiach i miastach, na ulicach i w urzędach policyjnych, biją bez opamiętania, biją pięściami, biją pałkami — i nic się nie robi, by powstrzymać tę potworność.

W dziewiątym roku życia Szewczenko stracił matkę, a w jedenastym ojca; pozostał sierotą zdanym na własne siły. Ojciec przed śmiercią posyłał go do cerkiewnej szkoły w Kiryłówce, później oddano go na służbę do miejscowego diaka. Taka służba była wówczas po wsiach ukraińskich jakąś formą edukacji, bo obowiązkiem diaka było uczenie chłopców czytania i pisania, oczywiście w języku cerkiewnosłowiańskim. Tego diaka nazwał później poeta pierwszym despota, z jakim zetknął się w życiu. Po dwu latach „nauki” zbiegł do sąsiedniego miasteczka, Łysianki, do malarza ikon. Od wczesnego dzieciństwa ciągnęło go do malarstwa. Niestety, i tam nie było mowy o prawdziwej nauce. W trzy nastym roku życia Szewczenko wrócił do Kiryłówki i wynajął

się za pastucha gromadzkiego. Usiłując za wszelką cenę uczyć się malarstwa, poszedł do malarza ikon w Chrypnówce. Ten odkrył w nim talent, ale zażądał formalnego zezwolenia dziedzica na naukę poddanego chłopca. Administrator dóbr Engelhardtów w Olszanie nie tylko zezwolenia takiego mu nie dał, ale z miejsca zabrał do pracy we dworze. Szewczenko został dworskim „kozaczkim”.

Dostanie się na dwór Engelhardtów było przełomem w życiu Szewczenki. Prawdopodobnie zajął się tam nim jeden z administratorów klucza olszańskiego, Polak Jan Dymowski. Niektórzy biografowie poety twierdzą, że właśnie Dymowski odkrył w nim talent i polecił jako nadającego się na „domowego malarza”. Być może, że zajął się także edukacją chłopca — i to w języku polskim. I chyba w ten sposób Szewczenko po raz pierwszy zetknął się z polską kulturą.

W jesieni 1829 r. Paweł Engelhardt (syn Wasyla i dziedzic włości po jego śmierci) udał się do Wilna, zabierając ze sobą liczną służbę, w tym również Szewczenkę. Tam oddano go na naukę malarstwa — prawdopodobnie do znakomitego portrecisty, spolonizowanego Turka, Jana Rustema. Miasto przeżywało gorączkę przedpowstaniową. Wśród polskiej młodzieży nurtowały nastroje rewolucyjne, ukraiński przybysz, obeznany już z językiem polskim i prawdopodobnie spotykający się ze studentami uniwersytetu wileńskiego, musiał słyszeć o Mickiewiczu i o procesie filaretów. Tam też, być może, zaczął zastanawiać się nad losem swojej ojczyzny. Nie bez wpływu na jego osobowość pozostała także pierwsza miłość do ubogiej szwaczki, Polki Dziuni Gaśikowskiej, warszawianki z pochodzenia, której wysmukła postać raz po raz przewijać się będzie w jego wspomnieniach. Po latach, w jednym z listów do Bronisława Zaleskiego, wspomniał poeta Wilno i Ostrą Bramę: „Wilno jest tak samo drogie we wspomnieniach mojemu sercu, jak i Twojemu”.

W Wilnie spędził Szewczenko przeszło rok. Engelhardt, przerażony powstaniem Polaków, uciekł w lutym 1831 r. do Petersburga. Tam, ulegając błaganiom Szewczenki, oddał go na naukę do majstra cechowego Wasyla Szyriajewa, licząc zresztą, że będzie miał dobrego nadwornego malarza. Szyriajew rzadko zezwalał pańszczyźnianemu chłopcu rysować. Kazał mu za to rozrabiać farby, malować parkany, podłogi i szyldy. W drodze wyjątku zezwolił na współpracę przy malowaniu wnętrza teatru, senatu, synodu. W wolnych godzinach Szewczenko udawał się do Ogrodu Letniego i tam, najczęściej* w białe petersburskie noce, rysował antyczne pomniki. Przy takiej pracy zastał go przypadkiem rodak z Ukrainy, student Akademii Sztuk Pięknych, Iwan Soszenko. Wprowadził on Szewczenkę do swego domu i przedstawił przebywającemu w Petersburgu Jewhenowi Hrebince. Dzięki niemu z kolei zaprowadzono go do sekretarza Akademii Sztuk Pięknych Wasyla Grigorowicza oraz przedstawiono największemu ówczesnemu autorytetowi w dziedzinie malarstwa w Rosji, Karolowi Briułowowi i samemu Wasylowi Żukowskiemu, nie tylko znakomitemu poecie, ale też osobistości wpływowej ze względu na stałe kontakty z carskim dworem. W ten sposób Szewczenko znalazł się w środowisku ludzi reprezentujących szczyty rosyjskiej kultury. Musiał zrobić na nich wrażenie swoim talentem malarskim, zapalem, inteligencją, bystrością umysłu. Rozpoczęli bowiem starania o dopuszczenie Szewczenki do Akademii Sztuk Pięknych. Niestety, chłopci pańszczyźniani nie mogli studiować na tej uczelni. Postanowiono więc wykupić Szewczenkę. Karol Briułow namalował portret Żukowskiego i na loterii, zorganizowanej przez Julię Baranową i zrusyfikowanego polskiego hrabiego, Michała Wielhorskiego, zdobyto 2500 rubli. Takiej to pokaźnej, jak na owe czasy sumy zażądał za Szewczenkę Paweł Engelhardt. Po wręczeniu mu pieniędzy, podpisał akt zrzeczenia się wszelkich do niego praw. Świadcami

transakcji, którzy podpisali odpowiedni dokument, byli Wasył Żukowski, Karol Briułłow i Michał Wielhorski.

Dzień 22 kwietnia 1838 r., w którym Szewczenko uzyskał wolność, był najszcześniejszym dniem jego życia. Stały przed nim otworem wrota Akademii Sztuk Pięknych. Związał się w niej z pracownią Karola Briułłowa, mistrza wielkich płócien, wsławionego właśnie obrazem *Ostatnie dni Pompei*. Pracował też intensywnie nad uzupełnieniem wykształcenia. Pochłaniał literaturę rosyjską i polską, Mickiewicza czytał w oryginale. Wgłębiał się w teksty Schillera, Goethego, Byrona, Dickensa, Waltera Scotta, Balzaka. Studiował nauki przyrodnicze i fizykę, odwiedzał muzea i teatry. Blaski życia stolicy nie przysłaśniały mu jednak ponurej rzeczywistości Rosji carskiej i doli rodzinnego kraju. Z każdego listu, pisanego do brata, pańszczyźnianego chłopca, wieje bezmiar goryczy i smutku. Artystę męczyła tęsknota za Ukrainą. „Tak mi ciężko — skarżył się bratu. — Każdej nocy widzę we śnie tylko Ciebie, Kiryłówkę, rodzinę, burzany”¹.

W czasie studiów w Akademii Sztuk Pięknych poznał Szewczenko kilku Polaków. Bliższą znajomość zawarł zwłaszcza z braćmi Karolem i Rudolfem Żukowskimi i niejakim Leonardem Demskim, który uczył go francuskiego. Między Szewczenką i Demskim nawiązała się szczerą nić przyjaźni. Chory na gruźlicę Demski zmarł, Szewczenko zajął się jego pogrzebem i położył na jego grobie granitową płytę. Dzięki Polakom poeta nawiązał jakieś stosunki z polskimi kołami demokratycznymi, od których otrzymywał zakazaną w Rosji literaturę emigracyjną, zwłaszcza Mickiewicza i Lelewela. Polska myśl rewolucyjno-demokratyczna, literatura rosyjska,

¹ Т. Шевченко, Повне зібрання творів в шести томах, Київ 1964, т. III: Драматичні твори. Повісті, с. 167. Wszystkie cytaty z listów Szewczenki pochodzą z tego wydania. Przekład autora *Wstępu*.

z którą zaznajamiał się w Petersburgu, ruchy rewolucyjne w Europie, sytuacja własnego, poniewolonego kraju legły u podstaw poglądów społeczno-politycznych młodego Szewczenki². Nie poszedł drogą swoich poprzedników w literaturze ukraińskiej. Mimo starań czynników oficjalnych niższego szczebla, by pozyskać sobie młodego, utalentowanego malarza, pociągającego bystrością inteligencji, zachował świadomość swego pochodzenia i ukraińskości. Gdy wielu jego rodaków dzięki talentom i inteligencji robiło zawrotne kariery urzędnicze, najczęściej wyrzekając się swojej narodowości, zacierając ślady swojego pogardzanego „chachłackiego” pochodzenia, on, chłop, pastuch gromadzki, wykupiony z poddaństwa, nie tylko zachował pion moralny, godność osobistą, narodowość, poczucie przywiązania do ludu, ale świadomie wkraczał na drogę rewolucyjną.

Gdzieś przed rokiem 1837 Szewczenko zaczął pisać wiersze i poematy. Pierwszym jego utworem, który oddał do druku, była ballada *Urzeczona*. Uczestnicząc w wieczorach literackich u Hrebinki, wiedział, że przygotowuje on do druku ukraiński almanach *Łastiwka* i dla niego przeznaczył ten utwór. Druk almanachu przeciągał się, wyszedł on dopiero w r. 1841, tymczasem Szewczenko, nie zaniebując malarstwa, w którym zyskiwał już rozgłos, kontynuował twórczość poetycką i już w r. 1840 wydał osobny tom utworów poetyckich, któremu dał tytuł *Kobzarz*. Było to epokowe wydarzenie w literaturze ukraińskiej i życiu kulturalnym narodu ukraińskiego. Swoją nieznaną dotąd na tym gruncie bezpośredniością, oryginalnością, pasją społeczną zawarte tam wiersze otwierały drogę nowej, narodowej literaturze ukraińskiej. Na łamach *Łastiwki*, obok *Urzeczonej*, ukazało się kilka jego wierszy oraz początek poematu *Haj-*

² M. Jurkowski, *Polscy przyjaciele Tarasa Szewczenki* [w:] *Taras Szewczenko. W setną rocznicę śmierci*, Warszawa 1961, s. 26.

damacy. Pod koniec tego okresu poemat wyszedł w całości w osobnym tomiku. Niektóre utwory Szewczenki ukazały się z kolei na łamach rosyjskiego czasopisma «Majak» (1842) i w almanachu *Mołodyk* (1843).

Nauka u Briułłowa dawała Szewczence wiele: idąc śladem mistrza malował obrazy na tematy historyczne, w duchu tradycyjnego akademizmu. Szczególne zainteresowanie wywoływały jego portrety i szkice akwarelą, za które otrzymywał wyróżnienia, nagrody i stypendia.

Jesienią 1842 r. wybrał się Szewczenko statkiem z Petersburga do Sztokholmu i Danii. Podróż, jak się zdaje, była niefortunna. Chyba na statku napisał poemat *Hamalija*, poświęcony wyprawom kozackim do Turcji. W tym roku spod jego pióra wyszło też kilka wierszy lirycznych i dwa poematy pisane po rosyjsku: *Slepa* i *Stypa*. Poszerzyły one krąg sławy poety i przysporzyły przyjaciół wśród Rosjan, między którymi byli pisarze, artyści, uczeni.

Wczesną wiosną r. 1843 Szewczenko w towarzystwie Jewhena Hrebinki udał się na Ukrainę. Nie był tam czternaście lat. Tęsknił za krajem rodzinnym, snuł wizję ojczyzny pełnej słońca i ciepła. Zawiódł się już przy pierwszym zetknięciu z rzeczywistością. Oglądał ją oczyma dojrzałego, wolnego i oświeconego człowieka; spotykał się na każdym kroku ze swawolą szlachty, nieludzkim wyzyskiem pańszczyźnianych chłopów, ze łzami i cierpieniem. Szczególnie wstrząsające wrażenie wywarła na nim Kiryłówka i los najbliższej rodziny, gnanej na pańszczyznę. Zwiedził Kijów, w którym wykonał kilka szkiców, poznał pisarza Pantelejmona Kulisza, spędził jakiś czas w Jagotyńcu, gdzie malował portret księcia M. Repnina, w Czehrynie, Subotowie, na Chortycy, w Łubnach. W Iskowicach, u poety ukraińskiego Aleksandra Czużbyńskiego, czytał *Dziady* i próbował tłumaczyć niektóre utwory Mickiewicza. Spotykał się z prowincjonalną szlachtą ukraińską. Zapraszano go do dworów

i dworków, w których pielęgnowano tradycje starszyny kozackiej. Pod maską dobroduszości, łagodności i gościnności dostrzegał i u tych ludzi znaną mu z dzieciństwa pychę i próżność. Przebywając na Ukrainie, poeta próbował również zapisywać opowiadania i pieśni ludowe. Dużo malował; były to przeważnie portrety, sceny z życia ludu, widoki Kijowa, obrazki historyczne. Rzadziej pisał, w październiku 1842 r. powstał jego wiersz *Rozkopana mogiła*, później, w Jagotynie, w domu Repninów, rosyjski poemat *Stypa* i już w drodze powrotnej, gdy zatrzymał się w Moskwie, napisał wstrząsający wiersz patriotyczny [*Czechrynie, Czechrynie*].

Po ośmiomiesięcznym pobycie na Ukrainie poeta wrócił do Petersburga. Długo nie mógł się otrząsnąć z wrażeń. Dręczyła go myśl o braciach i siostrach, daremnie próbował wykupić ich z poddaństwa. Kontynuując studia w Akademii Sztuk Pięknych, podjął ambitny zamiar wydania w specjalnym albumie cyklu obrazów pt. *Malownicza Ukraina*. Pierwsza część albumu ukazała się w r. 1844; weszły do niej akwaforty zawierające sceny z życia Ukrainy. Życzliwa recenzja tego wydania ukazała się m. in. w «Tygodniku Petersburskim» (1844, nr 95). W czasie pobytu w stolicy poeta nawiązał jakieś kontakty z członkami kółek rewolucyjnych, przede wszystkim z Mikołajem Mombellim, związanym z grupą Butaszewicza-Pietraszewskiego. Kontynuował pracę literacką, wiele jego utworów ukazywało się w druku w czasopiśmie, almanachach lub oddzielnych wydaniach. W r. 1844 wyszło drugie, poszerzone wydanie *Kobzarza* (tzw. czechryński) z dołączeniem *Hajdamaków*.

W r. 1845 Szewczenko ukończył Akademię Sztuk Pięknych i został skierowany „do guberni małorosyjskich dla zajęć artystycznych”. Znowu przez Moskwę, gdzie spotkał się z aktorem Szczepkinem i sławistą Osypem Bodiańskim, udał się wpierw na Połtawszczyznę, a potem do Kijowa. Tam zaproszono go do współpracy w Komisji Archeograficznej,

badającej zabytki historyczne Ukrainy. Na zlecenie tej Komisji poeta odbył podróż po Wołyniu, Podolu, Kijowszczyźnie i Połtawszczyźnie celem sporządzania rysunków historycznych zabytków. Podróże te dały mu możliwość grubownego poznania kraju i ludzi, doli i nastrojów wsi pańszczyźnianej. Znalazło to odbicie w jego nowych, rewolucyjnych w treści utworach poetyckich (*Chłodny jar, Heretyk, Kaukaz, Do umarłych i żywych i nienarodzonych...*). Nie było mowy o ich druku, rozchodziły się szeroko po Ukrainie w odpisach.

W czasie podróży po Wołyniu Szewczenko zawitał do Krzemieńca. Odwiedził gmach tamtejszego liceum, utkwiała mu w pamięci postać Tadeusza Czackiego. Po latach pisał: „Pokój twej duszy, szlachetny Czacki! Miłowałeś człowieka tak, jak Chrystus go nam miłować nakazał”. Liceum Krzemienieckie było mu więc sympatyczne, widział w nim nie tylko ważny ośrodek nauki, lecz chyba także i przede wszystkim „gniazdo buntowników”.

W styczniu 1846 r. powstała w Kijowie tajna organizacja inteligencji ukraińskiej pod nazwą Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego. Twórcą organizacji był Mikołaj Kostomarow. Skupił on wokół siebie młodzież o różnych postawach społecznych i różnych poglądach; jedni, jak wspomniany historyk Pantelejmon Kulisz, Wasyl Biłozierski, Aleksander Markowicz byli rzecznikami pokojowej przebudowy społecznej Rosji i znalezienia w niej właściwego miejsca dla Ukrainy. Inni reprezentowali bardziej radykalny program. Należeli do nich m. in. Mikołaj Hułak, Aleksander Nawrocki, Iwan Posiada, Jerzy Andruski i in. W kwietniu 1846 r. wstąpił do Bractwa Szewczenko i od razu stanął na czele tej radykalnej grupy. Bractwo stawiało przed sobą narodowe i społeczne cele. Jego członkowie przewidywali utworzenie w przyszłości federacji państw słowiańskich, przy czym ustrój wewnętrzny federacji miał być oparty na zasadach

konstytucyjno-autonomicznych. Swój program wyłożyli w statucie, regulaminie organizacji i owianym mgiełką mistyczną traktacie pt. *Księgi bytu narodu ukraińskiego*, wzorowanym na *Księgach narodu...* Mickiewicza. Autorem *Ksiąg* był Kostomarow. Niektórzy członkowie Bractwa myśleli nawet o przetworzeniu go na legalną organizację naukowo-oświatową. Liczyli na to, że ich cele zostaną zaakceptowane przez cara.

Przez Kostomarowa i Kulisza Szewczenko zetknął się także z Polakami. Był wśród nich chyba były profesor Liceum Krzemienieckiego, zwolennik federacji słowiańskiej, republikanin Stefan Zenowicz i prezes Komisji Archeograficznej Świdziński. Z innych polskich przyjaciół Szewczenki tych czasów biografowie wymieniają Juliana Belinę-Kędrzyckiego, który pozostawił ciekawe wspomnienie o Szewczence, Wiktora Zakrzewskiego, Marcina Zaleskiego i innych. Pewne przekazy wskazują na to, że między ukraińskim poetą i jego polskimi znajomymi wynikały spory, w każdym razie omawiano tam poważnie i bez uprzedzeń możliwość przyszłego związku narodów jako sobie równych i wolnych.

Działalność Bractwa nie trwała długo. W marcu 1847 r. student-prowokator doniósł władzom o istnieniu w Kijowie tajnej organizacji, na posiedzeniach której, jak twierdził, wygłaszane są antyrządowe przemówienia i czytane nielegalne wiersze Szewczenki. Bractwo zostało rozgromione. Jego członków aresztowano i przewieziono do Petersburga. Wśród nich był również Szewczenko. W czasie aresztowania znaleziono u niego rękopisy utworów antycarskich. W śledztwie zachowywał się z godnością. Na pisemne pytanie władz śledczych, jakie przyczyny złożyły się na to, że pisał tak impertynenckie wiersze pod adresem cara i jego rodziny, odpowiadał:

Będąc jeszcze w Petersburgu słyszałem wszędzie narzekania na cara i rząd. Powróciwszy do Małorosji słyszałem jeszcze

gorsze i większe narzekania wśród młodych, a także statecznych ludzi. Widziałem nędzę i straszny ucisk chłopów przez ziemian, posesorów i ekonomów-szlachciców. Wszystko to działo się i dzieje w imię cara i rządu.

Szef żandarmów, generał Orłow złożył carowi Mikołajowi I raport pisemny o członkach Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego. O Szewczenkę pisał, że „zdobył on wśród swoich przyjaciół sławę znakomitego małosyjskiego poety i dlatego wiersze jego są w dwójnasób szkodliwe i niebezpieczne”. Wyrok wydany na poetę brzmiał:

Malarza Szewczenkę za pisanie gorszących i w najwyższym stopniu zuchwałych wierszy, jako obdarzonego silną budową ciała, wcielić do orenburskiego korpusu jako szeregowca, polecając dowództwu surowy nad nim nadzór, by pod żadnym warunkiem nie wychodziły spod jego pióra gorszące i zuchwałe wiersze.

Car Mikołaj I dopisał na wyroku własnoręcznie: „Pod najściślejszy nadzór z zakazem pisania i rysowania”. Inni członkowie Bractwa zostali skazani na kary bez porównania łagodniejsze, które zresztą po pewnym czasie im darowano.

Podróż Szewczenki z Petersburga do Orenburga trwała siedem dni. 9 lipca 1847 r. poeta stawił się u dowódcy korpusu orenburskiego, generała Obruczewa, który skierował go do twierdzy w Orsku na południowych stokach Uralu. Dziś znajduje się tam potężny kombinat metalurgiczny, zaś w czasach Szewczenki rozpościerały się wokół samotnej fortecy i małego osiedla stepy „rude, rude, aż czerwone”, przetkane wydmami piaszczystymi i rzadkimi kępkami kłującego burzanu. Poeta odbywał codziennie długie godziny bezsensownej musztry, znajdował się pod stałą obserwacją feldfebla, by mu przypadkiem nie przyszła chęć pisania lub rysowania. Długie wieczory i noce spędzał w cuchnących koszarach nabitych ludźmi, którzy gorycz i nędzę topili w wód-

ce. Tylko w niedziele wykradał się w pole, wspinał na osamotnione wśród stepu wzgórze, aby wspomnieć Ukrainę. Mimo surowego nadzoru zaczął pisać. Nowe wiersze notował w małych zeszytach, które przechowywał za cholewą. W tych „zacholewnych książeczkach” znalazły się skarby ukraińskiej poezji. W Orsku zetknął się z polskimi zesłańcami. Był między nimi Otto Fiszer, nauczyciel dzieci jednego z komendantów twierdzy, dzięki któremu zaczęto poetę przyjmować w gronie oficerów. Przebywając w fortecy w Orsku, Szewczenko interesował się także kazachskim koczującym ludem. Ciekawił go folklor kazachski, sympatią darzył Kirgizów, Uzbeków, Turkmenów. W ciągu pierwszego roku pobytu w Orsku nie otrzymał ani jednego listu, nie miał żadnej książki. Różnymi pośrednimi drogami błagał przyjaciół, by mu posłali przekłady Szekspira, Homera, utwory Lermontowa i Kolcowa.

Wiosną r. 1849 los Szewczenki uległ nieoczekiwanej zmianie. Grupa rosyjskich oficerów, ze znanym geografem, kapitanem Butakowem na czele, zorganizowała ekspedycję naukową na morze Aralskie. Butakow włączył do niej również Szewczenkę, zlecając mu dokonywanie szkiców wybrzeża morskiego. Ekspedycja, złożona z trzech tysięcy wozów i tysiąca wielbłądów, ruszyła przez piaski Kara-Kum. W nadmorskiej twierdzy Raim zbudowano i spuszczone na morze kilka szkunerów, z których prowadzono prace badawcze. Były one niezwykle trudne i niebezpieczne, odbywały się podczas sztormów, na nie zbadanych wodach. Szewczenko pracował od świtu do nocy, sporządzając Butakowowi potrzebne mu rysunki i akwarele. Ekspedycja trwała półtora roku. Na zimę zatrzymano się w forcie Kos-Arał, na wysepce u ujścia rzeki Syr-Daria do Morza Aralskiego. Ta zima była okresem intensywnej pracy poetyckiej Szewczenki. W ziemiance, wśród wichrów i zamieci śnieżnych, wspominał Ukrainę, wracał myślą do jej historycznej

przeszłości, zastanawiał się nad losem doczesnym człowieka, dawał wyraz miłości do ludzi skrzywdzonych, biednych, zwłaszcza matek i dzieci.

W listopadzie 1849 r. ekspedycja kapitana Butakowa zakończyła prace i wróciła do Orenburga. Oficerowie, członkowie wyprawy, ludzie przeważnie kulturalni i postępowi; odnosili się do poety z życzliwością i szacunkiem. Wielką przyjaźnią darzył go zwłaszcza sam Butakow. Dzięki jego zabiegom władze pozwoliły Szewczence pozostać w Orenburgu, by miał możliwość dokończyć album z rysunkami i akwarelami. Do pomocy przydzielono mu utalentowanego malarza, Polaka, Bronisława Zaleskiego (1820—1880), wcielonego w szeregi żołdackie za kontakty z polskimi kołami rewolucyjnymi. Poprzez Zaleskiego Szewczenko rozszerzył krąg polskich znajomych i przyjaciół.

Duszą „koła Polaków” w Orenburgu był Arkadiusz Węgrzynowski, zwolniony z zesłania w r. 1854, z Szewczenką szczerze zaprzyjaźniony i wyświadczający mu różne przysługi (sprzedawał mu obrazy, nawiązywał kontakty z przyjaciółmi). Był wśród nich także Jan Staniewicz, Ludwik Turno, którego poeta lubił szczególnie i często o nim wspominał w listach. Wedle niego był to człowiek, który „za największą w życiu miewał pociechę, że po wielu latach służby żołnierskiej zostawszy oficerem... po kilkanaście tysięcy pałek co rok żołnierzom oszczędzał”. Do tego grona Polaków, przyjaciół Szewczenki, należał także Tomasz Werner, były student Warszawskiego Instytutu Technologicznego, zesłany do Orenburga w r. 1845. Jako geolog i botanik brał także udział w ekspedycji aralskiej. Szewczenko poświęcił mu jeden ze swoich wierszy i namalował portret. Jednym z najstarszych zesłańców polskich w Orenburgu był ks. Michał Zielonka, dominikanin, ongiś prefekt gimnazjum w Kownie. Był kapelanem Orenburskiego Korpusu Kadetów. Polacy nie przestawali tytułować go ojcem prefektem. Szewczenko w latach

późniejszych niemal w każdym liście, pisanym do Zaleskiego, prosił go o „ucałowanie ręki Ojca Prefekta”, przy czym dwa ostatnie słowa pisał po polsku. Wśród Polaków znalazł się też oficer Mostowski. Szewczenko w liście do Zaleskiego z 1853 r. pisał: „Mostowski jest dla mnie prawdziwym skarbem, to jedyny człowiek, z którym jestem szczery, lecz o poezji — ani słowa. Dziwne — człowiek spokojny, dobry, szlachetny i nie ma pojęcia o pięknie!” W *Pamiętniku* z r. 1857 nazywał Mostowskiego „jedynym człowiekiem w garnizonie z «władzy», którego lubi i szanuje”. „To nie plotkarz ani człowiek powierzchowny, to człowiek pozytywny, prawy i wysoce szlachetny”. O gronie polskich przyjaciół Szewczenki dowiadujemy się m. in. z rysunku rosyjskiego malarza Aleksego Czernyszewa, zrobionego w orenburskiej twierdzy. Widać na nim postaci Baltazara Kolesińskiego, Szewczenkę, Ludwika Lipskiego, Stanisława Domaradzkiego, Aleksandra Popiela, Ludwika Turno, Stanisława Serednickiego, Tomasa Wernera, Aleksego Czernyszewa, Juliana Kowalskiego i Bronisława Zaleskiego. W czasie pobytu w Orenburgu Szewczenko nawiązał korespondencję z Zygmuntem Sierakowskim, która później zamieni się w szczerą, gorącą przyjaźń.

Stałe obcowanie z Polakami, wspólna niedola, długie rozmowy musiały Szewczence otworzyć oczy na Polskę rewolucyjną, postępową, spowodować rewizję poglądów na polsko-ukraińskie stosunki. Od tej pory jego sądy o przeszłości obu narodów i ich dawnej walce stały się bardziej powściągliwe. Stosunki z polskimi rewolucjonistami podtrzymywać będzie poeta do końca życia.

Jego sytuacja ulegała z czasem poprawie. Zwolniono go od obowiązku codziennej musztry, zezwolono na mieszkanie poza koszarami, przyjmowano w towarzystwie oficerów. Miał możliwość swobodnego pisania i rysowania. Niedługo jednak cieszył się pozorami wolności. Jakiś pijany oficer

złożył na ręce gen. Obruczewa donos. Obruczew bojąc się, czy oficer nie przesłał podobnego donosu do Petersburga, wydał rozkaz natychmiastowego aresztowania poety. W czasie rewizji znaleziono u niego znoszony surdut, rękopisy wierszy, albumy z rysunkami, farby, korespondencję oraz dzieła Szekspira, Puszkina i Lermontowa. Przedmioty te zostały natychmiast przesłane aż do Petersburga. Szewczenkę przetrzymano dwa tygodnie w więzieniu i odesłano ponownie do twierdzy w Orsku. Tymczasem w Petersburgu wszczęto śledztwo, w wyniku którego gen. Orłow wydał rozkaz natychmiastowego przeniesienia poety do twierdzy Nowopietrowskiej, położonej na półwyspie Mangieszłak nad Morzem Kaspijskim (dziś miasto Szewczenko, znany ośrodek przemysłu naftowego). Do tej twierdzy poeta przybył jesienią 1850 r. i spędził tam siedem lat.

Życie poety stało się niezmiernie ciężkie. Osiem godzin dziennie spędzał na musztrze. Oprócz tego musiał wykonywać ciężkie prace forteczne. Nieodstępny „diad'ka” przetrząsał mu kilka razy dziennie kieszenie w poszukiwaniu papieru lub ołówka. Listy, które z trudem udawało mu się przemycać poza obręb koszar, stanowią jedyne w swoim rodzaju dokument martyrologii ludzi zapędzonych w żołdackie szereg.

Prawdziwa pustynia — pisał w jednym z nich w r. 1852. — Piasek i kamień, choćby trawka, choćby jedno drzewko... Patrzysz — i taka cię zbiera tęsknota, że choć się powieś. Ale i powiesić się nie ma na czym.

Gniece mnie w tej pustyni samotność — pisze w innym liście. — To mój najstraszniejszy wróg. Ciasno mi na tej szerokiej pustyni i jestem sam...

Tę pustkę życiową zapełnili mu z czasem polscy zesłańcy. Zjawił się w twierdzy Nowopietrowskiej również Bronisław Zaleski. Przywiózł poecie z Orenburga książki, gazety i uściłki od polskich przyjaciół. Wraz z topografem Ludwikiem

Turno brali w 1851 r. udział w ekspedycji geologicznej. O tej wyprawie Zaleski pisał do Arkadiusza Węgrzynowskiego:

Mamy kibitkę, którą zajmujemy razem z Tarasem i topografem (Turno), bo i Taras jest z nami w liczbie żołnierzy przydzielonych do robót górniczych. Cieszymy się bardzo z jego towarzystwa.

Sytuacja Szewczenki uległa pewnej poprawie w r. 1853, gdy stanowisko komendanta twierdzy objął major Herakliusz Uskow. Jakkolwiek poeta musiał w dalszym ciągu odbywać musztrę, pracować przy fortyfikacjach i mieszkać w koszarach, to jednak cieszył się już jakimiś pozorami swobody. Uskow zapraszał go do swego domu, wprowadził do rodziny, darzył sympatią. Zabiegał też, choć bezskutecznie, o awans na podoficera. Nieco później wyraził cichą zgodę na ograniczoną korespondencję, a w r. 1855 pozwolił pisać. W mizernym parku, zasadzonym poza fortecą, wybudowano z czasem altanę i lepiankę, w której przez upalne, pustynne lato poeta mieszkał.

W tych warunkach powstały opowieści Szewczenki: *Najemnica*, *Warnak*, *Księżna*, *Muzykant*, *Nieszczęśliwy*, *Żona kapitana*, *Bliźnięta*, *Artysta*, *Wycieczka z przyjemnością i nie bez moralu*. Dokładna chronologia powstania tych utworów dotąd nie jest znana. Poeta pisał je po rosyjsku. Opowieści te tworzą istotną i ważną całość w twórczości Szewczenki. Spychane długo przez rosyjską i ukraińską krytykę na drugi plan bądź przemilczane, tworzą przecież połowę dorobku twórczego autora *Kobzarza*. Zawierają ciekawy materiał autobiograficzny, dają żywe, soczyste obrazy stosunków w Rosji. Poza powłóczką fabularną kryją w sobie ładunek społeczny: problem pańszczyzny i systemu absolutystycznego. Poeta poruszył w nich szereg istotnych zagadnień etycznych, w tym sprawę wychowania, moralnej degrengolady rodzin szlacheckich, środowiska oficerskiego, inteligen-

cji pochodzenia nieszlacheckiego. Góruje w tych opowieściach indywidualność narratora, którym jest sam poeta, z jego sympatiami i antypatiami, z jego stosunkiem do świata. Typowo autobiograficzny charakter ma zwłaszcza opowieść *Artysta*. Kończy się ona tragicznie, ale z wyjątkową dokładnością ujawnia społeczne i psychologiczne drogi rozwoju poety. Wszystkie te opowieści są w jakiejś mierze studiami obyczajowo-moralnymi, realistycznymi szkicami, nawiązującymi z jednej strony do prozy Puszkina, a z drugiej do rosyjskiej „szkoły naturalnej”, Gogola, *Kroniki rodzinnej* i *Lat dziecięcych Bagrowa wnuka* Sergiusza Aksakowa. Nie były drukowane ani za życia poety, ani bezpośrednio po jego śmierci. Wykryto je i ogłoszono dopiero w latach osiemdziesiątych, gdy zatraciły już swoją świeżość i nie mogły wyrzucić wrażenia na tle wielkiej powieści rosyjskiej. Zachowały jednak do dziś wartość historyczną i są jedynym w swoim rodzaju dokumentem obyczajowym epoki.

W czasie pobytu w twierdzy Nowopietrowskiej Szewczenko nie zrywał kontaktów z Polakami. Szczególnie bliski był mu Bronisław Zaleski, który w r. 1856 odzyskał wolność i osiadł w rodzinnej wsi Raczkiewicza na Białorusi. Między poetą i Zaleskim nawiązała się korespondencja, która jest najcenniejszym źródłem do biografii Szewczenki ostatnich lat pobytu na zesłaniu. Wystarczy wspomnieć, że na ok. 55 znanych i zachowanych listów, wysłanych przez poetę z Nowopietrowska między rokiem 1851 i 1857 do ok. 18 osób, najwięcej, bo aż 15 skierował do Bronisława Zaleskiego. Tchnie z nich uczucie serdecznej przyjaźni i ciepła. Ta ich przyjaźń i korespondencja trwała aż do śmierci poety. Sam Zaleski emigrował w r. 1860 do Francji, potem brał udział w powstaniu styczniowym, a po jego rozgromieniu osiadł w Paryżu, gdzie rozwinął działalność jako publicysta i historyk. Jeden z pierwszych biografów poety, Sawa Czały, pisał chyba nie bez słuszności, że

wspólny los Szewczenki i polskich zesłańców złagodził niechęć i śpiewak *Hajdamaków*, z takim zapałem kreślący krwawe sceny wytepienia panów polskich, przyjacielsko spotykał się z ich potomkami. Nie była to oczywiście zgoda zupełna — wynikały spory [...] w każdym jednak razie przygotowano możliwość bezpośredniego związku, oczyszczono grunt neutralny, na którym z czasem utrwalić się mogło spojrzenie krytyczne...

Badacze wymieniają nazwiska około czterdziestu działaczy polskich, z którymi Szewczenko spotykał się w czasie zesłania³, lub których znał przez drugie osoby. Takie pośrednie kontakty utrzymywał on z Edwardem Witoldem Żeligowskim (1816—1864), poetą pisującym pod pseudonimem Antoniego Sowy, również zesłańcem politycznym, autorem poematu *Jordan*, który Szewczenko czytał jeszcze przed zesłaniem. Niestety, ich korespondencja z czasów zesłania nie zachowała się, ale w listach pisanych do Zaleskiego widać, że była to przyjaźń szczególnie bliska.

Już od dawna — pisał Szewczenko w jednym liście — pragnę korespondować z Sową, nie wiem jednak, jak zacząć. Po polsku pisać nie umiem, a po rosyjsku jakoś niezręcznie, ale na wszelki wypadek podaj mi jego adres.

Jeżeli zobaczysz Sowę albo będziesz pisać do niego — dodaje w innym liście — to wycałuj go ode mnie za jego przepiękne, serdeczne wiersze. [...] Napisz mi dokładnie, dobry mój przyjacielu, o biednym naszym Sowie, jak i z czego on żyje, co robi? Napisz wszystko: wzrusza mnie ten cierpiętnik.

Po otrzymaniu od Zaleskiego fotografii Sowy pisał:

Coś bliskiego, rodzimego widzę w tym dobrym, zadumanym obliczu; tak mi miło, tak przyjemnie patrzeć na ten wizerunek, że znajduję w nim najszczęśliwszego, najserdeczniejszego towarzysza rozmów.

³ H. Werwes, *Tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną. Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 1972, s. 93.

Szewczenko nawiązał też korespondencję z Zygmuntem Sierakowskim (1827—1863), rewolucjonistą, zesłanym do Orenburga, później oficerem i słuchaczem Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Mimo że nie znali się osobiście, już od r. 1854 zwracali się do siebie w listach po imieniu. Sierakowski pomagał artyście w zdobywaniu materiałów malarskich, cenił go, szanował i pisywał do Szewczenki w jego rodzimym języku ukraińskim. Powszechnie przypuszcza się, że w gronie polskich przyjaciół poeta wygłaszał swoje wiersze i poematy. W długie jesienne i zimowe wieczory nie tylko „błagał Boga, by świtało”, ale odśpiewał przyjaciołom w Orenburgu i Kos-Arale, podczas wyprawy na Mangyszłak, swoje myśli i pragnienia.

W r. 1853, w czasie pobytu Szewczenki w twierdzy Nowopietrowskiej, wybuchła wojna rosyjsko-turecka, zwana krymską. Rosja nie wytrzymała naporu zjednoczonych armii tureckiej, angielskiej i francuskiej. Wojska angielskie i francuskie znalazły się pod Sewastopolem, który, mimo bohaterstwa żołnierza rosyjskiego, został zdobyty. Był to cios zadany caratowi; klęska uświadomiła najbardziej nawet reakcyjnym czynnikom Rosji wyższość krajów o rozwiniętym przemyśle i konieczność reform. Jeszcze przed upadkiem Sewastopola zmarł car Mikołaj I. Jego następca, Aleksander II, ogłosił amnestię. Ze spisu osób, które miały być nią objęte, wykreślił osobiście nazwisko Szewczenki. Zaznaczył przy tym, że ten „zbyt obraził moją babkę i megò ojca, bym mógł mu przebaczyć”. I jakkolwiek przyjaciele poety w Petersburgu, zwłaszcza wiceprezydent Akademii Sztuk Pięknych hr. Fiodor Tołstoj, oraz wysoki urzędnik w stolicy Michał Łazarewski czynili nowe starania aby wyjednać dlań wolność, nazwisko poety zostało opuszczone także podczas drugiej amnestii z okazji koronacji cara. Dopiero w czerwcu 1857 r. Łazarewski doniósł poecie o przywróceniu mu wolności.

Szewczenko z miesiąca na miesiąc oczekiwał oficjalnego rozkazu o zwolnieniu. „Z nadmiaru wolnego czasu” 12 czerwca 1857 r. zaczął pisać pamiętnik, traktując go także jako „codzienne ćwiczenie piórem”. Pisał go, podobnie jak poprzednie powieści, po rosyjsku. Jest to bezcenne źródło nie tylko do biografii poety, lecz także do wyjaśnienia jego światopoglądu. Zapisywał tam różne fakty i wydarzenia, których był świadkiem, myśli, wspomnienia, dawał charakterystyki spotykanych ludzi, dzielił się uwagami o kraju i miastach, przez które przejeżdżał. Notował spostrzeżenia o przeczytanych książkach, między innymi o traktacie Karola Libelta *Estetyka, czyli umnictwo piękne*, który otrzymał od zesłańca Polaka Seweryna Przewłockiego.

[...] jałowe, twarde, kwaśne, praśne: prawdziwa niemiecka wasser-zupka [...] Libelt tylko pisze po polsku i czuje (o czym wątpię), a myśli po niemiecku, w każdym razie przesiąknięty jest niemieckim idealizmem [...] ⁴.

Pamiętnik ten prowadził Szewczenko do 13 lipca 1858 r.: W czasach carskich nie było mowy o drukowaniu go w całości. Pełny jego tekst został odczytany i ogłoszony dopiero w r. 1927.

21 lipca 1857 r. poeta otrzymał oficjalną wiadomość, że jest wolny i może opuścić swój batalion. W rozkazie nie zaznaczono, dokąd może się udać. Komendant twierdzy na własną rękę wystawił dokument podróży do Petersburga.

2 sierpnia 1857 r., po dziesięciu latach zesłania, poeta opuszczał Nowopietrowsk. Trzy dni płynął na łodzi rybackiej przez morze Kaspijskie do Astrachania. Zatrzymał się tam przeszło dwa tygodnie, w czasie których mieszkający tam znajomi zgotowali mu serdeczne przyjęcie. Byli wśród nich

⁴ T. Szewczenko, *Pamiętnik*, tłum. H. Mankiewicz-Szaniawska, Warszawa 1952, s. 69—70.

także zesłani Polacy, studenci Uniwersytetu Kijowskiego, w tym także znajomi z czasów zesłania. Wpisywali mu się do pamiętnika. Jeden z nich, Tomasz Zbrożek, nazwał w nim Szewczenkę Świętym Narodowym Wieszczem, Męczennikiem Małorosji.

Twoja dzisiejsza przytomność wśród nas — pisał — zupełnie szczęśliwym mnie czyni i chwile obecne nigdy się w mej pamięci nie zatrą. O, stokroć, stokroć błogosławię ten drogi dzień, w którym niebo pozwoliło mi osobiście poznać cię, gorliwy i nieulękniony opowiadaczu słowa prawdy. Niechże słów tych kilka przypominają ci, poeto-malarzu, głęboką cześć poważającego cię Tomasza Zbrożka ⁵.

Następnego dnia Szewczenko przepisał i ofiarował z imienną dedykacją jednemu z tego grona przyjaciół, Stefanowi Niezabitowskiemu, wiersz *Do Polaków*.

Z Astrachania statkiem parowym popłynął poeta w górę Wołgi. W czasie podróży zaprzyjaźnił się z kapitanem statku, posiadaczem „sekretnego zeszytiku” z zakazanymi w Rosji wierszami rewolucyjnymi. Wieczorem zbierano się w kapi- tańskiej kajucie i czytano wspólnie te wiersze oraz nowości literatury rosyjskiej. Przy tej okazji udało się pocie zwie- dzić nadwołżańskie miasta.

Po miesięcznej podróży przybył do Niżnego Nowogrodu. Uprzedzona o przyjeździe poety policja zakwestionowała dokument wydany przez majora Uskowa, zezwalający na podróż do Petersburga. Tylko dzięki wstawiennictwu znajomych i upozorowanej chorobie udało mu się uniknąć powrotnej podróży do Orenburga, ale pobyt w Niżnym Nowogrodzie przedłużył się do pół roku. „Teraz żyję na wolności takiej, jak pies na uwięzi” — pisał poeta do Szczepkina. Przeciągający się czas oczekiwania wyzyskał na lektury, aby bodaj częściowo zapełnić luki powstałe z powodu lat zesłania.

⁵ T. S z e w c z e n k o, *op. cit.*, s. 118.

Zaczytywał się zwłaszcza w dostarczanych mu w tajemnicy zagranicznych wydawnictwach Aleksandra Hercena. Tam, w Niżnym Nowogrodzie, wykończył też Szewczenko poemat *Neofici*. W oczekiwaniu na zezwolenie powrotu do Petersburga zwracał się do znajomych i przyjaciół, by go odwiedzali. Michał Łazarewski i Pantelejmon Kulisz odmówili w obawie przed kompromitacją w oczach władz. Przyjechał tylko sędziwy aktor Szczepkin, z którym spędził poeta kilka niezapomnianych dni.

W marcu 1858 r. Szewczenko otrzymał wreszcie zezwolenie na pobyt w stolicy. Jechał tam przez Moskwę, w której odwiedził dawnych znajomych, poznał sporo nowych ludzi. Witano go nie tylko jako znakomitego poetę i artystę, ale także jako męczennika sprawy wolności. 27 marca 1858 r. przybył pociągiem do Petersburga. I tu zgotowano mu serdeczne przyjęcie, postarano się o pracownię malarską oraz pokój mieszkalny w gmachu Akademii Sztuk Pięknych. Artysta zabrał się do intensywnej pracy zarówno w dziedzinie uwielbianej akwaforty, jak też poezji. Już w r. 1860 otrzymał zaszczytny tytuł członka rzeczywistego Akademii Sztuk Pięknych, przyznawany tylko najwybitniejszym artystom.

Poeta zetknął się też z rodakami z Ukrainy, dawnymi przyjaciółmi, niektórymi członkami Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego. Był w Petersburgu Pantelejmon Kulisz oraz autor *Ksiąg bytu narodu ukraińskiego* Mykoła Kostomarow. Rozwijali ożywioną działalność polityczną w duchu liberalno-mieszczkańskim, pokładali wielkie nadzieje w przygotowywanej przez Aleksandra II reformie włościańskiej, Kostomarow cieszył się już opinią znakomitego historyka. W rozmowach i dyskusjach Szewczenko nie znajdował już z nimi wspólnego języka. Reprezentowali oni bowiem rosyjską politykę, w której dla sprawy ukraińskiej niewiele było miejsca. Ludzie ci, urzeczeni urokami stolicy, związani osobistą karierą

z rządem, starali się przekonać poetę o słuszności swego postępowania i przeciągnąć go na swoją stronę. Zarzucali mu, że trzyma się podejrzanych pod względem politycznym Rosjan i Polaków. Szewczenko rzeczywiście zbliżył się wówczas do pisarzy spod znaku rewolucyjnej demokracji, skupionych wokół Mikołaja Czernyszewskiego i redakcji czasopisma «Sowriemiennik». Z samym Czernyszewskim oraz z poetami Wasylem Kuroczkinem i Michałem Michajłowem związał się przyjaźnią.

W Petersburgu poznał Szewczenko Polaków, z którymi dotąd utrzymywał jedynie stosunki korespondencyjne. Duszą koła polskiego w stolicy był Zygmunt Sierakowski, przygotowujący w głębokiej konspiracji zręby organizacji rewolucyjnej, której celem było zorganizowanie walki zbrojnej przeciw caratowi oraz wyzwolenie Białorusi, Ukrainy i Polski. Poeta bywał na wieczorach literackich z udziałem rewolucjonistów polskich, wśród których główną rolę odgrywali Zygmunt Padlewski, Jan i Hieronim Staniewiczze, Józef Gałęzowski, Konstanty Kalinowski. Jak widać, byli to przyszli wybitni uczestnicy powstania styczniowego. W tym gronie poznał Szewczenko również przyszłego bohatera komuny paryskiej, Jarosława Dąbrowskiego. Poeta spotkał się wreszcie z Edwardem Witoldem Żeligowskim (Antonim Sową). Żeligowski wpisał wówczas do dziennika Szewczenki żarliwy wiersz kończący się apostrofą nadziei na rychłe nastanie wolności. O ścisłych związkach ukraińskiego poety z postępową polonią petersburską świadczy fakt, że uczestniczył w pamiętnym bankiecie z okazji powołania do życia polskiego organu «Słowo», zorganizowanego przez Sierakowskiego, a wydawanego przez Józefa Ohryzkę.

Wiosną 1859 po długich staraniach zezwolono Szewczence pojechać na Ukrainę. W ciągu trzech miesięcy zwiedził Kyrilówkę, Moryńce, był u braci i siostry, u dawnych znajomych. Marzył o kupieniu gdzieś nad Dnieprem kawałka ziem-

mi, na którym mógłby wybudować domek, założyć rodzinę i spędzić tam resztę życia. W czasie wędrówki po kraju często rozmawiał z chłopami i ściągnął na siebie donos, że szerzy bluźnierstwo i buntuje lud. Poeta znowu został aresztowany i osadzony w więzieniu w Czerkasach, skąd przewieziono go do Kijowa. Tamtejszy generał-gubernator Wasilczikow uznał przyczynę aresztu za błahą i kazał poetę zwolnić, doradzając wszakże natychmiastowy powrót do Petersburga i donosząc o zajściu odpowiednim władzom w stolicy.

Poeta znowu rozwinął ożywioną działalność literacką, pisał wiersze o carach, „wszechświatowych krwawych szynkarzach”, o „ziemskich nienasyconych bogach”, poemat biblijny o Saulu, wspominał lata dziecięce. W r. 1859 wyszła w Lipsku niewielka książeczka zawierająca zakazane w Rosji wiersze Puszkina i Szewczenki. Ukazały się pierwsze przekłady jego utworów na język polski i bułgarski. W r. 1860 ukazało się nowe wydanie *Kobzarza*, niestety, mocno okrojone przez cenzurę. Autor starał się oddać jakąś konkretną przysługę ludowi ukraińskiemu. Ułożył i wydał na początku roku 1861 elementarz ukraiński. Tworzył plany nowych poematów, myślał o nowych akwafortach, których treścią miało być życie koszarowe oraz obrazki z Ukrainy. Niestety, planów tych już nie zrealizował, wycieńczony długimi latami poniewierki organizm poety nie zniósł pierwszej poważnej choroby. Szewczenko zmarł w swoim skromnym samotnym pokoju przy Akademii Sztuk Pięknych 10 marca 1861 r. w czterdziestym siódmym roku życia. Dwadzieścia cztery lata spędził w poddaństwie, dziesięć lat na zesłaniu, trzy i pół roku pod nadzorem policji i tylko dziewięć lat cieszył się względną wolnością.

Poetę pochowano na cmentarzu Smoleńskim w Petersburgu. Nad mogiłą wygłoszono trzy przemówienia: po ukraińsku, po polsku i po rosyjsku. Za życia wyraził życzenie, by go pochowano na Ukrainie, „żeby widzieć łąny szeroko-

pole i Dniepr, i urwiska, żeby słyszeć, jak szumi woda spieniona". Po długich i usilnych staraniach udało się spełnić życzenie poety. Zwłoki jego przeniesiono w okolice, którą sam sobie wybrał: pod Kaniów, na wysoką górę, skąd rozlega się szeroki widok na Dniepr i pola Ukrainy. 10 maja 1861 r. odbył się drugi pogrzeb Szewczenki, już w jego ojczyźnie. W Kijowie, przez który przewożono zwłoki, władze zabroniły wygłaszania nad trumną przemówień. W milczeniu złożono na niej wieniec cierniowy.

III. POCZĄTKI TWÓRCZOŚCI

Wydany w r. 1840 *Kobzarz Szewczenki* zawierał tylko osiem utworów: wiersze programowe [*Dumy moje, dumy moje*] i *Perebendia*, ballady *Katarzyna* i *Topola*, wiersz *Dumka* [*Ach, na co mi kare oczy*], list poetycki *Do Osnowianenki* i dwa utwory o treści historycznej: *Iwan Pidkowa* i *Noc Tarasa*. Tytuł zbioru krył w sobie określoną treść artystyczną. Ukraińscy kobzarze byli rapsodami ludowymi, recytującymi na odpustach, jarmarkach, a także wieczorami w chatach wiejskich przy dźwiękach liry lub kobzy (instrumentu muzycznego o kilku strunach typu lutni) ludowe dumy, pieśni o treści historycznej lub obyczajowej. W okresie romantyzmu widziano w nich słowiańskich aojdów, natchnionych piewców, niemal proroków narodowych. Wybierając ten tytuł Szewczenko określał swoje powołanie poety narodowego. Prawie równocześnie z *Kobzarzem* (1841) ukazało się kilka utworów Szewczenki w redagowanym przez Hrebinkę almanachu *Łastiwka* (*Dumka* [*Wichrze bystry, szumny wichrze*], *Na wieczną pamięć Kotlarewskiego*, *Urzeczona*, *Dumka* [*Płynie woda w sine morze*], fragment poematu *Hajdamacy*). Nieco później (w r. 1843) pojawiły się pewne jego wiersze w charkowskim almanachu *Mołodyk*. Wczesne poezje Szewczenki wiążą się w pewną całość; tradycyjnie

wydzielamy wśród nich lirykę, ballady, poematy społeczno-obyczajowe i historyczne. Mają one właściwości szczególne, różne od ówczesnych wierszy ukraińskich zarówno pod względem motywów, jak też stylu i formy wersyfikacyjnej. Pierwszą, rzucającą się w oczy ich cechą jest odmienna barwa ludowości. Sprawa związków tych utworów z ludową tradycją pieśniarską zajmuje poczesne miejsce w całym szewczenkoznawstwie. Pisząc o tym zagadnieniu, autorzy monografii i studiów specjalnych poświęconych poecie, zwykli powoływać się na błyskotliwe, ale raczej literackie sformułowanie Anatola Łunaczarskiego:

Ukraińska muzyka i poezja — pisał wybitny krytyk radziecki — to najpyszniejsza i najbardziej aromatyczna gałązka na drzewie światowej twórczości ludowej... Na urodzajnej glebie tej bezimiennnej ukraińskiej twórczości ludowej wyrósł samotny, ale niezrównany pod względem siły i piękna dąb, jakim jest Taras Szewczenko¹.

Nie świadczy to jednak, by poeta był po prostu kontynuatorem bezimiennych ludowych pieśniarzy. Niewątpliwie znał folklor dogłębnie, żył nim w dzieciństwie, miał go we krwi, czasem posługiwał się formą poezji ludowej, wprowadzał do swoich utworów całe jej strofy, ale nie było to jedyne ani najważniejsze źródło jego stylu. Utwory jego, wbrew temu, co się także w Polsce często powtarza, nie zrodziły się jedynie z ludowej pieśni, tworzonej przez kobzarzy, lirników i bandurzystów. Poeta z reguły nie nagiął swoich utworów do wzorców ludowych. Raczej, jak zauważył Maksym Rylski, wyzyskiwał pieśń ludową dla własnej koncepcji artystycznej, a posługując się gotowymi typowo folklorystycznymi formułami i zwrotami podporządkowywał

¹ А. В. Луначарський, *Великий народний поет* [w:] *Світова велич Шевченка*, Київ 1964, т. I: *Шевченко у вітчизняному дожовтневому літературознавстві*, с. 390—412.

je własnej poetyckiej wizji, melodyce wiersza, rytmice, strofice, własnemu światopoglądowi². I dlatego, gdy czytamy *Urzeczoną*, nie odnajdujemy w niej prawie nic z folkloru, a wszystko łączy ją z europejską i ukraińską tradycją literacką. Utwór ten świadczy, że młody artysta, poddany Engelhardta, tkwił już w tej tradycji głęboko. Nawiązywał bezpośrednio do europejskiej ballady romantycznej pierwszej połowy w. XIX, do Bürgera, Żukowskiego, Mickiewicza, Katienina — a na gruncie ukraińskim do Hułaka-Artemowskiego i Borowykowskiego. Typowo romantyczny jest system obrazów tej ballady (fantastyka, melancholijny nastrój, „groźny wiatr”, „blady księżyc”, który wyłania się z chmur niczym „łódź na sinym morzu”, zauroczona dziewczyna). Bardziej ludowy charakter ma *Dumka* zaczynająca się od słów „Płynie woda w sine morze”, ale i tu dominuje konwencja literacka: personifikacja samej dumki, która zwraca się do Kozaka idącego w świat, gdzieś za sine morze, „grające” w słońcu. Literackie są „żurawie lecące kluczami”, płacz Kozaka i porastające cierniem drogi. Takież sam literacki kształt ma *Dumka* [*Wichrze bystry, szumny wichrze*]. Wiatr „rozmawia z morzem”, dziewczyna rozmawia z wiatrem. Romantyczna jest gorąca, żarliwa tęsknota dziewczyny za ukochanym, jej gotowość utopienia swojego nieszczęścia w morzu, stania się rusałką. Tylko „czerwona kalina” przypomina wiersz ludowy. Jak widać, są to utwory na wskroś intymne, osobiste, przesiąknięte lirycznym ciepłem, indywidualnością duszącego się w atmosferze stolicy, samotnego w swoim cierpieniu poety, dalekie od tradycji folklorystycznej.

Największe znaczenie mają młodzieńcze wiersze Szewczenki poświęcone sprawie samej poezji i posłannictwa na-

² М. Рыльский, *Поэзия Тараса Шевченко*, Москва 1961, с. 12.

rodowego poety. Cykl ten otwiera elegia *Na wieczną pamięć Kotlarewskiego* (1838). Tu artysta po raz pierwszy próbował sformułować swoje poetyckie credo. Zgodnie z romantyczną konwencją porównał swego poprzednika na niwie ukraińskiej poezji do słowika. W drugiej części elegii nazwał go wprost „kobzarzem”, „ojcem”, „świętą duszą”, „błękitnym orłem”. Widział w poecie przywódcę, proroka narodowego, którego przeznaczeniem jest „śpiewać o Ukrainie”. Pewne elementy programu poetyckiego zawiera również postanie *Do Osnowianenki* (1839): zadaniem poety jest śpiewać o Siczy, o mogiłach, o tych, którzy pod nimi spoczywają, o dawnych czasach sławy, które były i minęły.

Najpełniej wszakże sformułował Szewczenko swój program w poemacie *Perebendia* (1839). Bohaterem jest stary, ślepy kobzarz, pieśniarz ludowy. Śpiewa opowieść ewangeliczną o Łazarzu, o przeszłości Ukrainy, o Sawie Czałym, o zrujnowaniu Siczy, o Hryciu, szynkarce, topoli, o synogaliczy. Śpiewa też pełne życia i radości wiosnianki. Trapi go wewnętrzny niepokój, cierpi, jest zmęczony życiem, ucieka od ludzi w step i tu, na mogile, w osamotnieniu śpiewa pieśń, której ludzie nie rozumieją i zrozumieć nie potrafią. Tam, w tej samotności, serce poety „szczebioce Niebiosom na cześć”, ze „Stwórcą się bawi rozmową”. Jego myśl „orłem siwym szybuje w błękitach” — „aż skrzydłem uderzy o niebo” by pytać słońce, gdzie sypia? Jak wschodzi? A góry, dlaczego milczą i co morze szepce? Dla poety, który wszystko wie i wszystko czuje, nie ma miejsca na tym świecie, jak słońcu na wysokości.

Iwan Franko zwracał uwagę na związek tego utworu z tradycją poetycką Puszkina i Mickiewicza. Wskazał na nici łączące go z Puszkinińskim *Prorokiem*, wierszem *Poeta i tłum* z jednej strony oraz *Improwizacją* z trzeciej części *Dziadów* z drugiej. Wskazano też na pewne wspólne cechy tego wiersza z Mickiewiczowską balladą *Dudarz* oraz *Pieśnią*

Wajdeloty z Konrada Wallenroda. Nie ulega wątpliwości, że główną rolę w sformułowaniu programu poetyckiego Szewczenki odegrał Mickiewicz. Ślad jego koncepcji zaznaczy się też później, w cyklu poetyckim *Trzy lata*. Nie ulega także wątpliwości, że *Perebendia* jest utworem oryginalnym, podkreślającym przede wszystkim społeczne tło konfliktu między poetą i tłumem.

Te same myśli rozwinął Szewczenko w programowym wierszu [*Dumy moje, Dumy moje*] (1840), który umieścił jako inwokację do *Kobzarza*. Technie on smutkiem i przygnębieniem — dalekim od romantycznej konwencji. Jest to szczere wyznanie artysty rzuconego w obcy świat, człowieka, który poczuł na sobie brzemię obowiązku narodowego. Wiersze jego zrodziło Zło, poczucie krzywdy narodowej i osobistej, są one płaczem nad losami Ukrainy. Snują się w tym wierszu wyśnione, wypielegnowane w samotności obrazy wiśniowego sadu, stepów, mogilnych kopców, kozackiej gromady, buław, buńczuków, szerokiego Dniepru, huczących porohów. Słowa swoje kieruje poeta na Ukrainę, gdzie znajdują prawdę i łaskawe przyjęcie. Wiersz również pod względem formalnym ma charakter programowy. Poeta świadomie nawiązuje tu już bezpośrednio do poetyki ludowej, posługuje się właściwymi pieśniami wykonywanym przez kobzarzy środkami dźwiękowymi, anaforami, asonansami, aliteracjami. Miejscami wpada w ton lamentu żałobnego. Tu występują właściwe dla uświęconych długowiekową tradycją ludową pieśni powtórzenia i retoryczne pytania. Posługuje się charakterystycznymi dla folkloru epitetami. Wprowadza właściwy pieśni ludowej, czternastozgłoskowy, kołomyjkowy wiersz, od którego przechodzi do tradycyjnego dwunastozgłoskowca.

Poczesne miejsce wśród wczesnych utworów Szewczenki zajęły ballady: wspomniana już *Urzeczona* (1837), *Topola* (1839) i *Topielica* (1841). Balladowe gatunki należały w tych

czasach zarówno w Rosji, jak też w Polsce do przeszłości. Dla rodzącej się nowoczesnej poezji ukraińskiej stanowiły etap niezbędny, bez którego trudno było myśleć o rozwoju innych gatunków poetyckich, zwłaszcza poematu. Szewczenko zdawał sobie z tego sprawę. Ale odgrzebuując tradycję balladową polską, rosyjską i własną, ukraińską, potrafił ją rozwinąć, związać z rodzimym gruntem kulturowym, z pieśnią ludową, z niepowtarzalnym urokiem ukraińskiej przyrody.

Ballada *Topola* pozostaje w organicznym związku z balladami Bürgera, Żukowskiego i Mickiewicza. Zaczyna się od obrazu samotnej topoli w stepie.

Tym mistrzowskim wstępnym akordem — pisał Iwan Franko — poeta wnosi [...] osobliwy, łagodny nastrój. Jedyna topola wśród szerokiego bezleśnego stepu mimo woli budzi pytanie: skąd się tu wzięła? Kto wypieścił cienką, giętką, by w stepie ginęła? Samotność i ogrom stepu mimo woli skłania do marzenia, budzi nastrój, który u ludów pierwotnych był źródłem baśni, mitów i legend³.

Motyw zaklęcia dziewczyny w roślinę lub drzewo miał w literaturze światowej i folklorze bogatą tradycję. U Szewczenki wiąże się on z liryczną opowieścią o cierpieniu samotnej dziewczyny, która nie doczekała się powrotu ukochanego Kozaka.

Kolejna ballada Szewczenki, *Topielica*, dotyczy poczyznań występnej matki wobec własnej córki na tle zazdrości. I ten motyw nie był nowy. Poeta nadał mu przede wszystkim moralny aspekt. Podobnie jak inne jego młodzieńcze ballady, zaczyna się i kończy obrazem przyrody. Była to jeszcze jedna dań złożona literackiej tradycji. Obrazy burzy, nocy, księ-

³ I. Франко, *Твори в двадцяти томах*, Київ 1955, т. XVII, с. 79.

życa, chmur płynących po niebie, szalejących wichrów na stepowych przestrzeniach, tajemniczy szelest oczeretu i osoki zlewają się organicznie z treścią ballady, z przeżyciami bohaterek.

Wśród wczesnych utworów Szewczenki znalazły się też poematy obyczajowo-społeczne. Były swoistą kontynuacją na gruncie ukraińskim europejskiego romantycznego poematu lirycznego. Ukraiński poeta, jak świadczą pamiętnikarze, znał na pamięć i często cytował *Wędrowki Childe Harolda* w przekładzie Mickiewicza, czytywał poematy południowe Puszkina. W tej konwencji napisał trzy własne utwory: *Katarzynę* (1838), *Mniszkę-Mariannę* (1841) i poemat obyczajowy *Ślepa* (1842).

Ich tematem są przede wszystkim losy uwiedzionej wiejskiej dziewczyny. Miał on w literaturze rosyjskiej bogate tradycje; posłużył się nim jeszcze Mikołaj Karamzin w opowieści *Biedna Liza* (1792). Sentymentalista, wykształcony na Richardsonie i Sternie, pragnął wzruszyć czytelnika smutną dolą prostej dziewczyny, ale sprawcy jej nieszczęścia specjalnie nie osądzał uważając, że miłość dwojga kochanków z różnych sfer musi kończyć się tragicznie. Opowieść wywołała wiele naśladownictw, w Rosji pojawiły się później jeszcze dwie *Biedne Masze* Aleksandra Izmajłowa, opowiadania Brusilowa itd. Znacznie bliższy Szewczenke był poemat Eugeniusza Baratyńskiego *Eda* (1824) zawierający historię miłości wiejskiej dziewczyny do młodego lekkomyślnego uwodziciela — huzara. Na gruncie ukraińskim tradycję Karamzina wskrzesił Kwitka-Osnowianenko w powieści *Nieszczęśliwa Oksana* (1838). Libretto Włodzimierza Dionizego Wolskiego do opery Moniuszki *Halka*, zawierające ten sam wątek, było znacznie późniejsze (1847). Szewczenko znał utwory swoich rosyjskich i ukraińskich poprzedników. Znał również dobrze te sprawy z życia. Jego bohater pisanej później po rosyjsku powieści *Bliźniaki* wspominał:

W mieście Nieżynie kwaterował pułk piechoty N. Do tego pułku został przydzielony mój przyjaciel. Zamieszkał w biednej chatce z ogródkiem i kwietnikiem, w sam raz naprzeciw greckiego cmentarza. W pierwszy dzień zauważył w kwietniku taki kwiatek, że mu ślinka pociekła. Kwiatkiem tym była ładna dziewczyna w samej jutrzni swego życia, jedyny skarb biednego wdowca, starego mieszczanina Makucha. Dalszy ciąg i zakończenie powieści znacie, cierpliwi czytelnicy — i ja nie zamierzam trudzić was powtarzaniem tysięcy i jednej, niestety, nie wymyślonej opowieści lub poematu w tym łzawym gatunku, poczynając od *Edy* Baratyńskiego, a kończąc na *Katarzynie* Szewczenki i *Nieszczęśliwej Oksanie* Osnowianenki. Dalszy ciąg i zakończenie są dokładnie te same ⁴.

W *Katarzynie* poeta skoncentrował uwagę na tragicznych losach bohaterki. Prawie nie wspomniał o oficerze-uwodzieliu, sprawcy niedoli dziewczyny, wygnanej z dzieckiem przez rodziców. Pozostawia ona, jak często bywało, dziecko na łasce losu i sama popełnia samobójstwo. Liczne dygresje liryczne o treści moralno-filozoficznej nadają poematowi cechy protestu społecznego, w którym przewija się pytanie: za co? dlaczego? Z nastrojem poematu kontrastują opisy bajecznie kolorowej ukraińskiej przyrody: rozkwitłego wiśniowego sadu, zamarzłego, otulonego całunem śniegu stawu, typowo romantycznej nocy, stepowej wichury.

Mniszka-Marianna jest także poematem o nieszczęśliwej miłości. Bohaterowie nie mogą się połączyć z powodu różnic stanowych. Biedny Petruś idzie w świat i po latach, jako ślepy pieśniarz-bandurzysta, opowiada o swojej miłości i losach ukochanej. Poeta poświęcił ten utwór „Oksanie K...o”, przyjaciółce wczesnych, chłopięcych lat, „na wspomnienie tego, co było i minęło”.

Poemat *Ślepa* pisał Szewczenko po rosyjsku. Być może, pragnął włączyć się w nurt demokratycznej literatury ro-

⁴ Т. Шевченко, *Повне зібрання творів в шести томах*, Київ 1964, т. IV: *Повісті*, с. 74.

syjskiej, może licząc na współpracę z debiutującym właśnie Mikołajem Niekrasowem. Nie udało mu się go wydrukować, ukazał się on dopiero w r. 1886. Bohaterkami są matka i córka, obie ofiary pańskiej swawoli. Matka, wykluczona ze społeczności wiejskiej, traci wzrok i żebrze, córka, nie mogąc znieść hańby, rzuca się na prześladowającego ją pana i podpala jego majątek. Poemat w każdym szczególe dyszy romantyczną tradycją, przypomina w jakiejś mierze krwawą sceny z tragedii romantycznych Schillera czy nieudanej, nie drukowanej młodzieńczej tragedii Bielinskiego *Dmitrij Kalinin*. Czysto romantyczna jest struktura i styl poematu, pełnego spóźnionej, jak na literaturę rosyjską, patetyki i surowości.

Szewczenko pisał w tym czasie po rosyjsku także inne utwory. Próbował w tym języku m. in. parafrazować Mickiewicza i stworzył dramat *Nikita Hajdaj*, z którego znamy tylko fragment ogłoszony na łamach reakcyjnego czasopisma «Majak» (1841). Sięgnął w nim do czasów Bohdana Chmielnickiego i walki z Polakami. W usta bohatera włożył typową dla ideologii słowianofilskiej lat czterdziestych odezwę:

Słowianie! Nieszczęśni Słowianie! Tak bezlitośnie i tak wiele przelano waszej krwi wzajemnymi nożami. Czyż sążone wam wiecznie być igraszką w rękach obcych? Czy nastanie czas odkupienia? Przyjdzie mądry wódz spośród was, aby pogasić płomień niezgody i połączyć miłością oraz braterstwem potężne plemię.

Do twórczości dramatycznej wrócił Szewczenko w r. 1843. Napisał wówczas również po rosyjsku dramat *Nazar Stodola*, przełożony rok później na język ukraiński. I on od początku do końca utrzymany jest w konwencji romantycznej. Sceny z życia kozactwa XVII w., do których włączył poeta sporo elementu bytowo-folklorystycznego, przypominają sztuki Kotlarewskiego i Kwitki-Osnowianenki.

Poważne miejsce we wczesnej twórczości poetyckiej Szewczenki zajmują poematy historyczne. Przeszłość Ukrainy interesowała go od młodości. Zdawał sobie sprawę, z jakim zaciekawieniem śledzili ją polscy i rosyjscy romantycy. Wiedział, że właśnie w dziejach jego ojczyzny szukają ideału wolności, momentów heroiczych, niezwykłych, „sławy kozackiej” i był z tego dumny. W posłaniu poetyckim *Do Osnowianenki* wzywał, by i ukraińscy pisarze zajmowali się przeszłością swego narodu. Podejmując tę tematykę czytał wszystko, co tej historii dotyczyło. Znał niewątpliwie dwunastotomową *Historię państwa rosyjskiego* Karamzina, *Historię Małej Rosji* Bantysza-Kamieńskiego, z głębokim przejęciem śledził rękopiśmienną kopię *Historii Rusów*. Znał osobiście ukraińskiego historyka Mikołaja Markiewicza, który właśnie w tym czasie pracował nad wielką, pięcioletnią *Historią Małorosji*. Nie ulega też wątpliwości, że czytał utwory literatury rosyjskiej związane z przeszłością Ukrainy, przede wszystkim *Wojnarowskiego* Rylejewa (1825), *Poltawę* Puszkina, *Tarasa Bulbę* Gogola. Były mu też znane utwory historyczne pisarzy ukraińskich i polskich, najwięcej wszakże zawdzięczał ludowym dumom i pieśniom historycznym. Jako romantyk ciążył ku tym pieśniom i szukał w nich gorąckowo ideału bohaterstwa, wolności, godności ludzkiej i narodowej.

Pierwszym poematem historycznym Szewczenki był *Iwan Pidkowa* (1839), poświęcony pochodom kozackim na Turcję. Wyprawy te stanowiły wdzięczny temat utworów polskich romantyków. Widzieli w nich nie tylko przykłady męskiej brawury, ale nade wszystko ducha wolności. I ten właśnie motyw „woli” dominuje w poemacie Szewczenki. Niestety, z wielkiej przeszłości kozackiej — podkreślał — pozostały tylko mogiły, pod którymi spoczywają kitajką spowite ciała kozackie, mogiły, czerniejące jak góry, które rozmawiają z wiatrem o wolności. Poemat ten współbrzmi

z polską tradycją romantyczną, raz po raz przywodzi na pamięć wiersze Józefa Bohdana Zaleskiego.

Do tego tematu wrócił Szewczenko później, w r. 1842, pisząc wiersz pt. *Hamalija*. Zaczął go od pieśni-lamentu śpiewanego przez Kozaków w niewoli tureckiej, jednego z najpiękniejszych w całej liryce ukraińskiej, tym ciekawszego, że, jak wykazują badacze, oddaje on wiernie ludowe kozackie lamentsy żałobne. Niewolnicy zwracają się do wiatru, do morza, prosząc o szczęśliwą przeprawę dla swoich współtowarzyszy. *Hamalija* był jeszcze jedną manifestacją romantyzmu w poezji ukraińskiej z jego heroiką, ekspresją, tytanizmem, z luźną kompozycją, zmieniającą się miarą wierszową.

Inny charakter ma *Noc Tarasa* (napisana w listopadzie 1838 r.). Jest to pierwszy utwór Szewczenki o ostrym, surowym aspekcie antyszlacheckim. Poeta nawiązuje do wiecznie świeżej i żywej tradycji walk narodowowyzwoleńczych ludu ukraińskiego przeciw polskiemu panowaniu. Wyzyskał w tym celu w pierwszym rzędzie *Historię Rusów*, z której wziął imię bohatera Tarasa Triasyły i sam tytuł. Porażka w dniu 22 maja 1630 r. hetmana Stanisława Koniecpolskiego, duszącego powstanie Kozaków pod wodzą Tarasa Triasyły-Fedorowicza, nazwana jest w tej *Historii* właśnie „Tarasową nocą”. Zgodnie z wzorcem narrator, którym jest stary kobzarz, śpiewa „jak Moskale, Orda, Lachy — bili się z Kozakami”. W usta starca wkłada poeta tony elegijne, właściwe wszystkim jego utworom historycznym: „Była kiedyś hetmańszczyzna, — I już nie wróci, — Było kiedyś, gdy panowaliśmy — I więcej nie będzie — Tej sławy kozackiej — Na wieki nie zapomnimy”, przepadło kozactwo, czerwone żupany, przepadła wolność, buńczuki, hetmani, „nad dziećmi kozackimi pohańce panują”. Obraz klęski wojsk Koniecpolskiego utrzymany jest w konwencji romantycznej. Rzeka Alta „czerwoną gadziną” wezwała kruki na pole bitewne, na którym poległym dziobią oczy — a Kozacy śpie-

wem dziękują Bogu za zwycięstwo. Wiersz-elegia był hymnem na cześć kozaczyzny, która nigdy nie wróci, a równocześnie zapowiedzią wielkiego poematu o koliszczyźnie.

Pojawienie się pierwszego tomiku wierszy Szewczenki stało się epokowym wydarzeniem w literaturze ukraińskiej. Był on manifestem nowej, narodowej literatury ukraińskiej, otwierał — jak pisał Iwan Franko — nowy świat poezji, „wybuchł niczym źródło czystej, orzeźwiającej wody, zajął nieznany dotąd w piśmiennictwie ukraińskim blaszkiem, prostotą i poetycką gracją wyrazu”⁵. Nic więc dziwnego, że wywołał żywe poruszenie w prasie rosyjskiej. Życzliwie przyjęły go «Otieczestwiennyje zapiski», podkreślając związek zawartych tam utworów z poezją ludową oraz broniąc prawa poety do posługiwania się „małoruskim narzeczem”. Pozytywnie odezwała się «Literaturnaja gazieta» i «Sowriemiennik». Nawet reakcyjny «Majak» powitał debiut ukraińskiego poety z entuzjazmem, zresztą nie bez nadziei, że uda mu się przeciągnąć pisarzy ukraińskich na stronę ideologii oficjalnej, w której ludowość stawiana była obok prawosławia i absolutyzmu jako jeden z trzech elementów, trzech haseł, na których winna opierać się rosyjska świadomość narodowa, cały system myślenia, kultura i sztuka. Zdecydowanie negatywnie odniósł się do pierwszych utworów Szewczenki reakcyjny, redagowany przez Mikołaja Griecza i Michała Pogodina «Syn Otieczestwa». Nieznany autor recenzji pierwszego wydania *Kobzarza* stał na stanowisku, że język ukraiński nie nadaje się do literatury, że można opowiadać nim żarty, ale nie można pisać wierszy. Żałował, że autor zbiorku używa „chachłackiego” narzecza, że lepiej by zrobił, gdyby wiersze swoje pisał

⁵ I. Франко, *Нарис історії українсько-руської літератури*, Львів 1910, с. 107.

w rosyjskim języku literackim. Ale poznał się na poecie Józef Sękowski. Dziwił się również, dlaczego używa języka małopolskiego.

Autor, jako człowiek utalentowany — pisał — sam zrozumie słuszność tej uwagi i wyciągnie z niej należyłą korzyść [...] Zresztą — dodaje — jakimkolwiek językiem by się nie posługiwał, jest on poetą. Potrafi odczuć i wyrażać swoje uczucia ładnym wierszem; na każdym jego utworze spoczywa piętno poezji idącej wprost od serca⁶.

W podobnym tonie odezwał się Tadeusz Bułharyn w zapsopiśmie «Siewiernaja pczela». Wokół twórczości Szewczenki zaczęła się jednak cicha walka o charakterze czysto społecznym. Wybuchła ona pełnym płomieniem po ukazaniu się *Hajdamaków* (1841).

Szewczenkę od dzieciństwa pasjonował problem wielkiego powstania chłopskiego w roku 1768, które ogarnęło okolice Czehrynia, Medwediwki, Czerkas, Fastowa, Łysianki, Białej Cerkwi. Pamięć o tych wydarzeniach żyła wśród ludzi, śpiewali o nich bandurzyści, opowiadali starcy, często uczestnicy krwawych wydarzeń. Za czasów poety istniała na ten temat spora literatura historyczna i beletrystyczna, zwłaszcza polska. Pisał o tej smutnej przeszłości m. in. Jan Nepomucen Kamiński w pięcioaktowym dramacie *Helena, czyli hajdamacy na Ukrainie* (1819), Stanisław Jaszowski w poemacie w trzech pieśniach pt. *Hajdamacy* (1825), Seweryn Goszczyński w *Zamku Kaniowskim* (1828), Michał Czajkowski w powieści *Wernyhora, wieszcz ukraiński* (1838), Aleksander Groza w *Ostatniej pokucie Zaliźniaka* (1841—1843). Patrzone na nie różnie, przeważnie z przerażeniem lub odrazą, jako na dziką, nieprzytomną rzeź nie tylko szlachty, ale też niewinnych dzieci i starców, sprowokowaną

⁶ «Библиотека для чтения» 1840, т. 39, отд. 6, с. 15, cyt. z: Э. П. Кириллюк, Т. Г. Шевченко. *Життя і творчість*; Київ 1959, с. 78.

przez carycę Katarzynę II dla rozprawienia się z polskimi ruchami wolnościowymi na Ukrainie. Szewczenko przedstawił powstanie z pozycji zbuntowanej masy chłopskiej. Poemat *Hajdamacy* był największym jego utworem. Ograniczył się w nim jednak do ukazania jednego tylko epizodu powstania, wydarzeń z r. 1768. W posłowniu do poematu pisał:

O tym, co działo się na Ukrainie w 1768 roku opowiadam tak, jak słyszałem od starych ludzi; rzeczy ogłoszonych drukiem i krytykowanych nie czytałem, bo ich — zdaje się — nie ma.

Wypowiedź nie jest ścisła, bo w uwagach do *Wstępu* powołuje się na niektóre źródła, jak na artykuł o konfederacji barskiej w encyklopedii rosyjskiej, *Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego* Jerzego Samuela Bandtkiego (1810), na Georgija Konyskiego, tj. na rękopiśmienną kopię *Historii Rusów*, a także na *Historię Malej Rosji* Bantysza-Kamieńskiego. Znał też na pewno *Wernyhorę* Czajkowskiego. Poszedł jednak własną drogą.

Centralnym zagadnieniem poematu jest odwieczny konflikt dwóch żywiołów na rozległych obszarach Ukrainy: miejscowych mas ludowych, ciemnych, ale o własnej przeszłości historycznej, religii, obyczajach i polskiej warstwy szlacheckiej. Jedni z nich są niewolniczą siłą roboczą, drudzy panują i korzystają z tej pracy. Pierwsi mają za sobą tradycję kozackiej wolności, drudzy siłę i przemoc, poczucie wyższości nad tą masą. Konflikt miał więc tło społeczne. Walczyli ze sobą nie Ukraińcy i Polacy, nie prawosławni i katolicy, lecz chłopci i panowie, hajdamacy i konfederaci barscy. Turecki termin „hajdamaka”, który przyłgnął do uczestników tej wielkiej ruchawki społecznej, oznaczał rozbójnika, opryszka. Konfederaci barscy zostali w polskiej tradycji narodowej uświęceni i rozśławieni jako pierwsi w dziejach Polski, którzy porwali się do walki zbrojnej o niepodległość, wystąpili przeciw królowi zaprzędanemu

interesom Katarzyny II. Dziś zdajemy sobie sprawę, że przeważnie bronili zacofanych form ustrojowych Rzeczypospolitej, nietolerancji religijnej, wykazywali nieudolność polityczną i egoizm. Nie można im tylko odmówić żarliwego patriotyzmu i zasług w rozbudzeniu uczuć narodowych w masach szlacheckich. Doniosłym dziełem konfederatów barskich było też zwrócenie uwagi świata na opór Polaków wobec zaborczości potężnego sąsiada.

Dla ukraińskiego romantyka walka tych dwóch sił była symbolem starcia prawdy i przemocy, wolności i uciemżenia. Poemat zaczyna się od filozoficznego wstępu na temat przemijania. Wszystko w życiu i przyrodzie znajduje się w stanie ruchu, rozwoju, odnowy. Tylko słońce wszędzie, jak niegdyś wschodziło, i gwiazdy świecić będą wiecznie, i księżyc bladolicy wędrować będzie po sinym niebie jak niegdyś nad Babilonem i jego ogrodami. Poeta-romantyk lubi rozmawiać z księżycem jak z bratem i siostrą, śpiewać mu dumy, radzić się, co ma robić ze swoimi wierszami, wiernymi towarzyszami niedoli. Czuje swój związek z prostym ludem, którego chce być poetą, z bohaterami-mścicielami, których nazywa swoimi „dziećmi” i „synami”. W polemicznej części tego wstępu, skierowanej przeciw krytykom *Kobzarza*, atakującym go za używanie ukraińskiego języka, Szewczenko precyzuje zasady swojej rewolucyjno-demokratycznej estetyki. Pragnie żywym, własnym, ukraińskim słowem wyśpiewać pieśń „gromadzie w siermięgach”.

W poszczególnych rozdziałach-fragmentach *Hajdamaków* poeta szuka przyczyn wybuchu powstania (*Wstęp*, *Hałajda*, *Tytar*). *Wstęp* jest pamfletem na „szlachetczyznę”, co kiedyś bratała się na zgubę kraju z Moskalami, Ordą, sułtanem, z „niemczyzną”, hulała na sejmikach, gardłowała. Wychwała Stefana Batorego i Jana Sobieskiego, królów „nadmierzających”. A Stanisław August Poniatowski — zdaniem poety — „chciał dobra jak matka dzieciom”. Nie dano mu moż-

liwości poskromienia panków, nazwano najmitą Moskala. Rozbiegli się konfederaci po kraju, aby ratować wolność szlachecką. „Rujnowali, mordowali, cerkwiami palili... A tymczasem hajdamacy noże poświęcali”. Z kolei następują sceny opisujące początki ruchu hajdamackiego (*Święto w Czehrynie, Trzecie pienie*), jego rozwój (*Czerwona uczta, Hupałowszczyzna*), i zwycięstwo (*Uczta w Łysiance, Lebedyn, Gonta w Umaniu*). Akcja rozwija się w dwóch planach: historyczno-społecznym i romansowym. Na pierwszym dominuje masa powstańcza. Szewczenko ukazał ruch powstańczy nie jako zjawisko epizodyczne, lecz odwieczną walkę dwóch sił na Ukrainie: ludowej, ukraińskiej, prawosławnej i szlacheckiej, polskiej, katolickiej. Dlatego sięgał ku przeszłości, wspominał Bohdana Chmielnickiego. Główną siłę w tej odwiecznej rozprawie widział w biedocie wiejskiej, najmitach, najprymitywniejszej i najbardziej upośledzonej grupie społecznej, nadającej walce najokrutniejsze, najbardziej krwawe piętno. Szeregowy hajdamaka z rozdziału *Święto w Czehrynie* z niedowierzaniem odnosi się do kozackiej starszyny. Widzi w niej także „podpanków”. Na drugim planie rozwija się wątek romansowy, intymny, liryczny: są to dzieje miłości prostego najmity Jaremy do córki tytara, Oksany.

Postać Jaremy odtworzył Szewczenko przy pomocy środków właściwych eposowi ludowemu. Jest to bohater hiperbolizowany w swojej odwadze, poświęceniu i liryczny w stosunku do Oksany. W takim samym heroicznym, baśniowym nieomal duchu ukazuje postać watażki Maksyma Zaliźniaka. Tkwi on w samej gęszczy masy ludowej, żyje jego życiem, tańczy z hajdamakami, gra na kobzie, z wyjątkowym ciepłem odnosi się do Jaremy, nazywa go swoim synem, nadaje mu imię Hałajdy. Nieco inaczej przedstawia Szewczenko postać setnika Gonty, który ze swoimi Kozakami przeszedł na stronę hajdamaków i wzięwszy „nóż świę-

cony” stanął do walki przeciw panom, którym do niedawna wiernie służył. Ukazuje się on dopiero w ostatnich epizodach poematu. Poeta przypisał mu mord popełniony na własnych dzieciach, gdy trzeba było dotrzymać wierności złożonej przysiędze. Jest to jedna z najstraszniejszych scen. Zabójstwo własnych dzieci tylko dlatego, że zrodziła je matka-katoliczka, musiało wstrząsnąć już pierwszymi czytelnikami poematu. Nie miało ono żadnego uzasadnienia ani społecznego, ani moralnego. Gonta zwracając się do ludu przed egzekucją, miał tylko jedno usprawiedliwienie: „Przysięgałem...”

Zgodnie z zasadami romantycznego poematu heroicznego poeta wprowadził do *Hajdamaków* również pieśniarza-lirnika Wołocha. Przypomina on podobne postaci z *Perebendi*, *Marianny-mniszki* i innych utworów; swoją inwokacją nawołuje masy do walki.

Poemat jest utworem głęboko ideowym. Poeta gloryfikuje zbuntowane masy chłopskie i ich przywódców, ich patriotyzm, widzi w masach potęgę decydującą o losach ojczyzny. Każdy jego wiersz przesiąknięty jest duchem rewolucji. Raz po raz spotykamy w nim aluzje do współczesności, osąd współczesnych za pasywny stosunek do tego, co się dzieje w kraju. „A wnuki? — pyta Szewczenko. — Im jest wszystko jedno. Panom żyto sięja.”

Hajdamacy zarówno w swojej strukturze tematycznej, jak też pod względem środków artystycznych i stylu są poematem romantycznym, typową „powieścią poetycką”, którą zainicjował Byron, a której wzory miał Szewczenko zarówno w literaturze rosyjskiej (Rylejew, Puszkina), jak też w polskiej (Malczewski, Goszczyński, Mickiewicz). Ostrość konfliktu, tytaniczne postaci bohaterów, obrazy grozy, pożogi i śmierci, miejscami liryczny nastrój, ciągle zmieniające się miary wiersza, luźna konstrukcja dzieła stawiają ten utwór

obok najwybitniejszych poematów romantycznych we wszystkich literaturach słowiańskich.

Polskiemu czytelnikowi utwór ten raz po raz przywodzi na myśl *Zamek Kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego. Łączy je ten sam temat, ta sama maniera artystyczna, styl, refleksja nad współczesnością. Wizja rewolucji w *Zamku Kaniowskim* jest jednak tragiczna. Koliszczyzna w koncepcji Goszczyńskiego była rewolucją skazaną na zagładę, niezależnie od tego, jak wiele bohaterstwa i wiary w zwycięstwo włożyli w nią chłopci. Pozostała żywiołowym buntem zrozpaczonych chłopów, wybuchła przedwcześnie. Do końca właściwie nie wiemy, po której z walczących stron stanął polski poeta.

[...] w tym właśnie — pisze polska badaczka — tkwi charakterystyczna dla wczesnego romantyzmu tragiczna koncepcja rewolucji — po prostu autor nie mówi ani „tak”, ani „nie”. Przyjmuje zaś wizję rewolucji — nieuchronnej i koniecznej, lecz (a właściwie dlatego) tragicznej, bo jednocześnie sprzecznej z innymi najbardziej żywotnymi założeniami⁷.

Szewczenko powiedział „tak”, ale i jego dzieło dalekie jest od optymizmu. Kończy się akordem pełnym zawodu i smutku.

Hajdamaków i *Zamek Kaniowski* łączy ze sobą „estetyka okropności”, „lubowanie się w okropnościach”. Polskiego czytelnika obraży okrucieństwo, wplecione w kanwę *Hajdamaków* uderzały i uderzają najbardziej. Wskażmy chociażby na *Uczę w Łysiance*, jeden z najokropniejszych obrazów rzezi kobiet, dziewcząt i dzieci polskich i żydowskich. Rozszalała Hałajda woła: „Dajcie Lacha, dajcie Żyda! Mało mi, mało! Dajcie Lacha, dajcie krwi natoczyć z pohańców, Krwi morze — mało morza”. Podobne są sceny rzezi w Umaniu.

⁷ M. Janion, *Wstęp* do: S. Goszczyński, *Zamek Kaniowski*, Warszawa 1958, s. 11.

Ile w tych obrazach prawdy zaczerpniętej z ustnej tradycji, a ile romantycznej umowności? Odpowiedź na to pytanie dają pamiętnikarze opisujący „koliszczyznę”. Podczas rzezi humańskiej, zgodnie z relacją szlachecką —

jednych obnażano, drugich siekierami rozcinano, trzecich rozstrzelano, innym nożami, dzidami, drągami śmierć zadawano [...] zabijano, rozdzierano niemowlęta⁸.

Wojska polskie pod dowództwem Ksawerego Branickiego i Józefa Gabriela Stępkowskiego, oboźnego polnego koronnego, które dusiły powstanie, odpłacały się hajdamakom tym samym.

Spisał sędzia [...] długi rejestr zabitych i żyjących hajdamaków i dekret ogłosił. Jednych na szubienicę, drugich na pal, innych na ćwiertowanie skazał. Żyjących odesłano pod mocną strażą do twierdzy kamienieckiej dla spełnienia wyroku; trupów zaś ćwiertowano na miejscu i rozesłano głowy i ćwierci po miasteczkach dla wbicia na pale...⁹

Hajdamacy — to najważniejsze ogniwo wśród utworów Szewczenki poświęconych problemowi polsko-ukraińskiemu. Należy do nich wspomniana *Noc Tarasa*, wiersze *Zjawiała się czarna chmura*, *Bywało, w niewoli czasem wspomnę*, dramat *Nikita Hajdaj* oraz programowa inwokacja *Do Polaków [Kiedyśmy byli Kozakami]*. Czy są to apologie krwawej, okrutnej zemsty? Obrazy rzezi humańskiej i aprobata rozprawy może myśl taką nasuwać. Szewczenko, na co wskazuje jego życie, nie żywił jednak nienawiści do żadnego narodu. „Gdyby ludzie pamiętali — dowodził — że są rodzonymi braćmi, gdyby nie było społecznej nierówności, rodzącej zazdrość i chciwość”, gdyby nie było nienawiści reli-

⁸ M. Janion, *op. cit.*, s. 18.

⁹ *Ibidem*.

gijnych „starych Słowian dzieci” mogłyby żyć i bratać się wzajemnie.

Przyjemnie popatrzeć na kobzarza ślepego — pisał poeta w posłowniu do *Hajdamaków* — jak siedzi z chłopcem pod płótem, przyjemnie posłuchać, jak zaśpiewa dumę o tym, co się dawno działo, jak walczyli Lachy z Kozakami — przyjemnie... a jednak powiesz: chwała Bogu, że minęło. Nadto gdy wspomnisz, żeśmy jednej matki dzieci, że wszyscy jesteśmy Słowianami, serce boli, a opowiadać trzeba: niech baczą synowie i wnuki, jak mylili się ich ojcowie, niech znowu bratają się ze swoimi wrogami. Niechaj żytem-pszenicą, jak morzem pokryta, nie rozgraniczona, pozostanie na wieki od morza do morza — słowiańska ziemia. O tym, co się działo w roku 1768 opowiadam tak, jak słyszałem od starych ludzi.

Poemat o tak niezwykłych i przerażających obrazach wywołał poruszenie w świecie literackim ukraińskim, rosyjskim i polskim. Od razu odezwał się niechętny Szewczenko i literaturze ukraińskiej, a cieszący się wielkim autorytetem Wisarion Bielinski. Odniósł się do Szewczenki brutalnie, po prostu go wyszydził i raz jeszcze odmówił językowi ukraińskiemu prawa do literatury. Ten głos zaważył później na twórczości Szewczenki. Za to, rzecz charakterystyczna, pochwalił *Hajdamaków* reakcyjny i zażarcie antypolski «Majak». Niechętnie ocenił poemat Pantelejmon Kulisz. W liście z r. 1846 radził Szewczenko stępić jego ostrze.

Pański dramat — pisał — jest krwawą rzeźnią, od której mimo woli człowiek się odwraca... Niech Pan obdarzy swoich hajdamaków nieco większym człowieczeństwem.

W r. 1860, po ponownym ogłoszeniu *Hajdamaków* w *Kobzarzu*, zabrał głos na ich temat czolowy przedstawiciel krytyki rewolucyjno-demokratycznej, Mikołaj Dobrołubow. Oceniał poemat bardzo wysoko, z pobudek nie tylko artystycznych, ale przede wszystkim ideowych. Nazwał go utworem „zdumiewająco urozmaiconym, żywym, przepel-

nionym siłą i całkowicie odpowiadającym charakterowi ludowemu lub przynajmniej charakterowi małosyjskich historycznych dum". Polemiki wokół *Hajdamaków* zaostrzały się z roku na rok i przetrwały do naszych czasów.

W warunkach, w jakich żył i tworzył Szewczenko, trudno było snuć prorocstwa i dostrzec, w jaką straszną i poczwarną rzeczywistość zostanie przetworzona jego rewolucyjna myśl, jak równo sto lat po wydaniu *Hajdamaków* z ich bohaterami na ustach obalamuceni zbrodniczą ideą ludzie broczyć będą swoje ręce w niewinnej krwi braci. Sam finał poematu i wzmianka, że ojcowie jednak się mylili, świadczy, jak daleki był poeta od pochwały zbrodni.

IV. „TRZY LATA”

W roku 1843, po powrocie na Ukrainę, Szewczenko dokonał pewnej rewizji swego stosunku zarówno do rzeczywistości panującej w imperium carów, jak też zadań poety. Rewizja była rezultatem bezpośredniego zetknięcia się z ojczyzną. Patrzył na kraj innymi niż w młodości oczyma. Wzbogacony doświadczeniem życiowym i myślą demokratyczną, nurtującą środowisko petersburskiej inteligencji, świadomie brał na siebie obowiązek przywódcy duchowego narodu. Pierwszym sygnałem zmiany był po rosyjsku pisany poemat *Stypa* (w pierwodruku *Nieszczęśnik*, 1843), poświęcony księżnie Barbarze Repninej, bratanicy przebywającego na katordze dekabrysty księcia Sergiusza Wołkońskiego. Repnina żywiła szczególny kult dla bohaterów powstania na placu senackim w r. 1825. W poemacie Szewczenko bodaj po raz pierwszy posłużył się tekstem ewangelicznym: kryjącym w sobie głęboką mądrość epigrafem z *Listu pierwszego Piotra Apostoła*:

22. Oczyszciliśmy dusze wasze w posłuszeństwie miłości ku braterskiej miłości, z szczerego serca jedni drugie miłujcie goręcej.

23. Odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego przez słowo Boga żywego i trwającego na wieki.

24. Ponieważ wszelkie ciało jako trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat trawy: uschła trawa, i kwiat jej opadł.

25. Lecz słowo Pańskie trwa na wieki. A to jest słowo, które wam jest przepowiadane (I, 22—25) ¹.

Epigramat określa zadanie poety. Myśl swoją kieruje on ku straconym i dręczonym na katordze męczennikom wolności. Liryczny bohater jest wyznawcą ich wiary, wzywa przyjaciół, by „wolność sławili na ziemi niewolniczej”.

W latach 1843—1845 poeta, mając dość niedomówień, kłopotów z cenzurą, jak też niezyczliwych recenzentów, zaprzestaje druku większości swoich utworów. Porzuca ezopowy język, zaczyna pisać prosto, a nie mogąc liczyć na publikację ogranicza się do czytania nowych swoich wierszy w gronie przyjaciół. Wpisuje je do albumu, któremu nadaje tytuł *Trzy lata*. Monografiści Szewczenki skłonni są uważać zebrane tam utwory za zwarty cykl, powiązany wspólnym tytułem, epigrafem, wewnętrzną spójnością i zakończeniem ². W ten sposób prowadził działalność literacką dwoma torami: jawnym, pisząc utwory przeznaczone do druku i tajnym, szczerym, rewolucyjnym. Poszedł, jak widać, śladami wydeptanymi przez pisarzy rosyjskich uprawiających nielegalną twórczość, poczynając od dekabrystów (utwory Konrada Rylejewa, Aleksandra Biestuzewa, Aleksandra Odojewskiego), Puszkina, Lermontowa, Poleżajewa, Jazykowa. Być

¹ *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu...*, przełożone przez ks. D. Jakuba Wujka, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1960. Wszystkie cytaty z *Biblii* pochodzą z tego wydania.

² Э. П. Кириллюк, *op. cit.*, s. 150.

może pragnął też dołączyć swoje słowo do tajnie w Rosji i na Ukrainie rozprzestrzenianych utworów Mickiewicza.

Wśród poezji lirycznych, jakie weszły do zbioru *Trzy lata* czołowe miejsce zajmuje *Rozkopana mogiła*. Wiersz nawiązuje do prac archeologicznych komisji, powołanej przez generał-gubernatora kijowskiego Bibikowa, mających na celu wykrycie zawartości rozsianych po kraju kurhanów. Poeta zgodnie z ludową etyką zabraniającą naruszania miejsc wiecznego spoczynku ludzi odnosił się do tych prac wrogo. W tym wypadku chodziło o podziemia pałacu Bohdana Chmielnickiego, rozkopane rzekomo w poszukiwaniu skarbów. Podziemia te urastają pod piórem poety do symbolu splądrowanej Ukrainy. Nie po raz pierwszy i ostatni kieruje gorzkie wyrzuty pod adresem Bohdana Chmielnickiego, że zaprzedał ojczyznę rosyjskim carom. Każe mu patrzeć na umęczoną matkę-ojczyznę, jak ją bezczeszczą wrogowie, jak męczą się jej synowie na obczyźnie, jak wyrastają odszczepieńcy, pomagający zdzierać z matki ostatnią podartą koszulę. Z każdego słowa tego wiersza bije żal za utraconą wolnością, zaduma nad smutnym losem narodu. Jakby jego kontynuacją jest wiersz zaczynający się od słów [*Czehrynie, Czehrynie*]. Miasto było kiedyś stolicą Bohdana Chmielnickiego i późniejszych hetmanów. W r. 1678 zostało przez wojska carskie zrujnowane. I tu pojawia się motyw mogiły jako pomnika i symbolu minionej sławy. W tym wierszu Szewczenko już jasno ujął problem swego posłannictwa narodowego. Żywi nadzieję, że słowa jego staną się nowym lemieszem do starego pługa, którym przeorze ugor, łzami go poleje, by wyrosły na nim noże, które rozplatają chore i wszeteczne serca, ropę zeń wycisną i napelnia świętą, czystą krwią kozacką. Wśród tych wierszy jest też drobny liryk zaczynający się od słów: [*Siwowasy czarodzieju*] (1844), poświęcony rosyjskiemu aktorowi Szczepkinowi. Chodzi w nim także w gruncie rzeczy o funkcję społeczną artysty.

Poeta wyraża nadzieję, że może znów chociażby przez łydanym mu będzie zobaczyć „słońce prawdy”. W wierszu [*Mijają dni, mijają noce*] poeta modli się do losu-przeznaczenia, by nie dał mu być wśród braci „kłodą próchniejącą”, by mógł „życie sercem chwalić”, a jeśli nie, to „świat przekląć i zapalić”.

Arcydziełem liryki Szewczenki „trzech lat” jest *Testament*, który stał się nieomal hymnem narodowym Ukrainy. To właśnie w nim zawarł poeta płomienne wezwanie do narodu, by zerwał kajdany i „wrażą, złą krwią” okupił wolność.

W zbiorze *Trzy lata* znalazły się również trawestacje poetyckie dziesięciu *Psalmów Dawida* (1, 12, 43, 52, 53, 81, 93, 132, 136 i 149). Znał te *Psalmy* od wczesnego dzieciństwa, na ich tekstach uczył się czytać. Nie mogły na nim nie wywrzeć głębokiego wrażenia natchnione modlitwy o charakterze błagalnym, pokutniczym, żałobnym, proroczym. Wryła mu się w pamięć poetyka tych utworów, oparta na paralelizmie zdań i wersów, na powtórzeniach, antytezach, wzajemnym dopełnianiu się elementów. Wiedział, jak doniosłą rolę odegrały *Psalmy* w dziejach poezji światowej, że były przedmiotem licznych stylizacji. Zapewne znał rosyjskie parafrazy *Psalmów* Łomonosowa, Dierżawina, Fiodora Glinki, Mikołaja Jazykowa, Aleksego Chomiakowa. Być może słyszał o polskich przekładach Jana Kochanowskiego czy Franciszka Karpińskiego. W Rosji, podobnie jak w Polsce, istniała też tradycja posługiwania się motywami biblijnymi dla propagandy rewolucyjnej ideologii. Uciekali się do tego środka dekabryści (Rylejew, Sergiusz Murawiew-Apostoł, Küchelbecker), a także Puszkina. Szewczenko, znalazłszy się w grudniu 1845 r. we Wiuniszczach na Ukrainie, próbował i w tej dziedzinie swego pióra. Wybrał z *Psalmów* utwory, w których w religijnej, podniosłej formie kryły się motywy ogólne, społeczne, które można było przełożyć tak, by tę

treść uwypuklić. Motywem przewodnim wszystkich *Psal-mów*, które przetrawestował, była przede wszystkim walka dobra i zła, prawdy i fałszu, zwycięstwa dobra nad złem. Reprezentantami prawdy i dobra są z reguły „dobrzy”, „sprawiedliwi”, „prawi”, „ubodzy”, „bracia”, „niewolnicy”. Oto niektóre urywki tych *Psal-mów*:

1. Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych, i na drodze grzesznych nie stał, i na stolicy zaraźliwości nie siedział.

2. Ale w zakonie Pańskim wola jego, a w zakonie jego będzie rozmyślał we dnie i w nocy.

3. I będzie jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego: a liście jego nie opadnie: i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się. (I, 1—3)

Albo:

Dokądże, Panie, zapominasz mię do końca? dokąd odwracasz oblicze swe ode mnie?

3. Dokąd będę rozbierał rady w duszy mojej, frasunek w sercu mojem przez dzień? Pókiż będzie się podnosił nieprzyjaciel mój nade mną? (XII, 1, 3)

Albo:

Bóg pomsty, Pan: Bóg pomsty wolno poczynał.

2. Wywyższ się, który sądzisz ziemię, oddaj zapłatę pysznym.

3. Dokądże grzesznicy, Panie? dokąd grzesznicy będą się chlubić?

4. Będą świegotać, i mówić nieprawości: będą mówić wszyscy, którzy broją niesprawiedliwość?

5. Lud Twój, Panie, poniżyli, i dziedzictwo Twoje utrapili.

6. Wdowę i przychodnia zabili: i sieroty pomordowali. (XCIII, 1—6)

— Albo:

Nad rzekami Babilońskiej ziemie, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon.

2. Na wierzbach w pośród jej powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze.

3. Bo nas tam pytali, którzy nas w niewolą zagnali, o słowach pieśni: a którzy nas zawiedli: Śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich.

4. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi?

5. Jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniona będzie prawica moja.

6. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżeli bym na cię nie pomniał: jeżeli bym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. (CXXXVI, 1—6)

O wielkości i znaczeniu poezji Szewczenki, zawartych w zbiorze *Trzy lata* zadecydowały jednak nie tyle wiersze liryczne, nawet najgłębsze, lecz niezrównane, rewolucyjne pamflety poetyckie, stanowiące szczytowe osiągnięcia jego talentu. Współcześni szewczenkoznawcy określają je mianem satyry, chociaż mają one wszystkie cechy właśnie pamfletu: są demaskatorskie, ośmieszające, atakujące.

Cykl tych pamfletów otwiera poemat *Sen* [*Każdy z nas ma swoją dolę*]. Poeta dał mu podtytuł *Komedia*, nawiązując niewątpliwie do ludowego rozumienia tego terminu. Ma on oznaczać opowiastkę śmieszna, komiczną. Ale motto wzięte z *Ewangelii św. Jana* naprowadza czytelnika na właściwe tory: „Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może; bo go nie widzi, ani go zna” (XIV, 17): Poeta świadomie pominął drugi człon ewangelicznej przypowieści: „lecz wy poznacie go, iż u was mieszkać będzie i w was będzie”. I dalej:

18. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was.

19. Jeszcze maluczko, a świat mię już nie widzi; lecz wy mnie widzicie; bo Ja żyję, i wy żyć będziecie.

Wstęp do poematu daje uogólniony obraz społeczeństwa z czasów poety. Jest to dno moralne, w którym króluje grabież, nienawiść, przekupstwo, wyzysk, powszechne otepie-

nie. Z tego padołu płaczu i nędzy ludzkiej bohater ucieka w senne marzenie. Od intensywnej wyrazistości zła i upokorzenia, od bluźnierczego zaprzeczenia istnienia Boga i sprawiedliwości przechodzi do sennych widziadeł. Posługuje się wypróbowanym w literaturze środkiem, jak Mickiewicz w *Prologu* do III części *Dziadów*, czy jak jeszcze poeci renesansu. Nie ma jednak w jego koncepcji snu nic z tradycyjnej poezji miłosnej czy alegorycznej, pouczającej, nie ma sennych skojarzeń i stylu sennych pejzażów, nie ma ani śladu romantycznej mody snów i popisywania się snami zmyślonymi. Narratorowi wydaje się, że jest sową leącą nad urwiskami, przepaściami, stepami, głębokimi jarami. Opuszczając ziemski padół żegna się z nim, by schować się w ciemnych chmurach. Ale i z tych chmur przelatywać będzie na Ukrainę, na ciche, smutne z nią rozmowy.

Sen składa się z trzech części: narrator śni lot nad Ukrainą i Sybirem, by ostatecznie zatrzymać się w Petersburgu. Obraz Ukrainy jest zbudowany na kontraście. Z jednej strony jest to kraina spokoju i szczęścia, w której słowik w ciemnym gaju wita wschodzące słońce, wiaterek cicho powiewa, między jarami, nad stawami zielenieją wierzby, a topole „rozmawiają z polem”. Tej sielance przeciwstawia poeta ogrom ludzkich cierpień, upokorzeń i łez.

Ich widok doprowadza go do wybuchu bluźnierstwa. Jest on, podobnie jak w *Improwizacji* Mickiewicza, odruchem rozpacz. Odpowiada *Improwizacji* Mickiewicza nawet układem syntaktycznym. „Czy Bóg widzi spoza chmury — Nasze łzy, nieszczęścia” — „Możę widzi i pomaga...” Wywody ukraińskiego poety, podobnie jak polskiego; naładowane są po brzegi uczuciem. Nagromadzenie argumentów, mających podważyć istnienie wiecznej boskiej sprawiedliwości jest namiętne, zaciekle, przechodzące w liryczne wyznanie. Jedyna nadzieja poety spoczywa w natchnionym, poetyckim słowie, zdolnym rozpalić płomień wielkiego buntu: „Niechaj

się czerni i czerwienieje, płomieniami mieni. — Niechaj znów żnijami zieje — Trupem ziemię kryje”.

Z Ukrainy leci narrator wśród zawiei śnieżnej na Sybir, na katorgę. Tam, wśród zbrodniarzy i złoczyńców, widzi — króla wolności „piętnem hańby ukoronowanego”, którego serce, dobrocią rozpalone, nigdy nie oziębnie.

Trzecia część poematu ukazuje Rosję. W miastach, jak klucze żurawi, ćwiczą Moskale, nakarmieni, obuci — i kajdanami skuci. A dalej, w dolinie, niczym w jamie, na bagnisku majaczy Petersburg. Nad nim chmurą unosi się ciężka mgła.

W czasach szewczenkowskich temat Petersburga miał już bogatą tradycję zarówno w literaturze rosyjskiej, jak też polskiej. Miasto uchodziło za symbol nowatorskich poczynań jego twórcy, cara Piotra I, jak też nowej Rosji, jej rozmachu, potęgi politycznej i militarnej³. Konwencjonalne pochwały miasta spotykamy w literaturze rosyjskiej wieku XVIII, u Wasyla Trediakowskiego, Michała Łomonosowa, Aleksandra Sumarokowa, Gawriły Dierżawina. W drugim i trzecim dziesięcioleciu XIX w. ten obraz Petersburga został nieco zamącony. Zdecydowanie niechętnie odnosili się do niego dekabryści. W ich oczach był to moloch pochłaniający ludzkie istnienia, centralny ośrodek absolutyzmu. Taki obraz Petersburga spotykamy też u młodego Puszkina. W listach poetyckich do przyjaciół nazywał je „martwą dziedzi-
ną niewolników, kapralszczyzny, kaprysów i mody”.

Mickiewicz, jak wiadomo, spojrzął na Petersburg w *Ustępie*, dodanym do III części *Dziadów* ze wzgardą i nienawiścią. Na przedmieściach stolicy widział tylko „świeżo małpione klasyczne ruiny”: W obrzydającą ironię przechodzą jego opisy architektury. „Tyle kamieni na kępach wśród błota!”

³ B. Galster, *Wstęp* do: M. Gogol, *Opowieści*, Bibl. Nar., S. II, nr 169, Wrocław 1972, s. XLVII i n.

To „błoto” prowadzi do dalszych takich określeń, jak „podle służi carów”, „zamtuzy”, „dworskie muchy, ciągnące za wonią carskiego ścierwa”. Zauważono już, że górująca nad opisem przedmieść moralna ocena mieści w sobie

rewolucyjny protest przeciw zbytowi warstwy rządzącej, socjalną niechęć do przepychu miasta i bogaczy w imię krzywd, którymi opłacono tę świetność, w imię odrazy do moralnego brudu klasy posiadającej⁴.

Mickiewicz widział w stolicy carskiej gwałt zadany naturze, a w upodobnianiu Petersburga do Paryża, Amsterdamu, Rzymu, Wenecji tylko bezwartościowe małpowanie. Puszkina po przeczytaniu strof Mickiewicza odpowiedział mu najwspanialszym, jaki zna literatura rosyjska, hymnem na cześć Petersburga w *Jeźdźcu Miedzianym*. Inaczej ukazał to miasto-moloch Gogol w swoich nowelach petersburskich. Widział w nim siłę niszczącą, demoniczną, deformującą ludzkie natury, w którym wszystkie siły sprzysięgły się na zgon człowieka.

W czasach Szewczenki opinia o wielkim dziele Piotra była także podzielona. Toczyła się otwarta lub ukrywana walka wokół tej sprawy między obrońcami starej, zdrowej w swoim pniu moralnym Rosji, skupionymi w obozie słowianofilów, krytycznie patrzącymi na dzieło Piotra i między rzecznikami zeuropeizowania kraju, tj. okcydentalistami. Ukraiński poeta stanął jednoznacznie po stronie dekabrystów, Mickiewicza, Gogola. I on włączył się do polemiki z *Jeźdźcem Miedzianym* Puszkina.

Ktokolwiek bierze do rąk ten poemat, nasuwają mu się analogie do *Ustępu* III części *Dziadów*. Sprawa tych analogii ma znaczną literaturę⁵, nieraz już pisano o pokrew-

⁴ J. Kleiner, *Mickiewicz*, Lublin 1948, t. II: *Dzieje Konrada*, cz. 1. s. 431.

⁵ H. Werwes, *op. cit.*, s. 134 i n.

nych myślach i epizodach *Ustępu* i Szewczenkowskiego *Snu*. Obaj poeci podobnie przedstawiają przedmieścia stolicy, jednakowo piszą o Piotrze I jako założycielu miasta, nieraz uciekając się do podobnych sformułowań. Podobnie jak Mickiewicz widzi na ulicy tłum oczekujący na przejazd cara, tak samo Szewczenko spotyka tłum gapiów czekających na carskie uroczystości. Ukraiński poeta znał dzieła Mickiewicza i z tej lektury na pewno utkwiły mu w pamięci całe obrazy. Ale niewątpliwą rację mają ci, którzy kładą nacisk nie na sprawę wpływu Mickiewicza na Szewczenkę, lecz patrzą na te podobieństwa z typologicznego punktu widzenia. Obaj poeci mogli zupełnie niezależnie od siebie sięgać ku tej samej rzeczywistości i przyoblekać ją w formy, jakie ta rzeczywistość narzucała.

Istnieją jednak między obrazem Petersburga u Mickiewicza, Gogola i Szewczenki zasadnicze różnice. Ukraiński poeta posłużył się oryginalną strukturą kompozycyjno-stylistyczną, jego satyra różni się od Gogolowskiej i Mickiewiczowskiej ludową gwałtownością, brutalnością, karykaturalnością. Centralną postacią *Snu* jest Mikołaj I, samowładca i despota, żądny wojen i podbojów, ujarzmiiciel milionów ludzi, żandarm Europy. Nawet jego portret zewnętrzny ma u Szewczenki cechy pamfletu. Car jest „wysoki i gniewny”, o wypukłych oczach, z opilstwa „nadęty, aż posiniały”, wygląda, jak niedźwiedź, który wylazł z legowiska. A caryca „niczym opieńka wysuszona, cienka, długonoga i jeszcze, na nieszczęście, 'biedna, kiwa głową’”. Caryca Aleksandra Fiodorowna, żona Mikołaja I, cierpiąca na jakąś nerwową chorobę, rzeczywiście była chuda, anemiczna i nerwowa, cierpiała na chroniczne, powtarzające się skurcze mięśni szyi. Poeta wyśmiewa nadwornych poetów, „wierszomazów”, którzy wychwalają jej rzekome piękno. Car i caryca, gdy wchodzi do sali audiencjonalnej, są „niczym sęki nadęci”. Treścią ich rozmów jest „otieczestwo”, nowe pętle i najnow-

sze musztry. W taki sam brutalny, satyryczny sposób przedstawia poeta dworaków, ich ohydne służalstwo, brak osobistej godności. Na zakończenie audiencji car podchodzi do najstarszego dygnitarza i wymierza mu policzek. Ten, oblizawszy się, bije niższego rangą w brzuch, tamten z kolei, jeszcze niższego w plecy. To bezsensowne, brutalne „mordobicie” nabiera cech alegorycznych, charakteryzuje nie tylko okrucieństwo, ale też dzikość i głupotę samodzierżawnego systemu, bezgraniczną samowolę cara, nie skrępowanego żadnymi normami prawnymi, obyczajowymi czy po prostu zdrowym rozsądkiem.

Alegoryczny sens ma również ostatnia scena poematu, w której od carskiego krzyku wszyscy padają plackiem, począwszy od „brzuchaczy” aż do „Moskalików”, młodych oficerów. Car jest wielki tylko wśród nich i dzięki nim. Bez nich jest „jak kociątko”. Siła absolutyzmu jest zwodnicza, pozorna.

Szewczenko wprowadził do poematu także wątek narodowy, ukraiński. Pisząc o carze Piotrze I nazywa go tym, który pierwszy na krzyżu rozpinał jego ojczyznę. Mówi o monarchach, którzy ujarzmiali Ukrainę, głównych sprawcach jej losu. Znowu nawiązuje do *Historii Rusów*, wspominając o pułkowniku czernihowskim, Pawle Połubotku, hetmanie wojsk kozackich, biorących udział we wznoszeniu stolicy, który po długich latach męczarni zmarł w twierdzy Pietropawłowskiej za to, że wstawiał się za swoimi podkomendnymi. Nie daruje też swoim rodakom, którzy zaprzędali się carskiej władzy.

Narratorem i główną postacią poematu jest sam poeta. Występuje jako bojownik, rewolucjonista, rzecznik sprawiedliwości społecznej, patriota ubolewający nad losem swojej ojczyzny, „nieszczęśliwej wdowy Ukrainy”. Ale we wstępie i w scenach z Petersburga staje się prostym, rubasznym chłopem, przejętym nienawiścią do ciemniężieli.

Pod względem kompozycyjnym *Sen* jest demaskatorskim i walczącym pamfletem politycznym. Temu gatunkowi, wypróbowanemu w literaturze rosyjskiej i polskiej nadał ukraiński poeta przede wszystkim ludowy charakter. Przejawia się on w samym stosunku poety do rzeczywistości, na którą patrzy oczyma ukraińskiego chłopca. W duchu ludowych humorystycznych i satyrycznych opowiadań skonstruowane są sceny spotkania z „krajanem” z carskiego pałacu. Naiwny opis Petersburga przypomina bajkę. Typowo ludowy charakter mają zastosowane w opisie epitety. Car występuje jako „nienasycony”, „nieborak”, caryca jako „biedaczka”, wielmoże jako „brzuchacze”, ludowe są metafory, porównania (caryca „jako czapla”, car i caryca „niczym puszczyki nadęte”, wielmoże „jak indyki”). Ale oprócz tego stylu zjawiają się elementy podniosłe, patetyczne. Wysoką, romantyczną patetyką tchną niektóre liryczne monologi. Pożegnanie z ojczyzną przypomina pierwsze słowa Mickiewiczowskiej trawestacji *Wędrowek Childe Harolda*.

Szewczenko posłużył się też poetyką kontrastu. Na tej zasadzie zbudował np. obraz wsi ukraińskiej, przeciwstawiając piękno jej przyrody i niewolę. Na zasadzie kontrastu ukazał owego „króla wolności”, który zamiast korony nosi na czole piętno zbrodniarza. Kontrasty spotykamy też w opisach Petersburga (opis poranka w mieście i carskich pałaców). Utwór, nie przeznaczony do druku, atakuje frontalnie, nie cofając się przed gniewnymi, namiętnymi inwektywami.

Poemat ma budowę złożoną, partie narracyjne występują w nim obok lirycznych, zgodnie z poetyką romantyczną Szewczenko często zmienia tonację i styl utworu. Znajduje to wyraz w jego tkance językowej, w konstrukcjach syntaktycznych, w leksyce. Zmienia też ciągle system wersyfikacyjny. Najczęściej posługuje się ludowym czternastozgłoskowcem, ale tu i ówdzie wprowadza 12- i 11-zgłoskowiec

o tendencji amfibrachicznej, a czasem i czterostopowy jamb. Spotykamy też w poemacie wstawki utrzymane w duchu rytmizowanego recytatywu. Wszystkie te formy wierszowe są zestrojone z treścią i mają różne zabarwienie emocjonalne.

Swoistym uzupełnieniem *Snu* jest zawarty w rękopiśmiennym zbiorze *Trzy lata* poemat pt. *Kaukaz*. Poemat poświęcił Szewczenko pamięci przyjaciela, artysty-malarza Jakuba de Balmaine'a, który jako oficer rosyjski zginął w walce z kaukaskimi powstańcami przy szturmie aulu Dargo. Szewczenko bywał w majątku de Balmaine'ów na Połtaw-szczyźnie. cieszył się w tej starej, szkockiej, już znaturalizowanej rodzinie szacunkiem, czego dowodem był własnoręcznie przez Balmaine'a przepisany w transkrypcji polskiej i pięknie ilustrowany *Kobzarz*. Motto do *Kaukazu*, wzięte z prorocstwa Jeremiaszowego, jest wykładnikiem nie tylko treści, ale też formy tego utworu. To nie pamflet ani satyra, lecz skarga, lament, hymn utrzymany w tonie biblijnych proctw, medytacje nad losem poniewolonych przez cara narodów i płomienna oda na cześć ich wolności. *Kaukaz* składa się jakby z szeregu lirycznych monologów wygłaszanych przez narratora-poetę lub przez siły caratu. Zaczyna się nie od apostrofy do zmarłego przyjaciela, lecz od obrazu Prometeusza. Prawda i wolność są nieśmiertelne, ale zanim zatryumfują, wiele jeszcze rzek spłynie krwią. Poemat jest hymnem na cześć ludów Kaukazu walczących o swoją przyszłość i wyznaniem wiary w ich ostateczne zwycięstwo. Zabójcza jest część poematu parodiująca carskie manifesty, ukazy, oficjalną prasę, przedstawiającą zaborcze i gnębicielskie poczynania caratu jako akty łaski, dobrodziejstwa, które mają przynieść ludom Kaukazu porządek prawny, oświatę i kulturę. Poeta pokazał obłudę tych deklaracji, przepaść dzielącą obietnice i rzeczywistość. „U nas się uczcie”: „My chrześcijanie”. „I tylko my”, „Gdybyście bliżej nas poznali,

tobyście się nauczyli”. „My was nauczymy” — oto stale powtarzające się zwroty osobliwego monologu, od którego poeta przechodzi do bezpośredniego oskarżenia carskiej administracyjnej elity — a z kolei do pełnego rozpaczki pytania do Boga, jak może przyjmować obłudne i świętokradcze ofiary łupieżców, wybijających pokłony za zdzierstwa i krew niewinnych ludzi. Poemat kończy się apostrofą do przyjaciela, który nie za Ukrainę, lecz za jej katów oddał swoje życie. Sam temat walki ludów Kaukazu o wolność miał tradycje zarówno w literaturze rosyjskiej, jak też polskiej. Zajmowali się nim Puszkina, Lermontow, Aleksander Odojewski, Aleksander Biestuzzew-Marlinski, a także polscy poeci tzw. grupy kaukaskiej. Do tej tradycji dołączył swój głos ukraiński poeta. Gdy jeden z członków Bractwa Cyrylo-Methodyjskiego, Sawicz, udawał się do Paryża, Szewczenko posłał odpis tego właśnie utworu Mickiewiczowi.

Nieco odosobnione miejsce zajmuje w zbiorze *Trzy lata* obszerny, patetyczny wiersz *Do umarłych i żywych i nienarodzonych rodaków moich na Ukrainie i nie na Ukrainie mój list przyjacielski*, jakkolwiek uważany bywa za centralny utwór tego cyklu. I ten wiersz zaczął Szewczenko od ewangelicznego motta zaczerpniętego w tym wypadku z *Listu Jana Apostoła*. W *Liście* tym znalazł formułę najczystsze go i najwznioślejszego humanizmu: nie ma miłości Boga, nie ma idei bez miłości człowieka. Bo „kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?” (*List I, IV, 20*). Wiersz Szewczenki skierowany jest do ukraińskiej liberalnej inteligencji szlacheckiej, głoszącej hasła „umiłowania ludu” i swoiście pojętego patriotyzmu. Te hasła miały w ich ustach wydźwięk fałszywy, bo ludzie ci dalej „wyzyskują ubóstwo swych ciemnych braci”, dalej tkwią w atmosferze ucisku człowieka przez człowieka, a ich słowa są puste, oderwane od życia. W czasach, gdy Szewczenko pisał ten poemat (grudzień 1845), nie było jesz-

cze ostrego rozgraniczenia między liberałami a demokratami, poeta ludził się, że przecież i ci Łukaszewicze, Tarnowscy, Skoropadscy, Koczubeje, bogaci ukraińscy ziemianie, potomkowie kozackiej starszyny, którzy wydobywają z zapomnienia wielką przeszłość swego kraju i odwołują się do tradycji, mogą stać się zaczynem odrodzenia narodowego. Stąd powtarzające się wezwania: „Opamiętajcie się!”, „Obudźcie się”, „Bądźcie ludźmi!”. Poeta snuje proroczą wizję strasznej, nieokiełzanej rewolucji ludowej, w której gnębione masy same zrzucą okowy, krew spłynie stu rzekami aż do morza, dym pożarów zaćmi słońce, a dzieci przeklą swoich ojców. Ta prorocza wizja rewolucji jest najsugestywniejszą częścią poematu. Idee zachodniego mieszczańskiego liberalizmu z jednej strony i rosyjskiego słowianofilstwa z drugiej, stają się w warunkach ukraińskich nieprzydatne, dopóki nie zostaną rozwiązane podstawowe problemy społeczne kraju. Są frazesami, poza którymi kryje się pustka. Po raz pierwszy tak ostro wystąpił poeta przeciw idealizacji przeszłości Ukrainy, jej hetmanów, których nazywał „podnózkami Moskwy”, „śmieciem warszawskim”, dumnych, że ich przodkowie kiedyś „Polskę obalili”. Lecz „Polska upadła — i ich przywaliała”.

Szewczenko, jak widać, dokonywał powolnej rewizji swoich poglądów na przeszłość kraju. Przystawał go mamić romantyczny mit wolnej Kozaczyzny. Gdy w *Iwanie Pidkowie* widział w tej przeszłości tylko jasne strony, to teraz łączy przelewa, gdy wspomina „grzechy niezapomniane dziadków naszych — grzechy ciężkie”. Jego romantyczny historyzm staje się rewolucyjny, wiąże przeszłość z teraźniejszością po to, by tym wyraźniej pokazać społeczne upośledzenie ludu. Widać to zwłaszcza w napisanym tuż po posłaniu *Do umarłych i żywych...* wierszu *Chłodny jar*. Była to odpowiedź dana historykom nazywającym hajdamaków rozbójnikami, złodziejami, piratami. Szewczenko brał w obronę chłopskich

rewolucjonistów i przestrzegał współczesnych przed żywym duchem Gonty i Zaliźniaka.

Poemat *Heretyk* dedykowany Pawłowi Šafaříkowi jest hymnem ku czci czeskiego bohatera narodowego, Jana Husa. W pośłaniu poetyckim do Šafaříka poeta powtarza sformułowaną w *Hajdamakach* myśl, że to Niemcy byli sprawcami rozbitcia Słowiańszczyzny, że ich dziełem było wpuszczenie między Słowian „złej zmił wzajemnych waśni”. Tlejącą w popielisku słowiańskim iskrę dostrzegł wielki historyk i jak Ezechiel podtrzymał wiarę Słowian w tryumf ich idei. W tym pośłaniu Szewczenko zademonstrował własną, inną niż rosyjscy słowianofile ideę słowiańską. Bracia Kiriejewscy, Aleksy Chomiakow, Konstanty Aksakow, Jurij Samarin poddając krytyce europeizację Rosji i domagając się powrotu do zasad prawdziwie chrześcijańskich i rdzennie słowiańskich, widzieli swój ideał w starej, przedpiotrowej Rusi. Szewczenko niewiele miał wspólnego ze słowiańską konserwatywno-romantyczną utopią. Ideału słowiańskości szukał w bohaterskiej i męczeńskiej postawie czeskiego rzecznika prawdy. Monolog włożony w usta Jana Husa jest płomiennym oskarżeniem możnych tego świata. Modlitewny, podniosły styl tego monologu ma w sobie również znamiona prorocstwa, zapowiedzi, że przyjdzie przecież kiedyś dzień kary. Sama sylwetka Husa przypomina współczesnych poecie bohaterów rewolucji. Jest „dobrym”, „prawym”, „odważnym”, „sławnym”, „wielkim męczennikiem”. Podobnie jak *Kaukaz* oraz *Do umarłych i żywych...*, utwór ten pisany jest przeważnie sześciostopowym jambem, który stał się ulubioną miarą metryczną także późniejszych utworów Szewczenki.

Do zbioru *Trzy lata* należy także obszerna powieść poetycka pt. *Słepy* (lub *Niewolnik*). Jest to poemat o szczęśliwej rodzinie. Młoda Kozaczka bierze sobie za męża przyjaciela lat dziecięcych, młodego kobzarza, któremu Turcy za

próbę ucieczki z niewoli wypalili oczy — i jest z nim szczęśliwa. W powieści znalazło się sporo realiów historycznych, jak wzmianka o podróży Katarzyny II po Ukrainie, o obdarowywaniu jej ziemiami faworytów, o hetmanie Cyrylu Rozumowskim, o dygnitarzach kozackich, liżących stopy la-dacznej monarchini.

Perłą w koronie poezji Szewczenki, zawartych w tym zbiorze jest poemat *Wielki Loch*, określony przez autora jako *misterium*. Związek tego utworu z *Dziadami* Mickiewicza jest niewątpliwy ⁶. Ale pod wielu względami przypomina on również rosyjskie misteria romantyczne, zwłaszcza *Iżorskiego* Wilhelma Küchelbeckera i *Ostatni dzień* Aleksego Timofiejewa. W jego strukturze, w doborze środków stylistycznych można się w nim też doszukać pewnych elementów fantastyki szekspirowskiej. Jest to poetycka, na sposób romantyczny zakodowana synteza ukraińskiej ideologii narodowej, rozprawa z systemem carskiej polityki, zmierzającej nie tylko do wynarodowienia, ale moralnego zdeprawowania społeczeństwa. Epigraf, zaczerpnięty z XLIII *Psalmu Dawidowego* („Podalesz nas na wzgardę sąsiadom naszym, na szyderstwo i na pośmiej tym, którzy są dookoła nas”, 14, 15), jest jeszcze jednym zwrotem poety ku jeremiadzie. Kompozycja poematu oparta jest na ewangelicznej zasadzie troistości. Składa się on z trzech części, w których występują po trzy postaci (*Trzy dusze*, *Trzy wrony*, *Trzech lirników*). Trzy pokutujące dusze z pierwszej części stanowią syntezę moralną trzech przeklętych pokoleń społeczeństwa ukraińskiego. Pierwsze, czasów Bohdana Chmielnickiego, popełniło grzech śmiertelny oddając Ukrainę w łapy moskiewskich carów. Drugie (chodzi tylko o część społeczeństwa ukraińskiego) zgrzeszyło stając po stronie satrapy Piotra I. Trzecie natomiast zbłądziło wierząc perfidnym obiet-

⁶ H. Werwes, *op. cit.*, s. 127 i n.

nicom Katarzyny II „uszcześliwienia” narodu ukraińskiego.

Trzy wrony stanowią uosobienie złych duchów, ciemnych sił narodu ukraińskiego, polskiego i rosyjskiego. Wrona, zły ptak, podobnie jak kukułka w wierzeniach ludów południowosłowiańskich, jest symbolem wyroczni, która coś złego wykracze. Pierwsza, ukraińska wrona, jest najgorsza, posiada najstarszą tradycję. Gdy dwie pozostałe wrony były jeszcze piskletami, ona już wszczepiała swemu narodowi zdradę własnych narodowych interesów, uczyła niegodziwości. Druga wrona, polska, sugerowała warstwom rządzącym fatalną politykę wobec Ukrainy. Trzecia, rosyjska, wślawiła się okrucieństwem carów, szczególnie Iwana Groźnego i Piotra I. To ona wabiła Ukraińców złotem i wynaradawiała, zaprzedawała kraj Niemcom. Wszystkie trzy drżą przed nowym Gontą, który „z katów krew wytoczy”, rozniesie prawdę i wolność po Ukrainie.

Trzej lirnicy, ślepy, krzywy i garbaty symbolizują duchowy i moralny upadek oświeconych warstw społeczeństwa ukraińskiego, ich strach przed niezwyciężoną siłą Moskwy. Zarobić na chleb powszedni jest ich jedyną troską i jedynym ideałem. Zasłużyli sobie na 'baty moskiewskie, którymi ich oćwiczono. Niektórzy sądzą, że pisząc o tych lirnikach Szewczenko miał na uwadze pisarzy ukraińskich, sławiących właśnie w latach czterdziestych Bohdana Chmielnickiego i zbierających za to ciężę ze strony oficjalnej krytyki. Poemat kończy się akordem nadziei: rozkopali Moskale Wielki Loch, tj. podziemia siedziby Chmielnickiego w Subotowie, ale nie potrafili sięgnąć do jej wnętrza. Kryje ono w sobie tajemnicę niezniszczalnej i wiecznej ukraińskiej idei narodowej.

Wielki Loch jest utworem zagadkowym, rozmaicie interpretowanym. Wnikliwy badacz dostrzega w nim pewne elementy Mickiewiczowskich *Dziadów*. W obu poematach występuje i połączenie świata realnego z fantastycznym, świata

umarłych ze światem żywych, i „złe dusze”, które nie tylko interesują się wszystkim, co się na świecie dzieje, ale w sposób czynny ingerują w ten świat, pomagają „złym siłom” zwyciężyć „siły dobre”. Zarówno u Mickiewicza, jak też u Szewczenki obrazy realistyczne zmieniają się szybko i przekształcają w obrazy umowne, symboliczne. Doszukano się w tym Szewczenkowskim poemacie także konkretnych obrazów, jakby żywcem przeniesionych z trzeciej części *Dziadów*.

Niejako przedłużeniem *Wielkiego Lochu* jest celny w swojej wyrazistości politycznej i historiozoficznej wiersz Szewczenki zaczynający się od słów „Stoi we wsi Subotowie — Na wysokiej górze — Trumna Ukrainy — Szeroka, głęboka”. Tą trumną jest cerkiew w Subotowie, w której modlił się Chmielnicki, „by Moskał dobrem i złem dzielił się z Kozakiem”. Modlitwy jego okazały się daremne. Wiersz zawiera oskarżenie Chmielnickiego o zaprzędanie kraju rosyjskim carom. Do postaci wielkiego hetmana Ukrainy wracał Szewczenko raz po raz. Życzliwie potraktował go w *Hajdamakach*. W młodości widział w nim bohatera narodowego, wyzwoliciela kraju spod polskiego panowania. Ale w miarę upływu czasu i dojrzewania poglądów na przeszłość zmieniał swój pogląd na jego misję dziejową.

W latach 1843—1847 Szewczenko napisał również trzy poematy społeczno-obyczajowe: *Sowa*, *Najemnica* i *Osika*. Pisane są w odmiennej, nic wspólnego z pamfletami politycznymi nie mającej konwencji. Pierwszy, utrzymany w stylu pieśni ludowej, jest rzewną opowieścią o biednej wdowie, której zabierają w żołdacy jedyne go syna. Na starość, opuszczona i samotna żebraczka, daremnie oczekując syna, popada w obłąkanie. *Najemnica* jest jeszcze jedną tragiczną opowieścią o losach uwiedzionej wiejskiej dziewczyny, matki z nieślubnym dzieckiem, niewątpliwie najlepszą spośród wszystkich, jakie poeta na ten temat pisał.

I treścią, i formą nawiązuje do młodzieńczej jeszcze tradycji romantycznej. Prosta, w ludowej manierze utrzymana wzruszająca historia dziewczyny, która zmuszona została podrzucić swoje dziecko obcym ludziom, potem nając się do nich jako służąca, aby być blisko ukochanego syna, spotkała się z najwyższym uznaniem Mikołaja Dobrolubowa, Michała Michajłowa, Lwa Tołstoja, Niekrasowa. W innym, prawie biblijnym stylu ujął poeta ten problem w poemacie *Osika*.

Ciągle nawroty Szewczenki do tematu sponiewieranej wiejskiej dziewczyny miały charakter wręcz obsesyjny. Przyczyny należy szukać chyba w przeżyciach osobistych poety. Będąc młodym chłopcem, sierotą, przywiązał się głębokim uczuciem do sąsiadki z Kiryłówki, wspomnianej Oksany. Uwiedziona i porzucona przez jakiegoś wojskowego popadła w obłąkanie i zaginęła bez wieści.

Twórczość Szewczenki okresu „trzech lat” świadczy o wielkim rozwoju jego talentu.

Znowu zmieniła się barwa jego ludowości. Już od początku niewiele miała ona wspólnego z koncepcją Herdera, który włączając poezję ludową w kręgi kultury ogólnonarodowej, z tego właśnie punktu widzenia określał jej znaczenie literackie, historyczne, moralne i narodowe. Herder szukał „ducha ludu” wyrażonego w najczystszej formie w folklorze. Źródłem ludowości ukraińskiego poety było samo życie i sam ten lud — a powszechny w Europie zwrot ku ludowości mógł być dlań tylko bodźcem do skierowania uwagi na świat mu najbliższy, z którego wyszedł i z którym nigdy nie tracił kontaktu. Niewątpliwą rolę odegrali w tym wypadku także bezpośredni poprzednicy Szewczenki na gruncie literatury ukraińskiej, których zwrot ku ludowi był oznaką najbardziej brzemiennej w skutki procesu krystalizacji nowoczesnego narodu, jego świadomości wspólnoty etnicznej, językowej, kulturalnej, terytorialnej. W porównaniu

z innymi pisarzami romantycznymi, którzy tę ideę wyrażali najwszechstronniej i najpełniej, jak Mickiewicz w Polsce, Puszkina w Rosji, Njegoś wśród Serbów czy Mażuranić wśród Chorwatów, Szewczenko szedł dalej. Wyrażał bowiem jego nastroje, sięgał w głębiny duszy. W początkowym okresie twórczości oparł się na języku ludu i ludowej tradycji pieśniarskiej, zachowując przy tym indywidualność artysty. Obecnie, w nowym, w pełni dojrzałym okresie świadomie już brał na siebie funkcję nauczyciela i duchowego przywódcy tego ludu. Był już nie tylko piewcą rewolucji chłopskiej, ale też natchnionym, nieraz proroczym twórcą programu wyzwolenia mas, wskazywał na niespożyte, drzejące w „wielkim lochu” ich wartości moralne.

Zmienił się też styl utworów Szewczenki. Zamiast potocznej ludowej ballady, dumki, listu poetyckiego, romantycznej powieści poetyckiej, dominuje w jego dziełach gniewna satyra, pamflet polityczny, misterium. Poeta korzysta często z *Biblii*, stąd przede wszystkim czerpie materiał do epigrafów. Rzecz znamienita, że gdy przed rokiem 1843 nie zwracał się do tego odwiecznego źródła inspiracji artystycznej ani razu, to teraz aż w siedmiu przypadkach zaczyna swoje utwory od cytatu z psalmów, listów apostołskich, Jeremiasza, Dawida. Chętnie posługuje się stylem *Biblii*: ksiąg psalmów, przypowieści, prorocत्व Izajaszowych, prorocत्व Jeremiaszowych. W jego wierszach pojawiają się elementy żarliwej modlitwy — i to obok typowo romantycznych wątków bogoburczych, posuniętych do granicy zaprzeczenia Boga.

V. TWÓRCZOŚĆ CZASU NIEWOLI

Już w czasie pobytu w lochach więziennych III Śledczego Oddziału, znajdując się pod baczny okiem żandarmów,

Szewczenko próbował kontynuować pracę literacką. Na małych, starannie ukrywanych karteluzkach napisał między 17 kwietnia i 30 maja 1847 r. trzynaście utworów lirycznych, którym dał tytuł *W kazamacie*. Nie ma w nich ani śladu rozpaczy czy przygnębienia, ale nie ma też wyraźnych akcentów politycznych. W warunkach więziennych trudno było poruszać te tematy. Poeta jakby nawiązywał do początkowego okresu swojej twórczości. Pisał o opuszczonych, biednych dziewczętach wiejskich (*[Oj, sama ja, sama], Dlaczego chodzisz na mogiłę*), o Kozakach zdradzonych i zaprzędanych przez hetmanów (*Za parowem parów*), o losach rekrutów. Jest wśród nich także kilka wzruszających liryków osobistych, przejętych gorącą, żarliwą miłością Ukrainy, wspomnieniami cichych wieczorów, zadumą nad przyszłością, są też kontrowersyjne uwagi o przyjaciółach z Bractwa Cyryło-Metodyjskiego. Co poeta miał na myśli pisząc w wierszu [*Czy jeszcze kiedy się zejdziemy*]: „Nie nasza matka, lecz godzi się szanować”? Czy Rosję? Co znaczą słowa: „Ukorzcie się, módlcie się do Boga, wspominajcie się nawzajem i swoją Ukrainę kochajcie”? Czy rzeczywiście chodziło poecie o pogodzenie siebie i współtowarzyszy niedoli z losem, jak sądzili niektórzy krytycy? Jak rozumieć wiersz [*W niewoli ciężko... chociaż woli*]: „Głupi swój rozum przeklinam, żem dał się głupcom odurzyć i w kałuży wolność utopić”? Czy organizatorów Bractwa? W każdym razie wiersze te nie dają podstawy do twierdzenia o rzekomym ukorzeniu się poety. Nie dał się złamać w śledztwie, nie miał też powodu kajać się w wierszach. Od czasu do czasu pojawia się w nich motyw śmierci (*Kosiarz*). Poeta traktuje ją z filozoficznym spokojem, jako akt nieuchronny, będący udziałem wszystkich ludzi na świecie, i chłopą, i szynkarza, i kobzarza. Niemiłosierny kosiarz kładzie całymi górami pokosy, nie omija cara i poety.

Znalazłszy się w twierdzy Orskiej poeta, mimo surowego

zakazu pisania i malowania, sporządził mały notesik, zapisywał w nim nowe swoje wiersze i chował starannie do buta. Ten cykl „poezji zacholewnej” jest nadspodziewanie bogaty. Szewczenkolodzy już tradycyjnie wydzielają w nim liryki poświęcone sprawie powołania poety i poezji, autobiograficzne, polityczne i pejzażowe.

Grupę pierwszą reprezentuje wiersz programowy [*Dumy moje, dumy moje*] oraz parę innych utworów, w których przewija się myśl o szczególnym posłannictwie poety i jego obowiązku wobec narodu, o niezniszczalności jego dzieła, o tym, że wierszy pisanych „krwią i łzami” niczym zakuć nie można. I w nich pojawia się wizja romantycznego pieśniarza-proroka, charyzmatycznego przywódcy znanego Szewczence z lektury zarówno Mickiewiczowskich *Dziadów*, jak też *Proroka* Puszkina. Ale koncepcja Szewczenki ulega zmianie. Jego poeta różni się od typu przywódcy narodu, zarysowanego w cyklu *Trzy lata*. Ma on przede wszystkim uczyć ludzi miłości i siać wśród nich słowa prawdy; zdobywa podziw, uznanie, miłość, aż zjawią się niktzemnicy, którzy go kamienują. Spotyka ich za to kara: zamiast proroka mają cara. Czasami pojawiają się w tych wierszach echa schellingianizmu: słowo poetyckie to najwyższy twór ludzki, odbicie nieskończoności, przez które przemawia wieczne piękno i wieczna prawda.

Wśród utworów Szewczenki, pisanych na zesłaniu, stosunkowo nisko miejsce zajmuje liryka opisowa. Są to najczęściej pejzaże wywołujące nastroje tęsknoty i smutku: widoki stepu, zarośniętych oczeretem brzegów Morza Aralskiego, czarnych, smutnych gór Uralu. Poeta żyje wizją kraju rodzinnego, jego zatopionych w jarach wsi, sadów, gajów. Nie ma w nich nic z opisowości, etnografizmu, rytmika ich wiersza tylko miejscami przypomina takt jakiegoś kozaczka czy ludowych przyśpiewek. Każde jego wspomnienie przejęte bywa tęsknotą. Nierzadko przebiega z nich ponura praw-

da o ojczyźnie: „ludzie czarniejsi od ziemi czarnej”, „ludzie jak niemi idący na pańszczyznę i dzieci prowadzący”.

Niektóre wiersze Szewczenki tych lat mają wydźwięk czysto polityczny. Należy do nich liryk *Do Polaków*, najciekawszy w tych czasach wykładnik jego stosunku do problemu polskiego na Ukrainie, znakomite uzupełnienie posłowania *Hajdamaków* i w jakiejś mierze ekspiacja za krwawe sceny tego poematu. Liryk jest wyważony i odmierzony w najdrobniejszych szczegółach. Wczesny okres polsko-ukraińskich stosunków widzi poeta jak sielanekę. Zgodnie z ówczesną historiografią konflikt obu narodów zaczyna się, zdaniem poety — od unii lubelskiej, w wyniku której został przyśpieszony proces polonizacji szlachty ukraińskiej i przechodzenie olbrzymich latyfundiów w ręce polskiej magnaterii. Szewczenko uznał za głównych sprawców nieszczęść „niesytych księży”, „magnatów”, którzy „podpalili nasz cichy raj i rozlali — szerokie morze łez i krwi”. Nawoływanie do zgody łączy poeta z wizją przyszłości, gdy „w imię Chrystusowe — Odnowimy nasz cichy raj”. Motyw czystej miłości chrześcijańskiej, zdolnej jednoczyć ludzi w jedną rodzinę, pojawiał się częściej w ówczesnych jego wierszach.

Pisał wówczas Szewczenko również poematy. Ich tematyka i forma uległy także ewolucji. Więcej w nich alegorii, zadumy nad życiem człowieka i losami świata, a mniej zacięcia polemicznego. W wierszu *U Boga za drzwiami leżała siekiera* są ślady jakiejś kazachskiej legendy związanej z samotnym drzewem rosnącym w stepie koło Dżan-Gis-Agacz. Zielone, bujne drzewo na nagim, wypalonym stepie nasuwało myśl o losach kazachskiego ludu, który przez osiem lat, od 1830 do 1838 r. stawiał czoło wojskom carskim, aż uległ przemocy. Po tej wojnie pozostały w kraju zgłiszcza. Symboliczna siekiera, ukradzioną przez Kazacha Bogu, jest chyba znakiem losu, jaki częściowo lud ten sam sobie zgotował. Typowo malarskie są widoki stepu kazachskiego spo-

tykane w tym poemacie. Na pustkowiu „czerwonieje czerwona glina”, przestrzenie przecina „kłujący burzan”, a „ostnica z osoką w jarze czernieje”. Na tym tle ukazuje się ponura postać Kazacha, który na garbatym wielbłądzie wyjeżdża na górę i ogląda swoją spaloną ojczyznę.

W poematach Szewczenki tych lat znowu pojawia się postać wiejskiej dziewczyny. Typowo romantyczna, w melodramatycznej tonacji utrzymana jest bohaterka poematu *Maryna*. Zniewolona przez pana (znowu Lacha) mści się za krzywdę zabijając uwodziciela i podpala jego dwór. Obłąkana, idzie razem z matką w świat i ginie gdzieś w stepie. Struktura, styl, system obrazowania, luźna kompozycja, budowa stroficzna utworu przypominają polski poemat romantyczny.

Podobny motyw występuje w *Księżnej*, chociaż nie ma tam ani wiejskiej dziewczyny, ani tradycyjnego „Lacha”. Ofiarą zwyrodniałego księcia „patrioty”, „brata ubogich”, który odbiera chłopu i dziecko, i cieliczkę, jest jego własna córka. Zastanawia sam motyw znany z Shelleya, Słowackiego czy Stendhala, ale, być może fakt taki utkwiał poecie w pamięci z lat dzieciństwa. Fabułę *Księżnej* wyzyskał później Szewczenko w jednej z pisanych po rosyjsku powieści.

Najlepszym poematem Szewczenki tych lat był *Warnak*, przerażająca spowiedź poznanego w Kazachstanie rodaka, starego już dziada, o tym, jak pomścił wyrządzoną mu krzywdę: zorganizował bandę, wymordował pańską rodzinę, która zbecześciła mu ukochaną, a potem przez trzy lata buszował ze swoją drużyną po kraju siejąc śmierć i zniszczenie. I gdy, syt zbrodni, myślał już o samobójstwie, ocknęło się w nim sumienie. Spojrzał z daleka na święty Kijów, na jego Boże chramy, a gdy usłyszał bicie dzwonów, rozpłakał się, poszedł do miasta pomodlić się i prosić lud o sąd. Ten liryczny monolog bohatera utrzymany jest także w kon-

wencji romantycznej, przypomina *Więźnia Chillonu* Byrona, *Wojnarowskiego* Rylejewa, *Braci rozbójników* Puszkina. Opowiadanie o krzywdzie, o ogromie nieprawości, o morzu przelanej krwi jest spokojne, beznamienne. I ten wątek wyskakał później Szewczenko w jednej z rosyjskich powieści.

Dalekim echem wydarzeń europejskich 1848 r. był poemat [*Siostrzyco siwa Apollona*], znany także pod tytułem *Królowie*, przypominający pamflety poetyckie z okresu „trzech lat”. Introdukcja jest parodią ód, jakimi podrzędni poeci zwykli byli obdarowywać monarchów i dygnitarzy, a cztery kolejne części ciętą satyrą na monarchów. Obiektem ataku poety są najwięksi z nich, uświęceni przez oficjalny Kościół i historię. Przypomina więc biblijne dzieje Betsabe, żony Uriasza Hetejczyka, uwiedzionej przez Dawida i poślubionej przezeń po zabójstwie męża, i księcia kijowskiego Włodzimierza Chrzyciela, uznawanego przez cerkiew za świętego. Wskazuje znane z historii fakty moralnej degrengolady i tyranii tego bożyszczka.

Przebywając w niewoli, Szewczenko nie zaniedbywał tematyki historycznej. W wierszu *Sen* ([*Góry me wysoko-szczytne*] — 1847) znowu zastanawiał się nad losami Ukrainy, śnił Dniepr, Trachtemyrów, przeklinał hetmanów, sprawców zaprzędania kraju, odgrzebywał w pamięci obraz cerkwi kozackiej Mazepy i rozwaliny pałacu Chmielnickiego, marzył o tym, by raz jeszcze na starość zatrzymać wzrok na tych górach okradzionych i bodaj umęczone, przeżarte goryczą serce na nich złożyć.

Do tych wierszy nawiązuje *Rzawiec* (1847), osnuty na tle ludowego podania o obrazie Matki Boskiej Rzawieckiej. Po bitwie pod Połtawą niedobitki wojsk Karola XII, hetman Mazepa oraz Kozacy zaporoscy pod dowództwem atamana koszowego Hordijenki schronili się na terytorium tureckie, do Bender. Zaporozcy na podstawie umowy z chanem tatar-

skim założyli nowy „kosz” w Aleszkach, w pobliżu obecnego Chersonia. Ponieważ chan nie pozwolił im wybudować cerkwi, Kozacy ukrywali w namiocie wzięty z cerkwi z Siczy obraz Matki Boskiej, przed którym odprawiali cichaczem modły. Po śmierci Piotra I, gdy wrócili na Ukrainę, ów obraz, swój skarb jedyny, umieścili w cerkwi w Rżawcu. Poeta wyraża żal, że kobzarze tyle pieśni wyśpiewali o „wojnach i swarach”, o walkach z Polakami — a milczą o tym, co się działo „po Szwedach”, o ogromie nieszczęść; jakie spadły na kraj po bitwie pod Połtawą: o pędzeniu tysięcy ludzi na katorżne roboty przy budowie wałów obronnych nad rzeką Orelą i przy wznoszeniu nadnewskiej stolicy.

W wierszu *Mnich* (1847) wspomina Szewczenko fastowskiego pułkownika Semena Palija, który snuł jakieś plany przyłączenia prawobrzeżnej Ukrainy do Polski. Iwan Mazepa, jeszcze wierny rosyjskim władzom, kazał go aresztować i wydał carowi (1705). Piotr I zesłał Palija na Sybir, ale po przejściu Mazepy na stronę Karola XII pozwolił mu wrócić na Ukrainę. Te tragiczne czasy były tematem licznych znanych poecie pieśni ludowych, z których jedną, jeszcze będąc na wolności, zapisał. Palij nigdy nie był mnichem, ale poecie potrzebny był obraz starca w habitach, jego wspomnienia o chwilach radości, o kajdanach, Moskwie, tundrze, śniegach i Jeniseju, o tym, jak mu pozostał tylko kłobuk zakonny, różaniec i modlitwa za Ukrainę.

Wśród wierszy Szewczenki, pisanych w Orsku w drugiej połowie 1847 r., znalazły się też dwie ballady o treści historycznej: stylizowana w duchu ludowym *Chusteczka* i [A u Kati-Katarzyny] (1848). Niektóre jego utwory z tych czasów robią wrażenie wprawek poetyckich, etiud. Czasami wracał w nich do malowniczych scen historycznych. W wierszu *Szwaczka* nawiązał do tematyki *Hajdamaków*, wspominając krwawe czyny jednego z watażków koliszczyzny, działających w okolicach Fastowa.

VI. DZIEŁO OSTATNICH LAT ŻYCIA

Po długiej, siedmioletniej przerwie, będąc w Niżnym Nowogrodzie, Szewczenko zabrał się ponownie do wierszy. Zaczynał jakby od nowa. Swój nowy stosunek do poezji i nowe, głęboko ludzkie, mądre i współczujące oblicze okazał przede wszystkim w poemacie *Neofici* (1857). Wielekroć powtarzaną wiarę, że słowa jego nie przepadną, że kiedyś „spadną na ziemię” jak ognista łza, by stać się przestrogą dla tyranów, powiązał z żarliwą modlitwą o natchnienie, ale już nie do muz i nie do Boga, lecz do Matki Bożej. Te modlitewne zwroty stawały się u Szewczenki coraz częstsze. Nie było w nich nic z oficjalnej cerkiewnej doktryny. Poeta niejednokrotnie podkreślał swój niechętny lub wręcz wrogi stosunek do podporządkowanej interesom monarchii organizacji cerkiewnej i jej sług. W religii szukał przede wszystkim odwiecznej idei dobra, prawdy, sprawiedliwości — a jeśli się modlił, to przede wszystkim o „święte słowa”, o „świętej prawdy głos nowy”, o dar mówienia do ludzi o bezmiarze cierpień i „morzu krwi przelanej”. Modlitwę do Boga raz po raz łączył z bluźnierczym wyrzutem „dlaczego?” W ostatnim okresie życia napisał wiersz zaczynający się od słów „Świecie jasny! Świecie cichy!”, w którym posługując się ludową leksyką i stylem podważył w imię idei oświeceniowych sens całej obrzędowości cerkiewnej.

Poemat *Neofici* jest nie tylko kryptogramem. Twierdzenie, że odtworzone z taką siłą i plastyką dzieje wczesnego chrześcijaństwa kryją w sobie treści znacznie pocie bliższe, że są po prostu obrazem swawoli i gwałtów popełnianych przez carat w Rosji i w ojczyźnie poety, jest tylko połowicznie prawdziwe. Poeta dał upoetyzowany, przepelniony liryzmem obraz imperium rzymskiego z okresu rozkładu, w którym krystalizują się nowe idee i nowe, demokratyczne siły społeczne. Inna rzecz, że Alcyd, jego matka, Neron, przy-

pominają raczej rosyjskich bojowników o wolność i cara niż ludzi starożytnego imperium. W obszernej literaturze, poświęconej temu poematowi, często się pisze, że pod postacią neofitów Szewczenko pragnął ukazać dekabrystów. Wspomniany w poemacie Sybir ma znaczenie szersze. Ofiarami tyranii są w ogóle ludzie niosący słowo prawdy i wolności. *Neofici* są poematem liryczno-epickim, ale jego liryczna patetyka w porównaniu z poematami „trzech lat” i pisanymi na zesłaniu jest znacznie spokojniejsza, uwznioślona, ironia i sarkazm stonowane, styl bardziej ewangeliczny. Ten ślad *Ewangelii* znalazł swój wyraz także w języku poematu.

Szewczenko pragnął, by zaznajomili się z nim jego bliscy. Posłał go m. in. Pantelejmonowi Kuliszowi. Był ciekaw, jak zostanie przyjęty utwór, pisany po tak długiej przerwie. Kulisz poemat pochwalił, ale drukować nie radził, bojąc się, czy nie zostanie przez władze zrozumiany jako aluzja polityczna.

Jeszcze w Niżnym Nowogrodzie napisał Szewczenko wiersz pt. *Opętany* (1857). Jest to jeden z jego najostrzejszych pamfletów politycznych, bo przerasta jadowitą, palącą satyrą nawet *Sen* z r. 1843. Utwór jest niedokończony, istnieją podstawy do przypuszczenia, że był początkiem wielkiego poematu *Satrapa i Derwisz*. Szewczenko wspominał w *Dzienniku*, jak to kiedyś, jeszcze na zesłaniu, przyśnił mu się szef kancelarii generał-gubernatora, zdrajca i prowokator Mikołaj Pisariew z żoną i bezręki generał-gubernator Dymitr Bibikow.

Morfeusz — notował Szewczenko — [...] przeniósł mnie do jakiegoś wschodniego miasta pełnego wysokich jak igły minaretów. W ciasnej uliczce tego miasta niby spotykam renegata Mikołaja Erastowicza Pisariewa w zielonym zawoju, z długą brodą, a bezręki Bibikow i Zofia Gawriłowna Pisariewa siedzą na balkonie także w strojach tureckich. Rozmawiają o kijowskim paszałyku [...] lecz mimo wielkich wysiłków nie mogłem usnąć. Przed oczyma wciąż majaczył mi renegat Pisariew ze

swym wszechmocnym protektorem oraz bezdusznie piękną żoną. Gdzie jest teraz? Co się dzieje z tym genialnym łapownikiem i jego „dziewiczą” pomocnicą? Słyszałem już tu, w twierdzy, że z Kijowa został przeniesiony do Wołogdy w charakterze cywilnego gubernatora i że w Wołogdzie jakiś podwładny mu urzędnik publicznie spoliczkował go w cerkwi, w czasie nabożeństwa. Gdzie ukrył się ten zdemaskowany publicznie łapownik po tej zaiste uroczystej głośnej scenie — nie wiadomo ¹.

Na tym śnie poeta zbudował schemat poematu „w rodzaju *Angelo Puszkina*”, przenosząc akcję na Wschód. Zamierzał nawet, ze względu na charakter tematu, pisać utwór po rosyjsku. Szewczenko pokazał tam galerię typów tak zastraszająco ponurych, że trudno znaleźć ich odpowiedniki w całej opozycyjnej literaturze rosyjskiej tych czasów. Dymitr Bibikow występuje jako „kapral”, generał-gubernator charkowski, czernihowski i połtawski jako „podoficer”, Mikołaj Pisariew jako „frajter”, a jeszcze niżsi przedstawiciele carskiej biurokracji jako „profosy”, tj. żołnierze, którym powierzano haniebną funkcję wymierzania kar cielesnych. Obaj generał-gubernatorzy rządzący Ukrainą to „satrapy”, a posłuszni im obywatele — niemi, podli niewolnicy, podnóżki carskie, lokaje zapitego kaprala. Jest w tym wierszu także zwrot do „gwiazdy mojej”, do własnego losu, który prowadzi poetę z więzienia i niewoli akurat na ten śmietnik Mikołaja, i jest żal i skarga do Boga, jak może patrzeć na pędzonych setkami na Sybir niewolników. Poemat jest wyraźnie urwany, bo właśnie poeta zamierza wyprowadzić te rzesze bojowników „świętej wolności” z mroków, smrodu i niewoli i pokazać je carom i ludziom.

Po napisaniu pierwszych utworów w Niżnym Nowogrodzie Szewczenko znowu poczuł siłę swego talentu. W lutym 1858 r. zapisał w pamiętniku trzy wiersze stanowiące liryczny tryptyk: *Dola*, *Do muzy* i *Sława*. Pierwsze dwa są wy-

¹ T. Szewczenko, *op. cit.*, s. 88.

kładnikiem jego programu: głosić słowo prawdy, wyrazić dumę, że szedł prostą drogą i nie pozostawił za sobą ziarna kłamstwa. Do muzy zwraca się o to, by go uczyła „niekłamnymi usty powiedzieć prawdę”. *Sława* jest utworem żartobliwym. Poeta natrzęsa się z „szynkarki”, „przekupki”, wiążącej się z byle pijanym monarchą.

Widok Petersburga, w którym poeta nie był pełnych jedenaście lat, wzmógł w nim ducha protestu. Jego bunt przeciw samodzierżawnej monarchii zaczął przybierać jeszcze ostrzejsze formy. Widać to z czterech utworów opartych na motywach biblijnych. Pierwszym jest *Naśladowanie Psalmu XI* Dawida. Poeta odbiega od ewangelicznego wzorca. Pisząc o fałszywej, obłudnej moralności społeczeństwa, widzi nadzieję w słowie, zdolnym wywyższyć ludzi zakutych i ubogich. Modlitewny, wzniosły styl tego wiersza, pełen ewangelicznych metafor, służy do tego, by „rozślawić tych małych, niemych niewolników” i na straży ich postawić słowo prawdy. Bliższe oryginałowi jest *Naśladowanie Izajasza*. Oryginał biblijny zawierał słowa nadziei i otuchy:

1. Rozraduje się pusta i bezdróżna, i rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia [...]

5. Tedy się otworzą oczy ślepych, i uszy głuchych będą otworne.

6. Tedy wyskoczy chromy jako jelen, i otworzony będzie język niemych; bo wyniknęły wody na puszczy i potoki w pustyni [...]

10. Nie będzie tam lwa, i zły zwierzę nie będzie chodził po niej, ani się tam znajdzie; i pójdą, którzy będą wybawieni.

11. A wykupieni od Pana nawrócą się i przyjdą na Syon z wychwalaniem, a wesele wieczne na głowie ich: radość i wesele otrzymają, a uciecze boleść i wzdychanie².

Poeta zachował styl proroctwa: jest tam i Jordan, i Karmel, i Saron, i Liban — ale treść dał nową i przeniósł ten

² *Izajasz prorok* XXXV 1, 5, 10, 11.

piękny motyw do swojego świata. Uczynił z proroctwa hymn nadziei na wyzwolenie, na moment, w którym „spoczną niewolnicze zmęczone ręce”, „kolana spoczną kajdanami okute”, a sprawiedliwość Boża dosięgnie złoczyńców. Wtedy zjawi się na ziemi prawda, a niemym otworzą się usta.

Naśladowanie Ezechiela (rozdział XIX) jest także metaforą. Poecie nie chodziło o tekst biblijny, o „pojmanie królów Joachasa i Joacyma” i o Jeruzalem. Pytanie:

2. [...] Czemu matka twoja lwica między lwy legła? w pośrodku lwiat wychowywała szczeniata swoje.

3. I wypuściła jednego ze lwiat swoich, i stał się lwem, i nauczył się chwycić obłowu i człowieka jeść³

nasunęło myśl o carycy-wdowie, Aleksandrze Fiodorownie, żonie Mikołaja I i jej „szczeniatach”: Aleksandrze II, jego braciach i siostrach. Jest to jeszcze jeden głos potępienia możliwych tego świata i zapowiedź, że „ich zła swawola sama skąpie się we własnej krwi”. Ale w naśladownictwie proroctwa *Izajasza rozdział XIV* Szewczenko odrzucił biblijną maskę. Tu mamy już nie Izrael, ale wprost Ukrainę, którą poeta właśnie odwiedził i po długich latach znowu zetknął się z bezmiarem krzywd. Winą za te cierpienia obarcza Bohdana Chmielnickiego, „wściekłego” Piotra I i „panów podłych”, „obłudne dzieci”, które muszą zginąć i nic ich nie uratuje przed zemstą.

Z naśladownictwami biblijnych proroctw pośrednio tylko związany jest wiersz Szewczenki *Saul*. Bohater, jak wiadomo, był pierwszym królem izraelskim; powołany przez Samuela na wodza, wślawił się jako zwycięzca nad Filistynami i zginął wraz z synami w górach Gelboe. Z całej historii jego panowania poeta zwrócił uwagę tylko na moment

³ *Proroctwo Ezechielowe XIX 2, 3.*

powołania go na tron — bo reszta jest szyfrem, poza którym kryją się wszyscy monarchowie, tyrani, posłuszni im służebnicy religijnych kultów i poddani, zginający na ich widok karki.

W ostatnich latach życia Szewczenko sięgnął również do *Nowego Testamentu*. W drugiej połowie 1859 r. napisał jeden z największych swoich poematów, *Maria*. Jest to jedno z nielicznych jego dzieł o tematyce historyczno-biblijnej, bez aluzji do współczesności i bez alegorii. Poeta we wzniosłych a prostych, bezpośrednich słowach, nawiązując do starych apokryfów, opowiada dzieje Marii, Matki Bożej. Tylko wstęp utrzymany jest w stylu modlitwy o siłę i wytrzymałość dla ślepych, skutych, osieroconych i okradzionych. Sama opowieść jest prosta, pełna rodzinnego ciepła, ofiary i bezgranicznego cierpienia matki. Znaną opowieść biblijną sprowadził poeta na ziemię, do prostego ludu, postaci Marii, Józefa, nigdzie po imieniu nie nazwanego Syna, są ziemskie, codzienne. Nic więc dziwnego, że sfery klerykalne uznały poemat za bluźnierczy. Najbardziej wzruszająca jest ostatnia jego scena. Matka nie opuszcza Syna do końca, wtedy, gdy opuszczają go najwierniejsi uczniowie. Ostatnia go oplakuje — a potem swoją miłość przenosi na innych, maluczkich, by z kolei ci miłość i prawdę roznieśli po świecie. Przyodzianie Marii w purpurę i nałożenie korony uznał poeta za Jej ukrzyżowanie, ale Ona żyje w duszy niewolniczej, małej, cierpiącej i ubogiej.

Celną analizę tego poematu przeprowadził Iwan Franko.

Poemat *Maria* Szewczenki — pisał w r. 1913 — należy zaliczyć do najpiękniejszych, najgłębiej obmyślanych i harmonijnie wykończonych jego utworów. Zajmuje on wybitne, a pod pewnym względem pierwsze miejsce wśród takich pereł Szewczenkowskiej twórczości, jak *Księżna*, *Wiedźma*, *Piotruś*, *Setnik* i *Neofici*. Główny pomysł tego poematu jest niezmiernie śmiały — przedstawić życie Matki Zbawiciela na podstawie bardzo skąpej tradycji kościelnej — a przede wszystkim na podstawie

własnej intuicji twórczej. Ten temat był jednak tylko jednym z wariantów kobiety-matki, który zaczyna się już w jego młodszej twórczości, w ukraińskich poematach *Katarzyna* i *Najemnica* oraz w rosyjskim *Slepa*. W *Marii* natomiast dochodzi najwyższego szczytu, jaki tylko mogła osiągnąć fantazja poety⁴.

Franko zwrócił też uwagę na podobieństwo zakończenia *Marii* i *Neofitów*, w których matka bohatera, Alcyda, przyjmuje jego wiarę i idzie między lud głosić słowo prawdy.

W ostatnim okresie Szewczenko stosunkowo rzadko wracał myślą ku przeszłości Ukrainy. Jego stosunek do tej przeszłości nie uległ zmianie. W wierszu *Gdybyś, Bohdanie pijaczyno*, napisanym w czasie pobytu w Perejasławiu latem 1859 r., zabrzmiała znana i wielokrotnie powtarzana nuta zawodu i żalu z powodu zaprzędania ojczyzny rosyjskim carom. Nigdy jednak poeta nie zdobył się na atak tak gwałtowny, nie „kapał go w kałuży”, jak w tym wierszu. Jego uwaga koncentrowała się na współczesności. W liryku [*Nie jestem, na psa urok, chory*] bezpośrednio, otwarcie wzywał do „ostrzenia siekiery” dopóki jeszcze nie jest późno. Ten motyw rewolucyjny pojawia się też w *Modlitwie* w r. 1860. W październiku 1860 r., na wiadomość o śmierci Aleksandry Fiodorowny, wdowy po carze Mikołaju I, napisał wiersz polityczny *Choć leżącego nie bija*, przekleństwo rzucone na zmarłą za to, że tak odchowala swoje „szczenięta”.

Przebywając w Petersburgu, Szewczenko nawiązał bliższą znajomość z poetą rosyjskim Wasylem Kuroczkinem, działaczem ruchu rewolucyjnego, jednym z twórców organizacji narodnickiej Narodna Wola. Kuroczkin był autorem znakomitych kalamburów i wierszy politycznych. Pod wrażeniem wiersza *Do wielkich na tym świecie* Szewczenko napisał rewolucyjny tryptyk liryczny *Modlitwa*, w którym znowu pojawia się motyw „carów, krwawych szynkarzy”. Na wiadomość o śmierci metropolity petersburskiego i ła-

⁴ I. Франко, *op. cit.*, t. XVII, s. 149.

dożskiego, Grigorija, znanego reakcjonisty, ułożył wiersz *Zmarł mąż wielki we włosiennicy* (1860), przywołujący na pamięć gwałtowne wypadki Hercena przeciw obskurantowi. Przy tej okazji nie szczędził ludzi z najbliższego otoczenia metropolity, w tym wydawcy petersburskiego tygodnika «Domaszniaja biesieda» poety Wiktora Askoczenskigo oraz filozofa, teoretyka ruchu słowianofilskiego i pisarza Aleksandra Chomiakowa.

Nowością w liryce Szewczenki ostatnich lat są motywy osobiste, intymne. Poeta, spragniony własnego domowego ogniska, myślał o małżeństwie. Wszystkie próby, poczynione w tym kierunku, były nieudane. Ślad tych jego życiowych niepowodzeń odnajdujemy w kilku wzruszających prostotą wierszach (*Do Licerii*, *Barwinek kwitł i zieleniał*, *Do Ł.*, wszystkie z r. 1860). Są to bodaj jedyne jego wiersze mające jakiś związek z poezją miłosną. Zdarzały się też wśród jego ostatnich utworów liryki pejzażowe (*Oj dąbrowo, ciemny gaju*) i „naśladownictwa”. Najciekawsze z nich poświęcił Edwardowi Żeligowskiemu (Antoniemu Sowie), który, jak wspomniano, wpisał mu do dziennika wiersz *Do brata Tarasa Szewczenki*. Ukraiński poeta odwdzieczył się polskiemu przyjacielowi trawestacją zapisanej przez Jana Czeczota białoruskiej piosenki ludowej. Próbował też swobodnie trawestować serbskie pieśni ludowe ze zbioru Vuka Karadžicia, a prawdziwą perłą jego kunsztu translatorskiego są urywki ze *Słowa o wyprawie Igora: Płacz Jarosławny i Z brzasku do wieczora*.

Ostatnim wierszem Szewczenki był liryk zaczynający się od słów: [*Czas by nam ruszać stąd powoli*]. Żegnając się ze światem wyrażał nadzieję, że dzieło jego życia przepłynie szczęśliwie rzekę zapomnienia.

*

*

*

Tematyka utworów poetyckich Szewczenki jest, jak wynika z poprzednich uwag, przede wszystkim społeczna i narodowa, a chociażby przez samą swoją ukraińskość typowo romantyczna. Tak ją rozumie i odczuwa polski czytelnik obcujący z rodzimą literaturą romantyczną. Typowo romantyczne są w niej obrazy bezgranicznego stepu, po którym wieją „bujne” wiatry, kurhany i mogiły, pod którymi kryje się sława i przeszłość kraju, burzliwe noce i pożary. Ogólnym założeniem romantycznej poetyki odpowiadają Szewczenkowie bohaterowie. W samej poezji galeria ich jest wielka, obejmuje postaci mityczne, historyczne i współczesne w całej ich różnorodności i złożoności, poczynając od cara, a kończąc na biednych, często uwiedzionych, wiejskich dziewczętach. Przy całej swojej historycznej czy społecznej prawdziwości są to postaci niezwykle w sensie pozytywnym (czasem tytaniczne) i negatywnym. Niezwykły w swoim okrucieństwie jest Neron, a aureolą świętości owiany Jan Hus czy kontynuator jego dzieła, rycerz prawdy Jan Žižka, demonicznie straszny i odrażający w swoim okrucieństwie car Piotr I i Mikołaj I. Głosicielami słowiańskiej prawdy są Jan Kollar i Vaclav Hanka. Kozacy zgodnie z tradycją romantyczną z reguły występują jako bojownicy o wolność (Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, Semen Palij, Iwan Pidkowa, przywódcy kozackich zagonów). Kontrowersyjną postacią jest Bohdan Chmielnicki. Rzecz znamienita, że tej kozackiej romantyki pozbawiony jest i raczej na marginesie potraktowany Iwan Mazepa. Chłopi mają cechy kozackie. Wiejska dziewczyna, matka, często wzięte z ludowej tradycji pieśniarskiej, ukazane zostały w konwencji romantycznej, często są symbolami losów Ukrainy. Fantastyczne ruśalki, kobiety przemienione w rośliny, kobiety obłąkane (*Wiedźma*, *Sowa* i in.) należą także do typów literackich epoki. Czysto romantyczne są tak często u Szewczenki spotykane obrazy grozy, często przerastające swoją wymową

wszystko, co w romantycznych literaturach słowiańskich w tej dziedzinie stworzono. Łzy, krew, łuny pożarów, obłąkanie, przeplatają się w jego poezji ze wzruszającymi, nieraz rzewnymi w swojej prostocie przejawami dobroci i wszechmiłości. Życie bohaterów Szewczenki bywa często tragiczne, ich droga prowadzi czasem do samobójstwa (*Katarzyna*), obłąkania (*Wiedźma*, *Sowa*, *Maryna*), do rozboju (*Warnak*) na Sybir (tenże *Warnak*).

Poeta idąc za wzorem pieśni ludowej nazywa swoje wiersze „dumami” lub „dumkami”, mieszając te pojęcia z punktu widzenia współczesnej folklorystyki. Chodzi tu bowiem nie tylko o obrazy, ale właśnie o „dumy” w znaczeniu myśli, idei. Często powtarzają się w jego wierszach pojęcia „słowa”, „prawdy” i „sławy”. „Słowo” ma wydźwięk ewangeliczny. Zgodnie z romantyczną koncepcją sztuki jest wartością samą w sobie, siłą zdolną oddziaływać na ludzi i przekształcać świat.

Poeta „sieję słowo” i żywi nadzieję, że będą z nich kiedyś „dobre żniwa”. „Wielkie słowa”, „wielkie łzy” porównuje do ognia, płomienia. Modli się: „Poślij mi święte słowo, świętej prawdy głos nowy”. Słowo jest darem bożym. Zgodnie z romantyczną koncepcją sztuki poeta wierzy, że słowo ma moc nadludzką, może odnowić życie narodu. Najwyższą wartością, godną najwyższej ofiary, jest prawda. W imię prawdy poświęcają swoje życie pierwsi chrześcijanie, za prawdę umiera Jan Hus, o prawdę walczą chłopscy buntownicy. Poeta modli się „o świętą prawdę na ziemi”, pociesza się nadzieją, że „może jeszcze chociaż przez sen słońce prawdy zobaczy”.

Pojęcie prawdy wiąże się w poezji Szewczenki z pojęciem wolności. „Wstanie prawda — wstanie wolność”, „woła”, a z nią „sława”. Pod tym pojęciem rozumie tradycję historyczną narodu ukraińskiego, jego przeszłość. Sława jest nieśmiertelna. „Wszystko ginie — sława nie przepadnie”.

Sława jest święta, tak samo, jak słowo i wolność. Poeta wierzy, że „zostanie zapomniana dawna godzina — i ożyje dobra sława, sława Ukrainy”. Z formułą „prawdy”, „wolności” i „sławy” wiąże się program rewolucyjny Szewczenki.

Język i styl poezji Szewczenki wywodzi się z języka i stylu ludu. Ale poeta nie był jego niewolnikiem, t w o r z y ł w duchu ludowym, kształtował ten język i styl. Nieraz zwracano uwagę, że chętnie np. posługiwał się typowymi dla pieśni ludowej, w szczególności dumy, słowami podwójnymi: „srebro-złoto”, „daleko-wysoko”, „smutny-niewesoły”, „miód-gorzalka” itd. Ale obok tych formuł tradycyjnych tworzył też nowe, jak np. „smutek-mowa”, „łzy-słowa”, „łzy-rzeki” itd. To samo bywa ze stałymi epitetami. Konik jest u niego „wrony”, wiatr „bujny”, morze „sine”, kalina „czerwona”, gaj „ciemny”, ale zdarzają się też oryginalne. Maksym Rylski np. wykrył cały szereg takich epitetów stworzonych przez Szewczenkę na wzór ludowy, jak „różowa zorza”, „łatany los” itd. W odróżnieniu np. od Kotlarewskiego, bardzo ostrożnie i rzadko posługiwał się wulgaryzmami, określeniami prostackimi, a jeśli już się do nich uciekał, to tylko w odniesieniu do carów, hetmanów, satrapów. Posłużył się nimi nie tylko w poemacie *Sen*, ale również przy charakterystyce uczestników soboru w Konstancji.

Poważny wpływ na styl i język Szewczenki wywierała *Biblia*. Nie rozstawał się z nią całe życie, obcował na co dzień, uroczystym, podniosłym stylem tej księgi zabarwiał szereg swoich utworów, a niektóre z nich, jak wskazano uprzednio, były po prostu ich parafrazą. Korzystał też ze zdobyczy językowych i stylistycznych swoich poprzedników w literaturze ukraińskiej, i to nie tylko nowszych, posługujących się już żywym, ludowym językiem, ale też osiemnastowiecznych, w szczególności Skoworody i Węłyczki. Z rzadka sięgał do leksyki cerkiewnosłowiańskiej. Wszystkie te elementy stapiał w jedną, organiczną całość. Toteż

współczesny badacz języka poetyckiego Szewczenki miał pełną podstawę do stwierdzenia, że Szewczenko zakończył proces kształtowania ukraińskiego języka literackiego i że on właśnie oparł ten język

na ludowej, narodowej zasadzie i otworzył jego nowy etap historyczny — etap rozwoju i doskonalenia z wyzyskaniem wszystkich jego możliwości i zastosowaniem ich w praktyce życia społecznego⁵.

Tenże badacz podkreśla, że stworzona przez Szewczenkę „twórcza synteza ukraińskiego języka literackiego” daje podstawę do uznania go za twórcę nowego ukraińskiego języka literackiego w ogóle.

Poważnym problemem, dopiero w ostatnich czasach w pełni i konsekwentnie wyświetlanym, jest strona metryczna utworów poetyckich Szewczenki⁶. I pod tym względem poeta był nowatorem i wynalazcą, odkrywającym przed literaturą ukraińską nowe horyzonty. Przez długi czas utrzymywała się opinia, że Szewczenko opierał swój system wersyfikacyjny po prostu i bezpośrednio o pieśń ludową. Bo rzeczywiście, trzy czwarte swoich utworów napisał systemem kołomyjkowym. Ale nie było to ślepe naśladownictwo wzoru ludowego. Folklor był dla poety tylko materiałem, służącym do tworzenia własnych konstrukcji wierszowych. Pod tym względem szedł zgodnie z duchem epoki. Formą wierszową ukraińskiej pieśni ludowej posługiwali się na wiele lat przed nim zarówno poeci ukraińscy, jak też polscy, zwłaszcza Józef Bohdan Zaleski. Ale już ukraiński folklorysta, historyk literatury i muzykolog Filaret Kołessa dowiódł, że mimo pokrewieństwa poezji Szewczenki z całym bogactwem treściowym i artystycznym pieśni ludowej, jego

⁵ I. K. Білодід, *Т. Г. Шевченко в історії української літературної мови*, Київ 1964, с. 7.

⁶ Г. К. Сидоренко, *Ритміка Шевченка*, Київ 1967.

poezja daleko odbiega od wzorców ludowych. Cechą rytmicznej budowy pieśni ludowej jest forma stroficzna. W niektórych utworach, zwłaszcza w balladach, pieśniach, a tu i ówdzie także w wierszach lirycznych, poeta rzeczywiście ucieka się do takiej formy, ale w większości utworów ją odrzuca. Posługuje się np. przerzutnią, której folklor nie zna. Maksym Rylski rozwinął pogląd Kołessy na rytmikę Szewczenki. Wydzielił w niej wiersze sylabiczne (nie chodzi o stare wzorce wierszy ruskich w. XVII—XVIII, lecz o sylabikę ukraińskiej pieśni ludowej). W tej grupie wyodrębnił układy kołomyjkowe, zbudowane wedle schematu: 8 zgłosek — 6 zgłosek, o tendencji choreicznej, oraz kołędowe, zbudowane wedle schematu 12—11 zgłosek, o tendencji amfibrachicznej. Akcent w tych wierszach jest swobodny, lecz w połowie wiersza kołędowego znajduje się cezura, na której opiera się rytm ⁷. Do drugiej grupy należą wiersze sylabotoniczne, znane ze współczesnej poezji rosyjskiej, ukraińskiej i polskiej, pisane czterostopowym jambem. Rzecz jasna, że poeta bardzo często przechodził od czterostopowego jambu do wiersza kołomyjkowego i odwrotnie.

VII. WALKA O DZIEDZICTWO POETYCKIE SZEWCZENKI

Szewczenko został powszechnie uznany nie tylko za największego poetę Ukrainy, nie tylko za wieszczą, który płomiennym, natchnionym słowem nawoływał swoich rodaków do walki o wolność, ale także za największą postać w historii swego narodu, za człowieka, który dotąd sprawuje w nim „rząd dusz”. W ciągu stu kilkudziesięciu lat nie było na Ukrainie odłamu społecznego czy obozu politycznego, który by nie uznał go za swego, nie szukał w jego dziełach po-

⁷ М. Рыльский, *op. cit.*, s. 33—36.

twierdzenia własnego programu. Walka, jaka rozgorzała wokół imienia Szewczenki jeszcze za życia i trwa nieprzerwanie do dzisiaj, dotyczy przede wszystkim moralnego prawa do jego spuścizny.

Odbiciem tej walki był stosunek do niego ukraińskiej i rosyjskiej opinii literackiej. Nie brakło mu opiekunów, starających się urabiać go w duchu własnych przekonań. Należał do nich zwłaszcza Pantelejmon Kulisz, ongiś członek Bractwa Cyrylo-Methodyjskiego, pan, ziemianin, w młodości rzecznik liberalizmu, później redaktor reakcyjnego czasopisma «Wiestnik Jugo-Zapadnoj i Zapadnoj Rossii», po powstaniu styczniowym wysoki urzędnik carski w Warszawie i emigrant polityczny w Galicji. Już po ogłoszeniu *Hajdamaków*, jak wspomiano, wyraził dla nich dezaprobatę. Ostro zareagował na cykl *Trzy lata*. Gdy Szewczenko wracał z zesłania, nie radził mu drukować nowych utworów, zanim nie prześle mu ich do przeredagowania. Zdecydowanie niechętnie odniósł się do jego rosyjskich powieści. Trafnie odczytał polityczny podtekst *Neofitów*, znowu sugerował poecie, by nie decydował się na ich druk, gdyż może nimi urazić majestat carski. Ale po śmierci poety wyznał, że nie ma wśród Ukraińców nikogo, kto by mógł w sposób właściwy i godny przemówić nad jego trumną, bo siła i piękno języka ojczystego tylko jemu została ujawniona. W pierwszym ukraińskim czasopiśmie społeczno-kulturalnym «Osnowa», redagowanym przez Wasyla Biłozierskiego, pisano bezpośrednio po śmierci poety jeszcze cieplej. Długo jednak nie było na Ukrainie sił społeczno-politycznych, które by poszły w ślad za jego głosem. Ukraińska demokracja była słaba, rozproszona, młoda, nie miała swojego organu, tworzyły ją przeważnie grupy studentów uniwersytetu charkowskiego i moskiewskiego. Ludzie ci zdobywali się co najwyżej na przepisywanie, powielanie i kolportaż rewolucyjnych, zakazanych w Rosji utworów Szewczenki. Wspomniana «Osno-

wa» była pismem liberalnym, pozwalającym sobie tylko na druk utworów poety.

Pełne zrozumienie znalazł Szewczenko w szeregach rosyjskiej rewolucyjnej demokracji. Mikołaj Czernyszewski w jednej z recenzji z r. 1861 pisał:

Literatura małoruska doszła do takiego stopnia rozwoju, że może się już obejść bez naszej rosyjskiej pochwały... Gdy u Polaków zjawił się Mickiewicz, nie trzeba im już było pobłażliwych głosów jakichś francuskich czy niemieckich krytyków: nieuznawanie literatury polskiej byłoby równoznaczne z przyznawaniem się do własnej ignorancji. Mając obecnie takiego poetę, jak Szewczenko, małoruska literatura również nie potrzebuje niczyjej łaski ¹.

Wyznawcą idei Szewczenki i jego obrońcą był także Mikołaj Dobrolubow. W recenzji nowego wydania *Kobzarza* z r. 1860 podkreślił jego wielkie znaczenie społeczne. Z recenzją tego wydania wystąpił również rosyjski rewolucyjno-demokratyczny poeta i krytyk Michał Michajłow. Wysoko ceniąc twórczość Szewczenki stawiał go obok Kolcowa i barda szkockiego Roberta Burnsa. Michajłow spośród wszystkich utworów Szewczenki najwyżej cenił *Najemnicę*, uznając ją za utwór łączący nieskażony element ludowy z najwyższym literackim mistrzostwem.

Entuzjastą Szewczenki był także rosyjski rewolucjonista, członek kółka Butaszewicza-Pietraszewskiego Aleksander Pleszczejew, tłumacz jego utworów, również autor recenzji *Kobzarza*. Podkreślał w niej, że wielu Rosjan uczy się języka ukraińskiego tylko po to, by móc czytać wiersze autora *Kobzarza*. Parokrotnie zabierał głos na temat Szewczenki Aleksander Hercen. Na łamach jego londyńskiego «Koło-ko-łu» pisano o tragicznym losie poety, zaznaczano, że jest nie tylko wielkim narodowym poetą Ukrainy, ale także bojow-

¹ Г. Д. Вервес, *Шевченко і Польща*, Київ 1964, с. 152.

nikiem o wolność wszystkich ciemnionych przez carat narodów. Najbliższy współpracownik i przyjaciel Hercena, Aleksander Ogariew, wydając w r. 1861 tom pt. *Utajona literatura rosyjska wieku XIX*, zwrócił szczególną uwagę na Szewczenkę, widząc w nim symbol odradzających się narodów carskiej Rosji i ich wolnościowych dążeń. Wielki poeta rosyjski, Mikołaj Niekrasow, sporo miejsca udzielał mu w wydawanym przez siebie czasopiśmie «Sowriemienik», a na wiadomość o jego śmierci napisał wiersz, w którym zwracał uwagę nie tylko na zasługi literackie zmarłego, ale też na jego doniosłą rolę w życiu społecznym narodu.

W rosyjskiej prasie lat sześćdziesiątych nie brakło, oczywiście, ostrych wypadów przeciw Szewczence. Ukazywały się przeważnie na łamach pism reakcyjnych, jak «Biblioteka dla cztienija», «Russkij wiestnik», czy wydawany w Kijowie «Wiestnik Jugo-Zapadnoj Rossii», w którym ukazały się w r. 1863 wspomnienia ziemianina, P. Martosa ukazującego poetę jako „złoczyńcę” i zarzucające mu, że okazał carskiej rodzinie „czarną niewdzięczność” za rzekome łaski, których z jej strony doznawał.

Życzliwie ustosunkowała się do Szewczenki rosyjska krytyka słowianofilska. W tym środowisku podkreślano zwłaszcza ogólnoludzkie wartości jego utworów, idee braterstwa narodów słowiańskich. Człowy krytyk literacki tego obozu, Apollo Grigoriew w artykule poświęconym poecie pisał:

Pod względem piękna i siły liczni stawiali go na równi z Puszkinem i Mickiewiczem. My gotowi jesteśmy pójść dalej. U Tarasa Szewczenki jest to bezpośrednio piękno wyrazu poezji ludowej, które tylko iskrami przeblyska w utworach wielkich poetów-artystów, takich jak Puszkina i Mickiewicza, a która uderza nas z każdej strony *Kobzarza* [...] Jest u niego i kipiąca, często niepowstrzymana namiętność Mickiewicza, jest także czar Puszkiniowskiej jasności. I tak w rzeczywistości, dzięki sile swego wielkiego talentu stoi on jakby w pośrodku między dwoma wielkimi przedstawicielami Wschodu.

Oceniając postawę ideowo-społeczną Szewczenki Grigoriew zgodnie ze słowianofilskim programem stawiał go obok Aleksandra Chomiakowa i Iwana Kiriejewskiego.

Spośród Ukraińców właściwą ocenę twórczości Szewczenki w tych czasach dał jego współtowarzysz z Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego, historyk, pisarz, etnograf, profesor Uniwersytetu w Petersburgu, Mikołaj Kostomarow (1817—1885). I on stawiał go obok Mickiewicza i Puszkina. Przecistawiając się sądom Kulisza o rzekomo tylko lokalnym, ukraińskim znaczeniu twórczości autora *Kobzarza*, wskazał na jej cechy ogólnoludzkie, na tkwiący w nich humanizm, ideę powszechnej wolności. Ale odmawiał poecie praw do miana ideologa narodowego, uważał go jedynie za mistrza słowa.

Ważną kartę w dziejach stosunku społeczeństwa ukraińskiego do swego największego poety tworzą liczne prace i wypowiedzi Michała Drahomanowa (1841—1895), wybitnego ukraińskiego historyka, etnografa, publicysty, od 1863 działacza lewego skrzydła organizacji Hromada w Kijowie. Od r. 1876 Drahomanow przebywał na emigracji w Szwajcarii, wydawał rewolucyjną literaturę rosyjską, a od r. 1889 był profesorem uniwersytetu w Sofii. Wolny od nacisku cenzury, mógł w sposób nieskrępowany wypowiadać swoje myśli. Odrzucał pogląd o rzekomej wielkomocarstwowości Szewczenki i jego kulcie hetmańszczyzny.

Do przeszłości Ukrainy, do hetmańszczyzny — pisał — odnosi się on odmiennie niż polscy czy węgierscy patrioci do własnej historii. Szewczenko jest poeta wolności ludu i dla niego sława korony, chociażby nawet znajdowała się ona na głowie jakiegoś Chmielnickiego, nie miała wartości, gdy lud był w niewoli².

W broszurze *Literatura ukraińska prześladowana przez rząd rosyjski*, jaką przedstawił na kongresie literackim

² *Світова велич Шевченка*, Київ 1964, т. I: *Шевченко у вітчизняному літературознавстві*, с. 86.

w Paryżu i którą zainteresował m. in. Karola Marksa, podkreślał jego ogromną rolę w rozwoju nie tylko literatury ukraińskiej, lecz także myśli społecznej. W innej pracy, *Szewczenko, ukrainofile i socjalizm* odmówił różnym ludziom spod znaku ugody czy skrajnego nacjonalizmu moralnego prawa do Szewczenki. Ale w poglądach Drahomanowa było też sporo nieporozumień. Znakomity ten działacz społeczny, przywódca całego pokolenia ukraińskiej postępowej inteligencji, uważał np. całą jego twórczość za nieożądany, choć genialny żywiół. Twierdził, że Szewczenko nie był rewolucjonistą, że jego twórczość stanowi kartę zamkniętą, do której wracać już nie sposób.

W r. 1863 rząd carski wydał zakaz używania języka ukraińskiego w szkołach ludowych oraz drukowania w tym języku podręczników szkolnych. Był to dotkliwy cios zadany ukraińskiej kulturze. Gdy w tamtejszej literaturze pod wpływem Szewczenki zaczęły pojawiać się tendencje coraz bardziej demokratyczne, rząd ponowił uderzenie. W r. 1876 powstała specjalna komisja, która stanęła na stanowisku, że dalszy rozwój kultury ukraińskiej musi być zahamowany w interesie państwa rosyjskiego. W wyniku prac tej komisji car Aleksander II podpisał w dniu 30 maja 1876 r. ukaz, na mocy którego zakazano drukowania i wydawania na terytorium imperium wszelkich ukraińskich książek i druków, z wyjątkiem dokumentów historycznych oraz literatury popularnej, jak też przywożenia książek ukraińskich spoza granic kraju oraz urządzania przedstawień teatralnych w języku ukraińskim. Wprawdzie w r. 1881 ukaz ten uległ pewnej modyfikacji przez dopuszczenie do druku ukraińskich słowników i pojedynczych wydawnictw oraz ukraińskich przedstawień teatralnych, jednak w gruncie rzeczy zachował on swoją moc aż do r. 1905. Z tego powodu właściwe kształtowanie się stosunku społeczeństwa ukraińskiego do najwięźszego swego poety i ideologa musiało ulec zakłóce-

niu. Swobodniej układał się on pod zaborem austriackim. Tam, poza zasięgiem carskiej cenzury, w warunkach ostrej walki politycznej między postępową młodzieżą z jednej strony a liberałami, konserwatystami, klerykałami, nacjonalistami z drugiej, utrzymywała się z roku na rok pozycja Szewczenki jako poety i przywódcy ogólnoukraińskiego ruchu narodowego i kulturalnego. Znano tam lipskie wydanie *Kobzarza* z r. 1859, a szczególne wrażenie wywarło jego wydanie petersburskie z r. 1860. Książka ta, pisał publicysta, literat, jeden z organizatorów ruchu socjalistycznego w Galicji, Michał Pawłyk,

doprowadziła w Galicji do całej rewolucji wśród Rusinów, szczególnie młodszego pokolenia. Młodzież ruska w mgnieniu oka rozchwytała *Hajdamaków*, wydobyła z Ukrainy także inne jego wiersze, przepisywała je w tysiącach egzemplarzy [...] uczyła się ich na pamięć i po raz pierwszy zaczęła myśleć o ciężkiej doli ludu. Z utworów Szewczenki powstał na nas zupełnie inny duch³.

Największe zasługi w wyjaśnianiu kluczowych zagadnień twórczości Szewczenki położył Iwan Franko (1856—1916). Napisał on przeszło 50 rozpraw, artykułów, recenzji i uwag o Szewczence w języku ukraińskim i po polsku. Prawie wszystkie mają charakter polemiczny. Znakomity pisarz, uczony, publicysta, działacz społeczny, propagator marksizmu, wydawca po polsku *Katechizmu socjalistycznego*, po raz pierwszy wśród Ukraińców ukazał twórczość poety z pozycji demokratycznej. Dokonał naukowej analizy jego poglądów społeczno-politycznych i narodowych oraz warsztatu poetyckiego. Pierwszy wykazał, że Szewczenko odegrał kluczową rolę w kształtowaniu nowoczesnej literatury ukraińskiej. W artykule pt. *Przyczynki do oceny poezji Tarasa Szewczenki*, wydrukowanym jeszcze w r. 1881, zaznaczał, że poeta nie był piewcą jakiejś ponadklasowej świadomości na-

³ Є. П. Кириллюк, *op. cit.*, s. 633.

rodowej, lecz solidarności wszystkich uciemnionych. W innym artykule pisał:

Tak jak każdy pisarz genialny, którego pogląd i myśl wybiega poza granice kraju rodzinnego, tak samo Szewczenko ma znaczenie nie tylko dla nas, Rusinów, lecz także dla innych narodów sąsiednich, dla całej Słowiańszczyzny. Warunki życia, dobre i złe, ściśle związały go ze społecznością wielkoruską i z licznymi jej przedstawicielami. Nie bez znaczenia pozostały jego związki z Polakami w życiu i poezji. Ramionami swojej poezji sięga on także Czechów, Serbów, Mołdawian, ludów Kaukazu i Kirgizów ⁴.

Na uwagę zasługuje też akcja Franki przeciw epigonom Szewczenki. Zwalczał z całą pasją ślepe jego naśladownictwa. Ale równocześnie twierdził, że

potężny duch, którym natchnął on naszą literaturę, nie przestał działać i do dziś nie ma ukraińskiego poety i pisarza, który by nie zaznał wpływu tego ducha.

I rzeczywiście, poeta ten stał się natchnieniem całej późniejszej literatury ukraińskiej. Szli za nim i sam Franko, i Lesia Ukrainka, Paweł Hrabowski, a w pewnym sensie także najwybitniejsi prozaicy ukraińscy końca XIX i początku XX w., jak Michał Kociubyński, Olga Kobylańska, Wasyl Stefanyk i inni.

Walka o prawo do dziedzictwa poetyckiego Szewczenki zaostrzyła się wśród Ukraińców zwłaszcza pod koniec XIX i na pocz. XX w. Środowiska liberalno-narodnicze widziały w nim rzecznika własnej ideologii, a środowiska skrajnie nacjonalistyczne tłumaczyły go na swój sposób, sprowadzając rewolucjonizm poety do idei narodowej i widząc w nim przede wszystkim wroga narodu rosyjskiego i polskiego.

Pojawiły się też głosy o poecie pierwszych marksistów. Jerzy Plechanow, Anatol Łunaczarski, Waclaw Worowski,

⁴ І. Франко, *Твори в двадцяти томах*, т. XVII, s. 9.

Maksym Gorki widzieli w nim przede wszystkim ideologa rewolucji. Z wielkim szacunkiem odniósł się do pamięci Szewczenki Włodzimierz Lenin. Gdy rząd carski zabronił w lutym 1914 r. obchodów z okazji setnej rocznicy urodzin poety, pisał w artykule *Do zagadnienia o polityce narodowościowej*:

Zakazanie obchodu Szewczenki było tak doskonałym, wyśmienitym, niezwykle wprost szczęśliwym i udanym posunięciem z punktu widzenia agitacji przeciwko rządowi, że lepszą agitacją trudno sobie nawet wyobrazić [...] Po tym posunięciu wiele milionów „filistrów” zaczęło przeobrażać się w świadomych obywateli i przekonywać się o słuszności powiedzenia, że Rosja jest „więzieniem narodów”⁵.

W burzliwych czasach rewolucji i wojny domowej na Ukrainie w latach 1917—1920 każda z walczących stron widziała w Szewczence swego ideowego poprzednika. Nie wahało się przed jawnymi fałszerstwami jego tekstów, często zapoznawano programowy, jawny demokratyzm poety, jego organiczny związek z ludem, głęboki patriotyzm. Po utrwaleniu władzy radzieckiej na obszarach Ukrainy wszedł on od razu w krwiobieg życia społecznego i kulturalnego kraju. Nieomal od pierwszego dnia uznano go za największego rzecznika ukraińskiej rewolucyjnej tradycji, wydano szereg aktów prawnych sankcjonujących jego miejsce w życiu narodu. Już w r. 1920 Rada Komisarzy Ludowych radzieckiej Ukrainy ogłosiła dzień 11 marca, rocznicę śmierci poety, świętem ogólnonarodowym, nakazując podległym organom przeprowadzenie rozległej akcji propagandowej celem wyjaśnienia „wielkiego znaczenia Szewczenki jako obrońcy doli chłopskiej i jego walki o społeczne wyzwolenie ludu pracującego”. Miejsce wiecznego spoczynku poety uznano za pozostające pod szczególną ochroną państwa. Na jego mogile

⁵ W. I. Lenin, *Dzieła*, Warszawa 1951, t. XX, s. 244.

postawiono pomnik, wzniesiono też pomniki w licznych miastach i osiedlach republiki. Imieniem Szewczenki nazwano dziesiątki miejscowości, zakładów pracy, szkół, bibliotek, teatrów, muzeów. Były to tylko zewnętrzne oznaki powszechnego kultu poety. Zasadnicze znaczenie miało najszersze rozpowszechnienie jego dzieł. Od początku istnienia władzy radzieckiej na Ukrainie wydano kilkanaście milionów egzemplarzy utworów Szewczenki. W najszerszym zakresie uwzględniono je w programach szkolnych, w akcjach kulturalno-oświatowych, życie jego i dzieła stały się tematem licznych utworów poetyckich i powieściowych, przedstawień teatralnych, scenariuszy filmowych. Szeroko spopularyzowano dzieła Szewczenki także wśród innych narodów Związku Radzieckiego. W ciągu ostatniego półwiecza wydano prawie cztery miliony ich egzemplarzy w przekładzie na język rosyjski i setek tysięcy egzemplarzy sięgające tłumaczenia na język białoruski, gruziński, turkmeński, kazachski, azerbejdżański, tadżycki, na języki krajów nadbałtyckich i inne.

Ogromnej pracy dokonano na Ukrainie radzieckiej w dziedzinie zebrania spuścizny rękopiśmiennej Szewczenki, naukowego opracowania jego utworów oraz przebadania ich wartości ideowo-artystycznej. Prace te prowadzono nie tylko w powołanym do tego Instytucie Tarasa Szewczenki (obecnie Instytut Literatury im. T. Szewczenki Akademii Nauk Ukrainńskiej SRR), lecz także we wszystkich ośrodkach naukowych kraju. Ich rezultatem było pełne, krytyczne, „akademickie” wydanie dzieł poety, monumentalne monografie o jego twórczości, wiele kapitalnych studiów szczegółowych, obejmujących zarówno poszczególne utwory, jak też poglądy estetyczne, społeczno-polityczne, filozoficzne, problemy związków jego twórczości z innymi literaturami, zwłaszcza rosyjską, polską i innymi literaturami słowiańskimi, jego poetyki i stylu.

VIII. SZEWCZENKO WŚRÓD POLAKÓW

Szewczenko posiada też swoją kartę w dziejach polskiej myśli społeczno-politycznej i literackiej. Powszechnie znany jest fakt przyjaźni, jaką się cieszył wśród polskich zesłańców politycznych oraz w polskiej kolonii petersburskiej. Jego nazwisko zaczęło się pojawiać w polskiej prasie już od roku 1843. «Tygodnik Petersburski», stając w obronie literatury ukraińskiej, w wykazie poetów ukraińskich „mogących zająć miejsce honorowe w każdej literaturze” wymienia również Szewczenkę. Romuald Podbereski, omawiając na łamach tegoż «Tygodnika Petersburskiego» album rysunków Szewczenki *Ukraina malownicza* poświęcił mu też kilka ciepłych słów. Po raz pierwszy w krytyce nie tylko polskiej nazwał go tam „genialnym pisarzem” i „utalentowanym malarzem”. Sława poety rozchodziła się szeroko zwłaszcza wśród polskiej inteligencji na Ukrainie oraz na emigracji. W tamtejszej prasie już od końca lat czterdziestych nie brakło wzmianek o jego tragicznych losach i o nowych wydaniach utworów. Polacy jako pierwsi informowali o Szewczenecie opinię francuską. Rzecz oczywista, że wśród głosów polskich na temat Szewczenki zdarzały się również pełne oburzenia i żółci. Niektórzy publicyści, także z obozu postępowego, jeszcze za życia poety nie mogli mu darować *Hajdamaków*, widzieli w jego dziełach zagrożenie polskości na Ukrainie. Widać to szczególnie w korespondencjach z Kijowa drukowanych w «Wiadomościach Polskich» (1858) i w «Przeglądzie Rzeczy Polskich» (1860). U samego progu lat sześćdziesiątych wywiązała się wokół sprawy Szewczenki interesująca dyskusja między lwowskim «Dziennikiem Literackim» i «Tygodnikiem Poznańskim». Żarliwa obrona ukraińskiego poety, podjęta w r. 1862 na łamach «Tygodnika Poznańskiego», nie ma sobie równych w całej, nie tylko polskiej publicystyce dotyczącej sprawy poety. Autor

zwraca szczególnie uwagę na niedrukowane utwory Szewczenki, na *Katarzynę*, *Noc Tarasa*, *Wiedźmę*, *Neofitów*, [*Czehrynie*, *Czehrynie*], [*Stoi we wsi Subotowie*]. Być może, że pod pseudonimem S. Dołęgi, umieszczonym pod tym artykułem, kryje się Zygmunt Sierakowski¹.

Na emigracji poważną rolę w popularyzacji Szewczenki odegrali jego współtowarzysze zesłania, którym udało się po powstaniu styczniowym umknąć z Rosji. Jego najbliższy przyjaciel, Bronisław Zaleski, w ogłoszonej na łamach *Rocznika Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu* za rok 1866 rozprawie *Wygnańcy polscy w Orenburgu* utrzymywał, że rzekomo dopiero na zesłaniu poeta „z Polską się pogodził” i tam „wielu błędnych pojęć się pozbył”. Faktem jest, że polskim zesłańcom „dał poznać piękną, rzewną i poetyczną stronę ruskiego ludu”². Ciekawe uwagi o Szewczence znajdujemy również w liście Bronisława Zaleskiego do Józefa Bohdana Zaleskiego z r. 1875:

Szewczenko nienawdził rząd rosyjski — pisał Zaleski — ale miał prawie nienawiść do oficjalnego np. Kościoła — zdaje mi się, że w ogólności do wszelkiego oficjalnego Kościoła miłości nie miał — ale popów, archijerejów itd. bardziej nad wszystko nienawdził³.

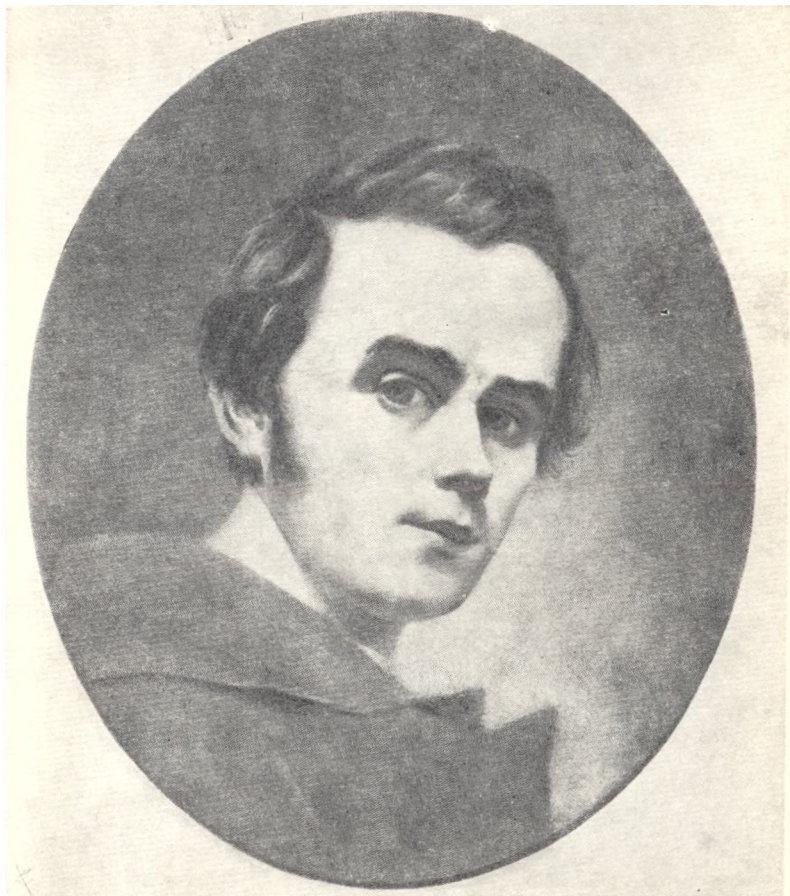
Miernikiem stosunku polskich postępowych kół do Szewczenki i jego twórczości były publikacje Leonarda Sowińskiego. W wydanych w r. 1860 *Studiach nad ukraińską literaturą dzisiejszą* uznał Szewczenkę za jednego z tych, którzy

gospodarują po dziejowej skarbnicy naszej, a dotychczas nie podano im przyjacielskiej dłoni, ażeby duchem bratnim i po-

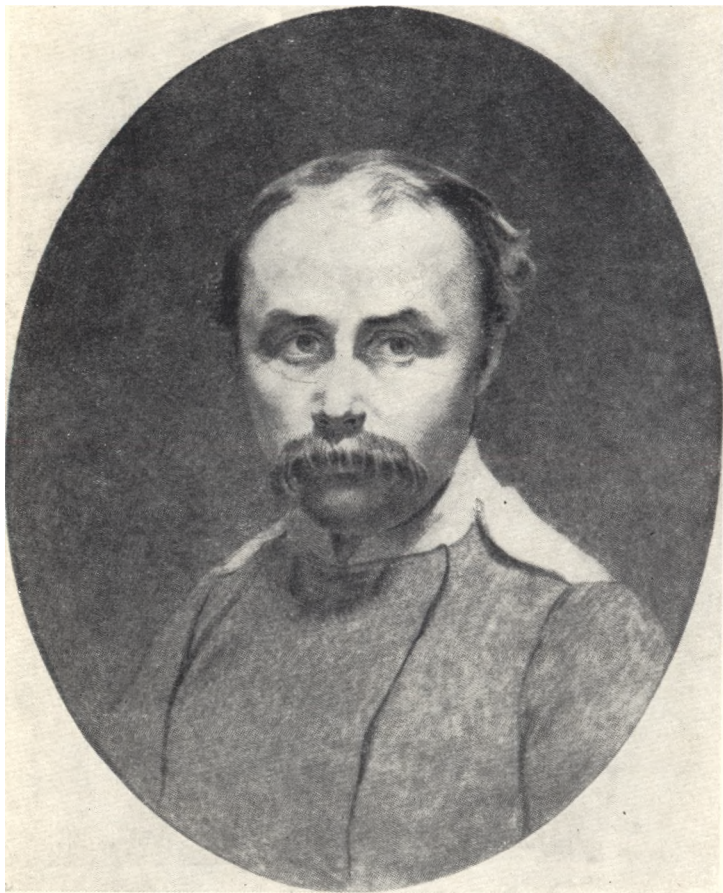
¹ Г. Д. Бервек, *op. cit.*, s. 132.

² *Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu*. Rok 1866, Paryż 1867, s. 104.

³ Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6514/IV, Korespondencja J. I. Kraszewskiego, karta 256.



Taras Szewczenko. Autoportret. 1840—1841



Taras Szewczenko. Autoportret. 1849

jedną po namiętnych zatargach myślą rozpatrzeć się bezstronnie w zapleśniałych pomnikach, a powstrzymać miłością obopólne zapędy, ostatecznie przejednać zażalenia wieczyste i hasłem serdecznego pokoju powitać wschodzącą jutrzeńkę.

W studium dodanym do własnego przekładu *Hajdamaków*, pisanym jeszcze za życia poety, mimo że bez należytej perspektywy, trafnie ujął najważniejszą cechę ludowości Szewczenki. „Dusza Tarasa — pisał — to dusza gminu chłopskiego, wezbrana przeświadczeniem prawdy i gwałtu, rozjątrzona zażaleniem namiętym”. W dziełach ukraińskiego poety widział Sowiński przede wszystkim miłość ludu, nienawiść i pogardę do wszelkiej przemocy, „namiętne przeświadczenie bóleści i przejęcie się szczerą myślą społeczną, uznana w najlepszej mierze za sprawiedliwą i świętą”. Do problemu *Nocy Tarasa, Hajdamaków* podchodził Sowiński tak, jak większość ówczesnych krytyków. Widział w nich przede wszystkim „zapamiętałą nienawiść”. Podjął się polemiki z autorem w imię — jak pisał — „dziejowego i chrześcijańskiego sumienia”. Uważał, że myśli poety, zawarte w tych utworach, mogą być „wpływowo”, nie mogą jednak być „budujące i zacne”. Mimo to zdecydował się na ogłoszenie w r. 1861 przekładu *Hajdamaków*, wywołując falę krytyki i oburzenia⁴. Jeszcze w tym samym roku lwowski «Dziennik Literacki», prawdopodobnie piórem swego redaktora Władysława Manieckiego, w artykule *Ruch umysłowo-polityczny Rusi (Szewczenko-Sulima)* uznał poetę za „piewę swawoli, grabieży, bezprawia”, który Gontę, „prostego rabusia, niewdzięcznika i mordercę uczynił Brutusem hajdamackim”. Autor recenzji przekładu *Hajdamaków* na łamach «Biblioteki Warszawskiej», podpisujący się kryptonimem „f” (chyba Felicjan Faleński) uważał, że „poeta wykoślawia fakty”, że w *Hajdamakach* zamierzył rehabilitację czynu,

⁴ T. Szewczenko. *Studium przez L. Sowińskiego z dołączeniem „Hajdamaków”*, Wilno 1861.

który w oczach historii zostanie „najokropniejszą zbrodnią”, że jest Byronem chłopskim „przenicowanym i wywróconym podszewką na wierzch”. Autor nie odmówił poecie jednego: talentu. Pisał, że chorował na

nadmiar darów bożych, z którymi nie wiedział, co robić [...] Wyniosły i dumny ze swego pochodzenia, rad był zdeptać, gorzej niż zdeptać, bo zohydzić, bo obrócić wniwecz wszystko, co tylko było czym innym niż siermięgą⁵.

Tak zaczynała się w Polsce walka wokół sprawy Szewczenki. Obrony jego imienia podjął się Antoni Gorzałczyński. We wstępie do przekładów jego utworów, wydanych w Kijowie w r. 1862, pisał, że „jako poeta narodowy i przeszłość jego hajdamacką szaloną wyśpiewał, lecz tak, jak wyśpiewać był powinien — i czystym pozostał”. Na początku r. 1863, już po wybuchu powstania, ciekawy głos do tej dyskusji dorzucił na łamach lwowskiego «Dziennika Literackiego» Jan Lam. Oceniał poetę przede wszystkim jako sojusznika Polaków w walce z carską tyranią. Względem cenzury austriackiej zmuszał go do wyrażania swoich myśli ostrożnie, ale ich podtekst był czytelny.

Gdyby nawet z poematów Tarasa Szewczenki wymazano wszystkie wiersze, w których się przychylnie o nas i o naszej sprawie wyraża, zostałyby w nich jeszcze to, co musi stanowić najsilniejszy węzeł przymierza między nami a zwolennikami jego idei, a tym jest uczucie jednego ucisku, jednej i tej samej wspólnej nam niedoli, które sprawia, że muzę Tarasa uważamy za swojską, mimo częstszych jej dąsań i przymówek.

Lam dziwił się, że myśli poety nie przeniknęły do świadomości ukraińskiej inteligencji (miał na myśli, oczywiście, skłóconą wewnątrznie inteligencję ruską w Galicji). Uważał, że gdyby inteligencja ta przyjęła hasło Szewczenki, wówczas zdałaby sobie sprawę, że jej zadaniem jest

⁵ «Biblioteka Warszawska» 1862, t. I, s. 159—163.

wojna na śmierć z nieprzyjaciółmi teraźniejszości i przyszłości, a nie uganianie się za skrwawionymi widmami, wywołanymi spod dawnych mogił i kurhanów.

Skarga Szewczenki, zdaniem Lama,

wtórzy tylko naszej — i dlatego powtarzamy, że na próżno stawiają Szewczenkę jako apostoła nieprzyjaznej nam idei: niech tylko ta idea przybierze wyraźniejsze kształty, a zobaczymy, że stanie się trwałszym ogniwem sojuszu niż uroczyste ugody i tradycje odwieczne⁶.

Ale po tym wystąpieniu polskiego powieściopisarza i satyryka, który wkrótce po tym artykule powędrował za austriackie kraty więzienne, zabrał głos w tymże «Dzienniku Literackim» publicysta podający się jako „Gente Rutenus, natione Polonus”, z gwałtownym atakiem przeciw uprawianiu kultu ukraińskiego poety w społeczeństwie polskim.

Doniosłym wydarzeniem w dziejach stosunku Polaków do Szewczenki było pojawienie się w r. 1865 monografii o nim pióra Gwidona Battaglii. Była to w ogóle pierwsza monografia o pisarzu. Rzecz znamienita, że napisał ją Polak, wyprzedzając pod tym względem na wiele lat autorów ukraińskich i rosyjskich. Fakt ten jest jeszcze jednym dowodem popularności autora *Kobzarza* w polskim społeczeństwie. Battaglia orientował się dobrze w temacie, znał niedrukowane utwory Szewczenki. Chodziło mu, jak podkreślał, nie tyle o artyzm jego dzieł, co „o ich myśl”, o to, by dzieła te „przez wszystkich były zrozumiałe i skutecznie przesądom i uprzedzeniom stanęły na drodze”. Kładł nacisk na funkcję narodową dzieł Szewczenki. Pisał, że poeta był wskrzesicielem nowej idei ukraińskiej i tej idei największym przedstawicielem.

Poznać Szewczenkę — pisał — to rzecz dla Polaków bardzo wielkiej wagi. Poznawszy go, potrafimy łatwo odróżnić męty

⁶ «Dziennik Literacki» 1863, nr 4.

od czystej wody w łonie samych Rusinów [...] Sprawa ich cierpieniami męczenników już uświęcona, wzmocniona [...] I nie na nazwę prawych Rusinów zasługują ci, którzy umaczawszy ręce w ponętym kruszcu, spodlając siebie i obalamując łątowiernych braci, wprost zasadam Szewczenkowskim przeciwne głoszą zdania i stawiając się na naczelników rodaków swoich, zdradzają Ruś, kierując jej koleje ku ohydnemu despotyzmowi⁷.

Aluzja, jak widać, dotyczyła obozu moskalofilskiego w Galicji. Utwory Szewczenki nie zrobiły większego wrażenia na żyjących jeszcze polskich poetach „szkoły ukraińskiej”. Sądy o nim Józefa Bohdana Zaleskiego, nawet w dłuższym wierszu, który mu poświęcił, były powściągliwe, przede wszystkim dlatego, że dzieła jego „pałają nienawiścią do Lachów i apoteozują rzeź humańską”.

Oryginalna ludowość poezji Szewczenki sprawiła, że w latach 60—70 chętnie propagowano go na łamach polskich postępowych pism dla wsi. Należało do nich przede wszystkim «Sioło» wydawane we Lwowie w latach 1866—1867. Pismo to zamieszczało utwory Szewczenki po ukraińsku, alfabetem łacińskim i pisało o ich autorze. Wielkie zasługi w tym dziele kładł Paulin Święcicki, absolwent uniwersytetu kijowskiego, uczestnik powstania styczniowego, który osiadł we Lwowie i rozwinął tam działalność jako poeta polsko-ukraiński.

Człowiek bardzo zdolny, obdarzony niepoślednią wiedzą — pisał o nim Iwan Franko — szerokością i świeżością poglądów, Polak rodem z Ukrainy, znał pięknie język, historię i zwyczaje ludu ukraińskiego, a zarazem jako szczery demokrat i człowiek postępowy był wśród ówczesnych Polaków zjawiskiem zgoła niezwykłym⁸.

⁷ G. Battaglia, *Taras Szewczenko. Życie i pisma jego*, Lwów 1865.

⁸ I. Франко, *Твори в двадцяти томах*, t. XVI, s. 92.

Ogłosił on również nieco przekładów Szewczenki, przeważnie utworów o zdecydowanej treści rewolucyjnej i anty-monarchicznej. Nazwisko Szewczenki propagowała też lwowska demokratyczna «Strzecha». Po dziesięciu latach nie mogła darować «Bibliotece Warszawskiej» jej inwektyw pod adresem poety i zarzutu, że rzekomo wybrał dla siebie drogę Herostrata.

Wokół nazwiska Szewczenki zaczęły w tych latach narastać różne wrogie mu legendy. Jedną z nich wydobył i przypomniał w swoim czasie Iwan Franko. Polska prasa literacka lat osiemdziesiątych wplatała często nazwisko poety do dyskusji wokół formowania się nowego oblicza literatury polskiej, zwłaszcza jej nurtu chłopskiego. Na łamach «Ateneum» podkreślano w r. 1888, że

cokolwiek się stać może z narodem małoruskim, jakkolwiek przewrót sprowadzić mogą warunki historyczne, przypuszczając nawet najgorsze warunki, że się rozplynie w jakim „morzu”, zawsze jednak na kartkach historii pozostanie na wieki język ukraiński i wielki jego przedstawiciel Taras Szewczenko⁹.

Nawet zdecydowanie wrogi ruchom wolnościowym Ukraińców Franciszek Rawita-Gawroński musiał stwierdzić, że Szewczenko, będąc dzieckiem ludu

nigdy mu się nie sprzeniewierzył i całe życie czerpał natchnienie spod tej strzechy, gdzie go matka-natura po raz pierwszy upoiła swoją pierśią [...] śpiewał zawsze tylko potrzeby, bolesti i nadzieje tego ludu.

Omawiając *Hajdamaków* stwierdzał, że w nich „wszystko jest prawdziwe”, a koloryt okresu i jego stronę moralną poeta uchwycił zgodnie z tradycją ludową i że „pieśń jego płakała nad tymi, których czyny śpiewać musiał”¹⁰.

⁹ *Zarysy ruchu literackiego Rusinów*, «Ateneum» 1888, t. III, s. 87.

¹⁰ Fr. Rawita-Gawroński, *Historia ruchów hajdamackich*, Lwów 1899, t. II, s. 290—291.

W miarę upływu lat pozycja moralno-społeczna i literacka Szewczenki stawała się w społeczeństwie polskim coraz wyższa. Szczególnym kultem cieszył się, oczywiście, wśród rewolucyjnej młodzieży. W dwudziestą rocznicę zgonu pełen patosu wiersz poświęcił mu autor *Czerwonego sztandaru*, Bolesław Czerwieński. Jedynym w swoim rodzaju dokumentem dotyczącym tej sprawy jest wzruszający, obszerny, przeszło 100 wierszy liczący, dopiero niedawno z zapomnienia wydobyty utwór Jana Kasprowicza pt. *Tarasowi Szewczence*. Kasprowicz pisał go we Wrocławiu, w okresie bliskiej współpracy z socjalistami skupionymi wokół Ludwika Krzywickiego. W r. 1885 wysłał rękopis do redakcji petersburskiego «Kraju». Cenzura carska jednak wiersza nie przepuściła w obawie, że „budzić będzie wśród Ukraińców świadomość narodową”. Kasprowicz zaświadczył w nim dobrą znajomość utworów Szewczenki, dając swoistą próbę ich poetyckiej syntezy, pełnej hołdu dla „wielkiego geniusza”, który „spizową depcze po szatanach nogą”.

Wielki szacunek żywili dla Szewczenki organizatorzy ruchu ludowego w Galicji, nie bez wpływu Iwana Franki, długoletniego współpracownika «Kuriera Lwowskiego», na łamach którego propagował imię poety. Z wysokim uznaniem pisała o nim Eliza Orzeszkowa. Ciekawą kartę w dziejach sławy Szewczenki wśród Polaków zapisał również Stefan Żeromski. Z jego *Dzienników* wiemy, że był jednym z najbliższych mu poetów słowiańskich.

Od lat osiemdziesiątych w. XIX zaczęły się tworzyć zręby polskiego naukowego szewczenkoznawstwa. Zaczęło się ono od nieporozumień. Historyk kultur i literatur słowiańskich, filozof i publicysta Marian Zdziechowski w głośnym dziele o psychologii narodów słowiańskich wyszedł z założenia, że ukraiński poeta jest reprezentantem skrajnego... pesymizmu.

Tak dziś rozpowszechniony w literaturze pesymizm — pisał — znalazł wyraz w utworach wielu znakomitych poetów na-

szego stulecia, ale chyba żaden z nich nie miał tyle prawa do narzekania, żadnego nie traktował los tak po macoszemu, jak Tarasa Szewczenkę¹¹.

Jedynym ukojeniem poety miał być, wedle Zdziechowskiego, mistycyzm. We wszystkich myślach i uczuciach poety doszukuje się więc smutku. Miał go on rzekomo przejąć od ludu ukraińskiego. Jego poezja, jak pisze,

w zupełności odpowiada zapatrywaniom na świat i na życie oraz poezji jego ludu: i tu, i tam cechą zasadniczą stanowi uczucie smutku, pochodzące od cierpień odwiecznych ludu i poetyczna tęsknota, którą wpołyły szerokie, zielone i rozśpiewane głosami ptasząt obszary stepowe¹².

Jedynym ratunkiem dla poety ma być religijność i wiara w jej „uzdrowiające i uszlachetniające działanie”. Smutek bez granic i końca widzi Zdziechowski zwłaszcza w *Hajdamakach*. Powtarza często w tych czasach opinie, że rzekomo Szewczenko był człowiekiem prostym, „dzieckiem ludu ze zdolnościami wprawdzie, lecz niedostatecznie rozwiniętym”. Opinie Zdziechowskiego poddał druzgocącej krytyce Iwan Franko w polskim artykule ogłoszonym na łamach petersburskiego «Kraju».

Najwybitniejszym przedstawicielem polskiego szewczenkoznawstwa końca XIX i pocz. XX w. był profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Tretiak. Jego książka o wpływie Mickiewicza na Szewczenkę pisana była po ukraińsku i zaliczyć ją należy raczej do szewczenkoznawstwa ukraińskiego. Ogólne myśli o poecie wyraził Tretiak także w rozprawie o dawnej poezji ruskiej, która ukazała się, co prawda, dopiero w r. 1918, w dziele zbiorowym *Dzieje literatury pięknej w Polsce* (cz. II). Pisząc o wpływie

¹¹ M. Zdziechowski, *Mesjaniści i słowianofile. Szkice z psychologii narodów słowiańskich*, Kraków 1888, s. 279.

¹² M. Zdziechowski, *op. cit.*, s. 282.

ukraińskiej poezji ludowej na literaturę zwraca uwagę na Szewczenkę jako jedyne go prawdziwego spadkobiercę tych skarbów.

Odrodzenie tradycji romantycznej, ponowny zwrot ku ludowości, nowa fala zainteresowań słowiańskich, zwłaszcza ukraińskich, właściwe polskiej kulturze końca XIX i pocz. XX w., jeszcze bardziej umocniły pozycję Szewczenki w polskich kręgach postępowych, co widać w szczególności w wystąpieniach Władysława Orkana. Jubileuszowy rok 1914 przyniósł wiele publikacji na łamach polskiej prasy, poświęconych Szewczence. Niektóre z nich wносиły istotne elementy, świadczące o nowym spojrzeniu na poezję Szewczenki i jego rolę w życiu umysłowym Ukrainy i Słowiańszczyzny.

Warunki życia w Polsce w okresie międzywojennego dwudziestolecia nie sprzyjały rozwojowi polskiej myśli o poecie. Między obu narodami narastał mur uprzedzeń. Procesowi temu przeciwstawiały się tylko nieliczne, rewolucyjno-demokratyczne kręgi społeczeństwa polskiego i ukraińskiego. Na szeroką skalę rozpoczęli w tym czasie w Polsce propagandę imienia i dzieła Szewczenki sami Ukraińcy. Ośrodkiem tej propagandy był subwencionowany przez polskie czynniki rządowe Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie i redakcja czasopisma «Biuletyn Polsko-Ukraiński». Polskie publikacje na temat Szewczenki, wychodzące spod piór ukraińskich, nie należały, oczywiście, do polskiego szewczenkoznawstwa. Nazwisko poety pojawiało się od czasu do czasu w pracach Leona Wasilewskiego, najlepszego w Polsce międzywojennej znawcy ukraińskiego problemu narodowościowego i literatury. Wasilewski bezkrytycznie powtarzał zdanie, że rzekomo Szewczenko tworzył tak, jak tworzył lud i jakoby trudno było przeprowadzić ścisłą granicę między tym, co daje z siebie, a co bierze ze źródła poezji ludowej, że był samoukiem, który wiedziony intuicją stał na

stanowisku „bojownika z wszelką przemocą i z wszelką niesprawiedliwością społeczną”. Za to Wasilewski trafnie ocenił rolę autora *Kobzarza* w społeczeństwie ukraińskim pisząc, że „pierwszy dał pełny wyraz całokształtowi dążeń odradzającej się Ukrainy ludowej, która w jego poezji odnalazła źródło ożywcze”.

Typowe dla polskiej postępowo-mieszczkańskiej opinii sądy o Szewczence przedstawił w dwudziestoleciu międzywojennym Marcei Handelsman, jeden z czołowych historyków tego okresu, w cyklu monografií historycznych pt. *Rozwój narodowości współczesnej*, wydanych w latach 1924—1937. W trzeciej części tego cyklu, poświęconej polityce wschodniej księcia Adama Czartoryskiego przed wojną krymską, chodziło mu o wyjaśnienie genezy nowoczesnej świadomości narodowej Ukraińców. Najważniejszą rolę w tym procesie wyznaczył właśnie Szewczenca, który stał się „najgenialniejszym wykładnikiem nastrojów czy przemian dokonywających się w tym czasie w duszach na pół inteligentkiej młodzieży ukraińskiej”¹³. Handelsman nie zacieśniał znaczenia Szewczenki tylko do narodu ukraińskiego. Z całą siłą podkreślał jego wpływ na szlachecką młodzież rosyjską i polską, powracającą w tym czasie do ukraińskości. W Szewczence, twierdził, odnajdywali się ci wszyscy, którzy powoli dochodzili do świadomości narodowej. Jego myśl narodową wyprowadzał w prostej linii z walki przeciwko wszystkiemu, co niegdyś panowało nad ludem ukraińskim, nie będąc ukraińskim ani z języka, ani z wiary. Handelsman po raz pierwszy w polskiej historiografii pisał o hajdamakach jako o bohaterach przywiązanych do swojej wiary i jako o mścicielach krzywdy. Stwierdził także jasno i niedwuznacznie,

¹³ M. Handelsman, *Ukraińska polityka narodowa ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską. Rozwój narodowości współczesnej*, Warszawa 1937, t. III, s. 9.

że Szewczenko jedyną metodę uzyskania wolności widział w rewolucji i że opór czynny uznał za jedynie słuszną i moralnie uzasadnioną postawę jednostki i społeczeństwa.

Z ciekawszych głosów, znamiennych dla stosunku polskiej liberalno-mieszczańskiej opinii wobec Szewczenki, warto przytoczyć Aleksandra Brücknera. Próbował on mierzyć wielkość i znaczenie ukraińskiego poety miarą wielkości innych pisarzy słowiańskich. Nie dostrzegł dlań odpowiednika ani w literaturze polskiej, ani rosyjskiej. Widział w jego wierszach przede wszystkim „namiętną miłość swojej Ukrainy i jej ludu ciemżonego przez panów polskich i rządu rosyjskie” i równie namiętną „miłość swobody i odpowiedzialności, wolności sumienia i pracy”¹⁴. Podkreślał, że wpływ jego, najpierw podziemny, głuchy, później jawny, był olbrzymi, że na jego poezji wyrosły całe pokolenia.

Po wojnie lat 1939—1945 zaczął się powoli kształtować nowy stosunek polskiej opinii wobec Szewczenki. Jego wykładnikiem stały się dziesiątki publikacji o różnym ciężarze gatunkowym i różnym charakterze, w tym obszerna i gruntowna „opowieść o Szewczence” pióra Jerzego Jędrzejewicza (*Noce ukraińskie albo rodowód geniusza*), ukazująca w narracyjnej, nieco zbeletryzowanej formie życie poety na tle wydarzeń politycznych i kulturalnych w Rosji i Europie jego czasów. Na szczególną uwagę zasługują w tej książce rozdziały poświęcone polskim kontaktom poety. W miarę powolnego zanikania uprzedzeń narodowościowych, odgradzających oba narody, przed polskim czytelnikiem jego dzieł stanął wyraźniej niż kiedykolwiek problem roli, jaką odegrał w historii narodu ukraińskiego, jego świadomości i kultury. Dziś podkreśla się, że poezja jego była niezwykle w swojej sile głosem narodu, który dopiero formował

¹⁴ A. Brückner i T. Lehr-Splawiński, *Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich*, Lwów 1929, s. 87.

nowoczesną kulturę literacką, jedynym ucieleśnieniem czystej idei ludowości, rozumianej w sposób bliski naszym czasom jako związek sztuki z masami, z ich tradycją artystyczną i jako odbicie życia ludu, jego społecznych i rewolucyjnych dążeń. Jest to ludowość daleko odbiegająca od spotykanej w polskiej literaturze romantycznej. We współczesnej polskiej krytyce zwraca się też uwagę na odrębny i niepowtarzalny charakter historyzmu Szewczenki. Nie musiał on, jak romantyczni poeci innych narodów, szukać ideału w obcej, nieraz bardzo odległej lub wyimaginowanej przeszłości. Miał ten ideał w pełnej dramatycznego napięcia historii własnej ojczyzny, znanej mu zarówno z dziejów pisanych, jak też z tradycji ludu. Współczesny polski czytelnik rozumie wyraźniej i gruntowniej aspekt społeczny, narodowy, filozoficzny i moralny *Hajdamaków* niż je rozumieli polscy krytycy poprzednich dziesięcioleci. Bliższym niż kiedykolwiek wydaje się dziś patriotyzm poety. Jego walka ze zniechęconą tyranią carską o wolność narodu zbliża go dziś do najbardziej świetlanych postaci polskiej literatury. Bliską i zrozumiałą staje się dla współczesnego polskiego czytelnika jego idea słowiańska. Była ona również integralną częścią programu polskiego romantyzmu, ale Szewczenko poszedł w tej dziedzinie inną drogą. Zamiast siałankowej wizji starej Słowiańszczyzny pojawia się u niego postać czeskiego bohatera narodowego. Z uwagą śledzi się dziś w Polsce osobiste powiązania Szewczenki z Polakami i ich kulturą. Dotychczas pisano sporo o wpływie polskiej literatury na Szewczenkę, dziś pisze się coraz częściej o procesie odwrotnym, o tym, jak jego utwory szły za polskimi rewolucjonistami wraz z literaturą polską. Przypomina się, że polscy pisarze poświęcali mu swoje wiersze, że wpływał on na nich swoim rewolucyjnym patosem.

W tradycji polskiego szewczenkoznawstwa mało było uwag o stronie artystycznej jego utworów. Dziś coraz częś-

ciej pisze się o odrębności jego poetyki, o nowatorstwie w literaturze ukraińskiej. Podkreśla się, że w jego utworach po raz pierwszy na gruncie ukraińskim spotkano się z tak wielką rozpiętością odcieni uczuciowych i wyobrażeniowych, z taką sugestywnością wizji poetyckiej. Przypomina się, że Szewczenko, podobnie jak Norwid i Wyspiański w literaturze polskiej, łączył dar poetycki z talentem malarsko-graficznym.

Polakom przypadła palma pierwszeństwa w dziedzinie przekładów utworów Szewczenki. Zaczęli je tłumaczyć jeszcze za życia poety. Bodaj pierwszym jego wierszem, który ukazał się po polsku, była *Kalina* („Po co ty chodzisz na tę mogiłę”), wydrukowana w «Kurjerze Wileńskim» w r. 1860. Tłumacz, Leonard Sowiński (1831—1887), syn polskiego szlachcica i ukraińskiej poddanej chłopki, był student uniwersytetu kijowskiego, starał się wczuć w swoisty klimat poezji Szewczenki, a będąc sam poetą, usiłował poprawnie oddać wartość tej poezji. W r. 1861 wydał w Wilnie w osobnym tomiku wspomniany już przekład *Hajdamaków* z dołączonym doń studium o Szewczence. Niedługo jednak mógł rozwijać swoją działalność. W r. 1862 został aresztowany i zesłany za działalność spiskową do Kurska i Szczygr, skąd wrócił w r. 1868. Osiadłszy w Warszawie, kontynuował pracę nad przekładami Szewczenki. Pozostawił po sobie ciekawe wspomnienia szkolne i uniwersyteckie. Przekłady Sowińskiego, dziś już przestarzałe, mają również tę wadę, że odbiegają od czasu do czasu od oryginału — i to wówczas, gdy poszczególne miejsca nie odpowiadały mu ze względów ideowych. Najlepiej udało mu się tłumaczenie *Hajdamaków* i *Najemnicy*. Tu w pełni dawał sobie radę ze złożoną rytmiką oryginałów. Czasami przez użycie spondejów i amfibrachów nadawał utworom o uroczystej budowie rytmicznej charakter skocznej piosenki, czym zresztą grzeszyli liczni późniejsi polscy tłumacze Szewczenki.

Kolejnym polskim tłumaczem utworów Szewczenki był Antoni J. Gorzałczyński, student uniwersytetu kijowskiego, gorący czciciel ukraińskiego poety. Jego przekłady odznaczają się dużą ścisłością, ale, niestety, brak im śladu poetyckości. Młody autor nie uporał się ze złożoną poetyką oryginałów, dlatego często musiał się uciekać do prozy rytmicznej. Gorzałczyński przełożył *Najemnicę*, *Katarzynę*, *Topole*, *Hamaliję*, *Iwana Pidkowę*, *Noc Tarasa*, a także szereg innych wierszy Szewczenki. W r. 1862 wydał w Kijowie tomik *Przekłady pisarzy malarosyjskich (I. Taras Szewczenko)*, mającym znaczenie raczej bibliograficzne niż literackie.

Rok po wydaniu tomiku Gorzałczyńskiego ukazał się w Wilnie *Kobzarz Szewczenki* w przekładzie Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Głośny już poeta miał za sobą inne liczne przekłady, zwłaszcza poetów polsko-łacińskich epoki zygmunto-wskiej. Sam był w jakimś stopniu uczniem Szewczenki. Jego obrazy stosunków społecznych na wsi, szczerzy demokratyzm, świadome naśladownictwa ludowego stylu, prostota języka, potoczystość i melodyjność wiersza, przypominają raz po raz wiersze ukraińskiego poety, zwłaszcza z okresu przed zesłaniem. Ale przekłady utworów Szewczenki wyraźnie mu się nie udawały. Jeszcze jako tako tłumaczył wczesne jego wiersze, gorzej zaś wypadły przekłady utworów pozbawionych ludowej melodyjności. Siłą i te nagiął do folkloru, nie zwracając uwagi na rytmiczno-intonacyjną stronę oryginału. Starał się, jak zauważa badacz tego zagadnienia¹⁵, „przeodziać” myśli i obrazy Szewczenki w szaty białorusko-litewskiego folkloru. Syrokomla też najbardziej zaważył na ukształtowaniu się w pewnych środowiskach pisarskich w Polsce poglądu na Szewczenkę jako poetę nie wychodzącego poza sferę folkloru. Tu

¹⁵ Г. Д. Бервек, *op. cit.*, s. 152.

i ówdzie zmieniał też treść oryginałów — i to bez widocznej potrzeby.

Trudno więc nie podzielić opinii Jerzego Jędrzejewicza, że nie mieliśmy dobrych przekładów Szewczenki. Nie poprawiły tej sytuacji pojawiające się w latach 60—70 ubiegłego stulecia przekłady Paulina Święckiego (niektóre podpisywał pseudonimem P. Stachurski), zamieszczane na łamach lwowskiego «Dziennika Literackiego» i «Nowin». W r. 1873 ukazały się w Krakowie *Poezje* Stanisława Grodzińskiego, zawierające m.in. przekład *Topoli*, również często przedrukowywany.

Dużym wydarzeniem było wydanie w r. 1913 we Lwowie tomiku *Wierszy wybranych* Szewczenki w przekładzie pisującego również po polsku ukraińskiego poety, Sydira Twerdochliba. Weszło do niego 37 wierszy lirycznych, poprzedzonych wstępem Władysława Orkana. Niektóre przekłady ogłosił Twerdochlib wcześniej w prasie, inne przygotował specjalnie do tego wydania. Wydano je na pięćdziesięciolecie zgonu Szewczenki. Niestety, tłumacz, związany z ukraińskim modernistycznym ugrupowaniem literackim Młoda Muza, a także z Młodą Polską, starał się „unowocześnić” autora *Kobzarza*, nadać jego wierszom obcą im manierę artystyczną. Wynikły stąd rażące, wytknięte przez krytykę błędy rzeczowe.

Okres jubileuszowy przyniósł też celne przekłady obszernych fragmentów *Hajdamaków* pióra Leo Belmonta. Zamieszczone na łamach «Wolnego Słowa» w Warszawie, są dzisiaj właściwie niedostępne, ale sądząc z relacji należały do najlepszych, jakie kiedykolwiek w Polsce ogłaszano.

Przed wybuchem pierwszej wojny światowej próbował przekładać Szewczenkę Gustaw Daniłowski. Jego tłumaczenie *Testamentu* przedrukowywano parokrotnie, daleki jednak był od poprawności. Wiernie i pięknie wypadły natomiast dwa przekłady Juliana Ejsmonda, ogłoszone już

w czasie wojny, w r. 1915 w Warszawie i później parokrotnie przedrukowywane.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918, przy całej wstrzeźliwości krytyki wobec Szewczenki, polscy poeci nie zaprzestawali pracy nad przekładami jego utworów. Najwięcej ukazało się ich w latach jubileuszowych; 1921, 1931 i 1934. Pod względem jakościowym stanowiły one ogromny krok naprzód. Nareszcie zerwano z naginaniem utworów poety na nutkę ludową, wybierano spośród nich przeważnie te o dużej wymowie ideowej, antycarskiej. Bogdan Żyranik zamieścił w swoim tomiku wierszy, wydanym w r. 1921, dobry przekład *Kaukazu*, przedrukowywany po dzień dzisiejszy. Znalazły się tam także tłumaczenia wierszy lirycznych. Zofia Wojnarowska ogłosiła poprawny przekład *Testamentu, Do Polaków* i innych liryków. Na początku lat trzydziestych zaczął swoje tłumaczenia Kazimierz Andrzej Jaworski. Niektóre przekłady ukazywały się w prasie prowincjonalnej. Jeszcze w roku 1921 ukraiński poeta M. Woronyj wydał w Warszawie *Zbiorek poezji wybranych* Tarasa Szewczenki, do którego wprowadził zarówno przekłady nowe, jak też przedruki Sydira Twerdochliba. W osobnym tomiku ukazały się w Stanisławowie *Trzy poematy* Szewczenki w przekładzie Edwarda Wyłomowskiego (*Najemnica, Topola, Topielica*). Na Ukrainie radzieckiej nie zaniebdywano popularyzacji dzieł Szewczenki wśród tamtejszej polskiej mniejszości. W r. 1931 wyszły w Kijowie *Utwory wybrane* Szewczenki w dawnych przekładach Władysława Syrokomli, Antoniego J. Gorzałczyńskiego, Sydira Twerdochliba i innych.

Największe zasługi w dziedzinie przyswojenia literaturze polskiej utworów poetyckich Szewczenki położyli w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym sami Ukraińcy, zwłaszcza znakomity pisarz, związany przed pierwszą wojną światową z ugrupowaniem Młoda Muza poeta, historyk litera-

tury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bohdan Łepki (1872—1941). Jego dziełem było m.in. tłumaczenie *Katarzyny, Snu*, wstępu do *Najemnicy, Testamentu, Neofitów*, i sporej ilości wierszy lirycznych. Przekłady te pojawiały się zwłaszcza na łamach prawnicowego, antyradzieckiego «Biuletynu Polsko-Ukraińskiego», który też zamieszczał artykuły o poecie. Inspiratorem tych publikacji był warszawski Ukraiński Instytut Naukowy, którego dziełem było wydanie w r. 1936 sporego, przeszło 400 stron liczącego tomu: *Taras Szewczenko, Poezje*, w przekładach M. Bieńkowskiej, K. Dumańskiego, A. J. Gorzałczyńskiego, T. Hollendra, J. Iwaskiewicza, Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego, B. Łepkiego, J. Łobodowskiego, Wł. Słobodnika, L. Sowińskiego, K. Wierzyńskiego, Z. Wojnarowskiej i B. Żyranika, pod redakcją Pawła Zajcewa. Wydawcy uzasadnili ogłoszenie tego tomu faktem, że utwory Szewczenki, znajdując wielu tłumaczy polskich, nie były jednak należycie rozpowszechniane, te zaś przekłady, które się ukazywały, nie miały większej wartości artystycznej. Zaznaczali również, że dotąd nie tłumaczono na język polski utworów o szczególnej wymowie ideowej. Potrzebom tym miało sprostać wydanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego. Jego wybór obejmuje niemal połowę spuścizny poetyckiej Szewczenki, zawiera bowiem 101 utworów w 106 przekładach. Z przekładów dawniejszych, już drukowanych, wzięto tylko 6 (Leonarda Sowińskiego, Antoniego J. Gorzałczyńskiego, Zofii Wojnarowskiej i Bogdana Żyranika). 100 przekładów dokonano specjalnie dla tego wydawnictwa. Aż 48 utworów Szewczenki przełożono po raz pierwszy. Współcześni radzieccy badacze tłumaczeń polskich Szewczenki zwracają uwagę, że w przekładach *Wielkiego Lochu* i *Epistoły* dopuszczono się obniżenia wymowy rewolucyjnej poszczególnych miejsc, a w niektórych zmieniono istotny sens. Mimo to zamieszczone w tym tomie przekłady stanowią do dziś najwyższe osiągnięcie polskiej

sztuki translatorskiej trudnych wierszy Szewczenki. Wiele z nich wprowadzamy do niniejszego wydania.

Omawiane przekłady zostały w tym tomie zaopatrzone w komentarze pióra Pawła Zájcewa, mające wyjaśnić polskiemu czytelnikowi mniej zrozumiałe miejsca. Niektóre ich sformułowania nie są pozbawione pewnych akcentów historyczno-politycznych i dlatego dziś spotykają się z krytyczną oceną. Szczególną wartość posiada dołączona do tego tomu bibliografia przekładów Szewczenki na język polski doprowadzona do roku 1935, sporządzona przez Włodzimierza Doroszenkę i Bohdana Łepkiego, ze skorowidzem nazwisk polskich tłumaczy oraz skorowidzem chronologicznym. Bibliografię tę wyzyskaliśmy przy sporządzaniu niniejszego przeglądu.

Przełom w stosunkach kulturalnych polsko-radzieckich, jaki nastąpił w wyniku ostatniej wojny, zaważył również na intensywności przekładów poezji Szewczenki na język polski. Raz po raz pojawiają się one na łamach różnych czasopism i to nie tylko literackich. Pojawiła się nowa falanga tłumaczy. Gdy w długim, prawie osiemdziesięcioletnim okresie poprzedzającym ostatnią wojnę mieliśmy ich około 45, to między rokiem 1945 i 1972 przybyło prawie 30 nowych. Wśród nich znaleźli się Mieczysław Jastrun, Leon Pasternak, Leopold Lewin, Jan Koprowski, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Tadeusz Chróścielewski, Eustachy Łapski i in. Ich dziełem było przyswojenie literaturze polskiej przede wszystkim utworów lirycznych Szewczenki, które w poprzednich dziesięcioleciach przysparzały polskim tłumaczom najwięcej trudności.

W r. 1955 ukazał się w Warszawie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego dobrze skomponowany tom utworów wybranych Szewczenki pod redakcją i ze słowem wstępnym Włodzimierza Słobodnika. Weszło do niego łącznie 86 tekstów w przekładzie 16 tłumaczy. Ze starszych zna-

leźli się wśród nich tylko Leonard Sowiński i Władysław Syrokomla, zaś ze znanych z czasów międzywojennych Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Marian Piechał, Włodzimierz Słobodnik i Bohdan Żyranik. Większość przekładów wyszła spod pióra poetów i tłumaczy, którzy zajęli się Szewczenką dopiero po wojnie (Zygmunt Braude, Tadeusz Chrościelewski, Jan Czarny, Anna Kamińska, Leopold Lewin, Leon Pasternak, Eleonora Słobodnikowa, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Eugeniusz Żytomirski). Tom zaopatrzonego w obszerne posłowie zawierające biografię poety oraz komentarze. Książka wydana w dużym, kilkutyśiecznym nakładzie, była ważnym czynnikiem przyczyniającym się do rozpowszechnienia wierszy ukraińskiego poety w społeczeństwie Polski Ludowej.

Drugą książkową edycją przekładów wierszy Szewczenki był zredagowany przez Jerzego Jędrzejewicza i wysoko na Ukrainie radzieckiej oceniony tomik *Poezje wybrane* ze wstępem wydawcy i notą biograficzną Jadwigi Bandrowskiej-Wróblewskiej. Weszło doń, niestety, tylko 19 utworów, w tym 11 w przekładzie samego Jędrzejewicza.

Tom niniejszy jest największym i, jak dotąd, najpełniejszym zbiorem przekładów ukraińskiego poety. Chodziło o to, by pokazać jego dorobek poetycki możliwie najwszechstronniej, a równocześnie zaprezentować tłumaczy z różnych epok, poczynając od Leonarda Sowińskiego, a kończąc na Annie Kamińskiej i Eustachym Łapskim. Antologia obejmuje 112 utworów, tj. o 11 więcej niż książka zredagowana przez Pawła Zajcewa, oraz 22 tłumaczy. Chronologię utworów Szewczenki opieramy na sześciotomowym wydaniu jego dzieł pod redakcją Eugeniusza Kyryluka (1964).

BIBLIOGRAFIA

Bibliografie

- Т. Г. Шевченко, *Бібліографія літератури про життя і творчість, 1839—1959*, Київ 1963, т. I (1839—1916); т. II (1917—1959).
- Ф. К. Сарана, Т. Г. Шевченко. *Бібліографія ювілейної літератури, 1960—1964*, Київ 1968.

Wydawnictwa ogólne

- Тарас Шевченко, *Збірник*, Київ [1921].
- Шевченко та його доба*, Збірник перший, Київ 1925; Збірник другий, Київ 1926.
- Шевченко*. Річник перший, Київ 1928; Річник другий, Київ 1930.
- Пам'яті Т. Г. Шевченка*. Збірник статей до 125-ліття з дня народження, Київ 1939.
- Збірник праць шевченківських конференцій*, Київ 1954—1972, т. I—XIX.
- Тарас Шевченко, Москва 1961.
- Світова велич Шевченка*, Збірник матеріалів про творчість Т. Г. Шевченка в трьох томах, Київ 1964, т. I: Т. Г. Шевченко в вітчизняному дожовтневому літературознавстві; т. II: Т. Г. Шевченко в радянському літературознавстві, т. III: Т. Г. Шевченко в зарубіжному літературознавстві.
- Шевченко и мировая культура. К 150-летию со дня рождения. 1814—1964*, Москва 1964.
- Словник мови Шевченка*, Київ 1964, т. I—II.

Najważniejsze pełne wydania
dział Szewczenki

- T. Шевченко, *Повне зібрання творів в десяти томах*, Київ 1949—1961, т. I—VI.
T. Г. Шевченко, *Повне зібрання творів в шести томах*, Київ 1964.

Podstawowe biografie

- T. Г. Шевченко в документах і матеріалах, Київ 1950.
Д. Косарик, *Життя і діяльність Т. Шевченка. Літературна хроніка*, Київ 1955.
Біографія Т. Г. Шевченка за спогадами сучасників, Київ 1958.
В. Анісов і Є. Сєреда, *Літопис життя і творчості Т. Г. Шевченка*, Київ 1959.
Тарас Шевченко. Життя і творчість у портретах, ілюстраціях, документах, Київ 1960.
Л. Хинкулов, *Тарас Шевченко. Біографія*, Москва 1960.
Г. В'язьовський, К. Данилко, І. Дузь, М. Левченко, А. Недзвідський, В. Нестеренко, Т. Г. Шевченко. *Біографія*, Київ 1960.
М. Ткаченко, *Літопис життя і творчості Т. Г. Шевченка*, Київ 1961.
Тарас Шевченко. Документи і матеріали, Київ 1963.
Т. Г. Шевченко в воспоминаниях современников, Москва 1963.
Є. Кирилук, Є. Шабліовський, В. Шубравський, Т. Шевченко. *Біографія*, Київ 1964.

Z literatury o twórczości Szewczenki

- Б. Навроцький, „Гайдамаки” Тараса Шевченка. Джерела, стиль, композиція, Київ 1928.

- Н. Ф. Бельчиков, *Тарас Шевченко. Критико-биографический очерк*, Москва 1939. Изд. 2-е 1964.
- М. Шагинян, *Шевченко*, Москва 1941. Изд. 4-е 1964.
- Є. О. Ненадкевич, *Творчість Т. Г. Шевченка місля за-слання*, Київ 1956.
- П. Г. Приходько, *Поема Т. Г. Шевченка „Сон”*, Київ 1957.
- Є. С. Шабліовський, *Шевченко і російська революційна демократія*, Вид. 2-е, Київ 1958.
- Є. О. Ненадкевич, *З творчої лабораторії Т. Г. Шевченка*, Київ 1959.
- Ю. Івакін, *Сатира Шевченка*, Київ 1959.
- Л. Хинкулов, *Тарас Григорьевич Шевченко*, Москва 1957. Изд. 2-е 1960.
- Ю. І. Івакін, *Стиль політичної поезії Шевченка; Етюди*, Київ 1961.
- Ф. Прийма, *Шевченко и русская литература XIX века*, Москва—Ленинград 1961.
- М. Рыльский, *Поэзия Тараса Шевченко*, Москва 1961.
- Є. Шабліовський, *Народ і слово Шевченка*, Київ 1961.
- В. Є. Шубравський, *Драматургія Т. Г. Шевченка*, Вид. 2-е, Київ 1961.
- І. Пільгук, *Шевченко — основоположник нової української літератури*, Київ 1963.
- П. Г. Приходько, *Шевченко і український романтизм*, Київ 1963.
- О. Білецький, О. Дейч, *Тарас Григорович Шевченко. Літературний портрет*, Київ 1961. Вид. 2-е 1964.
- І. Білодід, *Шевченко — основоположник української літературної мови*, Київ 1964.
- Ю. І. Івакін, *Коментар до „Кобзаря” Шевченка. Поезії до заслання*, Київ 1964.
- Є. Кирилук, *Т. Г. Шевченко. Життя і творчість*, Київ 1959. Вид. 2-е 1964.

- Є. Шабліовський, *Гуманізм Шевченка і наша сучасність*, Київ 1964.
- С. Шаховський, *Огонь в одежі слова*, Київ 1964.
- В. Шубравський, *Шевченко і література народів ССРСР*, Київ 1964.
- Г. К. Сидоренко, *Ритміка Шевченка*, Київ 1967.
- Є. Кирилюк, *Шевченко і наш час*, Київ 1968.
- Л. Ф. Кодацька, *Художня проза Т. Г. Шевченка*, Київ 1972.

Szewczenko i Polacy

- О. Третяк, *Про вплив Мицкевича на Шевченка*, Краків 1892.
- О. Колесса, *Тарас Шевченко і Адам Мицкевич*, Львів 1894.
- В. Щурат, *Шевченко і Поляки. Основи взаємних зв'язків*, Львів 1917.
- Р. Зајсеу, *Szewczenko i Polacy*, Warszawa 1934.
- Є. П. Кирилюк, *Шевченко і слов'янські народи*, Київ 1958.
- Taras Szewczenko. W setną rocznicę śmierci*, Warszawa 1961.
- В. А. Дяков, *Тарас Шевченко и его польские друзья*, Москва 1964.
- Toż po polsku: *Polscy przyjaciele Szewczenki*, Warszawa 1964.
- Г. Д. Вервес, *Шевченко і Польща*, Київ 1964.
- Н. Werwes, *Tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną. Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 1972.
- Ј. Јęдрzejewicz, *Noce ukraińskie albo rodowód geniusza. Opowieść o Szewczence*, wyd. III, Warszawa 1972.

WYBÓR POEZJI

Z TWÓRCZOŚCI MŁODZIEŃCZEJ

URZECZONA

Stękają, ryczą dniewrowe fale,
Wicher w gwałtownym uderza szale,
Nadbrzeżne wierzby skrzydły silnemi
Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.

⁵ Błądawy księżyc tylko przez szpary
Wyjrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
Jak w czarnym morzu łódka wśród burzy
To się pogrąży, to znów wynurzy.
A jeszcze kury nie piałły trzecie

¹⁰ I jeszcze cicho na bożym świecie,
Świegoce ptactwo w rozliczne tony
I rozłożyste skrzypią jesiony.

Kiedy wszystko tak w naturze
Tchnęło niepogodą,

¹⁵ Coś bieleje tam przy górze,

URZECZONA

Jest to pierwszy znany utwór Szewczenki, pisany jeszcze w okresie poddaństwa (zob. *Wstęp*, s. XLVI i nast). Pierwodruk w almanachu *Ластівка* z r. 1841.

Początek oryginału:

Рече та стогне Дніпр широкий,
Сердитий вітер завива,
Додолу верби гне високі,
Горами хвилю підійма.

Pierwsze wiersze ballady znane są jako popularna pieśń ukraińska. Tłumaczyli je m. in. także Leonard Sowiński, Marian Piechal i Leopold Lewin.

- Czerni się nad wodą.
Czy rusalka wyszła jaka
Bawić się jak dziecko
Albo czeka na Kozaka,
20 Zwabić go zdradziecko.
Nie rusalka, lecz dziewczyna,
Aż spojrzeć boleśnie:
Sama nie wie, co poczyną,
Bo się błąka we śnie.
25 Stara wróżka tak zakłęła
Zakłęciem swej woli,
By tęsknoty jej ujęła,
Co w jej sercu boli,
Aby chodząc o północy,
30 Dotknięta urokiem,
Wyglądała na lubego,
Co zginął przed rokiem.
Miał powrócić w krótkiej chwili,
Ale powrót zwłoczy!
35 Nie kitajką gdzieś pokryli
Mołodzieckie oczy,
Nie omyte łzą dziewczyny
Jego białe lice,
Orzeł z obcej gdzieś krainy
40 Wykłuł mu źrenicę,
Wilki ciało rozszarpały
Wilczętom na strawę.
Próżno czeka przez dzień cały
I przez noce łzawe...
45 Już nie przyjdzie, nie przywita
Dłonią przyjaciela,

w. 35—36 Oczy zmarłych Kozaków przykrywano jedwabną, lśniącą tkaniną, przywożoną przez kupców z Chin (Kitaju).

Już jej nigdy nie zaświta
Piękny dzień wesela.
Długiej kosa nie rozplotą;
50 Jej ołtarz — mogiła.
Umrze biedna ta sierota,
Jak sierotą żyła!

Taka jej dola... O Boże mój miły!
Za co jej młodość skarałeś tak srodze?
55 Czemu kazałeś pokochać nad siły
Kozackie oczy?... O! przebacź niebodze,
Kogoż ma kochać? wszak rodziców nie ma;
Jedna jak ptaszek na świata przestworze,
Wszak ona młoda z czarnymi oczyma,
60 Zeszlij jej dolę, miłosierny Boże!
Winnaż gołąbka, że gołąb jej luby
Zaginał w szponach krwawego sokoła,
Że ona, przenieść nie mogąc zaguby,
Lata w powietrzu i grucha, i woła.
65 Ale szczęśliwsza, bo pod niebo lata,
Bliższa jej boża tajemnica skryta.
Biedna sierota od zimnego świata
Nic się nie dowie, nic się nie dopyta.
Gołąbka patrzy z wysokiego kraju
70 I znajdzie swego — a jejże kto powie,
Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie,
Czy poi konia z bystrego dunaju.
Gdyby pożyczyć lotu od orlicy
I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
75 Może się w innej pokochał dziewicy —
Toby przez zemstę zdusiła niegodną,
A jeśli zginał — jeśli dola taka,

- Toby otwarła mogiłę zieloną
 I legła obok lubego Kozaka.
 80 Serce nie lubi, aby się dzielono,
 Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej.
 Cierp, biedna duszo — przywykniesz powoli
 I do boleści, i do łez rozpaczy,
 Trzeba do swojej stosować się doli!
- 85 Ona błądzi — Dniepr ponury
 Cicho milczy — duma snadź.
 Wicher rozbił czarne chmury
 I układa morze spać.
 Księżyc świeci, jakby pała,
 90 Takie blaski rzuca w dal,
 Pluchnął Dniepr — i dziatwa mała
 Wypląnęła igrać tuż.
 Miły uśmiech w każdym licu,
 A na ustach barwa róż.
 95 „Pójdziem grzać się po księżycu,
 Bo odeszło słońce już.”

.

- Matka woła: — Hejże, dzieci!
 Czy wy wszyscy?... drugi... trzeci.
 Niech się każdy w kółko zbierze,
- 100 Coś poszukać na wieczerzę.
 Pohulamy, poigramy
 I piosenkę zaśpiewamy,
 A piosenki ton wiadomy,
 O tym duchu, co ze słomy:
 105 „W ruch, dzieci! w ruch!
 Słomiany duch.
 Bo mię matka porodziła
 I nie chrzczoną położyła.

- Ej, księżycu! prosim szczerze,
110 Chodź ty do nas na wieczerzę:
Na wieczerzę przysmak zjecie,
Trup Kozaka w oczerecie.
Czarnobrewiec, pełen wdzięku,
Srebrny pierścień miał na rękę.
115 Hej, księżycu! świećże jasno,
Rozpędź twoją chmurkę ciasną,
Byśmy mogli hulać nieco,
Póki wróżki nie nadlecą,
Póki kogut nie zakrzyczy,
120 Puszczaj blask swój tajemniczy.
Lecz pod dębem... patrzcie, młodzi,
Jakaś postać w bieli chodzi.
W ruch, dzieci, w ruch!
Słomiany duch!
125 A mnie matka urodziła,
I nie chrzczoną utopiła”.

- Nie chrzczone dzieci zachichotały —
Ich się chichotem gaj rozległ cały.
Dziatwa z hałasem do dębu śpieszy,
130 Nagły widok wtem porazi,
Wstrzymuje się rzesza,
Ktoś na pień dębowy włazi,
Po wierzchu się wiesza.
To dziewczyna, co błądziła
135 Przy blasku księżycy,
Taką biedę jej sprawiła
Wróżka czarownica.
I z wierzchołka nadgniętego
Patrzy w okrąg cały,
140 Zeszła... nogi śmiało biega,
Ręce nie zadrżały...

A rusalki koło drzewa
Między oczeretem...
Kiedy z dębu zeszła dziewa,
145 Duszą ją łaskotem.
Podziwiały wodne córy,
A gdy wrzasły trzecie kury,
Znów pluchnęły w wodę.
I skowronek zapiał wcześniej
150 Z niebieskich obszarów,
I kukułka śpiewa pieśnię
Z dębowych konarów.
Trysnął piosnką słowik z cieni,
Księżyc w gaj się chowa,
155 A za górą się promieni
Jutrznia purpurowa.
Gaj czernieje ponad wodą,
Gdzie Lachy chodziły;
Grając w barwy z jutrznią młodą,
160 Siwieją mogiły.
Zagwarzyły z sobą gaje,
Szumią wierzby liście,
A pod dębem dziewczę młode
Śpi już wiekuiście.
165 Śpi — nie słyszy, jak ją wita
Śpiew kukułki głośny,
Ani nawet ją zapyta
O swe przyszłe wiosny.

A nad Dnieprem z drugiej strony,
170 Kozak mknie po borze;
Konik wrony unużony
Ledwie stapać może.
„Ha! znużonyś, towarzyszu,
Droga niedaleka:

- 175 Dziś spoczniemy w tym zaciszu,
Gdzie mię luba czeka.
Prędzej, koniu, prędzej, wrony,
Ej! będzie nam rada!”
Koń chce ruszyć, lecz znużony,
180 Co chwilę upada.
Ot i widać futor mgławcy...
Ot łąka zielona,
Ot i dąb ten kędzierzawy.
„O Boże!... to ona!...
185 Sen ją zmorzył o jutrzence,
Bo za długo czeka!”
Skoczył z konia i już ręce
Załamał z daleka.
„Zbudź się... zbudź się... o mój Boże!”
190 Tuli dłonią ciepłą,
Ale nic już nie pomoże,
Bo serce zakrzepło.
„Och, za co nas rozłączono,
Skąd boża niełaska?”
195 Śmiech szyderczy wstrząsł mu łono
I w dąb głową trzaska.

- Idą dziewczęta, idą na żniwo,
Śpiewają pieśni i gwarzą żywo,
Jak matka żegna lubego syna,
200 Jak to był nocny mord Tatarzyna.
Wtem, co za dziwy, w cichej ustroni
Koń zmordowany trzęzłami dzwoni,
Dalej pod dębem zielenią świeżą
Kozak z dziewczyną nieżywi leżą.
205 Ciekawych dziewcząt cała gromada
Już się po cichu pod dąb podkrada,

Lecz gdy pod dębem trupów ujrzały,
Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.

Przyszły płakać po niebodze
210 Towarzyszki miłe,
A Kozacy przyszli kopać
 Dla brata moglię.
Przyszli księża z chorągwiami,
 Zadzwończyły dzwony,
215 I gromada, jak wypada,
 Wzniosła grób zielony.
Widzisz groby ponad drogą,
 Kędy rośnie żyto,
A zapytać nie ma kogo,
220 Za co ich zabito.
Jawor stoi nad Kozakiem
 I zielona jodła,
A kalina grób dziewczyny
 Liśćmi obwiodła.
225 I kukułka po nich kuka
 Pominalną pieśnię,
I słowiczek nad ich głową
 Zawodzi boleśnie.
I kukają, i wywodzą
230 Trele coraz nowe,
Aż nim wyjdą na igraszkę
 Rusałki dniewrowe.

Petersburg, 1838

*Przełożył
Władysław Syrokomla*

DUMKA

Wichrze bystry, szumny wichrze,
 Gadasz z wód błękitem,
 Obudź fale, wstrząśnij fale
 I morza zapytaj,
⁵ Co miłego na swym grzbiecie
 Nieraz kołysało,
 Czy w dalekie gdzieś krainy
 Miłego zabrało?
 Jeśli druha zatopiło,
¹⁰ Rozbij morze sine,
 Pójdę, pójdę, by odnaleźć
 Szczęście me jedyne.
 W morzu gorzki ból utopię,
 Rusalką się stanę —
¹⁵ Będę szukać w czarnej toni,
 Dna morza dostanę.
 Do miłego się przytulę,
 Z szczęścia oniemieję —
 Nieś mnie, morze, z moim lubym,
²⁰ Kędy wicher wieje!
 Jeśli miły mój za morzem,
 Ty znasz, morski wichrze,
 Jego drogi i noclegi,
 I myśli najskrytsze.

DUMKA [Wichrze bystry, szumny wichrze]

Wiersz pisany prawdopodobnie jeszcze w r. 1838. Pierwodruk w almanachu *Ластівка* z r. 1841. Początek oryginału:

Вітре буйний, вітре буйний!
 Ти з морем говориш.
 Збуди його, заграй ти з ним,
 Спитай синє море.

Fragmenty wiersza tłumaczył również Leonard Sowiński a całość Władysław Syrokomla (liczne przedruki).

- 25 Gdy on płacze — i ja płacę,
 Wspólne nasze śpiewy,
 I ja ginę, kiedy ginie
 Miły czarnobrewy.
 Przenieś, wicherze, duszę moją
- 30 Tam, gdzie zginął miły,
 Niech kaliną kwitnie kraśną
 U jego mogiły.
 Lżej mu będzie, sieroteńce,
 W posępnej mogile,
- 35 Kiedy nad nim, ukochana —
 Kwiatem się pochyle.
 Będę kwitnąć nad nim kwiatem
 I gronami kalin,
 By go nie paliło słońko,
- 40 Ludzie nie deptali.
 O zachodzie się posmucę,
 Przed świtem zapłacę.
 Wzędzie słońko — łzy obetrę
 I nikt nie zobaczy.
- 45 Wicherze bystry, szumny wicherze,
 Gadasz z wód błękitem.
 Obudź fale, wstrząśnij fale
 I morza zapytaj!

Petersburg, 1838

*Przetoczył
 Leopold Lewin*

DUMKA

Ach, na co mi kare oczy?
 Na co mi uroda?

DUMKA [Ach, na co mi kare oczy]

Początek oryginału:

Нащо мені чорні брови,
 Нащо карі очі,

- I na co mi te dziewczęce,
 Szczęsne lata młode?
- ⁵ Moje piękne lata młode
 Daremnie marnieją.
 Oczy płaczą, czarne brewki
 Od wiatrów płowieją.
 Trzepoce się serce młode,
- ¹⁰ Jak w klatce ptaszyna —
 Ach, po co mi ta uroda,
 Kiedy szczęścia nie ma?
 Jakże ciężko żyć sierocie
 Na tym Bożym świecie:
- ¹⁵ Wszyscy ludzie niby obcy,
 A toć swoi przecie.
 Nikt mię w świecie nie zapyta,
 Dlaczego łyżę leję,
 I nikomu ja nie powiem,
- ²⁰ Czemu serce mdleje.
 Czemu serce jak gołąbka
 W dzień i w nocy grucha,
 Nikt nie pyta się, dlaczego,
 Bo mię nikt nie słucha.
- ²⁵ Nie pytają się mnie ludzie,
 Nie pytają obcy,
 Niech sierota płacze sobie,

Нащо літа молодії,
 Веселі, дівочі.

Wiersz napisany ok. r. 1838, wydrukowany po raz pierwszy w *Kobzarzu* z r. 1840. Tłumaczyli go również Władysław Syromkła i Leonard Sowiński.

w. 15 i n. W oryginale inaczej:

Свої люде — як чужії,
 Ні з ким говорити;
 Нема кому розпитати,
 Чого плачуть очі...

Bo to los sierocy.
 Płaczące serce, płaczące oczy,
³⁰ Póki piersi dyszą,
 Głośniej, głośniej i żałośniej,
 Aż wiatry usłyszą!
 I poniosą hen, za morze,
 Mój żal, moją mękę
³⁵ Czarniawemu, zdradliwemu
 Na ciężką udrękę.

Petersburg, 1839

*Przełożył
 Bohdan Łepki*

KATARZYNA

*W. A. Żukowskiemu
 na wspomnienie o 22 kwietnia 1838*

Kochajcie się, czarnobrewie,
 Lecz nie z Moskalami,

KATARZYNA .

Poemat napisany w r. 1838, wydrukowany po raz pierwszy w 1840 w *Kobzarzu* z pewnymi skreśleniami cenzury. Tekst ostateczny pochodzi z 1860. Szewczenko dedykował go poecie rosyjskiemu Wasylowi Żukowskiemu (1783—1852), któremu zawdzięczał wykupienie z poddaństwa w dniu 22 kwietnia 1838 r. (Zob. *Wstęp* s. XXI—XXII). Żukowski był też twórcą rosyjskiej ballady romantycznej.

Rytmika przekładu odpowiada oryginałowi. Oprócz Łepkiego utwór ten tłumaczyli: Leonard Sowiński (fragmenty), Antoni J. Gorzałczyński i Władysław Syrokomla. Oto początek przekładu Syrokomli:

Ej! Kochajcie, czarnobrewki,
 Ale nie Moskala:
 Moskal tylko serce zrani,
 Dusze porozżala,
 Swym kochaniem czy udaniem
 Pożartuje srogo,
 Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
 A ty giń, niebogo.

w. 2 *Moskale* — rosyjscy żołnierze.

- Oni obcy, litować się
Nie będą nad wami.
- ⁵ Moskał tylko żartem kocha,
Żartując porzuci,
Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
Dziewczynę zasmuci...
Gdyby samą, niechby jeszcze,
- ¹⁰ A to matka stara,
Rodzicielka z córką cierpi, —
Za cóż taka kara?
Serce więdnie, ale śpiewa,
Gdy wie, po co, za co;
- ¹⁵ Ludzie serca nie spytają,
Powiedzą: „ładaco”!
Więc kochajcie się, dziewczęta,
Lecz nie z Moskałami,
Oni obcy, litować się
- ²⁰ Nie będą nad wami.

- Katarzyna głosu matki,
Ojca nie słuchała,
Lecz Moskala z całej duszy,
Szczerze pokochała.
- ²⁵ Pokochała Moskalika,
Do sadu chodziła,
Póki swoją dobrą dołę
Tam zaprzepaściła.
Nadaremnie do wieczerzy
- ³⁰ Woła matka donię,
Nie przychodzi — na zabawie
Z Moskałem noc trwoni.
Całe noce kare oczy
Całuje i pieści,

- 35 Aż po siole niewesołe
Poszły o niej wieści.
A niech sobie źli ludziska,
Co zechcą, to plotą;
Choćby nie wiem co gadali,
- 40 Ona nie dba o to.
Nagle wojna. Trąbią trąby,
Wzywają na boje.
Poszedł Moskal. Ach, Katrusiu,
Gdzie panieństwo twoje?
- 45 Gdzie twa kosa?
Choć nakryto
Ja, nic nie mówiła,
Bo za miłym, jak się śpiewa,
I tęsknota miła.
- 50 Przecież święcie obiecywał
Swojej Katarzynie,
Że powróci, jeśli tylko
Na wojnie nie zginie.
Ożeni się i dzisiejsze
- 55 Zło w niepamięć pójdzie —
Niech więc sobie co chcą mówią
Niepoczciwi ludzie.
Nie troszczy się Katarzyna,
Ociera oczęta,
- 60 Choć już bez niej na ulicy
Śpiewają dziewczęta.
Nie troszczy się Katarzyna,
Umyje się łzami
I po wodę o północy
- 65 Biegnie z konewkami,
By wrogowie nie widzieli.
Przyjdzie, stanie i zaśpiewa

Hrycia pod kaliną,
A tak rzewnie, że kalinie
70 Z listków łzy popłyną.
Odśpiewała, lżej na sercu
I do domu idzie,
Taka rada i wesoła,
Że jej nikt nie widzi.
75 Nie troszczy się Katarzyna
I nie myśli wcale —
W nowej chustce, przez okienko
Zapatrzona w dale,
Stoi sobie. A dnie idą,
80 Minęło pół roku,
Zemdliło ją koło serca,
Zabolało w boku.
Chora nasza Katarzyna,
Ledwo-ledwo dyszy —
85 Wyzdrowiała, na zapiecku
Dzieciatko kołysze.
A kobietki dogadują,
Docinają matce,
Że Moskale, powracając,
90 Nocują w jej chatce.
„Twoja córa czarnobrewa,
Urodziwa lala,
Nie samotna — na zapiecku
Kołysze Moskala
95 Czarniawego. Czy nie tyś ją
Tak pięknie uczyła?”
A bodaj was, sekutnice,
Dola tak raczyła

Na tym świecie, jak Katrusię,
100 Z której się śmiejecie!
Katarzyno, serce moje,
Gorzkie twoje życie!
Gdzie ty teraz z małym dzieckiem
Podziejesz się w świecie?
105 Kto nad tobą zlituje się,
Przygarnie do siebie?
Jego nie ma, a rodzice
Obcy już dla ciebie.

Wyzdrowiała Katarzyna,
110 Otworzy okienko,
Tęsknie patrzy na ulicę
I kołysze synka.
Patrzy, patrzy — jego nie ma!
Czy już nie przybędzie?
115 Poszłaby w sad, popłakała,
Ale ludzie wszędzie.
Zajdzie słońko, Katarzyna
Niesie swego syna
Do ogrodu — kędy pojrzy,
120 Miłego wspomina.
Tu go z musztry wyglądała,
Tam mile gwarzyła
A tam, a tam... „Synu, synu!” —
I nie dokończyła.

125 Rozwinęły się czereśnie
I wiśnie w ogrodzie,
Tak jak kiedyś wychodziła,
I teraz wychodzi.
Wyjdzie. ale już nie śpiewa,
130 Jak kiedyś śpiewała,

- Kiedy swego kochanego
Tam oczekiwała.
Już nie śpiewa czarnobrewa,
Na swój los się żali,
135 A tymczasem złe języki
Nie szcędzą jej wcale.
Coraz rzeczy okropniejsze
Wymyślają o niej —
Gdyby on był, to z pewnością
140 Stałaby w obronie.
Lecz daleko czarnobrewy,
Stamtąd nie zobaczy,
Jak ją ludzie wyśmiewają
I jak ona płacze.
145 Może poległ za dunajem,
Poległ i nie wstanie,
A może gdzie w Moskwie znalazł
Już inne kochanie?
Nie, nie poległ, żyje zdrów on,
150 Marne troski, marne,
Gdzież on znajdzie takie oczy
I brwi takie czarne?
Nigdzie, w całym świecie nie ma
Takiej ani jednej,
155 Jak Katrusia, takiej pięknej
I takiej też biednej!
Dała matka córce swojej
Urody dowoli,
Lecz cóż z tego? Nie umiała
160 Szczęścia dać i doli.
A bez doli z białym liczkim —
Jak z tym kwiatkiem bywa:
Słońce pali, wiatr nim targa
I kto chce, ten zrywa.

165 Myjże swoje białe liczko
Drobniotkami łzami,
Bo wrócili już Moskale
Innymi drogami.

II

Siedzi ojciec w końcu stołu,
170 Głowę chwycił w ręce
I nie spojrzy na świat Boży
W swej ciężkiej udreće.
Koło niego matka stara
Zalewa się łzami
175 I takimi do swej córki
Przemawia słowami:
„Cóż wesele, córko moja?
Czemóż nie ma pary?
Gdzież są twoi starostowie,
180 Gdzie druhny, bojary?
Idź do Moskwy, córko moja,
Może znajdziesz swatkę,
Tylko nie mów dobrym ludziom,
Że masz jeszcze matkę.
185 Przeklęty dzień i godzina,
Kiedym cię powiła!
Czemuż ja cię przed świtaniem
W wodę nie wrzuciła?
Byłabyś się zdała gadom,
190 A nie Moskalowi...
Dziecko moje, córko moja,
Kwiecie mój różowy!
Jak jagódkę, jak ptaszynę,
Tak jam cię pieściła
195 Na swą biedę... Córko, córko,

- Cóżeś ty zrobiła?
Taka wdzięczność!... Idźże sobie,
W Moskwie świekry szukaj,
Nie słuchałaś swojej matki,
200 Teraz jej posłuchaj!
Idź jej szukać, a jak znajdziesz,
Przywitaj i potem
Żyj szczęśliwie, ale do nas
Nie przychodź z powrotem.
205 Nie wracaj już z obcych krajów,
Zostań tam! Bądź zdrowa!
A któż moją biedną głowę
Bez ciebie pochowa?
Kto jak dziecko płakać będzie
210 Za matką rodzoną?
Kto posadzi na mym grobie
Kalinę czerwoną?
Kto za moją grzeszną duszę
Będzie błagać Boga?
215 Dziecko moje, córko moja,
Córko moja droga!
Idź już od nas!"
Ledwie-ledwie
Pobłogosławiła:
220 „Pan Bóg z tobą!” — i jak martwa
Z nóg się powaliła.
Odezwał się ojciec: „Cóż ty?
Czekasz jeszcze czego?
Rozełkała się i do nóg
225 Upadła starego.
„Ach, przebac mi, ojczy drogi,
Tę winę ogromną!”
„Niechaj ci ją Bóg przebaczy,
A ludzie zapomną!

- 230 Idź już córko. Lżej nam będzie!”
Ledwie biedna wstała,
Ukloniła się i wyszła,
A po niej została
Pustka w chacie. Przez sad idąc,
235 Modlitwę szeptała,
Spod wiśni garść ziemi wzięła,
Na piersiach schowała.
„Nie powrócę! Może w obcym,
Gdzieś dalekim kraju,
240 W obcej ziemi obcy ludzie
Kiedyś pochowają
Nieszczęśliwą. Jeno garstka
Tej ojczystej ziemi
O mym losie świadczyć będzie
245 Pomiędzy obcymi.
Niech nie świadczy, niech nie mówi,
Gdzie mię śmierć spotkała,
Aby moja grzeszna dusza
Choć tam spokój miała.
250 Ziemia milczy, ale dziecko
Powie kiedyś, kto ja!
Boże ty mój, losie ty mój,
Gorzka dolo moja!
Gdzie ukryję się? Pod wodę
255 Pójdę sama jedna,
A ty grzech odpokutujesz,
Dziecino ma biedna,
Tułając się jak sierota
Bez ojca po świecie...”
260 Idzie. Chustka na jej głowie,
A na rękach dziecię.
Wyszła za wieś. Serce boli,
Jeszcze raz spojrziała

- Poza siebie i gorzkimi
265 Łzami się zalała.
Jak topola pośród pola,
Tak stoi przy drodze,
I jak z liści rosa, z oczu
Kapią łzy niebodze.
270 Tyle ich już wypłakała,
Że świata nie widzi,
A wciąż płacze. Pocałuje
Dziecko i znów idzie.
A to małe, jak aniołek,
275 Nic nie wie, rączyny
Drobne swoje wciąż wyciąga
Ku piersi matczynej.
Zaszło słońce. Nad dąbrową
Krwawe niebo płonie,
280 Otarła łzy, powlokła się
I ślad zginał po niej.
Wieś gwarzyła o niej jeszcze
I długo, i wiele,
Ale tego ojciec — matka
285 Już nie usłyszeli.

- Tak to człowiek na tym świecie
Swoich bliźnich lubi!
Tego wiązą, rzną tamtego,
Ów sam siebie gubi...
290 Za co? Na co? Jeden Bóg wie!
Tyle miejsca przecie,
A dla biednych nie ma kąta
Wolnego na świecie.
Jednym dola daje pola
295 Od kraju do kraju,
A dla drugich jeno tyle,

Że ich pochowają.
Gdzież te dusze, które chciałeś
Kochać i żyć z nimi
300 Po bratersku?... Nadaremnie
Szukasz ich na ziemi!

Jest na świecie dola,
Ale czy ją znamy?
Jest na świecie wola,
305 Ale czy ją mamy?
Są ludzie na świecie,
Srebro — złoto mają,
Myślałbyś, szczęśliwi,
A szczęścia nie znają —
310 Ni doli, ni woli.
Znekany, stroskany,
Wdziewa swe żupany,
Nawet płakać wstyd mu,
Bo to pan nad pany.
315 Bierzcie srebro — złoto,
Panowie, bogacze,
Ja łyżę sobie wezmę
I biedę wypłaczę.
Zatopię niedolę
320 Łzami drobniutkimi,
Rozdepczę niewolę
Nogami bosymi!
Wtenczas u mnie radość
I dobrobyt gości,
325 Kiedy serce moje
Buja na wolności.

III

Krzyczą sowy, śpią dąbrowy.
Płoną jasne zorze,
Susły bawią się w burzanach
330 Na dzikim ugorze.
Już usnęli dobrzy ludzie,
Tych radość znużyła,
Tamtych troska, ale wszystkich
Ciemna noc nakryła,
335 Niby matka, co przed spaniem
Dzieci swe nakrywa.
A gdzież teraz Katarzyna
Nasza nieszczęśliwa?
W chacie? W lesie? Czy pod kopą
340 Zabawia syneczka
I truchleje, że gdzieś w kniei
Skoczy wilk znienacka?
Ach, brwi czarne! Lepiej, by was
Nie dawały nieba,
345 Skoro za was taką drogą
Cenę płacić trzeba!
A co dalej jeszcze będzie?
Coraz gorzej, gorzej —
Żółte piaski, obcy ludzie
350 I śniegi jak morze.
Sroga zima. A on? Czy on
Swoją Katarzynę
Pozna jeszcze i przygarnie,
I przywita syna?
355 Zapomniałaby z nim zaraz
Tę okropną drogę,
Gdyby tylko szczerym sercem
Przywitał niebogę...

Zobaczymy... A na razie
360 Spoczniemy po trudzie
I o drogę w kraj moskiewski
Będziem pytać ludzi.
Och, daleka ona, bracia,
Znam i ja tę drogę,
365 O niej jeszcze dziś wspominać
Bez trwogi nie mogę.
Przeszedłem ją, przemierzyłem,
Niech ją licho mierzy!
I niejedno powiedziałbym,
370 Ale kto uwierzy?
„Ależ kłamie siaki-taki!
(Tak o mnie powiedzą)
I sam nie wie co, a baje,
I ludzie nie wiedzą.”
375 Prawda wasza, prawda, ludzie!
Bo po co wam wiedzieć,
Co ze łzami tu przed wami
Chciałbym opowiedzieć?
Każdy ma dość własnej troski,
380 A szczęściem nie grzeszy,
Lepiej dajcie mi krzesiwo,
Niech ognia wykrzeszę.
I tytoniu, aby w domu
Zmartwienia nie było
385 I aby się takie licho
Nikommu nie śniło.
Niechajże mu! Ja tymczasem
Pomyślę, gdzie biedna
Katarzyna z małym dzieckiem
390 Błądzi sama jedna.

Za Kijowem, hen, za Dnieprem,
 Wzdłuż ciemnego gaju,
 Tam czumacy drogą idą,
Puchacza śpiewają.

- 395 A naprzeciw nim niewiasta —
 Czy z odpustu idzie?
 Czegoż taka zapłakana,
 Że świata nie widzi?
 Połatana na niej świtka
- 400 I torba na grzbiecie,
 W ręce kostur, a na drugiej
 Niesie śpiące dziecko.
 Spotkali się. Chowa dziecko
 I pyta: „Nie wiecie,
 405 Dobrzy ludzie, która droga
 W moskiewski kraj wiecie?”
 „W moskiewski kraj? O, ta właśnie.
 Daleko, niebogo?”
 „Aż do Moskwy. W imię Boga,
 410 Dajcie coś na drogę.”
 Grosik dali. Wzdrygnęła się.
 Ach, jakże on pali!
 Ale wzięła. To nie dla niej,
 Lecz dla dziecka dali...
- 415 Ona matka... Dalej rusza.
 Spoczęła w Browarach
 I ten gorzki grosz dla dziecka
 Na piernik wydała.
 Długo, długo jeszcze potem
 420 Biedna wędrowała,

w. 393 *czumak* — chłop ukraiński, który trudnił się przewo-
 żeniem towarów, głównie soli, wozami zaprzężonymi w woły.
 w. 394 *Puchacz* — stara pieśń ukraińska.
 w. 416 *Browary* — wieś pod Kijowem.

A bywało, że pod płótem
I przenocowała...

Ach, na cóż się zdały te kare oczęta!
Czy po to, by płakać gdzieś pod obcym płótem.
425 Jak dziś Katarzyna? Słuchajcie, dziewczęta,
I strzeżcie się pilnie, ażebyście potem
Nie musiały szukać swojego Moskala,
Jak ona go szuka — i nie narzekały,
Że ludzie od siebie trzymają was z dala.

430 Nie pytajcie, czarno'brewe!
Co wiedzą ludziska?
Na biednego każdy chętnie
Kamieniami ciska.
Ludzie gną się jak wiklina,
435 Kędy wiatr powieje,
Na sierotę słońce świeci,
Świeci, lecz nie grzeje.
Ludzie słońce zakryliby,
Aby nie świeciło
440 Na nieszczęsną i aby jej
Łez nie osuszyło.
I za cóż to, Boże miły,
Jej tak źle na świecie?
Jaką krzywdę wam zrobiła?
445 Czego od niej chcecie?...
Czego od niej chcą? — Zobaczyć,
Jak płacze niecnota.
A więc — nie płacz, Katarzyno,
Nie płacz, moja złota,
450 Cierp w milczeniu. Lecz, ażeby
Nie zwiędła uroda,
Do świtania myj się łzami,

Bo urody szkoda!
Umyjesz się — nie zobaczą,
455 A więc nie wyśmieją;
Niech tymczasem serce spocznie,
Póki łzy się leją.

Oto jaka bieda! Widzicie, dziewczęta?
Uwiódł i porzucił Katrię Moskal zły.
460 Niechajże z was każda dobrze to pamięta,
Abyście tak kiedyś nie szukały wy
Swojego Moskala, jak ona dziś szuka.
Nie wierzcie losowi, bo los was oszuka,
Nie liczcie na ludzi, bo wam nie przebaczą
465 I zamiast pocieszyć, powiedzą: „ladaco”.

Pod płotami nocowała,
Raniutko wstawiała
I do Moskwy szła nieboga
Aż tu naraz sroga
470 Przyszła zima.

Idzie Katria,
Wicher śniegiem miecie,
Ona w łapciach i podarta
Świtka na jej grzbiecie.
Idzie Katria, ledwo idzie,
475 Patrzy — coś szarzeje
Hen, w oddali. To Moskale!
Och! I serce mdleje.
Leci, pędzi na spotkanie,
Przybiegła zziajana
480 I pyta się, czy nie ma tu
Jej pana Iwana?
A Moskale, jak Moskale,
Śmieją się, żartują:

- „Aj da baba! Aj da nasi!
 485 *Kawo nie nadujut!*”
 Spojrzy na nich Katarzyna:
 „Ludzieście, jak wszędzie!
 Nie płacz synu, biedo moja,
 Niechaj co chce będzie,
 490 Pójdę dalej, aż go spotkam
 I oddam dziecinę,
 Oddam ciebie, gołąbku mój
 A sama — niech ginę!”
 Ryczy, wyje zawierucha,
 495 Szaleje zawieja,
 Stoi Katria pośród pola
 I gorzkie łzy leje.
 Uciszyło się na chwilę,
 Znużony wiatr ziewa —
 500 Płakałaby jeszcze Katria,
 Ale łez już nie ma.
 Popatrzyła na dzieciątko
 Umyte jej łzami,
 Takie piękne, niby kwiatek
 505 Pod rosy kroplami.
 Uśmiechnęła się. Lecz uśmiech
 Zjawił się i mija,
 A za serce coś ją chwyta,
 Niby czarna żmija.
 510 Milcząc wzrokiem potoczyła,
 Przed nią lasu smuga,
 A pod lasem, hen, przy drodze,
 Chatka oknem mruga.
 „Wieczór. Chodźmy! Może ludzie

- 515 Udziela noclegu,
Jak odmówią, to będziemy
Nocować na śniegu;
Koło chaty przenocujem,
Noc, mój synku, wszędzie,
520 Ale gdzie ty nocleg znajdziesz,
Kiedy mnie nie będzie?
Chyba z psami, moje dziecko,
Bo psy, choć kłają,
Choć i gryzą, ale za to
525 Nas nie obmawiają,
Nie wyszydzą, nie wyśmieją,
Więc brataj się z psami!...
Ach, losie mój, Boże ty mój,
Zlituj się nad nami!"
- 530 Nawet pies sierota ma w świecie swą dolę,
Ktoś mu przecież kiedyś dobre słowo da;
Biją go i łają, zakują w niewolę,
Ale nikt nie pyta: „Gdzie jest matka twa?”
Iwasia z pewnością o to się spytają
535 Prędeż, niżby mógł im odpowiedzieć słowy.
Na kogoż to we wsi wszystkie psy szczekają?
I kto ten obdarty włóczęga wioskowy?
Kto wodzi łobuza? Bękart czarnogłowy...
Całe jego szczęście — to te brwi urodne,
540 Ale ludzie mówią, że on ich niegodny.

IV

Pod górą, w jarze, przeogromne,
Hetmańskich czasów jeszcze pomne,
Dęby jak starcy stoją. W jarze
Na grobli wierzba z wierzwą gwarzy.

- 545 Lodami skute stawu tonie —
W niewoli staw. Zimową porą
Z przereźbli ludzie wodę biorą.
Przez chmurę krwawe słońce płonie,
Wiatr się nadyma — jak powionie!
- 550 Niczego nie ma. Wszędzie biało,
Tylko coś w lesie zahuczało.
Ryczy, huczy zawierucha,
Wiatr po lesie hula,
I do snu szerokie pola
- 555 Śniegami otula.
Karbowniczy chce oglądać
Las, już wyszedł z chaty.
Ale gdzie tam! Taka zamieć,
Że nie widać świata.
- 560 „A niechaj go! Lepiej w chacie
Teraz niżli w lesie.
Ale co to? Skąd ich tylu
Jakiś diabeł niesie?
I o takiej jeszcze porze,
- 565 Patrz, patrz, Nyczyporze,
Cali biali...”
— „Co, Moskale? Gdzie Moskale?”
— „Co z tobą, na Boga?”
— „Gdzie Moskale, gdzie sokoły?”
- 570 — „A tam — ciągną drogą”.
Poleciała Katarzyna,
Nawet nic nie wdziała.
„Ponoś dobrze jej ta Moskwa
We znaki się dała.
- 575 Nawet w nocy przez sen woła
Jakiegoś Moskala.”
Pędzi Katria, przez pnie skacze,
Marzną bosa nogi,

- Aż przybiegła i zziajana
580 Stanęła wśród drogi.
Twarz otarła rękawami,
Spojrzy — aż tu do niej
Nabliża się cały oddział,
A wszystko na koniach.
585 „Boże ty mój! Losie ty mój!”
To biegnie, to stanie —
A na przedzie starszy jedzie.
„Iwanie! Kochanie!
Gdzieżeś bawił ty tak długo?”
590 Chwyta za strzemiona,
A on spojrzał, i ostrogą
Bodzie swego konia.
„Czekaj! Czekaj! Czyś zapomniał
Swoją Katarzynę?
595 Nie poznałeś? Spójrzyj tylko,
Spojrzyj, mój jedyny,
To ta sama twoja luba
Katrusia, to ona,
Co kochała cię tak szczerze —
600 Po cóż rwiesz strzemiona!?”
On ni słowa. Ściągnął konia,
Koń rwie się i skacze.
„Gdzież ty lecisz, mój gołąbku?
Popatrz! Ja nie płacę.
605 Nie poznajesz? Boże ty mój,
To Katria, to ona!
Nie odtrącaj!” A on na to:
„Odczep się, szalona!
Wozmitie procz biezumnuju!”
610 „Co słyszę! Mój świecie!

Wspomnij tylko, ty mi wierność
Przysięgałeś przecie.
„Wozmitie procz! Cztoż wy stali?!”
„Kogo to brać mają
615 Twoją Katrię, co do ciebie
Biegała do gaju?
Twoją Katrię, co ci syna
Powiła?... Jedyny,
Nie odpychaj teraz biednej
620 Swojej Katarzyny!
Weź za służę, kochaj drugą,
Cały świat — zapomnę,
Jaką ty mi kiedyś krzywdę
Zrobiłeś ogromną,
625 Przebaczę ci, zem pokrytka
I że marnie ginę —
Wreszcie rzuć mię, lecz nie rzucaj
Dzieciny niewinnej!
Nie porzucisz? Serce moje,
630 Zaczekasz chwileczkę...”
I pobiegła, a za chwilę
Wynosi mu dziecko.
Niespowite, zapłakane...
Spojrzy — jego nie ma.
635 „Ludzie! Ludzie! To okropne!
On wyrzekł się syna!
Czy słyszycie? Ojciec syna
Porzucił zdradziecko,
Cóż ja teraz z tobą zrobię,
640 Moje biedne dziecko?

w. 613 (ros.) — Zabierzcie precz! Czemu stoicie?
w. 625 *pokrytka* — niezamężna kobieta z dzieckiem.

Weźcie sobie, żołnierzyki,
Weźcie to maleństwo,
Bóg zapłaci, a na niego
Niech spadnie przekleństwo
645 Rośnij, synu, na śmiech ludziom...”
I kładzie na drogę.
„Szukaj ojca, bo ja więcej
Szukać już nie mogę!”
Zerwała się, jak szalona,
650 Do lasu pobiegła.
Dziecko płacze, a Moskale
Pojechali dalej.
Bo co im to! na nieszczęście
Leśnicy zabrali
655 Małe dziecko. Katria bosa
Po lesie ugania,
Płacze, prosi i przeklina
Swojego Iwana.
Aż przybiegła na polanę,
660 Spojrzała dokoła —
I do jaru — pośród stawu
Stanęła i woła:
„Przyjmij, Boże, moją duszę,
A ty, wodo, ciało!”
665 I skoczyła, aż pod lodem
Coś zakotłowało.

Tak znalazła Katarzyna
To, czego szukała,
Powiał wiatr i — ani śladu,
670 Wszędzie przestrzeń biała.
Co tam wicher, ten szalony,
Który dęby łamie,
I co rozpacz drobnych dzieci

Po rodzonej mamie!
675 Nie sieroty one, gdy im
Mogła została,
Gdy im matka dobrą imię
W spadku przekazała.
Więc kiedy je skrzywdzą ludzie,
680 Kiedy ktoś ośmieszy,
Na mogiłę matki pójdą,
Mogła pocieszy.
Ale stokroć gorzej dola
Takiego skrzywdziła,
685 Co go ojciec widzieć nie chciał,
A matka rzuciła.
Do kogo się zwróci biedne,
Samotne pacholę?
Dla podrzutka bezdomnego
690 Świat, jak puste pole.
Liczko pańskie, brewki czarne,
Nie z prostego rodu —
Lecz co z tego? Lepiej niechby
Zmarniało za młodu!

V

695 Idzie kobzarz do Kijowa,
Na spoczynek siada;
Mały chłopak torby dźwiga
I prowadzi dziada.
Siedli. Chłopak, dziecko jeszcze,
700 W słońcu się wygrzewa,
A tymczasem stary kobzarz

- O Jezusie śpiewa.
Kto przechodzi — nie omija,
Dają kobzarzowi
705 Chleb, pieniądze, a dziewczęta
Grosik chłopakowi.
„Jaki ładny!” — podziwiają,
„A biedny!... Hej, dała
Matka brewki, ale szczęścia
710 Dać mu nie umiała.”
Sześciokonny pyszny powóz
Do Kijowa leci,
W tym powozie pani z panem,
A z nimi ich dzieci.
715 Staje powóz koło dziadów,
Chmura kurzu siwa
Podniosła się... Biegnie Iwaś,
Bo ktoś ręką kiwa
Przez okienko. Pani pieniądz
720 Daje Iwasiowi
I chwali go, a pan spojrzął
I odwrócił głowę.
Odwrócił się, nie chce patrzeć,
Bo poznał nikczemny
725 Po tych brwiach, wspaniałych, czarnych,
Po tych oczach ciemnych —
Swego syna. Ale brać go
Nie myśli.
„Jak zwiesz się”
Pyta pani. „Iwaś” rzecze,
730 „Iwaś? Jaki miły!”
Pojechali... Chmury kurzu
Iwasia pokryły.
Przeliczyli biedaczyska,
Co im ludzie dali,

⁷³⁵ Pomodlili się i dalej
W świat powędrowali.

Petersburg, 1839

Przełożył
Bohdan Łepki

*

* * *

Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem,
Po co ja was literami
Na karcie spisałem?

[Dumki moje! Źle mnie z wami]

Początek oryginału:

Думи мої, думи мої,
Лихо мені з вами!
Нащо стали на папері
Сумними рядками?...
Чом вас вітер не розвіяв
В степу, як пилину?
Чом вас лихо не проспало,
Як свою дитину?

Jest to inwokacja inicjująca wydanie *Kobzarza* z r. 1840. Tłumaczyli ją Leonard Sowiński (fragment), Władysław Syrokomla (fragmenty), Stanisław Grudziński, Sydir Twerdochlib i inni, a także Stefan Żeromski. Oto przekład Żeromskiego:

Dumki moje, dumki moje,
Smutny los mój z wami...
Czemu mkniecie po papierze
Równymi rzędami?
Czemu wicher was nie rozwiął
Po stepie w perzynę?
Czemu boleść nie zabrała
Jak własną dziecinę?
Jedne może oczy, jedno
Znajdę oczy czarne,
Co opłaczą dumki biedne —
Jać więcej nie pragnę.

⁵ Lepiej by was gdzieś przez pola
 Zmiotła wiatru siła,
 Lepiej by was licha dola
 W kolebce zdusiła.

Na żart, na pośmiewisko chyba żyć wam dano,
¹⁰ Polewano was łzami — czemuż nie zalano,
 Czemu nie zatopiono gdzieś na morskiej fali?
 Ludzie by mnie przynajmniej o ból nie pytali,
 Dlaczego ja przeklinam mą dolę surową.
 „Ot! nie ma czego robić” — mówią trzęsąc głową.

¹⁵ Dumki! moje wy kwiatki; och! moje wy dziatki,
 Za co was pokochałem miłowaniem matki?
 Czy zapłacze nad wami choć jeden człek czuły,
 Jak płakałem, gdyście się z piersi mojej snuły.
 Może odgłos wasz zawieje

²⁰ Do duszy dziewczęcej?
 Czarne oczki łzami zleje,
 Nic już nie chcę więcej;
 Jedna łezka pod rzęsami,
 Już panem zostałem.

²⁵ Dumki moje! źle mnie z wami,
 Źle mnie z moim szalem.

.

Moje kwiatki, moje dziatki,
 Moje wy nadzieje!

Hodowałem sercem matki,

³⁰ Gdzież ja was podzięję?
 Lećcie, dumki, roju złoty,

Z czarnych ocząt łez mi dwoje —
 Jam pan nad panami...
 Dumki moje, dumki moje —
 Smutny los mój z wami.

Lećcie w Ukrainę,
 Może przyjmie ktoś sieroty,
 A ja tutaj zginę.
³⁵ Tam w dalekim czeka świecie
 Przyjęcie łaskawe,
 Szczerą prawdę tam znajdziecie,
 A może i sławę.
 Ukraino! moja matko!
⁴⁰ Gdy ten rój przyleci,
 Opiekuj się ich gromadką,
 Jako własnych dzieci!

Petersburg, 1839

Przełożył
 Władysław Syrokomla

PEREBENDIA

Stary, ślepy Perebendia —
 Każdy zna go dobrze.
 Od wsi do wsi się pałęta
 I-grywa na kobzie.
⁵ A kto grywa, tego znają
 Ludzie z każdej wioski,
 Ciężkie dumy ich rozprasza,
 Choć sam pełen troski.
 Gdzieś pod płotem biedaczyna
¹⁰ Dnie i noce spędza,
 Nie ma dlań na świecie domu,
 Natrząsa się nędza
 Z jego siwej głowy starej —

PEREBENDIA

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1840 z dedykacją Jewhenowi Hrebince. (Zob. *Wstęp*, s. XII—XIII). Poemat ten tłumaczył też Władysław Syrokomla.

Tytuł: *Perebendia* — dziwak, w tym wypadku ludowy poeta-samotnik.

- A on, jako żywo,
¹⁵ Ani dba... Zaśpiewa sobie:
 „Oj, nie szum mi, niwo!”
 I wspomina starowina,
 Że jest sam, sierota...
 I poduma sobie smutno,
²⁰ Siedząc w cieniu płota...

- Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie.
 Zacznie śpiewać ci o *Czałym*,
 Na *Horłycię* zjedzie;
²⁵ Z dziewczętami na pastwisku —
Hrycia i *Wiośniankę*,
 A w zajeździe z chłopakami —
Serba i *Szynkarę*.
 Na wypitce z żonatymi,
³⁰ Co złą świekę mają,
 O *Topoli* — o *Złej Doli*,
 A następnie — *W gaju*.
 Na kiermaszu — o *Łazarzu*
 Albo, by wiedziano,
³⁵ Ciężko, smutno wyśpiewuje,

w. 23 *Sawa Czaty* — setnik kozaków zaporoskich. W r. 1736 zdradził interesy kozactwa i przeszedł na stronę polską, za co został skazany na śmierć i stracony w r. 1741. W tym wypadku symbol zdrady narodowej.

w. 24 *Horłycia* — ludowa pieśń ukraińska.

w. 26 *Wiośnianka* — ludowa liryczna pieśń kalendarzowa, opiewająca budzenie się przyrody z zimowego snu, miłość, nadzieję na dobry urodzaj, utrzymana w pogodnej, radosnej tonacji.

w. 28 Pieśni ludowe o Serbie (Serbinie) i szynkarce opiewają losy wiejskiej kobiety.

w. 33 Pieśń o Łazarzu przetwarza na modłę ludową ewangeliczną przypowieść o biedaku.

Jak Sicz rujnowano.
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie:
 Zacznie śpiewać pieśń wesołą,
 40 A na smutną zjedzie.

Wicher trawy żdźbła rozwiewa,
 Po polu powiewa —
 Na mogile siedzi kobzarz,
 Gra sobie i śpiewa.
 45 Step dokoła błękitnieje
 Jak bezkresne morze;
 Za mogiłą znów mogiła,
 A dalej — przestworze...
 Siwy wąs, czuprynę starczą
 50 Wiatr spleta, rozrzuci,
 To znów legnie i posłucha,
 Jak tam kobzarz nuci,
 Jak serce się śmieje, płaczą ślepe oczy...
 Posłucha, powieje...

Hej, ukrył się dziad

55 Na mogile w stepie, gdzie go nikt nie zoczy,

w. 36 *Sicz* — silnie ufortyfikowany przy pomocy drewnianych pali i ziemnych nasypów obóz kozacki zakładany na różnych wyspach Dniepru począwszy od w. XVI (Tomakówka, Chortyca i in.), ośrodek organizacyjny ukraińskiej Kozaczyzny, często przenoszony. Od r. 1636 ustalili się na wyspie Czortomłyk albo Bazawłuk, w pobliżu obecnej wsi Kapiłiwki koło Nikopola (tzw. Stara Sicz albo Sicz Bazawłucka). Po zwycięstwie Piotra I nad Szwedami pod Połtawą została w r. 1709 przez wojska carskie zburzona, ocalała część Kozaków przeniosła się w okolice Chersonia, pod panowanie krymskich chanów. W r. 1734 pozwolono im na powrót do starych siedzib. Założyły wówczas nad rzeką Podpolną tzw. Nową Sicz, zburzoną ostatecznie przez wojska Katarzyny II w r. 1775.

- Gdzie wichry po polu słów rozmiecie ślad,
 Gdzie ludzie nie słyszą — bo to Boże słowo,
 To serce szczebiocze Niebiosom na cześć,
 To serce ze Stwórcą się bawi rozmową,
 60 A myśl na kraj świata da chmurkom się nieść.
 Myśl orłem gdzieś siwym szybuje w błękitach,
 Aż skrzydłem szerokim uderza o strop.
 Odpocznie na słońcu i słońca się pyta:
 „Gdzie sypiasz? Jak wschodzi promieni twych snop?”
 65 Posłucha, co morze falami grzmi swemi,
 „Dlaczegoście nieme?” — gór spyta się tak
 I znowu na niebo, bo źle jest na ziemi,
 Bo na niej, rozległej, kącika już brak
 Dla tego, kto wszystko rozumie i czuje:
 70 Co morze powiada, gdzie słońce nocuje.
 Człek taki na ziemi — bezdomny to ptak!
 Świat zna go, bo ziemia go dźwiga na sobie;
 On jeden jak słońce wysoki wśród nich.
 Lecz gdyby słyszeli, co śpiewa na grobie,
 75 Co morzu powiada, gdy gwar dzienny ścichł —
 Z bożego by słowa ludziska się śmiali,
 Szaleńcem nazwali, od siebie wygnali:
 Niech błądzi nad morzem, do gór idzie swych!

- Dobrze robisz, mój kobzarzu,
 80 Dobrze, ojcze miły,
 Że w żałobie śpiewać sobie
 Chodzisz na mogiły.
 Chodź tak, póki twoje serce
 Nie ustało w trudzie,
 85 I wyśpiewuj w samotności,
 Gdy nie słyszą ludzie.
 By cię zaś nie unikali —
 Schlebiaj im co żywo:

„W skok, nędzarze, gdy pan każe!”
⁹⁰ Boć pan ma grosiwo!
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie:
 Zacznie śpiewać pieśń wesołą,
 A na smutną zjedzie.

Petersburg, 1839

*Przetłóżył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

TOPOLA

Po dąbrowie wicher wyje
 I pędzi przez pole,
 Aż do samej ziemi schyla
 Przydrożną topolę.
⁵ Pień wysoki, liść szeroki
 Darmo zielenieje,
 Wokół pole jak bezbrzeżne
 Morze błękitnieje.
 Przejdzie czumak, popatrzy się
¹⁰ I głowę pochyli;
 Rankiem czaban z fujareczką
 Siądzie na mogile,
 Rzuci okiem — taka pustka,
 Że aż serce boli:
¹⁵ Ni krzewiny prócz jedynej,
 Samotnej topoli!
 Któż ją sadił, pielęgnował,

TOPOLA

Ballada (zob. *Wstęp*, s. XLVII) ogłoszona po raz pierwszy w *Kobzarzu* z r. 1840, z poprawkami poety w 1860. Tłumaczyli ją także Antoni Gorzałczyński, Władysław Syrokomla, Stanisław Grudziński i Stanisław Wyłomowski. Przekład Bohdana Łepkiego góruje nad nimi adekwatnością i artyzmem.

w. 11 *czaban* (ukr.) — tu: pasterz owiec lub wołów.

- Taką smukłą, rosłą?
Posłuchajcie, opowiem wam
20 Dole jej żalną.
Pokochała czarnobrewa
Kozaka dziewczyna,
Pokochała — nie wstrzymała:
Poszedł i zginął...
25 Gdyby wiedzieć, że porzuci,
Toby nie kochała,
Gdyby wiedzieć, że nie wróci,
W świat by nie puszczała.
Gdyby wiedzieć, to nad wodę
30 Nie szłaby wśród nocy
I nie stałaby pod wierzwą
Z miłym do północy —
Gdyby wiedzieć!...

I to również

- Niedobrze dla człeka
35 Wiedzieć dzisiaj, co go jutro
Na tym świecie czeka.
Nie szukajcie, nie pytajcie
Swej doli, dziewczęta —
Co wam mówi serce wasze,
40 To przecież rzecz święta!
Bo niedługo, czarnobrewa,
Wasze oczko błyska
I niedługo białe liczko
Rumieńcami tryska —
45 Do południa! Brwi spłowieją
I powiędną twarze,
Więc kochajcie i miłujcie,
Jak wam serce każe.
Zaszczebioce słowik mile

- 50 W gaju na kalinie,
Wyśpiewuje Kozak młody,
Chodząc po dolinie.
Wyśpiewuje, póki wyjdzie
Z chaty jego miła,
- 55 A on do niej: „Jak tam matka?
Czy może cię biła?”
Uściska się, a słowik im
Śpiewa piosnki swoje;
Posłuchają, rozejdą się,
- 60 Szczęśliwi oboje.
Nikt nie widział, nikt nie spyta:
„Gdzieś była, dziewczyno?”
Ona jedna wie, jak prędko
Takie chwile płyną...
- 65 Kochała się, miłowała,
Aż serce jej mdlało,
Przeczuwało swą niedolę,
Przestrzec nie umiało.
Nie przestrzegło — poszedł Kozak,
- 70 A dziewczyna biedna,
Jak gołąbka bez gołębia,
Tęskni sama jedna...
Nie szczebioce słowik w nocy
W gaju przy ruczaju.
- 75 I nie śpiewa czarnobrewa
Jak ptaszyna w maju.
Już nie śpiewa. Jak sierota
Tęskni w dzień i w nocy,
Bez miłego ojciec, matka —
- 80 Niby ludzie obcy;
Bez miłego słońce świeci —
Niby wróg się śmieje;
Bez miłego świat — mogiła,

Że aż serce mdleje.

- 85 Rok przeminął, minął drugi,
Nie ma kochanego,
Dziewczę wędnie, a nikt nawet
Nie spyta, dlaczego.
„Co ci, serce?” — stara matka
- 90 Córki nie pytała,
Lecz za starca bogatego
Tajemnie swatała.
„Idźże, córko, byś mi starą
Panną nie ostała!
- 95 On bogaty, bez rodziny —
Będziesz panowała!”
„Ach, po co mi państwo takie!” —
Mówiła do mamy,
„Na ręcznikach, com natkała,
- 100 Spuście mię do jamy,
Niechaj za mną družki płaczą,
Niech śpiewają księża,
Ja takiego, jak ten stary,
Nie chcę widzieć męża!”
- 105 Nie słuchała matka córki,
Dalej ją swatała,
A dziewczyna, patrząc na to,
Więdnęła i milczała.
Aż do wróżki poszła w nocy:
- 110 Może jej powróży,
Bo bez swego kochanego
Nie wytrzyma dłużej.
„Babciu złota, babciu-serce.
Jak nie chcesz mej zguby,
- 115 To powiedz mi szczerą prawdę:
Gdzie teraz mój luby?

- Czy żyw, czy zdrów, czy mię kocha,
Czy zapomniał może?
Powiedźże mi, a polecę
120 Do niego za morze!
Powiedźże mi, a polecę
Jak ptaszek, skrzydlaty,
Bo mnie matka za starego
Potajemnie swata.
- 125 Ja pokochać go nie mogę,
Ja serca nie zmuszę —
Utopiłabym się w rzece.
Lecz żal gubić duszę.
Kiedy nieżyw mój jedyny —
- 130 Spraw, abym do domu
Nie wróciła!... Takiej doli
Nie życzę nikomu!
W domu stary ze swatami —
Matka przyjąć każe.”
- 135 „Dobrze, córko! Spocznij chwilkę
I rób, co rozkażę.
Sama kiedyś, moja droga,
Panną byłam przecie,
Znam to lichy i pomagam,
- 140 Pomagam wam, dzieci.
Twoją dołę, moja córko,
Od dwóch lat już znałam
I dla ciebie czarownego
Ziela nazbierałam.”
- 145 Poszła stara. Jakaś flaszkę
Zdejmuje z policy:
„Masz to dziwo! Weź i biegnij
Prędko do krynicy.
Umyjesz twarz, napijesz się

- 150 Jeszcze przed kur paniem,
A zobaczysz, że ci ulży
Na sercu, kochanie.
Jak wypijesz, biegnij co tchu;
Choćby cię wołali,
- 155 Nie oglądaj się, aż staniesz,
Gdzieście się żegnali.
Spoczniesz chwilę, a gdy księżyc
Wśród nieba zaświeci,
Wypij znowu; nie przybędzie —
- 160 To pij po raz trzeci.
Ten pierwszy łyk zeszłoroczną
Wróci ci urodę,
A po drugim — podkóweczką
Tupnie konik młody.
- 165 Kiedy żywy twój jedyny,
To zaraz przybędzie,
A za trzecim... Moja córko,
Nie pytaj, co będzie!...
Lecz pamiętaj: nie żegnaj się,
- 170 Bo czar pójdzie w wodę.
Idźże teraz zeszłoroczną
Oglądać urodę!"
Wzięła ziele. „Bóg wam zapłać” —
I wyszła za progi.
- 175 „Iść, czy nie iść?... Ha, już późno. —
Nie zawrócę z drogi!"
Poszła: myje się i pije
Raz, drugi i trzeci.
Wszystko znikło, tylko piosnka
- 180 Ponad stepem leci:

„Płyn, ach płynże, mój łabędziu,
Przez morskie lazury!

- Rośnij, rośnij, topoleńko,
Aż pod czarne chmury!
- 185 Rośnij smukła i wysoka
Do samego nieba,
Spytaj Boga, jak mi długo
Jeszcze czekać trzeba.
Rośnij, rośnij, póki spojrzysz
- 190 Hen, za morze sine —
Tam gdzie leży dola moja,
A ja tutaj ginę.
Tam mój miły, czarnobrewy,
Po polu uganania,
- 195 A ja płaczę, lata tracę,
Więdnę od kochania.
Powiedz jemu, moja droga,
Że świat się naśmiewa,
Powiedz jemu, że umieram,
- 200 Bo on nie przybywa.
Własna matka chce mię żywą
Złożyć w ciemnym grobie...
A jakże to ona radę
Będzie dawać sobie?
- 205 Kto dogładnie ją na starość,
W potrzebie pomoże?
Matko moja!... Dóło moja!
Boże Ty mój, Boże!
Popatrzże się, topoleńko,
- 210 Przed świtaniem, rano,
Jak go nie ma, zapłacz cicho,
By łez nie widziano.
Rośnij, rośnij, topoleńko,
Wciąż w górę, pod chmury,
- 215 Płyn, ach płyn, łabędziu biały
Przez morskie lazury!"

Taką piosnkę czarnobrewa
 W stepie zanuciła,
 Ziele cudu dokonało —
 220 W drzewo się zmieniła.
 Nie wróciła już do domu,
 Stoi sama jedna...

Cienka, giętka i wysoka,
 Wysoka — podniebna.
 225 Po dąbrowie wichur wyje,
 Mknie, pędzi przez pole,
 Aż do samej ziemi zgina
 Przydrożną topolę.

Petersburg, 1839

*Przełożył
 Bohdan Łepki*

IWAN PODKOWA

I

W Zaporozu grzmi armata
 Przed panem Iwanem;
 Zaporozec w dawne lata
 Potrafił być panem.

IWAN PODKOWA

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1840. Poemat tłumaczyli: Antoni Gorzałczyński, Władysław Syrokomla, Zygmunt Ludomir i ks. Franciszek Błotnicki. Niestety, żaden z nich, także Syrokomla, nie oddaje wartości poetyckich oryginału. Oto jego początek:

Було колись — в Україні
 Ревіли гармати;
 Було колись — запорозці
 Вміли панувати.

- ⁵ Panowali, zdobywali
 Swobodę i chwałę;
 Ledwie świadczą ich z oddali
 Kopce pozostałe.
 Oj! wysoko się wznosiły
¹⁰ Na polu kurhany,
 Gdzie legł Kozak do mogiły,
 W kitajkę przybrany.
 A mogiła kształtem wzgórza
 Aż obłoki bodzie,
¹⁵ Wiatrom żale swe wynurza,
 Szeptce o swobodzie.
 Pradziadowskiej świadek sławy,
 Powiadają młodzi,
 A wnuk słucha jej, ciekawy,
²⁰ I piosnkę wywodzi,
 Och! szalano w Ukrainie,
 Licho daj go czartu,
 A w gorzałce, w miodzie, w winie,
 Nabywano hartu.
²⁵ Dobre niegdyś było życie
 W ukraińskiej stronie,

Пановали, добували
 І славу, і волю;
 Минулося — осталися
 Могили на полі.

Tytuł: Iwan Pidkowa był jednym z dowódców kozackich II poł. w. XVII, wślawionym w ukraińskiej pieśni ludowej swoimi pochodami przeciw Turkom. Nie miał nic wspólnego z atamanem tegoż imienia i nazwiska, który w latach siedemdziesiątych w. XVI samowolnie zajął tron mołdawski, a uciekając przed Turkami, schronił się do Lwowa, gdzie został przez władze polskie skazany na śmierć i ścięty. Szewczenko nawiązał do ludowej dumy o Iwanie Serpiadze, który zgodnie z przekazem ludowym i *Historią Rusów* miał brać udział w wyprawie na Carogród (Stambuł).

Może sercu coś ulżycie,
Gdy je wam wydzwonię.

II

Czarną chmurę wicher niesie
30 Z limanu wybrzeży;
Sine morze, jak zwierz w lesie,
Ryczy, to się jeży.
Gardziel Dniepru już rozlany,
Chłopcy! Hej! do wiosła!
35 Siądziem w czajki, pójdziem w tany,
Byle woda niosła!

Wyłynęło Zaporoże,
Aż liman czarnieje.
Grajże teraz, sine morze!
40 Niechaj wiatr zawieje.
Bije fala — płyncie, zdrowi,
Ni ziemi, ni nieba,
Aż drży serce — Kozakowi
Tego tylko trzeba.
45 Wiosło taktem gra wesołem,
Wykrzykują radzi...
Pan ataman płynie czołem,
On wie, gdzie prowadzi.
Chodzi z lulką po swej łodzi
50 I rozmyśla bacznie,
Gdzie uderzyć mu przychodzi,

w. 30 *liman* — płytka zatoka morska, przybrzeżne jezioro u ujścia rzeki.

w. 35 *czajka* (ukr.) — dawna łódź kozacka o dwóch sterach, bardzo szybka i zwrotna, używana do dłuższych wypraw, szczególnie wojennych.

Skąd robotę zacznie.
 Skręcił wasy z gęstą miną,
 Czajkom stanąć każe,
 55 Podniósł kołpak, wstrząsł czupryną:
 „Zguba tobie, wraże!
 Hej, młodecy! droga znana,
 Ja Carogrod minę;
 Lecz w Carogrod — do Sułtana,
 60 Pójdziemy w gościnę.”
 „Dobrze, ojcze atamanie,
 Zagramy w Bosforze!”
 „Dzięki, chłopcy! — niech się stanie!”
 I znów kipi morze.
 65 Pan ataman lulkę kurzy
 Na brzegu usiadłszy;
 Na niebiosach bada burzy
 I na falę patrzy.

Petersburg, 1839

Przełożył
 Władysław Syrokomla

DO M. MARKIEWICZA

Bandurzysto, orle siwy,
 Dobrze tobie, bracie,
 Bo masz skrzydła, bo masz siły

DO M. MARKIEWICZA

Pierwodruk w almanachu *Молодик на 1843 год*.

Tytuł: *Mikołaj Markiewicz* (1804—1860) — ukraiński historyk, pisarz, etnograf. W r. 1831 wydał książkę pt. *Ukraińskie melodie*, zawierającą liryki, wiersze patriotyczne, a także ukazującą bogactwo ukraińskiego folkloru oraz obrzędów ludowych. Kilka wierszy poświęcił postaci kobzarza-bandurzysty. Był również autorem znanej Szewczence, pięciotomowej *Historii Małorosji* (wyd. 1842—1843).

- I czasu nie brak ci.
5 Teraz leć na Ukrainę,
Na tę naszą, drogą.
Poleciałbym i ja z tobą —
Nie mam tam nikogo.
I tu czuję się samotnym,
10 Choć ludzi tak wiele,
I tam byłbym wszystkim obcy,
Sierota i — tyle!
Milczże, serce, uspokój się!
Sierota? Mój Boże!
15 A ojczyzna, Ukraina,
A ten step — jak morze?
Tam wiatr szumi, jak brat z tobą
Dzieli smutki, żale,
Tam w szerokim polu wola,
20 Grają morskie fale.
Grają fale, Boga chwala,
Smutek rozwiewają,
Tam mogiły z wiatrem bujnym
W stepie rozmawiają.
25 Poleciałbym, posłuchałbym,
Popłakałbym z nimi,
Lecz niestety! Los mię zmusza
Życ z ludźmi obcymi.

[Petersburg, 9 maja 1840]

Przełożył
Bohdan Łepki

HAJDAMACY

WSTĘP

- Świat stoi, a wszystko i mija, i ginie...
 Lecz o tym, skąd idzie i kędy przepada —
 I dureń, i mądry nie wiedzieć co gada...
 Ten żyje, ów kona... Owo się rozwinie,
⁵ A tamto zwiędnieje, na wieki zwiędnieje...
 I liście pożółkłe gdzieś wicher rozwieje.
 A świat tak i będzie, taki sam wschód słońca,
 I gwiazdy tak samo popłyną bez końca,
 I ty, jak i zwykle, o mój białowłocy!
¹⁰ Po niebios błękitach w noc jasną przeleczysz,
 Popatrzysz się w czyste zwierciadło krynicy
 I w morze bez granic — i znowu zaświecisz,
 Jak nad Babilonu wiszącym ogrodem,
 Nad starą mogiłą i biednym jej rodem.
¹⁵ O wieczny mój! Z tobą, sam nie wiem dlaczego,
 Jak z bratem czy siostrą, rozmawiam z ochotą
 I dumkę ci śpiewam z natchnienia twojego...
 Ach, radźże mi dzisiaj z tą krwawą tęsknotą!

HAJDAMACY

O poemacie zob. *Wstęp*, s. LIV i nast. Przytoczone urywki (*Wstęp* i *Epilog*) pochodzą z książkowego wydania z r. 1841. Fragmenty *Hajdamaków* próbował też tłumaczyć A. Konstanty Błachowski i Leo Belmont. Niestety, przekład Leonarda Sowińskiego daleko odbiega od oryginału. Oto pierwsze jego wiersze:

Все йде, все минає — і краю немає
 Живе... Умирає... одно зацвіло,
 А друге зав'яло, навіки зав'яло...
 І листя пожовкле вітри рознесли...

Wstęp

w. 13 Legendarne ogrody jednego z najstarszych i najwspanialszych miast starożytnego Wschodu, położonego nad Eufratem w Mezopotamii. Ich twórcą, zgodnie z przekazem, był król Nabuchodonozor.

- Nie jestem samotny, nie jestem sierotą.
20 Mam dziatki, a nie wiem, co robić mam z nimi!
Grzech ukryć je w sobie — te duchy żyjące,
Bo może to braci pocieszy na ziemi,
Gdy ujrzą te słowa i lży te pałace,
Którymi pieśń moja płakała nad nimi...
25 O, nie! Nie ukryję — wszak to duch żyjący!
Jak błękit niebieski bez granic widnieje,
Tak duch bez początku i śmierci istnieje...
Lecz gdzież to on będzie?... dźwięk przemijający!...
Ach! Dajcież przynajmniej choć pamięć mi swoją,
30 Bo ciężką jest piersi bezsławna mogiła.
Kochała was ona, o kwiaty wy moje!
I dołączę waszą opiewać lubiła.
Tymczasem do świtu zaśnie, me dzieci,
A ja wam watażki poszukam po świecie.

- 35 Hejże, zuchy, hajdamacy!
Świat wielki dowoli,
Lećcie, chłopcy, pohulajcie,
Poszukajcie doli.
Syny moje niedorośle,
40 Nierozumne dzieci,
Kto was szczerze, sierot biednych,
Przygarnie na świecie?
Syny moje, orły moje!
Hej, na Ukrainę!
45 Choć i licho tam się zdarzy
To pośród rodziny.
Tam znajdziecie dusze szczerze,
Zginać wam nie dadzą;
A tu... a tu... ciężko, dziatki!
50 Kiedy do dom zaprowadzą,
Powitają was ze śmiechem,

- Ten już zwyczaj mają —
 Wszyscy wielcy, drukowani,
 Słońce nawet łąją:
- ⁵⁵ „Nie z tej strony — mówią — wschodzi
 I niedobrze świeci,
 Tak by — mówią — należało...”
 Co tu robić, dzieci!
 Trzeba słuchać, ktoś wie? Może
- ⁶⁰ Nie tak słońce wschodzi —
 Toć piśmienni wyczytali...
 Rozum dziwa płodzi!
 A cóż na was rzekną oni?
 O, znam waszą sławę!
- ⁶⁵ „Niech — powiedzą — spoczywają,
 Póki ojciec wstanie
 I rozpowie po naszymu
 O tym tam hetmanie!
 Co tam kiep ten wygaduje
- ⁷⁰ Zmarłymi słowami —
 I jakiegoś tam Jaremeę
 Prowadzi przed nami,
 Odzianego w świętę szarą
 I w łapcie łyczane...
- ⁷⁵ Ej, na próżno widać w szkole
 Łatano ci boki!
 Po kozactwie, po hetmaństwie
 Mogiły wysokie,
 Nic się więcej nie zostało,
- ⁸⁰ I te — rozkopane.
 Próżna praca, panie bracie!
 Jeśli chcesz mieć grosze,
 A w dodatku sławę próżną.

- Śpiewaj nam *Matrioszę*,
 85 Lub *Nataszę, radość naszą,*
Sułtan, parkiet, szpory —
 Ot gdzie sława!... a on śpiewa
Hraje synie more —
 I sam płacze, za nim szłocha
 90 Siermiężna gromada...”
 Prawda, prawda, mędrce moi!
 Dzięki — i to rada!
 Kożuch dobry, szkoda tylko,
 Że nie na mnie szyty,
 95 A rozumne słowo wasze
 Łgarstwami podbito.
 Wybaczajcie — dla słów takich
 Uszu nie ma u mnie.
 Nie zaproszę was do siebie, —
 100 Wy bardzo rozumni,
 A ja dureń; wolę sobie
 W kącie mojej chatki
 Sam zaśpiewać i zapłakać,
 Jak dziecię bez matki,
 105 Oj, zaśpiewam — igra morze,
 Wichry powiewają,
 Step czernieje i mogiły
 Z wiatrem rozmawiają.
 Oj, zaśpiewam — rozwarły się
 110 Mogiły wysokie,
 Zaporoże aż po morze
 Kryje step szeroki,
 Atamani na bachmatach

w. 84—86 *Matriosza, Natasza, Sułtan* — żołnierskie pieśni rosyjskie.

w. 88 *Hraje synie more — Gra sine morze*, liryczna ludowa pieśń o treści historycznej.

- Poprzed buńczukami
 115 Przelatują, a porohy
 Między sitowiami
 Ryczą, jęczą — gniewają się,
 Nucą coś strasznego.
 Przysłucham się, rozżalę się,
 120 Zapytam którego:
 „Czemu, starzy, smutni tacy?”
 „— Synu, zła godzina...
 Dniepr się na nas gniewa czegoś,
 Płacze Ukraina!”
 125 I ja płacę... A tymczasem
 Świetnymi pocztami
 Występują atamani,
 Setnicy z panami
 I hetmani — każdy w złocie,
 130 Chatki mej nie minie...
 Weszli, kupią się koło mnie
 I o Ukrainie
 Rozmawiają — wspominają:
 Jak Sicz budowali,
 135 Jak Kozacy na bajdakach
 Porohy mijali,
 Jak po morzu buszowali,
 Grzali się w Skutarze —
 I jak, lulki zapaliwszy
 140 W Polsce na pożarze,
 Znów witali Ukrainę,
 Jak bankietowali...
 „Różnij, kobzarzu, lej, szynkarzu!” —

w. 135 *bajdaki* — płytkie łodzie długości do 20 m, którymi wożono towary po rzekach na Ukrainie. Kozacy używali tych łodzi do wypraw morskich.

w. 138 *Skutari* — wschodnia część Carogrodu.

- Kozacy hukali!
- 145 Dziad nalewa, nie poziewa,
Nie odpocznie, rwie się.
Kobzarz uciał, a Kozacy —
Aż Chortyca gniew się...
Metelicę i hopaki
- 150 Hurtem odcinają,
Kufle chodzą i przechodzą,
Tak i wysychają.
„Hulaj, panie, nie w żupanie,
Wichrze, pośród pola!
- 155 Graj Kobzarzu, lej, szynkarzu,
Póki wstanie dola!”
W bok się wzięwszy, na przysiadki
Parobcy z dziadami:
„Ot tak, chłopcy, dobrze dziatki,
- 160 Będziecie panami!”
Atamani wpośród uczyty,
Niby jaka rada,
Chodzą sobie, rozmawiają...
Wielmożna gromada
- 165 Nie wytrzyma — i tupnęła
Starymi nogami...
A ja patrzę, wpatruję się
I śmieję się łzami —
Ach, śmieję się, patrzę, zalewam się łzami —
- 170 Nie jestem sam jeden, jest z kim żyć na świecie;
Wśród domku mojego, jak w stepie gdzieś przecie,
Kozacy hulają, gaj szumi drzewami,

w. 148 *Chortyca* — wyspa na Dnieprze (Wielka i Mała). Na Małej Chortycy Dymitr Wiśniowiecki zbudował w latach 1554—1555 zamek, czasem identyfikowany z Siczą zaporoską. W rzeczywistości na Chortycy Siczy nie było.

w. 149 *metelica*, *hopak* — ukraińskie tańce ludowe.

- Mogła śni dumki smutne żaloba
 I morze gra sine, topola powiewa,
 175 Cichuteńko dziewczę *Hrycia* sobie śpiewa,
 Nie jestem sam jeden — jest żyć z kim do grobu.
 Ot, gdzie dobro moje, grosze
 I sława pocziwa,
 A za radę dziękuję wam,
 180 Bo rada zdradliwa!
 Póki życia, poprzestanę
 Na martwym tym słowie,
 By wylewać łzy i smutek...
 Bywajcie mi zdrowi!
 185 Czas mi w drogę już wyprawiać
 Działki serca mego,
 Niech ruszają, może znajdą
 Kozaka starego,
 Co powita syny swoje
 190 Sędziwymi łzami —
 Dość mi tego, raz więc jeszcze:
 Pan ja nad panami!

Petersburg, lipiec 1841

EPILOG

- Oj, dawno to było, jak małej dziecinie,
 Bez chleba, samemu, jak czajce po fali,
 2440 Wypadło mi błędzić po tej Ukrainie,
 Gdzie Gonta i Maksym z nożami hulali;

w. 188 *Kozak stary* — chodzi o Wasyla Hrehorowicza (1786—1865), sekretarza Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, który uczestniczył w wykupieniu Szewczenki z poddaństwa i później pomagał mu stypendiami. Jemu też dedykował Szewczenko *Hajdamaków*.

w. 192 Sowiński przełożył tylko część *Wstępu*. Całość liczy 268 wierszy.

- Oj, dawno to było, jak tymi szlakami,
 Co szli hajdamacy, drobnymi stopami
 Błądziłem, płakałem i ludzi szukałem,
²⁴⁴⁵ By dobra uczyli. A teraz wspomniałem,
 Wspomniałem, i przykro, że lichy zginęło.
 Ej, lichyż ty młode! dlaczegoś minęło,
 Zamieniłbym dolę dzisiejszą na ciebie,
 Gdy wspomnę te stepy, te chmury po niebie,
²⁴⁵⁰ I ojca, i dziada przypomnę ja sobie...
 Dziadunio żyw jeszcze, a ojciec już w grobie.
 Bywało, w niedzielę, *Mineje* zamknąwszy,
 Po czarce z sąsiadem serdecznym łyknąwszy,
 Ojciec prosi dziada, by o hetmańszczyźnie
²⁴⁵⁵ Opowiadał stary lub o koliszczyźnie.
 I oczy stuletnie jak gwiazdki pały,
 A słowa po słowach potokiem się lały:
 Jak Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy,
 Jak wrogi konały, jak miasta gorzały...
²⁴⁶⁰ Sąsiedzi drętwieli z żalości i strachu
 I mnie też małemu lzy w oczach stawały
 Nad śmiercią tytara. A nikt i nie baczy,
 Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.
 Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował
²⁴⁶⁵ W stuletniej swej głowie te dzieła kozacze,
 Com teraz wnuczętom powtórzyć spróbował.
 Wybaczajcie, ludzie dobrzy,
 Iż kozaczą sławę
 Wyśpiewałem po prostacku,

Epilog

w. 2441 *Gonta i Maksym* — Iwan Gonta i Maksym Zaliźniak.
 Zob. *Wstęp* s. V i LIV.

w. 2452 *Mineje* (*Czetje Mineje*) — *Zywoty Mniejsze Świętych*.

w. 2462 *tytar* — starosta cerkiewny, ojciec bohaterki poematu, Oksany, zabity przez szlachtę.

- 2470 Bez książkowej sprawy.
 Tak i dziad mój opowiadał,
 Daj mu, Boże, zdrowie!
 I ja za nim. Któż to wiedział,
 Iż mądrzy panowie
- 2475 Rzeczy takie czytać będą?
 Wybaczże im, dziadu —
 Niechaj łają! A tymczasem
 Ja z moją gromadą,
 Z Kozakami serdecznymi
- 2480 Co prędzej się zwinę
 I spać pójdę — i polecę
 Na tę Ukrainę,
 Gdzie chodzili hajdamacy
 Z świętymi nożami —
- 2485 Na te szlaki, com wymierzył
 Drobnymi nogami.
- Pohulali hajdamacy —
 Dobrze pohulali:
 Blisko roku krwią szlachecką
- 2490 Hojnie napawali
 Ukrainę i zamilkli —
 Noże poszczerbili.
 Nie ma Gonty! Nie ma nad nim
 Krzyża ni mogiły.
- 2495 Wiatry bujne gdzieś rozwiały
 Prochy hajdamacze,
 Nikt się nawet nie pomodli
 I nikt nie zapłacze.
 Jeden tylko brat przybrany

w. 2477 *Niechaj łają* — aluzja do nieprzychylnych Szewczence rosyjskich krytyków.

- 2500 Został się na świecie —
I ten, słysząc, jak okrutnie
Od piekielnych dzieci
Brat zamęczon, po raz pierwszy
Zażał Maksymisko;
2505 Łkał i płakał; łez nie otarł,
Umarł biedaczysko.
Żałość jego zadusiła
Śród obcego pola,
W cudzą ziemię położyła —
2510 Taka jego dola!
Smutno, tęskno hajdamacy
Żelazną tę siłę
Pochowali, usypali
Wysoką mogiłę;
2515 Zapłakali, rozeszli się,
Odkąd i przybyli,
Jeden tylko mój Jarema
Na kij się pochylił
I stał długo: „Spocznij, ojcze,
2520 Śród obcego pola,
Bo na swoim miejsca nie ma
I przepadła wola.
Śpij, Kozacze. Wspomni ciebie
Dusza jaka szczerą”.
2525 Poszedł stepem biedaczysko
I łezki ociera.
Długo, długo oglądał się,
Serce mu się rwało...
Zniknął... w stepie prócz mogiły
2530 Nic nie pozostało.

Ej, posieli hajdamacy
W Ukrainie zboże;

- Lecz nie oni go wyżełi...
 Cóż zrobić, mój Boże!
 2535 Nie ma prawdy, nie wyrosła,
 Krzywda wybujała...
 Rozeszli się hajdamacy,
 Gdzie dola pognała:
 Kto do domu, kto w dąbrowę
 2540 Z nożami w cholewach
 Kończyć Żydów. Tak i dzisiaj
 Sława szepcze w śpiewach.
 A tymczasem Sicz prastarą
 Zrujnowały wrogi;
 2545 Kto nad Kubań, kto za Dunaj:
 I tylko porohy
 Pozostały pośród stepu,
 Syczą, zawywają:
 „Pochowano dziatki nasze
 2550 I nas rozrywają”.
 Ryczą sobie, ryczeć będą,
 Dola ich minęła
 I na wieki Ukraina,
 Na wieki zasnęła.
 2555 Odtąd w bujnej Ukrainie
 Żyto zielenieje:
 Nigdzie jęków, dział nie słyhać,
 Wicher tylko wieje,
 Naginając wierzby w gaju
 2560 I burzan wśród pola.
 Wszystko zmiłkło — niechaj milczy:
 Taka Boża wola!
 Czasem tylko gdzieś wieczorem
 Ponad Dnieprem, w gaju,
 2565 Idą starzy hajdamacy,
 Idąc zaśpiewają:

„U naszego Hałajdy chata na pomoście,
Graj, morze! dobrze, morze!
Dobrze będzie, Hałajdo!”

[kwiecień — listopad 1841]

Przełożył
Leonard Sowiński

TOPIELICA

Ballada

Nocą wiatr nie hula w gaju —
Śpi, zanim zaświta,
Gdy się zbudzi — cichuteńko
Osiki zapyta:

⁵ „Kto to, kto to czesze warkocz
Na tym brzegu strugi?...

Kto to na przeciwnym brzegu
Szarpie warkocz długi?...

Kto to, kto to?” — cichuteńko

¹⁰ Zapyta, powieje,
Potem zdrzemnie się, nim nieba
Brzeg zaczerwienieje.

„Kto to, kto to?” — zapytacie,
Ciekawe dziewczęta:

¹⁵ „Oto córka na tym brzegu,
Na tamtym — mateńka.”

To zdarzyło się przed laty
Tu na Ukrainie.

TOPIELICA

Ballada ogłoszona po raz pierwszy w almanachu *Молодик на 1843 год*, tłumaczona na język polski także przez Edwarda Wyłomowskiego. Przekład Włodzimierza Słobodnika jest wierny treściowo i rytmicznie.

- W naszej wiosce wdowa żyła
20 W nowiutkiej chatynie.
Białolica, czarnooka,
Zgrabna i udała,
Strojna w żupan — rzekłbyś — pani
Zewsząd okazała.
- 25 Bez uroku ładna, młoda
I wdowa do tego,
Więc Kozacy całą hordą
Za ślicznotką biegną.
Idą za nią w dzień i w nocy,
- 30 Taka była miła,
Aż ci wdowa wtem bez sromu
Córkę urodziła.
Urodziła i beztrosko
Wdówka nasza gładka
- 35 Obcym ludziom ją oddała,
Taka to z niej matka!
Posłuchajcie więc — co dalej!
Ludzie córkę małą
Wykarmili, kiedy wdówce
- 40 Dobrze się hulało.
W dni powszednie i w niedziele
Piła i płażała
Z żonatymi, z parobkami,
Zanim nie zmarniała.
- 45 Ani się spostrzegła, kiedy
Przeszły młode latka...
Biada, biada! Matka więdnie,
Kwitnie córka gładka —
Rośnie, rośnie, aż wyrosła
- 50 Hanna czarnooka,
Jak topola pośród pola
Gibka i wysoka.

- „Ja Hanusi się nie boję!” —
Matusz sobie nuci,
55 A Kozacy tak się wiją,
Jak chmiel w krąg Hanusi.
A najwięcej rybak młody,
Żwawy, kędzierzawy,
Mdleje, wędnie przy Hanusi
60 Smagłej i czarniawej.
Sposzregła to matka stara
I zawoła w gniewie:
„Ty, obdarta rozpustnico,
Ja nauczę ciebie!
65 Już wyrosłaś, czas ci za męż,
Z chłopcami tańczysz...
Czekaj, czekaj! Dam ja tobie!...
Matki nie szanujesz!...
Nie, gołąbko!”

I ze złości

- 70 Aż zębami zgrzyta,
Taka to ci była matka!
Gdzież jej serce? — Spytaj.
Serce matki?... Biada, biada,
Źle to, źle, dziewczyny!
75 Miała matka kibić zgrabną,
Serce nie matczyne!
Ani wy się spostrzeżecie,
Jak brwi osiwieją,
Zegniesz się wysoka kibić,
80 A ludzie wyśmieją
Wasze lata, młode lata
I rzekną: „Ladaco!”
Popłakała się Hanusia,
Nie wiedziała, za co,
85 Za co matusz jej się gniewa,

Za co ją złażała,
Za co córkę rozpustnicą
Przy ludziach nazwała.
Rozpustnicą... Podły kacie,
90 Kogóż ty katujesz?
Za co, za co własne dziecko
Męczysz i mordujesz?

Katowała, mordowała,
Nic nie pomagało,
95 Jak ten kraśny mak w ogrodzie,
Dziewczę rozkwitało.
Jak kalina przy dolinie
Pod rosą poranną,
Tak piękniała, gdy się myła
100 Łzami młoda Hanna.
„Toć to czary! Czekaj, czekaj —
Szepcze matka podła —
Znajdę ja truciznę dla cie,
Żeby mi pomogła.”
105 I do wiedźmy poszła starej,
Trucizny zdobyła,
I trucizną tą o świcie
Córkę napoiła.
Nie pomogło... Stara matka
110 Przeklina godzinę,
W której kiedyś urodziła
Niemiłą dziecinę.
„Jak mi duszno! Chodź, córeczko,
Wykąpać się w stawie.”
115 „Chodźmy, mamo!” Legła Hanna
Na nadbrzeżnej trawie.
Legła sobie, rozesławszy
Białą koszulinę,

- A z tamtego brzegu rybak
120 Patrzy na dziewczynę...
I ja niegdyś... Ale co tam!...
Lepiej grzech zamilczę...
Jak to dziecko pod kaliną
Bawi się najmilsze,
125 Tak gnie w słońcu i rozgina
Kibić swą dziewczyna,
Patrzy na nią matka stara,
Aż ze złości sina.
Oniemiała z gniewu, bosa,
130 Cała rozchełstana,
Jak szalona rwie swe włosy,
Z ust jej bryzga piana.
Rzuciła się na Hanusię,
W warkocze się wpiła.
135 „Mamo, mamo! Co ty robisz?!”
Fala się wzburzyła,
Zakipiała, zajęczała,
Matkę z córką chłonie...
Szybko rybak kędzierzawy
140 Biegnie ku ich stronie.
Rzucił się do wody, płynie,
Błękit fal rozrywa,
Płynie, płynie, ot — dopłynął,
Nura dał... Wypływa...
145 I Hanusię utopioną
Już na brzeg wynosi,
I z zastygłych rąk matczynych
Wyrywa jej włosy.
„Serce moje! Dolo moja!
150 Otwórz czarne oczki!
Popatrz na mnie, uśmiechnij się!...
Nie chcesz?... Losie gorzki!...”

- Płacze, pada obok Hanny,
Odkrywa, całuje
155 Martwe oczy. „Popatrz na mnie!...”
Nie słucha!... Nie czuje!...
Leży sobie tu na piasku
I białe rączęta
Rozrzuciła, obok leży
160 Matka jej przekłeta.
Oczy jej wyłażą na wierzch
I zastygły w męce,
W żółtym piasku się nurzają
Stare, sine ręce.
165 Długo płakał rybak młody,
Długo się użalał:
„Nie ma dla mnie dobrej doli,
Życ mi w stawu falach...”
Podniósł ją i pocałował,
170 Fala z jękiem płynie,
Rozwarła się, zamknęła się
I ślad wszelki ginie...

- Od tej pory stawek czysty
Zarosła osika,
175 Nie kąpią się w nim dziewczęta,
Każda go unika.
Gdy spojrzą, to się żegnają,
Mówią, że zakłęty.
Smutno, smutno wokół niego;
180 A w nocy, dziewczęta,
Wynurza się z wody matka,
Na tym brzegu siada,
W mokrej białej koszulinie,
Zsiniąła i blada.
185 Na przeciwny brzeg spogląda,

- Rwie na sobie włosy,
 A tymczasem sina fala
 Hanusię wynosi.
 Nagusieńka, drgnie, na piasku
 190 Siądzie... Wtem wypłynie
 Rybak młody, kędzierzawy
 I na koszulinie
 Jej zielone trawy kładzie...
 Pocałuje w oczy —
 195 I do wody, bo się wstydzi
 Na kibić urocą,
 Na dziewczęcą kibić giętką
 Spojrzeć, i nikt nie wie,
 Co się wówczas w cichym gaju
 200 Pośród nocy dzieje.
 Tylko wicher do osiki
 Szepcze w mroku dłuго: ,
 „Kto to, kto to czesze włosy
 Usiadłszy nad strugą?”

Petersburg, 8 grudnia 1841—1860 .

*Przełożył
 Włodzimierz Słobodnik*

GAMALEJ

„Nie ma, nie ma wiatru i fala nie bije
 W naszej Ukrainie!
 Może radę radzą na tureckie szyje,
 Ale głos jej ginie.

GAMALEJ

Pierwodruk w wydaniu książkowym poematu z r. 1844, przedrukowany w nieco innej wersji w *Kobzarzu* z r. 1860. Istnieje kilka prób przekładu tego utworu, m. in. Alfreda Chajęskiego, Leonarda Sowińskiego (fragment) i Antoniego J. Gorzałczyńskiego. Początek przełożył też Aleksander Baumgarten:

⁵ Od Wielkiego Ługu przez szerokie łany
 Zawiej, cichy wietrze,
 Niech tęsknota minie, ucichną kajdany,
 Niech się łąza obetrze.

Zagraj, ciche morze, na twej cichej fali,
¹⁰ Rozwiń się w pogodzie,
 Gdzie kozackie czapki migają z oddali,
 Gdzie ich płyną łodzie.

Ułatwiał ich wiosłom szczęśliwą przeprawę
 Po twym łonie simiem,
¹⁵ Posłyszym ich sławę i czyny ich krwawe
 I jeszcze nie zginiem.”

Tak niegdyś Kozacy śpiewali w Skutary;
 Śpiewali, serdeczni — śpiewają i płaczą,
 Aż Bosfor się cofnął — zadumał się stary,
²⁰ Bo łzę po raz pierwszy oglądał kozaczą
 I płaczem kozackim zaryknął żałośnie,

Oj nie ma, nie ma wiatru ni fali
 Od naszej — od Ukrainy!
 Chcą gromić Turka? — tu na obczyźnie
 Żadnej nie słyszym nowiny.

Oj powiej, powiej wietrze stepowy
 Z Wielkiego Ługu — przez morze,
 Byś łąy osuszył, kajdany zgłuszył,
 Tęsknotę naszą przemożył.

Tytuł: *Hamalija* — postać legendarna. Wprowadzie *Historia Rusów* wspomina jakiegoś Hamaliję z przełomu w. XVII i XVIII, ale nie jako atamana biorącego udział w pochodzie na Turków. Być może, że posługując się tym imieniem, Szewczenko chciał uczcić Semena Hamaliję, głośnego w jego czasach obrońcę ludu pańszczyźnianego na Ukrainie.

w. 5 *Wielki Ług* — tereny na lewym brzegu Dniepru, pokryte lasem, oczeretami i jeziorami, należące do Siczy Zaporoskiej.

I fale namarszczył, jak żubr swoją skórę,
 Z limanu do Dniepru aż rośnie, aż rośnie,
 Aż grzmoce jak trąba ryczenie ponure.

- 25 Zawział się starzec w swym majestacie,
 Aż z ust pociekła mu piana,
 „Uderzcie w fale Ługu, mój bracie!
 Chortyco! siostró kochana!
 A czy wy śpicie? czy wy słyszycie,
 30 Wstawajcie, fale, do pracy!”
 Na wodach nowe zagrało życie
 I zaśpiewali Kozacy.

- Hej! u Turków z tamtej strony
 Chaty na pomoście,
 35 Grajże, morze, graj,
 Płyniem w tamten kraj!
 Hejże, Turcy z tamtej strony,
 Pyszni i bogaci;
 Czart ich złoto węź,
 40 Idziem sprawić rzeź,
 A wyzwolić braci!

- Hej! u Turków z tamtej strony
 Basza i janczary;
 Precz nam z baszą, precz!
 45 U nas baszą miecz,
 Sławny miecz nasz stary!

- Tak śpiewając płyną dalej,
 Wiatr im pierś rozdyma,
 A na czele pan Gamalej
 50 Ster bajdaku trzyma.
 Nie lękliwej on natury
 Wśród morskiej burzy,

Łódź to wzbija się pod chmury,
To się w głąb zanurzy.

- 55 Usnął Carogród w rajskim haremie,
Bezpieczną drzemką Skutari drzemie;
Wody Bosforu rwą z całą mocą,
To głucho stękną, to zaklekocą.
Jak gdyby czując, że zła godzina
- 60 Chciała rozbudzić gród Konstantyna,
„Cicho, Bosforze! — mówiło morze —
Bo ja twe brzegi piaskiem obłożę,
Pianą obryzgam twe brzegi kose,
Twe białe żebra mułem zaniosę.
- 65 Cicho, Bosforze! czyż ci nie znana,
Jaki to płynie gość do sułtana?”
Tak śpiewa morze — bo polubiło
Czubatych Słowian z męstwem i siłą,
Bosfor zaniemiał. Niech sobie drzemie
- 70 Zgnuśniały sułtan w swoim haremie.
Ale w Skutari, skuci w łańcuchy,
Nie śpią Kozacy pełni otuchy;
Jeden drugiego ośmiela wzajem,
Modląc się Bogu swym obyczajem.

- 75 Miły Boże na Syonie!
Nie daj zginąć w cudzej stronie —
Nie daj zginąć bez przyczyny
Twoim dzieciom z Ukrainy.
Ludzie wolni jak ptaszęta,
- 80 Niech nie dzwoni w cudze pęta;
Oszczędź wstydu naszej ziemi
I przed wrogiem, i przed swemi.
Och! czyżby miał Kozak dumny

Wstać na sąd Twój ż cudzej trumny

85 I na sądzie przy Twym tronie
Miał podnosić skute dłonie?...

„Rznijcie! bijcie! te psie wiary!”

Krzyczą z murów od Skutary,

Żywa radość i nadzieja

90 Gra już w sercu Gamaleja.

„Rznijcie, bijcie!... na mur dalej!”

Krzyczy z góry pan Gamalej.

Grzmi od armat Skutary,

Wróg się pieni, rozpacza,

95 Górą siła kozacza!

Legły trupem janczary.

Pan Gamalej surowy,

Korzystając z popłochu,

Rąbie bramy od lochu,

100 Łamie bratnie okowy.

„Hejże! powrót wesoły,

Łamcie, łamcie te mury,

Hej! sokoły, do góry!”

Strzepnęły się sokoły.

105 I zaśmiały się głucho,

Bo dźwigając okowy,

Od chrześcijańskiej mowy

Już odwykło ich ucho.

I noc w skrzydła szeleszcze,

110 Gdy raz pierwszy zobaczy

Strój bojowy kozaczy —

O! nie lękaj się jeszcze.

Przyjdzie pora obawy,

Gdy się wezmą za włócznie,

115 Gdy się bankiet rozpocznie

I zakipi bój krwawy.

- „Hej! zaświecim pod chmury!”
Rzekł Gamalej zawzięty,
I Skutari okręty,
120 I już płoną jej mury.
Aż w Stambule błysnęło,
Stambuł oczy wytrzeszczy,
Ale ogień złowieszczy
Już dokonał swe dzieło.
- 125 Stambuł się pieni i zębami zgrzyta,
Że tamtych brzegów dosięgnąć nie może;
Dosięgnął wreszcie — ale tylko chwytą
Za wyostrzone kozaczyzny noże.
Jak piekło, z hukiem pali się Skutary
- 130 I krew niewierna płynie przez bazyry,
Kształki strumienie i leje się w morze,
By nie zabrakło wody na Bosforze.
A kozaczyzna zwija się zażarta,
Wszędzie jej pełno — na lądzie, na wodzie,
- 135 Złoto i srebro do czapek zagarta
I zasypuje perłami swe łodzie.
Ogień dogasa, skończyła się praca,
Każdy do łodzi z łupami powraca
I zapaliwszy łulki przy pożarze,
- 140 Po krwawej wodzie szybują wiosłarze.
Lekką dłonią, chyżym wiosłem,
Kierują czółenki
I zwyczajnie Zaporozcy
Śpiewają piosenki.
- 145 Nasz ataman Gamaleja,
Nasza chluba i nadzieja,
Zebrał chłopców z Zaporozia
I pojechał na kraj morza.

- Ej! pojechał zdobyć sławę
 150 I pokruszyć więzy krwawe,
 Co u Turka rok już cały
 Jego braci krępowały.
 Przepłynęli do Skutary,
 Gdzie czekały więźnie kary,
 155 Ale krzyknął pan Gamalej:
 „Życ będziemy jeszcze dalej,
 Życ będziemy i pić wino,
 I pić wino z pełnej czary,
 I pohane bić janczary.
 160 Każdy namiot będzie kryty
 Tureckimi aksamity!”
 Wybiegł Kozak rozhulany,
 Jakby żyto żąć na łany,
 I rozległo się wołanie:
 165 „Sława tobie, atamanie!
 Sława twoja nie zaginie
 Po szerokiej Ukrainie,
 Żeś ty braci Zaporozża
 Spod niewiernych wyrwał noża”.

- 170 Tak łódź przy łodzi, a statek przy statku
 Na ukraińskie pośpiesza wybrzeże,
 A pan ataman płynie na ostatku:

w. 170 i n. brzmią w oryginale:

Пливут співаючи: пливе
 Позад завзятий Гамалія:
 Орел орлят мов стереже;
 Из Дарданелів вітер віє,
 А не женеться Візантія:
 Вона боїться, щоб Чернець
 Не засвітив Галату знову,
 Або гетьман Іван Підкова
 Не кликнув в море на ралець.

Orzeł swych orląt bezpieczeństwa strzeże!
Od Dardanelów wiatr wieje do morza,
175 A przecież Sambuł nie puszcza pogoni,
Bo się obawia dzieci Zaporozża,
Bo znów z pożarem mogą wrócić oni.
Płyną szczęśliwie — bo wiatr im na rękę,
Słońce ozłaca czarnomorską falę,
180 Co swym płuchotem rycerską piosenkę
Ku atamańskiej wyśpiewuje chwale.

Wiatr przyjazny w żagle wali,
Przepłynęli zdrowo
I za falę się schowali,
185 Za górę różową.

Petersburg, 1842

*Przełożył
Władysław Syrokomla*

ROZKOPANA MOGIŁA

- Cichy świecie, kraju miły,
 Moja Ukraino!
 Za co ciebie zrujnowano,
 Za co, matko, giniesz?
⁵ Czy się rano nie modliłaś,
 Kiedy słońce wstaje?
 Czy swej dziatwy nie uczyłaś
 Dobrych obyczajów? ·
 „Modliłam się i troszczyłam,
¹⁰ Dzień i noc nie spałam,
 Naszych dawnych obyczajów
 Działwę nauczałam.
 Wyrastały moje kwiaty,
 Moje dobre dzieci,
¹⁵ Panowałam i ja kiedyś
 Na szerokim świecie —
 Panowałam... Oj, Bohdanku,
 Nerozumny synu,
 Spójrz no teraz na swą matkę,
²⁰ Spójrz na Ukrainę,

ROZKOPANA MOGIŁA

Pierwodruk w wydanej w Lipsku w r. 1859 książeczce *Новые стихотворения Пушкина и Шевченки* jako tom VIII wolnej od carskiej cenzury serii Русская библиотека. Wiersz tłumaczyli również Paulin Święcicki i Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Przekład Jerzego Jędrzejewicza jest najbardziej adekwatny.

w. 17 Chodzi o Bohdana Chmielnickiego i jego zaprzeczenie interesów Ukrainy rosyjskim carom.

- Co, kołyszając cię, śpiewała
 O swojej niewoli,
 Co, śpiewając, wyglądała
 Końca czarnej doli.
- ²⁵ Oj, Bohdanie, gdybym czuła,
 Że zgubisz nas wszystkich,
 Udusiłabym cię w łonie,
 Zabiła w kołysce.
 Stepy moje wykupili
- ³⁰ Niemcy i Żydowie,
 Synom moim na obczyźnie
 Praca niszczy zdrowie.
 Stary Dniepr, mój brat, wysycha,
 Już mnie zaniedbuje,
- ³⁵ A mogiły, sercu miłe,
 Moskał rozkopuje.
 Niechże kopie, niech rozwała,
 Niech wszystko rozkrada,
 A tymczasem odszczepieńców
- ⁴⁰ Podrośnie gromada.
 Ci pomogą Moskałowi
 Grabić i plądrować,
 Z biednej matki połatana
 Koszulę zdejmować.
- ⁴⁵ Pomagajcie, okrutnicy,
 Matkę zakatować!
- Rozkopana i otwarta
 Z czterech stron mogiła.
 Czego oni tam szukali?
- ⁵⁰ Czyżby tam coś skryła

w. 29—30 Carskie władze osiedlały na żyznych obszarach Sycy Zaporoskiej kolonistów niemieckich.

Nasza wiara, ojciec nasi?
 Ech, gdyby odzyskać to, co skryte w grobie,
 Nie chodzilibyśmy już więcej w żałobie!

Berezań, 9 października 1843

Przełożył
 Jerzy Jędrzejewicz

*
 * *

Czehrynie, Czehrynie,
 Wszystko w świecie ginie
 I twa święta sława także
 Z wiatrem kiedyś minie,
⁵ W dal pofrunie z zimnym wiatrem
 Niby trawka licha.
 Lecą lata ponad ziemią,
 Stary Dniepr wysycha,
 Rozsypują się mogiły,
¹⁰ Wysokie mogiły —
 Twoja sława... i o tobie,
 Starcze słabosiły,
 Nikt już słówkiem nie objaśni,
 Gdzie stałeś, jak stałeś?

[Czehrynie, Czehrynie]

Początek oryginału:

Чигрине, Чигрине
 Все на світі гине,
 І святая твоя слава,
 Як пилина мине

Pierwodruk w czasopiśmie «Вечерниці» w r. 1863. Wiersz tłumaczyli również Paulin Święcicki, Jerzy Pogonowski i Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Tytuł: *Czehryn* — miasto w okręgu czerkaskim, na prawobrzeżnej Ukrainie. W latach 1648—1667 był rezydencją hetmanów i politycznym centrum kraju. Szewczenko odwiedził Czehryn w r. 1843 i sporządził szereg szkiców zabytków miasta.

15 Nawet w żartach nie wyrazi
Twojej dawnej chwały!!

Po cośmy bili się z Lachami?

Po cośmy Ordeę wyrzynali?

Po co łamaliśmy spisami

20 Moskiewskie żebra? Szabel stała

Bronowali ziemię miłą,

Krwią zraszali, zasiewali...

I cóż nam się urodziło??!!

Weszła tylko ruta... ruta...

25 Śmierć wolności naszej luta.

A ja, jak szaleniec, na twoich ruinach

Próżno płacząc; martwym snem śpi Ukraina,

Obrosła kąkolem, spowila się w burzan

I serce zbrukała w błotnistej kałuży,

30 Do wyięblej dziupli powpuszczała żmije,

A jej dziatwa w stepie czczą nadzieją żyje.

A nadzieję...

Wiatr po polu rozwieje,

Morska fala rozbije.

35 Niechajże wszystko wiatr unosi

Nieobjętymi skrzydły swemi,

A serce niechaj błaga, prosi,

By prawda była tu na ziemi.

Czehrynie, Czehrynie,

40 Druhu mój jedyny,

Wyzbyłeś się stepów, lasów,

Całej Ukrainy.

Śpij, żydostwem omotany,

Nim się słońce zbudzi,

45 Nim chłopiątka-hetmianiątka

Wyrosną na ludzi.

- I ja bym się modłać zasnął,
Ale myśl przeklęta,
Serce mi wciąż rozpłomienia,
50 Z duszy zrywa pęta.
Myśli moja, nie rwij, nie pal!
Może znajdę znowu
Moją prawdę nieszczęśliwą,
Moje ciche słowo,
55 I może wykuję z niego
Do starego pługa
Nowy lemiesz, nowe trzósło
I uprawię ugór...
Zaorzę i zabronuję
60 Każdy skrawek ziemi
I zasieję mymi łzami
Łzami najszczęśliwymi...
Może wzejdą i obrodzą
Noże obosieczne
65 I rozprują serce zgniłe,
Słabe i wszeteczne,
I krew martwą zeń wytoczą,
A naleją żywej,
Krwi kozackiej, czystej, świętej,
70 Naszej krwi prawdziwej!!!

Może... może... a wśród noży
Wzejdzie ruta nowa
I barwinki się rozwiną —
I te moje słowa,
75 Tęskne, dawno zapomniane,
Odżyją w pamięci,
I jak rybka zatrzepoce

Serduszko dziewczęce,
 I przypomni sobie o mnie
 80 Tam, w rodzinnym kraju...
 Słowa moje, łzy wy moje,
 Raju ty mój, raj!
 Śpij, Czehrynie, niechaj giną
 U wroga twe dzieci.
 85 Śpij, hetmanie, nim nastanie
 Prawda na tym świecie.

Moskwa, 19 lutego 1844

*Przełożył
 Jerzy Jędrzejewicz*

SOWA

Urodziła chłopka syna
 W dąbrowie wśród nocy.
 Dała dziecku brewki czarne,
 Dała kare oczy.
 5 Kitajką je owinęła,
 Świętych upraszała,
 By małemu święta siła
 Jasną dolę dała.
 „O, ześlij mu, Matko Boża,
 10 Wiele łask i szczęścia —
 Wszystko, czego biedna matka
 Nie ma dla dziecięcia!”
 Do świtania wodę brała,
 W barwinku kąpała,
 15 Do północy kołysała,
 Do zorzy śpiewała:

SOWA

Wiersz drukowany po raz pierwszy dopiero w r. 1906 w czasopiśmie «Нова громада».

- „Lulaj, synku... matka
Kukułkę prosiła.
Ona ci kukala,
20 Prawdę wywróżyła:
Sto lat mi upłynie
Przy tobie, kochanie.
Będę gospodynią
W bogatym żupanie.
25 Ani się obejrzysz,
Przemknie rok za rokiem.
Będiesz jak królewicz,
Jak jesion wysoki.
Strojny, urodziwy,
30 Wesół i szczęśliwy,
I z żonką przy boku.
Znajdę tobie równą
Choć za morzem sinym,
Albo setnikównę,
35 Albo kramarzównę —
Z wianuszką dziewczynę.
Ej, w trzewiczkach kraśniuteńkich,
W zielonym żupanie
Jak paw chodzi po świetlicy,
40 Jakby jaśniepani
Wciąż gawędzi z tobą mile.
W chacie — jakby w niebie,
A ja z ławy — szanowana,
Wciąż patrzę na ciebie...
45 Oj, synu, syneczku,
Kochany, jedyny!
Gdzież jest taki drugi w świecie,
W całej Ukrainie?
Dziwujcie się, dobrzy ludzie,

50 Nie ma i nie będzie
Piękniejszego. Jasną dołę,
Szczęście syn zdobędzie”.

?

Oj, zazulo, zazuleńko,
Cóżś uczyniła?
55 Po coś ty jej długie lata,
Sto lat wywróżyła?
Czyliż jest na naszym świecie
Posłuszna nam dola?
Gdyby była!... Toć by matka
60 Z niemieckiego pola
Przywołała dla dzieciny
I dołę, i wolę...
Oj, niestety!... A nieszczęście
Samo się potrudzi;
65 Zajdzie dróżką i bezdrożem —
Wszędzie, gdzie są ludzie.

Radowała się syneczkiem
Jak kwiatuszkiem w gaju...
Aż tu nagle na mogiłki
70 Ojca zabierają.
Pozostaje biedna wdowa;
Choć młoda i zdrowa,
I nie sama — jednak ciężko
Dzieciątka odchowac!...
75 Poszła prosić, by ją ludzie
Radą wsparli w biedzie,
Poradzili, by najmitką
Została, sąsiedzi...
Porzuciła chatę,
80 Poszła wdowa na wyrobek,
W jej ślad niedostatek.

Dni i noce harowała,
Poduszne płaciła
I synkowi za trzy kopy
85 Żupanik kupiła.
Żeby i jej — wdowie dziecko
Do szkoły chodziło!

Ojże, doło, ty doło,
Oj, ty szczęście sieroty,
90 Czy to gajem, czy polem,
Gdzie się włóczysz z hołotą,
Cyganisko, niecnoto?
Bogatemu i na górze
Zdrój przed progiem dudni,
95 A ubogi i w parowie
Musi kopać studnie.
U bogacza dzieci rosną
Podobne wierzbinnie,
A to jedno dziecko wdowy —
100 Jak źdźbło przy drożynie.

Wychowała wdowa syna,
Błysło szczęście dla niej:
I piśmienny, i urodny —
Wprost jak malowanie!
105 Spokojniutko jakby w raj
Dzień za dniem się snuje,
Czarnobrewa nań zerkają,
Ręczniki szykują.
Pokochała go bogata,
110 Nie pocałowała,
Wyszywała chustkę w darze,

Nie podarowała.
 Chyłkiem bieda szła z za morza
 Przez las i step głuchy.
 115 Wreszcie doszła... Jęli chłopców
 Zakuwać w łańcuchy.
 Do obwodu ich gościńcem
 Pognali niemało.
 Wdowa szła wśród innych matek
 120 I gorzko płakała.

Nocą na postoju
 Straże rozstawiali.
 Starej wdowie do obozu
 Zbliżyć się nie dali.
 125 Oj, w rekruty zabierają
 Wśród wielkiego płaczu.
 Wszystko małe i scherlałe —
 To dzieci bogaczów:
 Ten kaleka i ma świeka,
 130 Ten — niezgrabnie chodzi,
 Ten — garbaty, ten bogaty,
 Tych — czworo w zagrodzie.
 Wszyscy na nic, uwalmiani,
 Wszystkim słońko świeci.
 135 Jedynego miała wdowa
 I ten im w sam raz pasował.

Znowu bieda zawitała,
 Trza rzucać zagrodę.
 Najęła się nosić Żydom
 140 Za chleb czerstwy wodę.
 Chrześcijanie jej nie wzięli:
 „Chora i niemłoda,
 Nie poradzi — mówią — takiej

КОБЗАРЬ

Т. ШЕВЧЕНКА.



САНИКТЕРЗВУРЪ.

1840.

ВЪ ТИПОГРАФИИ Е. ФИШЕРА.

Karta tytułowa *Kobzarza*



Taras Szewczenko. Żebrzące kazachskie dzieci

- i ogryzka szkoda”.
- 145 W imię Chrysta... Nie daj Boże!
Dożyć takiej chwili,
Byście chociaż o łyk wody
Bogacza prosili.
Po kopiejce zarabiała,
150 Pół kopy zebrała.
List do syna napisała,
Do wojska posłała.
Lżej na sercu. Mija roczek...
Drugi, trzeci minął.
- 155 Mija czwarty i dziesiąty —
Ni słowa od syna,
Ni słóweczka. Losie zły!
Trza na stare lata
Torby brać, iść drażnić psy —
160 Od chaty do chaty.
Wzięła torbę, wyszła za wieś,
Już tam nie wracała —
Na wygonie blisko siadła,
Dzień i noc siedziała
- 165 Za wrótniami. A tu lata
Przelatują głucho.
Zgarbiła się, poczermiała —
Nie poznać staruchy.
I kto by ją tam poznawał —
170 Dziadówkę ubogą?
Siedzi sobie to i ciągle
Spogląda na drogę.
Tak dzień po dniu, noc po nocy,
Czy lato, czy zima...
- 175 A żołnierza — jej syneczka,
Jak nie ma, tak nie ma!

W czas wieczorny nad jeziorem
 Wicher szumi w tataraku,
 Aż do rannych zórz z wieczerzą
 180 Czeką matka jedynaka.
 W czas wieczorny nad jeziorem
 W osocynie wicher szepcze,
 W ciemnym gaju na Kozaka
 Próżno czeka wierne dziewczę.
 185 W czas wieczorny wicher wieje,
 Słaby krzew ugina,
 Płacze w chatce rodzicielka,
 A w krzakach — dziewczyna.
 Popłakała urodziwa,
 190 Zaśpiewała rankiem,
 Zapłakała matka siwa,
 Płacze bez ustanku.
 I modli się, i rozpacza,
 Klnie wszystko na świecie.
 195 Oj, twardeście dla swych matek,
 Nieszczęśliwe dzieci!

Pozdierane starcze ręce
 W górę wyciągała,
 Swoją dolę przeklinała,
 200 Syna przyzywała.
 Luź przerywa swe lamentsy
 I z ogromnym żalem
 Oczy łzami wypełnione
 Zatapia w oddali.
 205 Patrzy wciąż... I wszystkich pyta,
 Ktokolwiek przechodził —
 Czy przypadkiem nie widzieli
 Żołnierza na drodze,

Jej syneczka? —

Nie, nie znają —

- 210 I zdążają dalej...
 Siedzi cicho, nieruchomo.
 Nie płacze już wcale.
 Oszalała z bólu. Kamień
 Do serca przytula,
 215 Synem zowie. To go łaje,
 To go pieści czule,
 To zaśpiewa głosem cichym
 I drżącym od bólu:

- „Zmija chatę podpaliła,
 220 Dzieciom kaszy nawarzyła,
 Rozpostarła chustę białą,
 A tu wojsko przeciągało.
 Szare gęsi pod chmurami
 Wciąż czwórkami, mkną czwórkami!
 225 Odleciały het, het, w świat!
 Na kurhanie orzeł siadł.
 Na kurhanie pośród nocy
 Wydziobał kozacze oczy.
 Czeką dziewczę w gaju ciemnym
 230 Na Kozaka nadaremnie”.

- W dzień ze śmietnisk po podwórkach
 Skorupki wyjmuje
 I mamrocze, że synkowi
 Gościńiec szykuje.
 235 Gdy zapadła noc — w łachmanach,
 Z rozkudłanym włosom,
 Po wsi chodzi, lamentuje,
 Śpiewa dzikim głosem.
 Ludzie żlili się. Toć przecie

- 240 Spać im nie dawała,
 Pod płotami ich pokrzywy
 I burzan deptała.
 Z rana dzieci wzdłuż opłotków
 Biegały za wdową
 245 Śmiejąc się, kijami drażniąc,
 Przechybiając „Sową”.

Petersburg, 6 maja 1844

Przełożył
 Tadeusz Chrościelewski

SEN

K o m e d i a

Ducha prawdy, którego świat przyjąć
 nie może; bo go nie widzi, ani go zna.
Ewangelia św. Jana XIV, 17

- Każdy z nas ma swoją dolę,
 Swą drogę szeroką:
 Ten muruje, ów rujnuje,
 Trzeci chciwym okiem
 5 Za światami dalekimi
 Wypatruje ziemi,
 By zagarnąć i ze sobą
 Zabrać ją do grobu;
 Ten ogrywa w karty swata
 10 W jego własnej chacie,
 A ów w domu po kryjomu
 Ostrzy nóż na brata;
 Jeszcze inny, bogobojny,

SEN (Komedia)

Obszerny ten poemat ukazał się w druku po raz pierwszy poza granicami carskiej Rosji, we Lwowie w r. 1865, zaś w Rosji dopiero w wydaniu petersburskim *Kobzarza* w r. 1907. Szerzej o utworze zob. *Wstęp*, s. LXVII i nast. Tekst niniejszy jest jedynym polskim pełnym przekładem *Snu*.

- Trzeźwy i spokojny,
 15 Aż niby kot zaczai się
 Na ciebie i z góry
 Skoczy naraz, by w twe trzewia
 Wpiąć swoje pazury —
 I nie błagaj: nie wyproszą
 20 Ni żona, ni córki;
 Inny, szczodry i wspaniały,
 Stawia Boże chramy
 I ojczyznę tak miłuje,
 Jak rodzoną mamę —
 25 O! miłuje! Ale krew z niej
 Niczym wodę toczy!...
 A rodacy milcząc patrzą,
 Wytrzeszczają oczy
 Jak jagnięta: „Niechaj — mówią —
 30 Może tak i trzeba!”

- Może trzeba! To już chyba
 Nie ma Boga w niebie!
 W ciężkim jarzmie upadacie
 I raję jakiegoś
 35 Na tym świecie pożąacie?
 Nie ma, nie ma jego!
 Daremny trud! Ocknijcie się,
 Ocknijcie się: przecie
 Wszyscy w świecie, królewęża
 40 I żebracy — dzieci
 Adamowe! i ten i... ten...
 A cóż to, ja zbrodzień,
 Że uczuję i w niedzielę,
 I w święto, i co dzień?
 45 A wam nudy? Narzekacie?
 Cicho już! Nie krzyczcie!

Bo ja piję swą krew własną,
A nie ludzką — wieźcie!

Tak oto w nocy z uczty raz,
50 Kiedy się wlokłem popod tyny,
Dumałem sobie. (Miałem czas,
Zanim doszedłem do chatyny.)

A w mojej chacie nie ma dzieci,
Żona mię nie łaje,

55 Cicho, niby w raj —
Gdzie spojrzysz, łaska Boska, bracie —
I w sercu, i w chacie.

Więc zasnąłem, przyszedłszy do chaty,
A pijanego, kiedy już sen skruszy,

60 To chociażby jechały armaty,
On nawet wąsem nie ruszy.

I przyśnił mi się sen nadzwyczajny, przedziwny.

Najtrzeźwiejszy upiłby się nim,
Skąpy Żyd dałby okup sowity,

65 By napatrzeć się takich dziw.

Lecz nie zobaczy, nie!

Niby widziałem we śnie,

Jak leciała sowa

Nad urwiskami i łąkami,

70 Nad przepaściami,

I głębokimi jarami,

I szerokimi stepami,

I bajrakami...

A ja lecę w ślad tej sowy

75 I żegnam się tymi słowy

Ze ziemią:

w. 50 *tyn* — płot.

w. 73 *bajrak* (z ukr.) — gaj, lasek w parowie; tu: karłowata sosna.

- „Żegnaj, świecie, żegnaj ziemi,
 Kraino ponura!
 Ja swe męki, swe udreki
 80 Schowam w ciemnych chmurach.
 Lecz do ciebie, Ukraino,
 Nieszczęśliwa wdowo,
 Przylatywać będę nawet
 Z tych chmur na rozmowy,
 85 Na rozmowy ciche, smutne,
 Na szczere narady;
 O północy, kiedy rosy
 Padają, upadnę.
 Pogwarzymy, pomarzemy,
 90 Póki słońce wstanie.
 Póki twoja dziatwa mała
 Na wroga powstanie.
 Żegnajże mi, matko moja,
 Żegnaj mi, niebogo!
 95 Hoduj dzieci — wiedz, że prawda
 Żywa jest u Boga!”

- Lecę... Patrzę — widnokregi
 Płoną już, dzień świta;
 Słowik słońce w ciemnym gaju
 100 Wdzięczną piosnką wita;
 Ledwie-ledwie wietrzyk wieje;
 Widać stepy, łąny,
 Nad jarami, nad stawami
 Wierzby zadumane;
 105 Sady rześne, że aż gną się,
 Topole na woli
 Postawały i, jak stróże,
 Rozmawiają w polu.
 I wszystko to, cały kraj ten —

- 110 Jedno piękno boskie:
Umywa się w rannej rosie
Zielone, beztroskie;
Umywa się, uśmiecha się,
Wdzięczy się do słońca...
- 115 I początku temu nie ma,
I nie będzie końca!
Nikt tych skarbów nie przysporzy
I nikt nie roztrwoni...
Czemuż tedy smutno, Boże,
- 120 Sercu w moim łonie?
Czemu płaczesz, duszo biedna?
Czemu, duszo, płaczesz? Chyba ty nie widzisz?
Chyba ty nie słyszysz, jaki to tam płacz?
Spójrz tylko dokoła, zastanów się, patrz!
- 125 Polecę wysoko, w błękity, nad chmury:
Tam nie ma ni kary, ni władczej purpury —
Tam milkną zarówno i łkania, i śmiech.
A w dole, daleko pod nami, w tym rajcu
Ostatnią koszulę z kaleki zdzierają,
- 130 Ze skórą zdzierają — chyba to nie grzech?
Bo mówią, że trzeba dla paniąt na buty.
Tam wdowę fantują i biorą w rekruty
Jej syna, ostatnią nadzieję jedyną,
Bo wojska za mało... A tam znów pod tynem
- 135 Spuchnięte niemowlę łka z głodu i mrze,
A matka pszenicę na pańszczyźnie żnie.
Tam... czy widzisz?... Oczy, oczy!
Jaka męka z wami!
Lepiej byście wyschły były,
140 Wypłynęły z łzami!
Uwiedziona popod płoty
Z dzieciątkiem wędruje.
Ojciec, matka wyrzekli się,

Obcy nie przyjmują!...

145 Nawet dziady od niej stronią!

A panicz omija:

Już z dwudziestą bęcwał jakiś

Poddanych przepija!

Czy Bóg widzi naszą biedę,

150 Nasze łzy przez chmury?

Może widzi, a pomaga —

Tak samo, jak góry

Te odwieczne, tak rześście

Krwią ludzką skropione!...

155 Duszo moja ty uboga,

Serce utrapione!

Cóż mam począć? Chyba struć się,

Skostnieć, a do Boga

Posłać dumy — niech wołają:

160 „Powiedz, powiedz, Panie,

Czy długo trwać jeszcze będzie

Katów panowanie?”

Lećże, moja dumo, moja sroga męko,

I zabierz ze sobą wszystkie biedy, zła,

165 Towarzystwo swoje! To rodzina twa.

Kochałeś je kiedyś, na ich ciężkich rękach

Wyrosłaś, więc teraz zabierz je i leć,

Jak orłę po niebie rozpuść czarną sieć!

Niechaj się czerni i czerwieni,

170 Płomieniami mieni,

Niechaj znów zmijami zieje,

Trupem ziemię kryje.

A bez ciebie ja byle gdzie

Schronisko zdobędę

175 Dla swojego serca. Raju

Wszędzie szukać będę.

I znów ponad ziemskie rubieże
 Lecę i ziemię żegnam szczerze.
 Ciężko matkę pozostawiać
 180 Samą w chacie pustej,
 Ale jeszcze gorzej patrzeć,
 Jak żyje w ubóstwie...
 Lecę, lecę wśród zawiei;
 Widnokrąg w śniegach hen bieleje;
 185 Gdzie spojrzę — bagno albo gaj;
 Mglista pustynia to, nie kraj...
 Nie widzę ludzi, nie ma śladu
 Ludzkiej strasznej nogi...

Bądźcie zdrowi! Żegnajcie mi,
 190 Wrogi i nie wrogi!
 Już ja do was nie przyjadę!
 Pijcie i ucztujcie —
 Nie przeszkadzam!
 Zostanę sam
 195 W śniegu na noclegu.
 A zanim wy dowiecie się,
 Że jeszcze przed wami
 Jest kraj jeden, nie zalany
 Krwią ludzką i łzami,
 200 Spocznię sobie...
 Ale, co to?
 Kajdany jak dzwony
 Huczą w głębiach. Spojrzę i tam...
 O, ludu spodlony!
 205 Skąd się wziąłeś? Co tu robisz?
 I czego tam szukasz,
 W tych podziemiach?
 Już ja swojej
 Doli nie oszukam —

- 210 Nie skryję się nawet w niebie!
Za cóż taka kara?
Takie męki? Co ja komu
Złego wyrządziłem,
Że przemocą ciężkiej ręki
- 215 Wzięto ducha mego
I zakuto, a płomienie
W sercu rozniecono
I te dumy jako stada
Kruków wypuszczono?
- 220 Nie wiem, za co pokutuję,
Cierpiąc męki srogie,
I kiedy je skończę, także
Powiedzieć nie mogę!

- Gwar na pustynnym obszarze,
- 225 Niby ze swoich cmentarzy
Umarli wstają, aby stąd
Po prawdę iść na Boży sąd.
Nie umarli to, nie trupy
Na sądy idące.
- 230 Żywych ludzi całe kupy,
Kajdanami grzmiące —
Z nor głębokich złoto niosą
Nienasyconemu
Zatkać gardziel...
- 235 Katorznicy!
A za co? I czemu?
To wie chyba Wszechmogący,
A może On także
Nie dowidzi?
- 240 Oto zbrodniarz
Z piętnem — swe kajdany
Ciężkie wlecze, a tam — zbójca

Przez zbirów chłostany,
 Aż zębami z bólu zgrzyta,
 245 A jeszcze nóż chwytą,
 Aby zarznąć towarzysza!
 A pomiędzy nimi,
 Między tymi zbrodniarzami,
 Zakuty w kajdany,
 250 Król wolności, piętnem hańby
 Ukoronowany!
 Na torturach nie wyciąga
 Swych błagalnych dłoni,
 Raz dobrocią rozpalone
 255 Serce — wiecznie płonie.

A gdzież są twe dumy, twe kwiaty różane,
 Jak dzieci miłośnie wypielęgnowane?
 Gdzie je zostawiłeś? Powierzyłeś komu?
 A może je w sercu nosisz po kryjomu?
 260 Nie ukrywaj, bracie, lecz, jak ziarno wiosną,
 Rozsiej między ludźmi, niechaj rosną, rosną!
 Pokuty chcesz jeszcze?
 Ja myślę, że dość ci —
 Zimno przenika mię do kości
 265 I budzi rozum.

I lecę znów. Ziemia czarnieje.
 I drzemie rozum, serce mdleje.
 Wtem spojrzę: chaty nad drogami
 I miasto ze stoma cerkwiemi.
 270 A w miastach, jak żurawi roje —
 Moskale ćwiczą rotę swoje.
 Nakarmieni i obuci,
 Kajdanami skuci,
 Musztrują się...
 275 I spojrzę znów:

A w dole, niby wielki rów,
 Bagnisko; na bagnisku mury,
 A nad murami, niby chmury,
 Mgła wisi chłodna...

280 Istny cud,
 Ogromny, przeogromny gród.
 Czy to turecki?
 Czy niemiecki?

A może, może i moskiewski?
 285 Świątynie, pałace,
 Panowie brzuchacze,
 I ani jednej chaty.
 Zmierzchało się...

Ogni! Ogni!
 290 Co ogni dokoła!
 Aż zląkłem się...
 „Hurra! Hurra!”

Wciąż ktoś „hurra” woła.
 „Cicho, durnie! Skąd ta radość?
 295 Czego się tak drzecie?
 Że płoniecie?”

„E kaj chachoł!
 Nie znajet paradu!
 U nas parad. Sam izwolit
 300 Siewodnia gulati”.
 „A gdzież ten On? Gdzie ta caca?”
 „Wot widzisz: w pałatach”.
 Przepycham się. Aż rodaczek,
 Z guzikami z cynku,

w. 297—300 (ros.) — Ejże, chachole! [Chachłami pogardliwie nazywano w Rosji Ukraińców.] Nie wie, co to parada! Mamy paradę. Sam [w tym wypadku car] pozwoli się zabawić.

w. 302 (ros.) — Ot, widzisz: pod namiotami.

w. 304 Z guzikami z cynku — tu: urzędnik.

- 305 Do rodactwa przyznaje się
I pyta się: „Synku,
Skąd ty jesteś?”
„— Z Ukrainy!”
„— I tutejszym nie władasz językiem?”
- 310 „— Władam — mówię — ale nie chcę.”
„— Jaki dziwak, Boże!
Mnie tu wszystkie drzwi znajome,
Bo służę przy dworze.
Więc spróbuję cię wprowadzić,
- 315 Ale wiesz: oświata!
Toteż nie szczędź pół rubelka
Dla rodaka, brata!”
„— A bodaj cię, kałamarzu!”
I znów niewidoczny
- 320 Zrobiłem się i wchodzę tam,
Ach, mój Boże mocny!
Więc tu jest raj?
Złotem szczerym
Cali ozłoceni
- 325 Wyjadacze.
Aż oto: sam,
Wysoki i srogi
Ukazał się. Koło niego
Żoneczka nieboga,
- 330 Jak podpieńka zasuszona,
Cienka, długonoga,
A w dodatku jeszcze głową
Tak pociesznie kiwa.
A więc to jest ta bogini,
- 335 O której nam dziwa
Nabajali jej poeci,
Dworscy wierszokleci?
A ja głupi, w ciemię bity,

- Moskalom na kwitek
340 Uwierzyłem.
 Więc czytaj ich
 I wierz ty ich słowom!
 Za bogami — państwo, państwo,
 I w srebrze, i w złocie,
345 Jak te wieprze hodowane,
 Pyzate, brzuchate.
 A tak prą się, tak tłoczą się,
 Aby stanąć prawie
 Koło „samych”: może zechcą
350 Uderzyć łaskawie
 Lub prztyka dać, choć małego.
 Chociażby pół tylko,
 Byle pod nos.
 Nagle jak mur
355 Stanęli i chwilkę
 Ani mru-mru!
 Car mówi coś,
 A piękna caryca,
 Jak ta czapla na mokradłach,
360 Wdziękami zachwyca.
 Długo tak paradowali,
 Nadęci jak sowy,
 Szeptali coś (dalekom stał,
 Nie słyszał rozmowy).
365 O o j c z y ź n i e śnać mówili,
 O nowych pętlicach
 I o musztrach jeszcze nowszych.
 A potem caryca
 Siadła wdzięcznie na zydelku,
370 A car jak nie wytnie

- Najwyższego dostojnika
W gębę! Biedak sprytnie
Oblizał się i mniejszego
Buch w brzuch!
- 375 Zahuczało,
A ten mniejszy sąsiedniego,
Jako i przystało,
Bęcnał w plecy, w potylicę,
Sąsiedni mniejszego,
- 380 Niżli sam był, a ten małych,
A mali malutkich,
Marny drobiazg okładali
Pięściami ze skutkiem,
Aż wyparli go za progi,
- 385 Więc drobiazg za progiem
Na ulicach — prawosławnych
Nuże brać pod nogi
I miętosić. A ci krzyczą
I wrzeszczą, i ryczą:
- 390 *Hulá nasz batiuszka, hulaá!
Hurrá! Hurrá! Hurrá!"*
Roześmiałem się i — koniec,
Choć mnie też ścisnęli,
I to dobrze! Aż nad ranem
- 395 Spokojnie usnęli.
Tylko jeszcze prawosławni
Gdzieniegdzie stękali
I stękając łaski Boskiej
Dla cara błagali.
- 400 Kpić, czy płakać?
Pójdę raczej —
Na miasto popatrzę.
Noc, jak dzień, tam. Ponad rzeką
Pałace, pałace.

- 405 Brzegi rzeki kamieniami
 Porządnie obszyte.
 O, Boże mój, jakie dziwo,
 Cud niesamowity
 Z tego błota, trzęsawiska,
 410 Z bajora zrobiono!
 I bez noża ludzkiej krwi tam
 Sporo wytoczono.
 A na drugim brzegu rzeki
 Twierdza i dzwonnica,
 415 Niby ostro zaciosana
 Błyszcząca iglica.
 I zegary dzwonią, dzwonią...
 Robię zwrot... Patrz! Cwałem
 Pędzi koń i kopytami
 420 Łamie twardą skałę.
 Na tym koniu oklep jeździec
 (W świecie, czy nie w świecie?),
 Czapki nie ma, tylko skronie
 Owijają liście.
 425 A koń goni. Zdaje ci się,
 Że przez rzekę skoczy
 Na drugi brzeg, aż jeździec dłoń
 Wyciąga wszechwładnie
 Hen przed siebie, niby cały
 430 Świat zagarnąć pragnie,
 Caluteńki!
 Któż to taki?

w. 414 *Twierdza i dzwonnica* — chodzi o twierdzę pietropawłowską, więzienie dla największych przestępców politycznych.

w. 419—424 Mowa o pomniku cara Piotra I dłuta Étienne Maurice'a Falconeta na Placu Senackim w Petersburgu, wykonanym na zlecenie Katarzyny II, odsłoniętym w r. 1782. Pomnik ten należy do arcydzieł rzeźby nowoczesnej.

Wtem napis na skale
 Przeczytałem, dłutem kuty:
⁴³⁵ „*Pierwomu Wtoraja*”.
 Pierwszy ten, co Ukrainę
 Naszą ukrzyżował,
 A „Wtoraja” — co dobiła
 Nieszczęśliwą wdowę.
⁴⁴⁰ Katy, katy, ludojady,
 Ileście nakradli.
 Ile zżarli! A cóżeście
 Do grobu zabrali?
 I na duszy tak mi ciężko
⁴⁴⁵ Było, niby dzieje
 Swego kraju odczytuję!
 Stoję i truchleję,
 A tymczasem słyszę cichy,
 Smutny śpiew — ktoś śpiewa
⁴⁵⁰ Niewidzialny:

„Na linię z motykami
 Szły pułki z Głuchowa,
 A mnie z mymi Kozakami
 Carski rozkaz wołał

w. 435 *Wtoraja* — Katarzyna II.

w. 451 n. Monolog włożony w usta pułkownika czernihowskiego Pawła Połubotka, mianowanego w r. 1722 tymczasowym hetmanem Ukrainy. Domagał się on od władz rosyjskich powrotu do starych, kozackich form administracji (m. in. wybieralności hetmanów) oraz zniesienia tzw. Małorosyjskiego Kolegium. Wezwany do Petersburga został uwięziony i osadzony w twierdzy pietropawłowskiej, gdzie zmarł w r. 1724.

w. 452 *Głuchów* — miasto w okręgu sumskim, będące od r. 1708 aż do lat pięćdziesiątych w. XVIII siedzibą hetmanów lewobrzeżnej Ukrainy.

- 455 Jak hetmana nakaznego
Do stolicy jego,
O, Boże nasz litościwy,
O, carze straszliwy!
Za to, coś ty z Kozakami
460 Zrobił, bądź przeklęty!
Po wsze czasy bądź przeklęty,
Wrogu nasz zawzięty!
Zasypałeś błoto kośćmi,
Kośćmi szlachetnymi,
465 I stolicę zbudowałeś
Na błotnistej ziemi —
Na ich trupach.
W tej stolicy,
W głębokiej ciemnicy
470 Zamorzyłeś mnie, hetmana
Wolnego, w kajdanach,
Na śmierć głodem.
Carze, carze!
Kajdany nas łączą,
475 Nie rozłączy już nas nawet
Pan Bóg wszechmogący!
Przetrwamy tak po wsze czasy,
Na wieki i wieki...
Ach, jakże mi żal nad Newą
480 Ojczyzny dalekiej!
Poszedłbym tam, popatrzyłbym,
Lecz nie puszczasz, Boże!
Może Moskwa ją zniszczyła,
Dniepr spuściła w morze
485 I mogiły, naszą sławę,
Rozkryła, rozryła?”

w. 455 *hetman nakazny* — wojskowy dowódca Kozaków, sprawujący tymczasowo urząd hetmański.

Naraz — cisza. Biała chmura
Szare niebo kryje,
A w tej chmurze, jak zwierz w lesie,
490 Jęczy coś i wyje.
To nie chmura, to nad carem
Mosiężnym latały
Niby chmura ptaki białe
I lamentowały:
495 „My też skuci z tobą, carze,
Ludożerco srogi!
My na sądzie ostatecznym
Zakryjemy Boga
Od twych oczu pożądliwych
500 I nienasyconych.
Zagnałeś nas, nagich, głodnych,
W zaśnieżone strony,
Porznąłeś nas, nasze skóry
Twardymi żyłami
505 Pozszywałeś i zrobiłeś
Dla siebie purpurę.
I na nowym tronie, w nowym
Carskim majestacie,
Pośród chramów i pałaców
510 Usiadłeś, nasz kacie!
Przeklęty bądź!”

Rozleciały się, rozpierzchły.
Ranek był — świtało.
Ja się z miejsca nie ruszałem,
515 Zdziwiony niemało.
Biedni ludzie szli i biegli,
Każdy do swej pracy,
I żołnierze już zalegli
Swe ćwiczebne place.

- 520 Ulicami po kryjomu
Pierzchały dziewczęta,
Lecz nie z domu, a do domu.
Zaspane oczęta —
Bo caluszką noc nie spały,
525 Ciężko pracowały,
Aby matce chleba przynieść
Do domu kawałek.
Biedne, biedne!
Jakie drogie
530 Te chleby powszednie!
A oto już brać pisząca
Śpieszy do senatu
Podpisywać, skórę zdzierać
I z ojca, i z brata.
535 Między nimi i rodacy
Nasi też bywają.
Po moskiewsku tak paplają,
Śmieją się i łąją
Ojców za to, że od dziecka
540 Mówić po niemiecku
Nie uczyli ich zawzięcie.
Teraz w atramencie
Muszą kisać. Pijawki, pijawki!
Może ojciec krowę
545 Swą ostatnią sprzedał Żydom,
Nim moskiewskiej mowy
Was wyuczył!...
Ukraino!
Oto twoje dzieci,
550 Atramentem podlewane
Młodociane kwiecie,
Moskiewskimi truciznami
W niemieckich cieplarniach

- Odurzone! Ukraino,
 555 Wdowo, płacz swych dzieci!
- Pójdę jeszcze do pałacu,
 Do carskiego dworu —
 Co tam robią?
 Widzę: stoją
- 560 W szeregu brzuchacze,
 Sapia, chrapia, a nadęci
 Tacy, jak indory.
 Wciąż na jedne drzwi zerkają,
 Skrzypnęły, wyłazi,
 565 Niby niedźwiedz ten z barłogu,
 Ledwie wlecze nogi,
 A nadęty, aż posiniał —
 Z pijaństwa. Ach, bogi!
 Jak nie krzyknie, a brzuchacze
- 570 Wszyscy do podłogi
 I pod ziemię — jak nie spojrzę —
 Zatrzęsły się nogi
 Wszystkim innym.
 Wściekłym gniewem
- 575 Na mniejszych wybuchnął —
 Już ich nie ma. Więc na drobnych —
 I tych niby zdmuchnął,
 Do sług idzie, służby nie ma
 (Niewolnicze plemię,
 580 Znikło naraz), do żołnierzy —
 I ci też pod ziemię
 Poszli z jękiem.
 Dziwne dziwo
 Stało się na świecie!
 585 Patrzą dalej na niedźwiadka —
 Co on zrobi przecie?

Stoi sobie biedaczysko
 Z pochyloną głową,
 Niby kotek. Gdzież ta jego
⁵⁹⁰ Natura surowa?
 Ta niedźwiedzia?...
 Rozśmiałem się
 Serdecznie. Usłyszał
 Najwidoczniej — jak nie krzyknie,
⁵⁹⁵ Jak nie huknie, ludzie!
 Drgnąłem cały. Ocknąłem się,
 Ze snu mię obudził.
 Oto jaki sen przedziwny
 Śnił mi się — widzicie.
⁶⁰⁰ Takie sny miewają pijani
 I niesámowici.
 A więc, bracia drodzy, proszę
 Was o przebaczenie,
 Bo nie wymysł wam podałem,
⁶⁰⁵ Lecz senne rojenie.

[Petersburg, 8 sierpnia 1844]

Przełożył
Bohdan Łepki

*

* *

Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?
 Czemu serce szłocha i płacze, i drży
 Niby głodne dziecię? Serce moje trudne!
 Czegóż jeszcze czekasz? Skądże twoje łzy?

[Czemu mi tak ciężko?...]

Początek oryginału: .

Чого мені тяжко, чого мені нудно,
 Чого серце плаче, ридає, кричить,
 Мов дитя голодне?

⁵ Czyś głodne, spragnione, czy sen ciebie mroczy?
 Zaśnij, moje serce, wiecznym zaśnij snem,
 Odarte, rozbite... Opętany złem,
 Niech mój lud szaleje... Zamknij, serce, oczy...

Petersburg, 13 listopada 1844

*Przełożył
 Jarosław Iwaszkiewicz*

*
 * . *

Siwowąsy czarodzieju,
 Zaczaruj mnie wreszcie,
 Tyś przed światem zamknął serce,
 Ja się waham jeszcze.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» w r. 1861. Wiersz tłumaczył również Sydir Twerdochlib i Bohdan Łepki:

Skąd ten żal mój ciężki i nieutulony?
 Czemu serce płacze i krzyczy, i łka
 Jak dziecko zgłodniałe? Serce me strudzone
 Powiedz, czego pragniesz, jaka boleść twa?

[Siwowąsy czarodzieju]
 Początek oryginału:

Заворожи мені, волхве,
 Друже сивоусий.

Pierwodruk w rosyjskiej gazecie «Русский инвалид» z r. 1857 oraz w ukraińskim czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczył Bohdan Łepki:

A wróżę mi, wrózu siwy,
 Stary druhu, drogi!
 Ty już serce swe zamknąłeś,
 Ja jeszcze nie mogę...

Adresatem utworu jest znakomity aktor rosyjski, bliski przyjaciel Szewczenki, Michał Szczepkin (1788—1863), również, jak on, wykupiony z poddaństwa. W latach 1818—1821 Szczepkin grywał też na scenach ukraińskich, w Połtawie i Kijowie. Od r. 1824 do śmierci związany był z Teatrem Małym w Moskwie.

- ⁵ Straszno mi dom do cna zburzyć,
 Iść w tłum pogorzalców.
 Straszno zostać bez marzenia
 Z głuchą pustką w sercu.
 Może zjawi się nadzieja
- ¹⁰ Z zorzą promienistą,
 Z pocieszeniem, z uzdrowieniem,
 Strugą łez rzęsiłą.
 Może wróci, żeby ze mną
 Przetrwąć srogą zimę,
- ¹⁵ I pobieli choć po wierzchu
 Spaloną chatynę.
 I rozgrzeje, i rozżarzy,
 I ogień roznieci...
 Może jeszcze raz się zbudzą
- ²⁰ Moje dumy — dzieci.
 Może z nimi, tak jak niegdyś,
 W płaczu, w rozmodleniu
 Ujrzę wreszcie słońce prawdy
 Choć w śnie, choć w marzeniu!...
- ²⁵ Bądź mi bratem, skłam, lecz poradź,
 Co mam teraz robić.
 Czy mam płakać, czy się modlić,
 Czy łeb o mur rozbić?

Petersburg, 13 grudnia 1844

*Przełożył
 Marian Piechal*

DO GOGOLA

Za myślą myśl, pędząc, jak rój wylatuje!
 Ta serce już dławi, a tamta je truje,
 A trzecia zaś cicho — cichutko wciąż płacze

DO GOGOLA

Pierwodruk w lipskim wydaniu książki *Новые стихотворения Пушкина и Шевченко* (1859). Adresatem wiersza jest wy-

- Tu w sercu mym — może i Bóg nie zobaczy.
⁵ Komuż tedy ją odsłonię
 I któż, moja mowo
 Powita cię i odczyta
 Kiedyś wielkie słowo?
 Wszyscy zgłuchli, pochyleni
¹⁰ Niechże tam... — w łańcuchu...
 Śmiejesz ty się, a ja płacę,
 O mój wielki druhu!
 Co się zrodzi z tego płaczu?
 Burzan kostrołapy!
¹⁵ Nie zahuczą w Ukrainie
 Wolności armaty,
 Nie zarąbie ojciec syna,
 Rodzonej dzieciны,
 Dla honoru, dla wolności,
²⁰ Sławy Ukrainy!
 Nie zarąbie: wyhołubi
 I do rzeźni sprzeda
 Cesarzowi, bo to, uważ,
 Wdowi grosz i scheda
²⁵ Dla *otieczestwa* i tronu
 I dla szwabstwa takóž...

wodzący się ze średniozamożnej szlachty ukraińskiej wielki piarsz rosyjski Mikołaj Gogol (1805—1852). Wiersz tłumaczył również Bohdan Łepki:

Jak rój z ula, дума za dumą wylata:
 Jedna rwie mi serce, druga pierś ugniata,
 A trzecia tak cicho w głębi duszy kwili,
 Że nawet jej Pan Bóg nie dojrzy w tej chwili,

oraz Marian Piechal:

Biegnie myśl za myślą, leci, ulatuje;
 Jedna dławi serce, druga torturuje,
 A trzecia cichutko płacze o swej krzywdzie
 W głębi mego serca — nie widać jej nigdzie.

Niech tam, bracie! A my będziemy
I śmiać się, i płakać.

Petersburg, 30 grudnia 1844

*Przełożył
Bohdan Zyranik*

*
* *
*

Nie zazdroście bogatemu:
Bogaty nie czuje
Ni miłości, ni przyjaźni —
On nimi handluje.
⁵ Nie zazdroście wielmożnemu,
Żyje ludu potem.
Nie zazdroście też sławnemu,
On dobrze wie o tym,
Że nie jego ludzie cenią,
¹⁰ Ale trudną sławę,
Którą on ze łzami zdobył
Dla ludzkiej zabawy.
A zejdą się sami młodzi —
Jak w raju tak cicho...
¹⁵ Lecz gdy z bliska się przypatrzeć —
To się czai licho...

Nie zazdroście wy nikomu,
Spójrzcie wkoło siebie:
Nie widać na ziemi raju
²⁰ Nie ma go i w niebie.

Mirgorod, 4 października 1845

*Przełożył
Marian Piechal*

[Nie zazdroście bogatemu]

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861.

*
* * *

Żony nie bierz za bogatej
Bo przepędzi z chaty,
Lecz i nie żeń się z ubogą,
Spać nie będziesz błogo.

⁵ Ale żeń się z wolną wolą
Na stepowym polu,
Choćby z bosą, choćby z nagą,
Lecz z kozacką dolą.

Niechaj nikt cię nie pociesza,
¹⁰ Goryczy nie wskrzesza,
A co boli i gdzie boli,
Niechaj nie wie rzesza.

Mówią — lżej z druhami płakać,
Lżej się dzielić płaczem.
¹⁵ Nie wierz, to nieprawda — płakać
Najlepiej cichaczem.

Mirgorod, 1845

*Przetłóżył
Leopold Lewin*

HERETYK

(Do Szafarżyka)

Podpalili sąsiadowi
Dobłą chatę, nową,

[Żony nie bierz za bogatej]

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczył również Andrzej Cesarz i Leopold Lewin.

HERETYK

Poemat drukowany częściami w czasopismach «Основа» (1861), «Правда» (Lwów 1873), «Былое» (Petersburg 1906) i «Нова громада» (1906), w całości zaś dopiero w petersburskim wydaniu *Kobzarza* z r. 1907.

- Żli sąsiedzi, i spać legli
 Zagrzawszy się zdrowo;
⁵ Zapomnieli siwy popiół
 Rzucić na zawieję.
 Leży popiół na rozdrożu,
 A w popiele tleje
 Ogromnego skra płomienia.
¹⁰ Tleje skra, nie gaśnie,
 Aż ją kto rozdmucha; czeka —
 Niby mściciel właśnie —
 Czasu swego, czasu złego.
 Lat czekała wiele
¹⁵ Na rozdrożu... i przygasać.
 Zaczęła w popiele.

Fragmety poematu tłumaczyli także Antoni J. Gorzałczyński i Sydir Twerdochlib. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski przełożył, niestety, tylko posłanie do Szafarzyka.

Część II zaczyna się od epigrafu z *Psalmu CXVII*: „22. Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgła. 23. Od Pana się to stało: a jest dziwno w oczach naszych”. (*Księga Psalmów, LXVII 22, 23.*)

Кругом неправда і неволя,
 Народ замучений мовчить.
 І на апостольським престолі
 Чернець годований сидить.

Tytuł: *Heretyk* — Jan Hus (ok. 1371—1415), bohater narodowy Czechów, reformator religijny, płomienny mówca i pisarz; zyskał wielki wpływ na szerokie kręgi społeczeństwa. Obrońca języka i narodowości czeskiej oraz ludów słowiańskich przed Niemcami. Rzecznik interesów uboższych warstw społecznych. Potępiony i wyklęty przez oficjalny Kościół. Zwabiony na sobór powszechny do Konstancji został tam uwięziony i spalony na stosie. Inicjator ruchu husyckiego w Czechach; *Jan Paweł Szafarzyk (Šafařík)* (1795—1861) — słowacki filolog, historyk i pisarz, żarliwy propagator idei słowiańskiej, wróg caratu, autor cennych prac z dziejów języków i literatur słowiańskich. Wydał pierwsze wielkie dzieło o etnogenezie Słowian (*Słowiańskie starożytności*, 1836—1837). Pisał też wiersze.

Tak szwabskie mrowie podpaliło
 Tę wielką chatę. I rodzinę —
 Rodzinę Słowian — powaśniło
²⁰ I cichcem — cichcem wypuściło
 Niesnasek bratnich złą gadzinę.

Ugasiły krwawe rzeki
 Pożar, co wieś niszczy.
 A prusactwo odgrodziło
²⁵ Sieroty od zgliszczy.
 Rosły dzieci Słowian, skute
 W kajdany złowieszcze —
 I w niewoli zapomniały,
 Że istnieją jeszcze!
³⁰ A na dawnych zgliszczach tliła
 Iskierka braterstwa,
 Oczekując, aż się zjawi
 Śmiała dłoń i czerstwa.
 Doczekała się... Gdyż ogień
³⁵ W popiele, głęboko,
 Serce twe dostrzegło śmiałe,
 Śmiałe orle oko.
 I wnet, mędrce, znicz wolności,
 Znicz prawdy migoce,
⁴⁰ Gdyś rodzinę Słowian wielką
 W niewoli, w pomroce,
 Przerachował: lecz to były
 Trupy, nie Słowianie...
 A natenczas ty się stałeś
⁴⁵ Na wielkim kurhanie,
 Na rozdrożu wszechświatowem —
 Naszym Ezekielem.
 I, o dziwo! trupy wstały,
 Spojrzały z weselem;

50 I brat objął brata czule,
I wyrzekli śmieie
Słowo zgody i miłości
Na wieki i wieki!
I słowiańskie w jedno morze
55 Popłynęły rzeki!

Chwała, chwała ci, o mędrco,
Czechu — Słowianinie,
Żeś utonąć nie pozwolił
W niemieckiej głębinie
60 Naszej prawdzie! Twoje morze
Słowiańskie jest nowe
I dlatego będzie pełne,
I na głębie owe
Łódź wypłynie z mocnym sterem,
65 Z żagliskiem szerokim —
Pożegluje wolnym morzem,
Falistym roztokiem.
Pochwalonyś, Szafarzyku,
Na wieki i wieki,
70 Że słowiańskie w jedno morze
Skierowałeś rzeki!

Niechże w całej twojej chwale
Zostanie przyjęty
Dar ubogi: myśl ma skromna
75 O tym Czechu świętym,
O przesławnym wielkim Husie,
Zadręczonym podle!

w. 47 *Ezekiel (Ezechiel)* — kapłan żydowski, jeden z tzw. proroków mniejszych w w. VI przed n.e. W proroczych *Księgach*, jemu przypisywanych, tworzył m. in. wizje przyszłości i wybawienia Izraela.

Ojcze, przyjm! A ja się cicho
 Do Boga pomodłę,
⁸⁰ By dobrymi braćmi byli
 Słowianie na ziemi
 I synami słońca prawdy.
 Niech będą takimi
 Heretyki, jak heretyk
⁸⁵ Konstancji dalekiej —
 A przyniosą światu pokój
 Na wieki i wieki!

Perejasław, 22 listopada 1845

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

WIELKI LOCH

Misterium

14. Dałeś nas na wzgardę
 sąsiadom naszym: na szyder-
 stwo i na pośmiech tym, któ-
 rzy są w okolicy naszej.

15. Uczyniłeś nas przysło-
 wiem między pogany, kiwa-
 niem głowy między ludźmi.

Psalm XLIII 14, 15

TRZY DUSZE

Trzy ptaszki małe, jak śnieg białe
 Nad Subotowem przeleciały,
 Na krzywym krzyżu siedziały tam

WIELKI LOCH

Części poematu drukowano w lwowskim wydaniu dzieł Szewczenki z r. 1867 i w lwowskiej gazecie «Правда» (1867). Całość ukazała się w praskim wydaniu *Kobzarza* z r. 1876. Symbolikę poematu wyjaśnia *Wstęp*, s. LXXVIII i nast.

w. 2 *Subotów* — dziś wieś na Czerkawszczyźnie. Należała do Bohdana Chmielnickiego, który zbudował tam w latach 1648—

- Na cerkwi — „Bóg przebaczy nam:
⁵ Nie ludzieśmy, a dusze teraz,
 A stąd najlepiej nam spojrzeć,
 Jak loch rozkopia u tych dróg.
 Żeby już prędzej — wyglądamy:
 Wtedy otworzą raję bramy
¹⁰ I nam, bo rzekł Piotrowi Bóg:
 «Wtedy im możesz raj otwierać,
 Gdy wszystko Moskał pozabiera,
 Gdy Wielki Loch rozkopie wróg»”.

I

- Gdy byłam jeszcze człowiekiem,
¹⁵ Prysi imię miałam;
 Tutaj się i urodziłam,
 Tutaj podrasiałam;
 Nieraz z dziećmi się zabawiam
 Za cmentarną bramą,
²⁰ To z Jurasiem hetmaniczem
 W ślepą babkę gramy;
 Wyjdzie pani hetmanowa,
 Do pałacu woła,
 Fig mi sypie i rodzyneków —
²⁵ Teraz tam stodoła;
 Co chcę — moje, ja na rękach
 Od samego rana...
 A z Czehrynią gdy przyjadą
 Goście do hetmana,
³⁰ To, bywało, pošlą po mnie,

1654 zamek, będący jego siedzibą. Tam też spoczęły jego zwłoki..
 Władze carskie prowadziły w Subotowie prace wykopaliskowe,
 rzekomo w poszukiwaniu skarbów Chmielnickiego.

w. 20 *Juraś* — młodszy syn Bohdana Chmielnickiego, Jurij
 (1641—1685), hetman Ukrainy w latach 1659—1663.

- Ubiorą, obują,
 Hetman mnie na ręce bierze,
 Nosi i całuje...
 Takem rosła w Subotowie,
³⁵ Jak ten kwiatek w maju,
 Wszyscy lubią mnie i wszyscy
 Kochają, witają,
 I nikomu złego słowa,
 Nikogo nie gniewam.
⁴⁰ Rosłam sobie urodziwa,
 Rosłam czarnobrewa!
 Wszyscy lubią mnie i wszyscy
 Swatają mnie, ano
 U mnie w domu, jakby na to,
⁴⁵ Już ręczniki tkano.
 Jużbym te ręczniki dała,
 Lecz zły los rozdzielił!
 Świtem, w poście Filipowym,
 W czas świętej niedzieli,
⁵⁰ Gdy wybiegłam wody przynieść...
 (Już tę studnię słońce
 Wysuszyło! A ja muszę
 Latać wciąż, bez końca...)
 Patrzę — hetman ze starszyzną...
⁵⁵ A ja z konwią całą
 Pełną wody przeszłam drogę;
 Alem nie wiedziała,
 Że jechał do Perejsławia

w. 48 *post Filipowy* — post przed Bożym Narodzeniem.

w. 55—66 Wg zabobonnych wierzeń: przejść komuś drogę z pełnym wiadrem — przynieść szczęście, z pustym — ściągnąć nieszczęście.

w. 58 Mowa o wyjeździe Bohdana Chmielnickiego na Radę Perejasławską, na której 8 stycznia 1654 r. podjęto uchwałę o przyłączeniu Ukrainy do Rosji.

Moskwie składać śluby!...

- ⁶⁰ I już ledwiem, ledwiem doszła
Do mej chaty lubej
Z wodą tą... O, czemuż wtedy
Konwi nie rozbiłam?...
Ojca, matkę, siebie, brata,
⁶⁵ Psy strułam — zabiłam
Tą przeklętą, wrazą wodą!
Że to mnie nękają,
Oto za co mnie, siostrzyczki,
Nie przyjmują w raju!

II

- ⁷⁰ A mnie za to nie puścili,
Siostry moje miłe,
Żem carowi moskiewskiemu
Konia napoiła
W Baturynie, kiedy wracał
⁷⁵ Do Moskwy z Połtawy.
Gdym podlotkiem była jeszcze,
Baturyn, gród sławy,
Moskwa w nocy zapaliła,
Czczela zabiła,
⁸⁰ Wszystkich starych, wszystkich młodych
W Sejmie utopiła.
Jam leżała wśród umarłych

w. 74 *Baturyn* — dziś wieś na Czernihowszczyźnie, nad rzeką Sejm, w latach 1669—1708 siedzibą hetmanów Ukrainy lewo-brzeżnej.

w. 75 Mowa o tryumfalnym powrocie cara Piotra I po zwycięstwie odniesionym nad Szwedami pod Połtawą 8 lipca 1709 r.

w. 79 *Czczel* — baturyński pułkownik, zwolennik Iwana Mazepy, który stanął po stronie Szwedów.

w. 81 *Sejm* — lewy dopływ Desny, w basenie Dniepru.

- Tam w pałacu samym
Mazepowym... A koło mnie
85 Trup siostry i mamy —
Jak objęły się zarżnięte,
Kiedy jeszcze żyły,
Tak leżały przy mnie i mnie
Oderwano siłą
90 Od nieżywej mej mateńki.
A prosiłam tyle
Moskiewskiego kapitana,
By i mnie zabili!
Nie zabili, nie — puścili
95 Na zabawę Moskwie!
Ledwie że się ukryć mogłam
Na zgliszczach w domostwie:
Jedna w całym Baturynie
Ocalała strzecha!
100 Pod nią właśnie zanocował
Car, kiedy przyjechał,
Powracając spod Połtawy.
Ja z wodą wracałam
Do chatyny, gdy mnie carska
105 Ręka przywołała:
Konia mi napoić każe.
Otóż napoiłam!
Nie wiedziałam, jakże ciężko
Jak ciężko zgrzeszyłam!
110 Ledwie doszła do tej chaty —
Upadłam na progu.
Gdy nazajutrz car odjechał,
Mnie ziemi i Bogu
Dała babcia, co została
115 Na zgliszczach tej nocy
I mnie małą powitała

- W tej chacie sieroczej.
A nazajutrz ona zmarła...
I stłiała w tym domu,
120 Bo nie było w Baturynie
Pochować jej komu.
Już tę chatę rozrzucono
I strop z napisami
Już na węgiel przepalono!...
- 125 A ja nad jarami
I stepami kozackimi
Dotąd krążę lotem!
Ani za co mnie tak karzą,
Dotąd nie wiem o tem!
- 130 Może żem każdemu była
Usłużna i miła...
Żem carowi moskiewskiemu
Konia napoiła!...

III

- Jam w Kaniowie się rodziła.
135 Jeszczem nie mówiła,
I matka mnie w powijakach
Na rękach nosiła,
Gdy po Dnieprze — Katarzyna
Na Kaniów w podróży...
- 140 Jam siedziała wtedy z matką
W dąbrowie na górze.
Zapłakałam; sama nie wiem,
Czy jeść mi się chciało,
Czy coś może mnie maleńką
- 145 Wtedy zabolalo...

w. 138—139 Caryca Katarzyna II przyjechała w r. 1787 do Kijowa, by stąd, na wspianiałej galerze, odbyć podróż Dnieprem aż do Chersonia.

A matka mnie zabawiała,
 Na Dniepr spoglądała
 I galere, złotą całą,
 Mnie tam pokazała,
 150 Jak gmach wielką... A w galerze
 Panów, dygnitarzy,
 Książów tłumi... I caryca
 Siedziała tam razem.
 Uśmiechnąwszy się, spojrzalam —
 155 I padłam nieżywa!
 Matka zmarła! I grób jeden
 Obie nas przykrywa!
 Oto za co mnie, siostrzyczki,
 Ból i męka zżera,
 160 Oto za co mnie do raję
 Nie puszczają teraz!
 Czym wiedziała ja, dziecko,
 Że to ta caryca —
 Wróg okrutny Ukrainy,
 165 Żarłoczna wilczyca!
 Powiedzcie, siostrzyce!
 Zmierzcha się już. My do Czuty
 Na noc polecimy —
 Gdy się tu coś będzie działo,
 170 Stamtąd usłyszymy!

 Zerwały się, białusieńkie,
 Nad lasem zapadły
 I w gałęziach na dębinie
 Nocować zasiały.

w. 167 *Czuta* — las na wysepce Chortycy, w pobliżu Siczy Zaporoskiej.

TRZY WRONY

1

175 Kradł! Kradł! Kradł!
 Kradł Bohdan kram,
 Sam w Kijowie staje,
 Złodziejóm sprzedaje
 Kram, co nakradł sam.

2

180 Ja w Paryżu byłam
 I trzy złote z Radziwiłłem
 I z Potockim przepiłam.

3

Poprzez most idzie czort,
 Koza wodą pędzi:
 185 Bieda będzie! Bieda będzie!

Krzyczały tak, szybując lotem
 Z trzech świata stron, i siadły potem
 Tam, gdzie wieżycy sterczał szczyt,
 Pośrodku lasu, siadły trzy;
 190 Niby na mróz — nadęta siedzi
 Każda i drugą okiem śledzi,
 Niczym trzy podstarzałe siostry,
 Które w panieńskiej żyły biedzie,
 A już starości mchem porosły.

1

195 Dla ciebie część, i tobie część!
 Bo zrobiłam wyścig

w. 181—182 Chodzi o Michała Radziwiłła i Tomasza Potockiego, którzy po klęsce powstania listopadowego osiedli w Paryżu i prowadzili tam rozrzutny tryb życia.

Aż na Sybir, gdzie jednemu
 Skradłam dekabryście
 Trochę zółci. Przeto mamy
²⁰⁰ Świącone prawdziwe!
 No, a w twojej Moskiewszczyźnie
 Jest się czym pożywić?
 Czy i teraz sam czart głodny?

3

Oj, siostrzyczko, *mnogo!*
²⁰⁵ Wykrakałam trzy *ukazy*
 Na tę jedną drogę...

1

A na jaką? Na żelazną?
 Tożesz nabroiła!...

3

Sześć tysięcy w jednej wiorście
²¹⁰ Ludzi nadusiłam...

1

A ty nie kłam, bo pięć tylko
 A i to z von Korffem!
 Jeszcze chełpi się — wskazuje
 Na cudzą robotę!
²¹⁵ A to ci śmierdząca chwalba!
 Mościa Pani, i wy

w. 205—206 Trzy ukazy na jedną drogę odnoszą się do budowy kolei z Moskwy do Petersburga, która pochłoneła wiele ofiar ludzkich.

w. 212 *baron von Korff* — wsławiony okrucieństwem naczelnik policji za cara Mikołaja I, nadzorujący budowę tej kolei.

Ucztujecie wciąż w Paryżu?
 Łotry obrzydliwe!
 Żeście rzekę krwi wylali,
 220 Że w Sybirze tłumy
 Szlachty waszej, to i zaraz
 Cię rozpiera duma!
 Też pawica z was wielmożna!

2 i 3

A tyś co zrobiła?

1

225 A wam zasię pytać o to!
 Jeszcze was nie było,
 Gdym ja tu już szynkowała
 I krew przelewała!
 Patrzcie no się! Karamzina
 230 Pewnie przeczytały
 I już chełpią się! A zasię!
 A, smarkate! Wara!
 Patrzcie — takie żółtodzioby
 Pyskują jak stare!

2

235 To dopiero obrażalska!
 Nie ta wstała z rana,
 Co upiła się przed świtem,
 Lecz ta, co wyspana!

1

Upiłabyś się beze mnie
 240 Ze swymi klechami!

- Brak ci sprytu! Jam sprzedała
 Polskę wraz z królami;
 Gdybyś to tak ty, gaduło,
 I dotąd by stała!...
- 245 A z wolnymi Kozakami
 Com ja wyrabiała?
 Komu ich nie najmowałam,
 Komu nie sprzedałam?
 Mają siłę ci, przekłęci!
- 250 Z Bohdanem ich zgmiotłam,
 Już myślałam — pochowani —
 Nie, powstały łotry
 Razem z szwedzkim tym przybędą...
 Ach, cóż tam nie było!
- 255 Złość mnie bierze, kiedy wspomnę...
 Baturyn spaliłam,
 Sułę w Romnie zatrzymałam
 Starszyny ciałami
 Kozackimi... a zwykłymi
- 260 Sobie Kozakami
 Zasiewałam ja Finlandię,
 Kładłam wały tęgie
 Na Oreli... Na Ładogę
 Tłumy ludzi gnałam
- 265 I jak gruzem bagna całe

w. 253 *szwedzki przybłąda* — król Karol XII, który dokonał najazdu na Rosję i poniósł klęskę pod Połtawą.

w. 256—257 Po zwycięstwie pod Połtawą wojska Piotra I rozprawiły się w sposób okrutny z tymi Kozakami, którzy przeszli na stronę Karola XII. *Baturyn* został spalony; *Suła* — dopływ Dniepru; *Romny* — miasteczko w obwodzie sumskim, w którym dokonano egzekucji na starszyźnie kozackiej sprzyjającej Mazepie.

w. 263 Chodzi o budowę fortyfikacji nad rzeką Orełą (dopływ Dniepru) oraz nad jeziorem Ładoga.

Kośćmi ich zapchałam
 I sławnego Połubotka
 W kaźni zadusiłam.
 To ci wtedy święto było!
 270 Aż się piekła moce
 Złękły, Matka Boska w Rżawcu
 Zapłakała w nocy!

3

A i ja sobie pożyłam:
 Z Tatarami się puściłam,
 275 Z Muczicielem się bawiłam,
 Z Pietruchą popiłam,
 A Niemcom sprzedałam.

1

Toś i ty popracowała:
 Tak kacapów zakowałaś
 280 W niemieckie okowy —
 Że leż i śpij zdrowo!
 Moi — czort wie, co w tym mają! —
 Jeszcze kogoś wyglądają!
 I w poddaństwo dałam ich,
 285 I dworianstwa tłumi całe
 Pięknie umundurowałam —
 Rozplodziłam jak te wszy:
 I z bękarta mam już pana!
 A gdzie Sicz ich opętana

w. 267 *hetman Połubotek* — zob. przyp. do w. 451 *Snu* (*Komedii*).

w. 271 *Rżawiec* (lub *Irżawiec*) — wieś na Czernihowszczyźnie. W tamtejszej cerkwi Kozacy, po zniszczeniu Sicy, umieścili wyniesiony stamtąd obraz Matki Bożej.

w. 275—276 *Mucziciel* — tu: car Iwan Groźny; *Pietrucha* — Piotr I.

- 290 Stała, dziś handluje Żyd!
 Moskal sztuka też nie miękka —
 Dobrze umie przygrzać ręką!
 I jam zła, a brać nie umiem
 Ich takim sposobem,
- 295 Co Moskale w Ukrainie
 Z Kozakami robią!
 Oto ukaz wydrukują:
 „Oto z łaski Bożej
 Wszystko Nasze i wy Nasi,
- 300 Dobrze czy niedobrze!”
 Teraz już starożytności
 Szukają i strzegą
 Po mogiłach, bo po chatach
 Zabrać nie ma czego —
- 305 Wszystko wzięli już, aż miło!
 Lecz czemu w tej chwili,
 Czort ich wie, z tym głupim lochem
 Tak się pośpieszyli!
 Gdyby trochę poczekali,
- 310 Aż się cerkiew zwali...
 Już by razem dwie ruiny
 W «Pczele» opisali...

2 i 3

Po cóżeś nas przywołała?
 Byśmy loch ujrzały?

1

- 315 I loch też. I jeszcze będą
 Dwa cuda się działy:

w. 312 «*Siewiernaja pczela*» — reakcyjna gazeta rosyjska, wydawana w latach 1825—1859 przez Tadeusza Bułharyna i Mikołaja Griecza.

- W Ukrainie się bliźnięta
Urodzą tej nocy.
Jeden kiedyś jak ten Gonta
320 Z katów krew wytoczy!
Drugi... ten już nasz!... znów będzie
Katom do pomocy.
Jeszcze w łonie nasz, a gryzie...
I to wyczytałam:
325 Jak wyrośnie Gonta — na nic
Sprawa nasza cała!
On ze szczętem dobre zniszczy,
Brata nie ominie!
I rozpuści wolność-prawdę
330 W całej Ukrainie!
Takie się tu, moje siostry,
Kombinują plany!
I na dobrych, i na katów
Szykują kajdany!

3

- 335 Więc ja złotem roztopionym
Zaleję mu oczy...

1

Lecz do złota on, przeklęty,
Jakoś nieochoczy!

3

- Więc carskimi mu rangami
340 Skuję ręce obie!...

2

A ja wszystkie zła i męki
Świata przysposobię!...

1

Nie, siostrzyczki, nie tak trzeba:
 Póki ludzie ślepi,
 345 Trzeba będzie go pochować —
 Tak będzie najlepiej!
 Hen, popatrzcie: nad Kijowem
 Kometa na niebie,
 A nad Dnieprem i Tiasminem
 350 Ziemia się kolebie —
 Czy słyszycie? Zastękała
 Góra nad Czehryniem.
 O!... To śmieje się i płacze
 Cała Ukraina!
 355 To zrodziły się bliźnięta,
 A matka szalona
 Zaśmiewa się, że Iwanów
 Obu da imiona!
 Polecimy!... Poleciały
 360 I lecąc śpiewały:

1

Spłynie Iwan nasz, ano
 Po Dnieprze do limanu
 Z kumą kochaną!

2

Będzie jarczuk w Uriju
 365 Zjadał węże i żmije!
 Z nim pognam i ja.

w. 349 *Tiasmin* — dopływ Dniepru. Nad Tiasminem leży Czehryn, siedziba Bohdana Chmielnickiego.

w. 364 *jarczuk* — zły pies; *Urij* — legendarna kraina, do której na zimę odlatują ptaki.

3

Porwę, będę leciała,
W piekle skąpię się cała,
Bystra jak strzała!

TRZEJ LIRNICZY

370 Jeden ślepy, drugi krzywy,
A trzeci garb nosi...
Szli ludowi w Subotowie
O Bohdanie głosić.

1

Ano, wrony, jak to wrony —
375 Gniazd uwiły tyle!
Jakby dla nich to Moskale
Wieżycę zrobili.

2

A dla kogoż? Toć człowieka
Nie wsadzą tam, aby
380 Gwiazdy liczył...

1

Ty to mówisz!
Może właśnie wkręca
Moskalika albo Niemca;
Moskal, Niemiec też nie kiep —
385 I tam nawet znajdzie chleb.

3

Po cóż takie rzeczy bredzić?
 Gdzież tam jakieś wrony.
 Gdzie Moskale, gdzie wieżycy?
 A niechże Bóg broni!
³⁹⁰ Może każą, by się niosły,
 Moskali płodziły?
 Bo jest wieść, że car świat cały
 Chce zwojować siłą.

2

Może tak! Bo kiego licha
³⁹⁵ Stawiać je na górach?
 I do tego tak wysoko,
 Że dosięgniesz chmury,
 Jak tam wleziesz...

3

Już wiem teraz!
⁴⁰⁰ Nas potop zatopi.
 A pany tam powylażą,
 By patrzeć, jak chłopci
 Będą ginąć, zalewani.

1

Ludzie wy roztropni,
⁴⁰⁵ A o niczym nic nie wiecie!
 Ot, poustawiano
 Tylko po to te figury,
 By nie wykradano
 Wody z rzeki, by ukradkiem
⁴¹⁰ Piasku nie orano,
 Co tam tyle go za Tiasmą.

2

Czort wie, co też plecie!
 Chociaż nie łyj, gdy nie umiesz!
 A co, jak my przecie
 415 Usiądziemy pod tym wiązem,
 Spocznem w tym zakątku?
 Mam ja jeszcze kilka kęsów
 Chleba w zawiniątku,
 To podjemy przy okazji,
 420 Zanim słońko wstanie...
 (Posiadali.) Kto zaśpiewa,
 Bracia, o Bohdanie?

3

Umiem śpiewać i o Jassach,
 I o Żółtych Wodach,
 425 I miasteczku Beresteczku.

2

To i w porę, zgoda,
 Bardzo się nam dziś przydadzą —
 Bo się nazjeżdżało
 Mnóstwo ludu koło lochu
 430 I panów niemało.
 Ot, i nam zarobek przyjdzie!
 Zaśpiewajmy, nuż wy —
 Choć na próbę!

1

Bierz go diabli!
 435 Lepiej się położmy

w. 423—425 Mowa o pochodzie Bohdana Chmielnickiego na stolicę Mołdawii w r. 1652, o bitwie nad Żółtymi Wodami (dopływ Ingulca) w r. 1648 i o klęsce wojsk kozackich pod Beresteczkiem w r. 1651.

I wyśpijmy się! Dzień długi:
Będzie czas na pieśni.

ξ

I to prawda. Pomódlmy się
I spoczniemy we śnie.

-
- 440 Dziady pod cieniem drzemią klonu,
Śpi słońko; ptaszek ani drgnie;
Gdy koło lochu się zbudzono
I do kopania wzięto się.
Kopią już dzień, i kopią dwa,
- 445 I trzeci przy lochu —
Do muru się dokołali
I spoczęli trochę.
Postawiono zaraz warty...
Isprawnik aż prosi,
- 450 By nikogo nie puszczano,
W Czehryniu donosi
Do *naczalstwa*. Przyjechało
Naczalstwo wypięte,
Patrzy: „Trzeba zwalić — mówi —
- 455 Sklepienie ze szczętem!
Wierniej dzieło!...” Rwą w kawały...
Wszystkich strach wziął biały! —
Kościotrupy w lochu spały
I jakby się śmiały,
- 460 Że znów słońce oglądają.
Ot, dobro Bohdana:
Garnek zbity, żłób przegniły
I szkielet w kajdanach!
Żeby bodaj w przepisowych —

- 465 I dziś by się zdały!...
Zaśmieli się... A *isprawnik*
Nie wścieknie się mało! —
Że, uważasz, nic do wzięcia...
A on tak się trudził!
- 470 Dzień i noc, a w końcu wyszedł
Na durnia u ludzi.
Gdyby mu wpadł w ręce Bohdan,
Gdyby tak się zbudził,
To w rekruty by go pognał:
- 475 Już by się wystrzegał
Prawicielstwo oszukiwać!
Jak szalony biega;
Jaremenkę w mordę wali,
Po moskiewsku wrzeszczy,
- 480 Ruga naród. W końcu dziadów
Moich napadł jeszcze:
„A wy tutaj co robicie?”
„— Prosim łaski pana,
My śpiewamy o Bohdanie...”
- 485 „Ja wam dam Bohdana!...
A łajdaki, darmozjady!
Też pieśń ułożyli
O łajdaku takim samym!...”
„— Nas, panie, uczyli...”
- 490 „Ja nauczę was! Ej, dać im!”
No i oćwiczyli!
(A moskiewska łaźnia „chłodzi” —
I „chłodzi” boleśnie!)
Oto na co im się zdały
- 495 Bohdanowe pieśni!...

w. 478 Stodoła Kozaka Jaremenki znajduje się w tym miejscu, gdzie stały pałace Bohdana. [Przypis Szewczenki.]

Tak loch mały w Subotowie
 Moskwa rozkopała!
 Lecz Wielkiego Lochu — tego
 Się nie doszukała...

Mirhorod, 1845

*Przełożył
 Tadeusz Hollender*

*
 * *
 *

Stoi we wsi Subotowie
 Na górze wysokiej
 Ukrainy grób ogromny,
 Szeroki, głęboki —
⁵ Cerkiew. Bohdan błagał Boga
 W niej o dobrą wolę,
 By z Kozakiem dzielił Moskal
 Dolę i niedolę.
 Spokój duszy twej, Bohdanie!

[Stoi we wsi Subotowie]

Początek oryginału:

Стоїть в сели Суботові
 На горі високій
 Домовина України...

Wiersz drukowany po raz pierwszy w polskiej transkrypcji w r. 1861 na łamach lwowskiego demokratycznego «Dziennika Literackiego», wydawanego wówczas przez Jana Dobrzańskiego. Tłumaczył go też Jerzy Pogonowski i Jerzy Jędrzejewicz. Oto początek przekładu Jędrzejewicza:

Stoi we wsi Subotowie
 Skalista opoka,
 Na niej — trumna Ukrainy,
 Szeroka, głęboka.
 Jest to cerkiew, w której Bohdan
 Modlił się do Boga,
 By Moskali i Kozaków
 Jedna wiodła droga.

- ¹⁰ Stało się inaczej:
Twoja Moskwa grabi wszystko,
Co jeno zobaczy.
Już mogiły rozkopują,
Szukają pieniędzy;
- ¹⁵ Nie znalazłszy, urągają
Złośliwie twej nędzy,
Że na trud ich naraziłeś...
Tak to na skazanie
Ty sierotę — Ukrainę
- ²⁰ Wydałeś, Bohdanie!
Taka ci też dziś podzięka...
Kto się znajdzie ninie,
Aby cerkiew-grób naprawić?
Nikt! Na Ukrainie,
- ²⁵ Na tej, co pobiła Lachów
Pod buławą twoją —
Dziś bękarty Katarzyny
Szarańczą się roją.
Tak się dzieje, Zenobiuszu
- ³⁰ Aleksego druhu:
Wszystkoś oddał przyjaciołom,
A oni kpią w duchu.
Mówi Moskwa: „Toć to wszystko
Z dawna było nasze,
- ³⁵ Myśmy zaś wydzierżawiali,

w. 29—30 Chodzi o Bohdana dwojga imion Zenobiusza Chmielnickiego i cara Aleksego Michajłowicza, do którego Chmielnicki zwrócił się jeszcze w czerwcu 1648 r. z prośbą o przejęcie władzy nad Ukrainą i pomoc zbrojną w walce z Polską. W wyniku usilnych zabiegów Chmielnickiego i uchwały zboru moskiewskiego z października 1653 r., zatwierdzonej przez radę kozacką w Perejasławiu w styczniu 1654 r. w obecności posła moskiewskiego Wasyla Buturlina, Ukraina weszła w skład państwa moskiewskiego.

Tatarom na paszę
 I Polakom". — Mniejsza o to,
 Niechże i tak będzie!
 Tylko czemu z Ukrainy
⁴⁰ Obcy szydzą wszędzie?
 Nie śmieście się, obcy ludzie!
 Przyjdzie czas, że padnie
 Cerkiew-grób, a spod jej gruzów
 Ukraina wstanie!
⁴⁵ I rozproszy mrok niewoli,
 Światło prawdy wznieci,
 Wolne będą się modliły
 Niewolników dzieci!

Marjinske, 21 października 1845

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

NAJEMNICA

PROLOG

Wczesnym rankiem w niedzielę
 Mgła po polu się ścięła;
 Na mogile, wśród pola,
 Niby wiotka topola,
⁵ Mołodyca schylona.
 Coś przygarnia do łona
 I się skarży, i gwarzy:

NAJEMNICA

Poemat ogłoszony po raz pierwszy przez Pantelejmona Kulisza w r. 1857 w petersburskich «Записках о Южной Руси» bez podania nazwiska autora, gdyż znajdował się on wówczas na zesłaniu. Tłumaczyli go Antoni J. Gorzałczyński, Władysław Syrokomla, Leonard Sowiński i Edward Wyłomowski. Prolog przełożył też Bohdan Łepki. Resztę podajemy w tłumaczeniu Leonarda Sowińskiego.

- „Ach tumanie, mgłło siwa,
Losie mój nieszczęśliwy!
- 10 Czemu ty mię nie skryjesz
Wśród szerokiej niwy?
Czemu mnie nie pochłoniesz,
Nie zagrzebiesz w ziemi
Razem z moją niedolą,
- 15 Ze łzami moimi?
Nie, nie gub mię, tumanie!
Tylko schowaj w polu,
Aby się nikt nie naśmiewał
Nad moją niedolą!
- 20 Nie samotna ja w świecie —
Mam rodziców w chacie...
I mam przecie, tumanie,
Tumanie, mój bracie,
Dzieciąteczko...
- Mój synu
- 25 Niechrzczony, mój synu!
Nie ja ciebie chrzcic będę,
Inni to uczynią,
Ja nie dowiem się nawet
Twojego imienia...
- 30 To okropne... Mój synu...
Byłam nieuboga...
Przebacze mi... Ja łzami
U Boga na niebie
Dobłą dolę wyblągam
- 35 I pošlę do ciebie!”

Tak przez pole szła łkając,
We mgłę się chowała
I, łzy lejąc, cichutko
O wdowie śpiewała,

- 40 Jak to wdowa swych synów
 W dunaju chowała:
 „Tam na polu mogiła,
 Do niej wdowa chodziła,
 Do niej wdowa biegała,
 45 Ziół trujących szukała.
 Ziół trujących nie było,
 Lecz dwóch synków przybyło.
 W kitajeczkę spowiła
 I na dunaj puściła:
 50 — Cichy, cichy dunaju!
 Niechaj sobie pływają.
 A wy, złote piaseczki,
 Nahodujcie dziateczki
 I wykąpcie, wymyjcie
 55 Do snu oczy nakryjcie!”

*Przełożył
 Bohdan Łepki*

I

- Był sobie dziad i baba.
 Od dawien dawna w gaju ponad stawem,
 Ustronnie w futorku mieszkali,
 Jak dziątek dwoje —
 60 Wszędzie oboje.
 W dzieciństwie razem jagnięta pasali,
 A potem pobrali się,
 Dobytku doczekali się,
 Kupili futor, staw i młyn,
 65 Ogródek w gaju założyli,
 Pasiekę sporą zgromadzili —
 Wszystkiego mieli w bród.
 Lecz Bóg nie obdarzył dziatkami,
 A tutaj śmierć za plecami.

- 70 Któż na starość ich przygarnie
Pocieszy, usłuży?
Kto zapłacze, kto pochowa,
Kto wspomni o duszy?
Kto poczciwie odziedziczy
- 75 Dobro przysporzone?
Kto ich wspomni słowem wdzięcznym,
Jak dziecko rodzone?
Ciężko dzieci pielęgnować
W ubożuchnych chatach,
- 80 Ale stokroć gorzej starzeć
W bogatych komnatach,
Starzeć, starzeć i umierać,
I porzucić mienie
Ludziom obcym, obcym dzieciom,
- 85 Na śmiech i strwonienie.

II

- I dziad, i baba raz w niedzielę
W koszulach bielutkich, aż miło,
Na przyzbie oboje siedzieli.
Słoneczko na niebie świeciło
- 90 I ani jednej chmurki — cicho
I lubo jak w rajcu,
Schowało się gdzieś w sercu licha,
Jak zwierz w ciemnym gaju.
- W rajcu takim czemuż starym
- 95 Serce posmutniało?
Czy się dawne jakie licha
W chacie odezwało?
Czy wczorajsze, zadławione,
Znów się poruszyło?
- 100 Czy zaledwie wykluwa się —

- I raj zachmurzyło?
 Nie wiem ja, o czym dumają
 Starzy, chyląc sędziwe skronie.
 Może się już wybierają
 105 Do Pana Boga
 I myślą: daleka droga?
 Kto to im dobrze zaprzęże konie?
 „Kto nam, Naściu, zamknie oczy?
 Kto to nas pochowa?”
 110 „— I ja nie wiem... Dawno to już
 Waży moja głowa,
 Aż mi smutno: sami jedni
 Co dzień starzejemy,
 A nie wiemy jeszcze, komu
 115 Dobro przekazemy.”
 „— Posłuchaj no!... czekaj!... słyszysz?...
 Coś tam za wrotami
 Jak dzieciątko płacze!... słyszysz?
 Biegnijmy!...” — „Bóg z nami!”
 120 „— Wszak mówiłem, że coś 'będzie.”
 Razem się zerwali,
 Biegną do wrót — i w milczeniu
 Nagle postawali.
 Patrzą: tuż koło przełazu
 125 Leciutko spowite
 Dziecko leży, nowiuteńką
 Świteczką okryte.
 Ach, to matka spowijała
 I matka okryła
 130 Na dzień letni świtką lnianą!...
 Patrząc się modliła
 Para siwa. A serdeczne,
 Jak gdyby błagało,
 Z upowicia ku obojgu

- 135 Rączki wyciągało .
 Drobniućki... i zamilkło,
 I już tylko kwili,
 A nie płacze.
 „A co, Naściu,
 140 Cośmy to mówili?
 Ot i szczęście, ot i dola!
 Widzisz, Bóg łaskawy!...
 Bierz go prędzej, bierz, spowijaj!
 Widzisz, jaki żwawy!
 145 Nieś do chaty, ja zaś na koń,
 Zwinę się z kumami
 W Horodyszczach...”
- Dziwnie jakoś
- Dzieje się tu z nami!
 Jeden syna rodzonego
 150 Wypędza, przeklina,
 Inny świeczkę za grosz krwawy
 Kupuje, chudzina,
 I stawia ją przed obrazem
 Z modlitwą i łzami —
 155 Nie ma dziątek!... Dziwnie jakoś
 Dzieje się tu z nami!

III

- Aż trzy pary kumów starzy
 Z radości zwołali
 I ochrzcili, nie zwlekając,
 160 I Markiem nazwali.
 Rośnie Marko. Ci nie wiedzą,
 Jak i gdzie go sadzać,
 Co z nim robić, gdzie położyć
 I jak mu dogadzać.
 165 Rośnie Marko. Rok już mija...

W rozkoszy opływa
Krówka dojna, karmicielka.
Wtem, raz, czarnobrewa,
Białolica, młoda, hoża,
170 Przyszła młodyca
Na futerek ten szczęśliwy
Jako najemnica.
„Cóż? weźmiemy, Naściu? dobrze?”
Pyta starowina.
175 „— A weźmiemy... starzyśmy już,
Słabi; a dziecina,
Choć to ono i podrosło,
Ale zawsze trzeba
Tuptać jeszcze koło niego.”
180 „— I ja wiem, że trzeba,
Bo ja także część roboty
Miałem, chwała Bogu...
Poddeptałem się. Więc dobrze:
Cóż weźmiesz, niebogo?
185 Na rok, czy jak?”
„— Tak, co dacie?”
„— Nie! ty licz, gdy płacą;
Trzeba, doniu, liczyć pieniądz
Zarobiony pracą.
Bo jak ludzie powiadają:
190 Nie licząc, nie mamy.
A więc może tak, niebogo:
My ciebie nie znamy,
Ani ty nas. A pomieszkasz,
Rozpatrzysz się w chacie,
195 Rozpoznamy i my ciebie —
Wtedy o zapłacie
Pomówimy! Czy tak?”
„— Dobrze.”

„— Więc rozgość się w chacie.”
Zgodzili się. Młodyca
200 Rada i wesoła,
Jakby pana poślubiła,
Zakupiła sioła.
Czy to w chacie, czy na dworze,
Czy koło bydłatka —
205 I wieczorem, i do świtu;
A koło dzieciątka
Tak i ślęczy niby matka —
I zawsze jej mało:
To go czesze, myje, tańczy,
210 To koszulkę białą
Co dzień Boży chłopcu wkłada;
Śpiewa mu, swywoli,
Wózki robi, a w niedzielę
Z rąk wziąć nie pozwoli.
215 Dziwują się staruszkowie,
Błogosławią Boga,
A bezsenna najemnica
Co wieczór, nieboga,
Dolę ciężką swą przeklina,
220 Gorzko, gorzko płacze;
Lecz nikt tego nie posłyszcy.
Nikt lez nie zobaczy
Oprócz Marka maleńkiego;
Lecz on nie wie tego,
225 Dlaczego to najemnica
Łzami zlewa jego;
Nie wie, za co go tak Hanna
Pieści w każdej chwili —
Sama nie zje, nie wypije,
230 A jego posili.
Nie wie Marko, jak w kołysce,

Nieraz o północy,
 Gdy on ocknie się, poruszy —
 Ta zaraz jak z procy
²³⁵ Przyskoczyła, przeżegnała,
 Okrywa, kołysze;
 Z drugiej izby słyszy ona,
 Jak dzieciątko dysze.
 Z rana Marko do swej niani
²⁴⁰ Rączkami się zrywa,
 Niestrudzoną najemnicę
 Mamą już nazywa...
 Nie wie Marko... rośnie sobie,
 Dziecina szczęśliwa.

IV

²⁴⁵ Niemało wody upłynęło,
 Niemało i lat już minęło;
 I na futor lichy zajrzało,
 I leż kosztowało niemało.
 Babusię Naścię pochowano
²⁵⁰ I ledwie, ledwie odchuchano
 Trochima dziada. Przemineła
 Jednakże bieda — i zasnęła.
 I łaska błogosławieństwa Bożego
 Powróciła spoza gaju ciemnego
²⁵⁵ I w dziadowskiej chacie znów odpoczęła.
 Ot, już Marko czumakuje
 I w jesieni nie nocuje
 Ani w chacie, ni u chaty...
 A więc pora i na swaty.
²⁶⁰ „Kogoż by to?” — stary duma
 I u Hanny prosi
 Rady dobrej. Najemnica

Tak Marka wynosi,
Że chciałaby dlań co najmniej
265 Dziecka królewskiego.
„Marka może by rozpytać?”
„— Więc spytajmy jego.”
Rozpytali... Zwinęli się
I ze starostami...
270 Niezadługo powrócili
Ludzie z ręcznikami,
Z chlebem świętym zamienionym,
I pannę w żupanie
Taką śliczną wyswatali,
275 Ze w starym hetmanie
Krew by wrzała... Takiego to
Dziwa okazali.
„Bóg zapłać wam! — mówi stary —
Lecz ja kończyć lubię
280 Rzecz zaczęta; teraz trzeba
Pomyśleć o ślubie
I weselu. Ale ot co:
Matki my nie mamy!
Nie dożyła moja Naścia!...”
285 I zalał się łzami.
A u progu najemnica
Chwyciwszy rękami
Za odźwierek, obumarła.
I ucichła chatka;
290 Najemnica tylko szepce:
„Matka... matka... matka!...”

V

Po tygodniu młodyce
Korówaj miesiły

- Na futorze. Stary ojciec
 295 Hula co ma siły,
 Tańczy dziaduch z kumoszkami,
 Podwórze wymiata;
 Kto mu tylko się nawinie —
 Całuje się, brata,
 300 Warenuchą go częstuje...
 Na pozór — jak młodzi,
 Biega, zwija się, zaprasza,
 A zaledwie chodzi.
 Wszędzie hałas, rwetes, śmiechy,
 305 W chacie i na dworze.
 Wytoczono żłoby gościom,
 Co stały w komorze.
 Pieką, smażą... ale obcy,
 Czeladź nie domowa.
 310 A przecież Hanna? Na pielgrzymkę
 Poszła do Kijowa.
 Nadaremnie stary prosił,
 A Marko aż płakał,
 Ażeby mu matką była.
 315 „Nie, Marku, to zakał
 Byłby dla was... wy bogaci...
 Trzeba ludzi bać się —
 Matką — prosta najemnica!...
 Będą z ciebie śmiać się.
 320 Niechże wam Bóg dopomaga!
 Pójdę, się pokłonię
 Świętym Pańskim, a z Kijowa,
 Skoro Bóg ochroni,
 Wrócę do was, jak przyjmiecie.
 325 Dopóki jest siła,

Służyć będę.”

Czystym sercem
Pobłogosławiła
Marka swego... Zapłakała
I wyszła za wrota.

- 330 Rozigrało się wesele.
I grajkom robota,
I podkówkom. Płynie struga
Po stołach miodowa.
A tymczasem najemnica
- 335 Zdaża do Kijowa.
Przyszła — nawet nie spoczęła —
Pieniędzy nie stało
Na akafist u Barbary —
I choć to sił mało,
- 340 Najęła się wodę nosić,
Nosila, nosila —
I z ośmiu kóp zarobionych
Markowi kupiła
Tuż w pieczarach kaptureczek
- 345 Iwana świętego,
Aby głowa nie bolała
U Marka młodego;
I pierścionek u Barbary
Dla Kachmy dostała,
- 350 I oddawszy świętym pokłon,
Do domu wracała.

Powróciła. Katarzyna
I Marko spotkali
Za wrotami; potem w chacie

w. 338 *akafist* — rodzaj litanii.

- 355 Serdecznie witali
I u stołu posadzili,
O Kijów pytali.
Ona im opowiadała,
Ci ją częstowali.
- 360 Przyrzadziła Katarzyna
Pościel jej w komnacie,
Aby sobie odpoczęła
Po podróży w chacie.
„Za co oni mię kochają?
365 Za co poważają?
O, Boże mój miłosierny!
Czy się domyślają?
Być nie może!... Jam mu nigdy
I poznać nie dała...
370 To z dobroci...”
I biedaczka
Ciężko zapłakała.

VI

- Trzykroć już kra zamarzała,
Po trzykroć topniała,
Trzykroć Hannę do Kijowa
375 Kachna wyprawiała,
Jak rodzoną. Po raz czwarty
Żegnała niebogę
Aż na polu u mogiły
I prosiła Boga,
380 Aby prędzej powracała,
Bez niej bowiem w chacie
Tęskno jakoś i samotnie,
Jak po matki stracie.

- Jakoś po Wniebowzięciu, w niedzielę,
 385 Trochim w koszuli bielutkiej,
 Czując słoneczko na ciele,
 Usiadł na przyzbie czyściutkiej
 I cieszył się dziad wnuczętami.
 Tuż przy nim wnuk bawił się z psami,
 390 A wnuczka w spódniczce matczynej
 Szła niby do dziada w gościnę.
 Stary za boki się chwycił —
 Powstał i wnuczkę powitał,
 Niby naprawdę jak młodycę:
 395 „A gdzie to podziałaś palanicę?
 Czy w domu ją zapomniałaś?
 Czy może wcale nie miałaś?
 Czy wilcy odjęli ci w borze?...
 A, wstydz się, wstydz się, pani matko!”
 400 Aż zerk: najemnica przed chatką.
 Pobiegli ją witać na dworze
 I stary dziad, i wnuczęta.
 „A Marko czy w drodze?”
 Zapytuje dziada Hanna.
 405 „Dotąd jeszcze w drodze.”
 „— A ja ledwie się dowlokłam
 Do chaty... Bóg z nimi!
 Nie chciało się umrzeć samej
 Pomiędzy obcymi.
 410 Byle Marka się doczekać...
 Coś w piersiach mię boli.”
 I wnuczętom z kobiałeczki
 Wyjmuje powoli
 Medaliki i krzyżyki.
 415 Jarynce sznureczek

Pacioreczków i czerwony
 Z folgi obrazeczek,
 A Karpowi ptaszę złote
 I koników parę,
⁴²⁰ Katarzynie pierścioneczek
 Od świętej Barbary
 (Czwarty to już), a dziadowi
 Z wosku święconego
 Troje świeczek; sobie tylko
⁴²⁵ I dla Marka swego
 Nie przyniosła nic... już na to
 Pienędzy nie stało,
 A zarobić sił nie miała.
 „Ot, jeszcze zostało
⁴³⁰ Pół placuszka!”
 I dziateczkom
 Po częście rozdała.

VII

Weszła w chatę. Katarzyna
 Jej nogi umyła,
 Postawiła podwieczorek.
⁴³⁵ Nie jadła, nie piła
 Stara Hanna.
 „Katarzyno!”
 Cicho, cicho mówi:
 „Dziś niedziela?”
 „Piątek, Hanno!”
 „— Niech tam kto zamówi
⁴⁴⁰ U świętego Mikołaja

w. 417 z folgi obrazeczek — obrazek wykonany na cynfolii (staniolu), czyli cienkiej blaszce cynowej.

Akafist — a może
Co tam Marka zatrzymało,
Lub chory, broń Boże!”
I iza po ize z oczu starych,
445 Przygasłych spływała.
Ledwie — ledwie, jak rozbita,
Od stołu powstała:
„Nie ta już ja, Katarzyno,
Co dawniej bywała:
450 Zleniwiałam, sił już nie mam...
Daremnie trzymacie.
Ciężko, ciężko jest umierać
W cudzej ciepłej chacie!”
Rozniemogła się nieboga,
455 Chleb Pański przyjęła
I ostatnie pomazanie —
Lecz się nie podjęła.
Stary Trochim po podwórzu
Jak zabity chodzi;
460 Katarzyna od cierpiącej
Oczu nie odwodzi;
Całe przy niej dni przepędza,
Przy niej i nocuje.
A tymczasem puszczyk w nocy
465 Złe coś prorokuje
Na komorze. Coraz częściej,
Z każdym dniem, godziną
Chora pyta — ledwie słyhać:
„Doniu, Katarzyno!
470 Nie przyjechał jeszcze Marko?
Gdybym ja wiedziała,
Że doczekam, że zobaczę,
To bym poczekała”.

Idzie Marko z czumakami,
⁴⁷⁵ Idąc wyśpiewuje,
 Nie pośpiesza do gospody —
 Wolików żałuje.
 Wiezie Marko Katarzynie
 Sukna cieniutkiego,
⁴⁸⁰ A staremu pas bogaty
 Z jedwabiu kraśnego;
 Najemnicy na oczepek
 Wiezie złotej lamy
 I czerwoną chustkę dużą
⁴⁸⁵ Z całymi haftami.
 Dla dzieciątek ma trzewiczki,
 Fig i winogrodu,
 A dla wszystkich — czerwonego
 Wina z Carogrodu
⁴⁹⁰ Wiader ze trzy w beczuleczce
 I kawioru z Donu —
 Wszystko wiezie, nie wie tylko,
 Co się dzieje w domu.

VIII

Idzie Marko, nie dba o nic.
⁴⁹⁵ Przyszedł — „Sława Bogu!”
 I otwiera butnie wrota,
 I modli się Bogu.
 „Czy słyszysz ty, Katarzyno?
 Biegnij na spotkanie.
⁵⁰⁰ Przyszedł! przyszedł!... biegnij prędzej!
 Niech tu zaraz stanie!
 Chwała Tobie, Chryste Jezu!
 Ledwie doczekała!”
 I *Ojciec nasz* cicho, cicho

- 505 Jak przez sen szeptała.
Stary głąszcze woły siwe
 I jarzma zdejmuje
Wyrzynane, a Katrusia
 W Marka się wpatruje.
- 510 „A cóż Hanna, Katarzyno?
 Gdzież to moja głowa?
Czy nie żyje?”
 „— Żyje jeszcze,
Lecz bardzo niezdrowa.
- 515 Prędeż, Marku, chodź do chaty,
 Póki się turbuje
Dziad z wołami... Ona dawno
 Ciebie oczekuje.”
Wchodzi Marko mój do chaty
- 520 I stanął u proga...
Aż się przeląkł. Hanna szepce:
 „Chwała... chwała Bogu!
Chodź no bliżej, nie lękaj się...
 Mam ci coś powiedzieć.
- 525 Wyjdź, Katrusiu: ja Markowi
 Mam coś opowiedzieć”.
Wyszła z chaty Katarzyna.
 Marko się nachyla
U wezgłowie najemnicy...
- 530 Chora się wysila.
„Spojrzyj na mnie! Widzisz, Marku,
 Jakem ja zmarniała?
Ja nie Hanna — najemnica...
 Ja...”
 I oniemiała...
- 535 Marko płacze. Z wolna oczy
 Znów się otworzyły:
Pilnie, pilnie popatrzała,

Łzy się potoczyły,
 „Przebacz, Marku!... W cudzej chacie
⁵⁴⁰ Cała służba moja —
 To pokuta... Przebacz synu!...
 Ja... ja matka twoja”.
 I zamilkła...

Padł mój Marko,
 Aż ziemia zadrżała —
⁵⁴⁵ Zemlał. Ocknął się... do matki —
 Lecz matka już spała.

Perejasław, 13 grudnia 1843

*Przełożył
 Leonard Sowiński*

KAUKAZ

Szczeremu przyjacielowi Jakubowi de Balmaine'owi

Kto da głowie mojej wodę,
 a oczom moim źródło łez?
 i będę płakał we dnie i w nocy
 pobitych [...]

Proroctwo Jeremiaszowe IX, 1

Za górami góry chmurami zasłane,
 Ludzką krwią omyte, niedolą zasiane.
 Prometeusz tam od wieków
 Przykuty do skały,
⁵ Orzeł co dnia pierś mu szarpie,
 Serce rwie w kawały.

KAUKAZ

Pierwodruk w: *Новые стихотворения Пушкина и Шевченко*, Lipsk 1859. Mamy wiele tłumaczeń tego poematu, w tym Paulina Święcickiego, Teofila Szumskiego, Sydira Twerdochliba, Bohdana Zyranika, Romana Hamczykewicza, Eugeniusza Żytomirskiego, Stanisława Strumph-Wojtkewicza.

Początek u Zyranika:

Szarpie, ale życiodajnej
 Krwi mu nie wypije,
 Znow i znow się serce śmieje
¹⁰ I uparcie żyje.
 I w nas także duch nie ginie,
 I nie słabnie wola,
 Nie uprawi chciwa ręka
 Na dnie morskim pola,
¹⁵ Nie zakuje wolnej duszy,
 Słowa nie przemoże,
 Nie ubliży Twojej chwale,
 Wiecznie żywy Boże.

Nie nam przeciwko Tobie czynić,
²⁰ Nie nam Twe sprawy na sąd brać.
 Nam teraz jeno łkać i łkać,
 I chleb powszedni nasz rozczynić
 Krwawymi łzami, potem krwawym,
 Bo kat natrząsa się szubrawy,
²⁵ A prawda — prawda poszła spać.

Kiedyż nam się zbudzi ona?
 Kiedy się położysz,
 Żeby spocząć, umęczony,
 I nam żyć dasz, Boże?
³⁰ Przecież my wierzymy w moce
 Pana nad panami,
 Wstanie prawda, wstanie wolność!

Za górami góry, chmurami zasłane
 Czarną dolą wzeszłe, świeżą krwią polane.
 Z dawien dawna orzeł dręczy
 Tam Prometeusza,
 Co dnia serce mu rozbija
 I żebro rozkrusza.

Dedykacja: *Jakub de Balmaine* — zob. *Wstęp*, s. LXXIV.

Będą razem z nami
 Sławić Ciebie wszystkie ludy
³⁵ Poprzez wieków wieki,
 A tymczasem — płyną rzeki,
 Krwawe płyną rzeki...

Za górami góry chmurami zasłane,
 Ludzką krwią omyte, niedolą zasiane.

⁴⁰ Tam on — car Rosji z łaski bożej
 Nędzarzy do cna obrabował,
 Pozbawił ziemi, mienia, słowa
 I nadal szczuje... Wiele złożył
 W tym kraju żołnierz swoich kości.

⁴⁵ A ile krwi! Byłoby popić
 Imperatorskim wszystkim mościom,
 Ich dzieci, wnuki mógłbyś topić
 We wdowich łzach! A łez dziewczęcych,
 Nocnych, tajemnych a przesmutnych,

⁵⁰ I tych ojcowskich łez okrutnych,
 I macierzyńskich łez — najwięcej,
 Nie rzeki — morze się rozlało.
 Płonące morze... Zatem — chwała

I gończym psom, i szczwaczom-psiarczom
⁵⁵ Ojczulkom naszym i cesarzom —
 Chwała!

Chwała sinym górskim szczytom

W lodowcowej zbroi!

Chwała wielkim bohaterom,

⁶⁰ Bóg przy takich stoi.

Więc do walki — zwyciężajcie!

Bóg się o was troska,

Przy was prawda, przy was chwała,

Przy was woła boska.

- 65 Gruzjo! Bez błagań ci zostanie
Uboga sakla, czurek suchy,
Za chleb i nędzne pomieszkanie
Nikt nie zakuje cię w łańcuchy.
Posłuchaj! Myśmy wykształceni,
70 Umiemy czytać boże słowo
I czy w koszarach, czy w więzieniu,
Aż po cesarską sień tronową
Chodzimy w złocie — chociaż goli.
Do nas — po wiedzę! My podamy,
75 Jak liczyć garstkę mąki, soli,
Myśmy chrześcijanie. Szkoły, chramy,
Dobra najwyższe posiadamy...
Jedno nas tylko w oczy kole:
Dlaczego sakla u was stoi,
80 Chociaż nie od nas tam się wzięła?
I słońce — też nie nasze dzieło,
A jednak darmo was ogrzewa...
Chleba nie rzucim wam z powrotem,
Jak byle kundlom na podwórku,
85 Bośmy nie Turcy... Wiedźcie o tym —
Myśmy chrześcijanie... W Petersburgu
Sami żyjemy niebogato...
Gdybyśmy bliżej się poznali,
To wiele byście skorzystali!
90 Niezmierną przestrzeń mamy na to —
Choćby sybirskich ziem równina!
A ciemnic — mnóstwo! Wojska — roje!
I od Wołocha aż do Fina
Każdy w języku milczy swoim,

w. 66 *sakla* — chata górali kaukaskich; *czurek* — niesolony placek z pszennej mąki, zastępujący ludom kaukaskim chleb.
w. 93 *Wołoch* — tu: Rumun.

- ⁹⁵ Każdemu błogo w tej krainie!
 U nas braciszek święty duka
 Ze świętej *Biblii*... Stąd nauka,
 Ze ongiś król pasając świnię
 Zszedł się z małżonką swego druha
¹⁰⁰ I ubił jego, lecz gdy ducha
 Sam już wyzionął — to bez zwłoki
 Trafił do raj. Sens głęboki:
 Łatwo jest od nas pójść do raj!
 I choć z was ludzie nieuczni,
¹⁰⁵ I świętym krzyżem nie ochrzczeni,
 My nauczymy was rabować
 Według naszego obyczaju,
 Więc żeby się do raj wkuścić,
 Masz jak najwięcej kraść i łupić...
¹¹⁰ No i rodzinę swą przyprowadź!
 Czegóż my tylko nie umiemy!
 Mnóstwo się u nas rzeczy dzieje:
 Gwiazdy się liczy, hreczkę sieje,
 Kniemy Francuzów, sprzedajemy
¹¹⁵ Albo przy kartach przegrywamy
 Swych pańszczyźnianych... Chociaż wiemy,
 Że to chrześcijanie — lecz to chamy.
 Nie plantatorzy z nas, to jasne.
 Zupełnie inna z nami sprawa,
¹²⁰ My kupujemy według prawa:
 To nie kradzione jest, to własne!

Według zasad apostolskich
 Ludzkość jest wam droga,
 Obludnicy i krętacze,
¹²⁵ Wyklęci przez Boga!

Ukochaliście nie duszę,
Lecz łupiestwo swoje,
I zdzieracie według prawa:
Córeczce na stroje,
¹³⁰ Synom bocznym — na przeżycie,
Żonie — na pierścionki
I dla siebie — w tajemnicy
Wobec dzieciaków, żonki.

A więc za coś ukrzyżowan,
¹³⁵ Chryste, Synu Boży?
Nas odkupić? Słowo prawdy
Krzewić? Albo może,
By nieprawość nadal trwała?
Właśnie tak się stało!

¹⁴⁰ Kaplice, chramy i ikony,
I blaski świec, i mirry dym,
I przed wyobrażeniem Twym
Bez przerwy bije się pokłony
Za kradzież, wojnę, bratnią krew,
¹⁴⁵ Którą strumieniem przelewamy,
Oto — przez katów darowany,
Z pożaru zagrabiony kwef.
Mamy wiedzę! Więc pragniemy
Dalej ponieść światło,
¹⁵⁰ Słońcem prawdy się podzielić
Z oną ślepą dziatwą.
Więc poddajcie się, a wtedy
Nauczymy łatwo,
Jak więzienia się muruje
¹⁵⁵ I kajdany kuje...
Jak je nosić — i jak splatać
Supelki u bata...

Dajcież te ostatnie góry,
 A będzie wam lepiej,
 160 Bo i tak już panujemy
 Nad morzem i w stepie!
 Ciebie też zagnali, braciszku jedyny,
 Zacny mój Jakubie! Nie za Ukrainę,
 Lecz za jej tyrana przelać było trzeba
 165 Tyle krwi szlachetnej! Kazałyż ci nieba
 Pokosztować carskiej, zatrutej potrawy,
 Druhu mój najbliższy, prawdziwy i prawy!
 Twe gorące serce niechaj będzie z nami,
 Znowu z Kozakami pomykaj brzegami,
 170 A pozieraj w stepach na stare kurhany,
 Rzęsistymi łzami zapłacz z Kozakami
 I czekaj, aż wrócę ja, twój druh zesłany.
 Zaś na razie — moje dumy
 Gorzkie i żałosne
 175 Będę siał tu. Niechaj z wiatrem
 Gadają — i rosną.
 Do miłego sercu druha
 Z ukraińskiej strony
 Wiatr zanieś moje dumy
 180 Bratnią łzą zroszone.
 Ledwie spojrzysz na nie — zbudzą
 Tyle w sercu wspomnień;
 Znów — kurhany, stepy, góry,
 Znów — pomyślisz o mnie.

Perejaśław, 18 listopada 1845

*Przełożył
 Stanisław Strumph-Wojtkiewicz*

DO UMARŁYCH I ŻYWYCH I NIENARODZONYCH
 RODAKÓW MOICH NA UKRAINIE
 I NIE NA UKRAINIE MÓJ LIST PRZYJACIELSKI

20. Jeźliby kto rzekł, iż mi-
 luje Boga, a brata by swego
 nienawidział, kłamcą jest [...]
List pierwszy bł. Jana Apostoła IV, 20.

Słońce wschodzi i zachodzi,
 Dnie mijają w trudzie,
 Odoczywa znów świat cały
 I zmęczeni ludzie.

⁵ Tylko ja, jakby mię Pan Bóg
 Przeklął w swoim gniewie,
 Dniem i nocą na rozdrożach
 Płaczę — a nikt nie wie,
 A nikt nie wie i nie widzi.

¹⁰ Głusi, ślepi — głupczo
 Wymieniają swe kajdany
 I słusznością kupczą,
 Znieważają Pana, ludzkie
 Zaprzęgają plemię

DO UMARŁYCH I ŻYWYCH...

Pierwodruk w: *Новые стихотворения Пушкина и Шевчен-
 ки*, Lipsk 1859. Poemat przekładali m. in. Julian Ejsmond (frag-
 menty) i Zygmunt Braude. Szerzej o poemacie zob. *Wstęp*,
 s. LXXV i nast.

Początek oryginału:

І смеркає, і світає,
 День божий минає,
 І знову люд потомлений
 І все спочиває.

U Braudego:

Zmierzch zapada, świt nastaje,
 Dzień przemija boży
 I znowu lud umęczony
 Do snu się ułożył.

- ¹⁵ W ciężkie jarzma; orzą biedę,
 Biedę sięją w ziemię...
 A co wszędzie? Obaczycie,
 Jakie będą plony!
 Opamiętaj się, zła dziatwo,
²⁰ Ludu niezdarzony!
 Oto spójrzcie na raj cichy,
 Na swą Ukrainę:
 Szczerym sercem umiłujcie
 Dostojną ruinę.
- ²⁵ Zrzućcie pęta, bądźcie braćmi!
 W obcym kędyś kraju
 Nie szukajcie, nie pytajcie
 O to, czego w raj
 Nie ma nawet, a nie tylko
³⁰ Tam na cudzych łęgach...
 W chacie własnej — własna prawda,
 Wolność i potęga!
- Ni Ukrainy drugiej w świecie,
 Ni Dniepru nie ma i nie było.
- ³⁵ A wy się w obcy świat ciśnecie
 Po dobre dobro, wolność miłą,
 Po dobro święte, po braterstwo
 Braterskie... I znalazłszy w dali,
 Z pól obcych wyście nieśli siłą
⁴⁰ I do ojczyzny przydźwigali
 Ogromnych słów ogromne mnóstwo
 I nic ponadto... — Bóg — krzyczycie —
 Nie po to wszakże dał wam życie,
 Ażeby fałsz wam był za bóstwo!
⁴⁵ A po dawnemu się płaszczycie,
 Wyzyskujecie znów ubóstwo
 Tych ciemnych braci swych, co orzą,

- I do niemieckich krajów dalej
Ciśniecie się po prawdę Bożą...
50 Ze sobą gdybyście zabrali
Całą chudobę też, kradzioną
Przez waszych dziadów, to na ziemi
Sierotę Dniepr by został pono
Ze swymi góry wraz świętymi!
- 55 O, gdyby się stało, byście nie wrócili,
Byście tam podechli, gdzieście wrośli w łan!
Nie zapłacze matka, dziecko nie zakwili
I już waszych bluźnierstw nie usłyszy Pan;
Słońce już nie będzie grzać cuchnącej mierzwy
60 Na tej czystej, wolnej ziemi łąk i zbóż;
I nikt się nie dowie, jakimiście też wy
Orłami, i przeto nie wydrwi was już.

- Otrzeźwiejcie! Bądźcie ludźmi,
Bo źle będzie z wami!
65 Rychło ci, co są w okowach,
Już je zrzucą sami.
Przyjdzie sąd, przemówią góry,
Dniepr przemówi, gorze!
I krew spłynie stu rzekami
70 Aż w błękitne morze —
Waszych dzieci krew... a w kimże
Znajdzie się ucieczka?
Brat się wtedy wyprze brata,
Matka wyprze dziecka;
75 Dym pożarów gęstą chmurą
Zaćmi słońce jasne
I po wieczny czas was przeklną
Wasze syny własne!
Kalać Boże podobieństwo

- 80 Błotem — grzech to przecie!
 Dzieci swych nie zwóǳcie, iże
 Po to są na świecie,
 By panować tylko... bowiem
 Nieuczone oko
- 85 Zajrzy im do samej duszy
 Głęboko — głęboko!
 Przejrzą, biedni, w czyjej skórze
 Chodzicie... I wnuki
 Was potępią... Mędrsze będą
- 90 Od mędrców — nieuki.

Bo kto się uczy jak potrzeba,
 Ten swoją własną mądrość ma.
 Lecz wy się pchacie aż do nieba
 I „My — nie my! i jam — nie ja!

95 Wiem, widzę wszystko; «nie masz ani
 Żadnego nieba, ni otchłani;
 Bóg nie istnieje — tylko ja,
 Nó i ten kusy Szwab! — wołacie —
 A więcej nikt»”. — „No, dobrze, bracie,
 100 Coś ty za jeden?”

„— My nie wiemy.
 Niechaj Niemiec powie.”

Tak to wy się w obcych krajach
 Uczycie, panowie!
 Rzeknie Szwab: „Wyście Mongoli”.

105 „Mongoli! Mongoli!
 Złocistego Tamerlana
 Wnukowie my goli”.

w. 106 *Tamerlan* (właśc. *Timur*, 1336—1405) — środkowo-azjatycki władca muzułmański, zdobywca wielkich obszarów Azji, słynny z okrucieństwa.

- Rzeknie Szwab: „Wyście Słowianie”.
 „Słowianie zaiste!
 110 Sławnych dziadów myśmy nędzne
 Potomstwo bezkrwiste!”
 Co sił Hankę, Szafarzyka,
 Kollara czytacie
 I w słowianofilów poczet
 115 Z uporem się pchacie.
 Mowę wszystkich już słowiańskich
 Narodów umiecie,
 Nie zdążywszy jeno własnej
 Poznać! „— Kiedyś przecie
 120 W swym języku mówić będziem,
 Gdy Niemiec pomoże,
 A do tego i historię
 Naszą nam wyłoży.
 Wtedy weźmiem się do dzieła!”
 125 Dobrzeście się wzięli
 Ze wskazówką tych niemieckich
 Swych nauczycieli;

w. 112—113 *Václav Hanka* (1791—1861) — czeski filolog, językoznawca, autor gramatyki języka czeskiego, polskiego i rosyjskiego. Wsławił się jako rzekomy odkrywca zabytków literatury staroczeskiej (*Rękopis krółodworski* i *Rękopis zielonogórski*). W istocie były to zgrabne mistyfikacje Hanka; *Jan Kollár* (1793—1852) — piszący po czesku słowacki poeta, myśliciel i publicysta, propagator idei zjednoczenia Słowian. Autor sonetów *Córa sławy* i rozpraw naukowych (*O literackiej wzajemności między różnymi szczepami i narzeczami narodu słowiańskiego*).

w. 114 *słowianofile* — grupa myślicieli i pisarzy rosyjskich z lat 1840—1870 (Iwan Kiriejewski, Aleksiej Chomiakow, bracia Aksakowowie, Jurij Samarin), niechętnych cywilizacji europejskiej, głoszących idee powrotu Rosji do rdzennie słowiańskich zasad społecznych i moralnych. Słowianofile byli też rzecznikami zjednoczenia wszystkich Słowian pod berłem Rosji.

- Gdy gadacie, sam Szwab — mistrz wasz —
 Zbity z pantaląku,
 130 Nie dopiero my, prostacy.
 A co było krzyku!
 „I harmonia, i potęga,
 Muzyka i basta!
 Nasze dzieje? To hymn o tym,
 135 Jak wolny lud wzrasta.
 Co nam jacyś tam Rzymianie?
 Czort wie co, nygusy!
 U n a s sławne, wiekopomne
 Koklesy, Brutusy!
 140 U n a s wolność rosła bujnie,
 Kąpała się w Dnieprze,
 Spała w górach, wolnym stepem
 Przykryta w najlepsze!”
 We krwi się kąpała ona,
 145 A spała na kupach,
 Na kozackich trupach wolnych,
 Okradzionych trupach!...

- Dobrze się przyjrzyjcie tylko,
 Czytajcie od nowa
 150 O tej sławie — a czytajcie
 Od słowa do słowa.
 Nie opuście ani kropki,
 Ani jednej joty,
 Po czym każdy z was niech siebie
 155 Sam zapyta: kto ty?
 Jakich ojców myśmy dzieci?

w. 139 *Kokles Publius Horatius* — legendarny rzymski bohater, który uratował Rzym przed władcą etruskim Porsenem; *Brutus Marcus Junius* (85—42 p.n.e.) — rzymski polityk i pisarz, uczestnik zamachu na Cezara.

- Kto nas skuł i za co?
 — A ujrzycie, czym są wasze
 Brutusy! — Ladaco,
 160 Podnóżki, sługi, Moskwy śmiecie;
 Warszawskim błotem — wasze pany,
 Jaśniewielmożne te hetmany!
 Więc czymże wy się chełpić chcecie,
 Synowie biednej Ukrainy?
 165 Tym, że chodzicie w jarzmie pono
 Lepiej, niż dziady w dawne czasy?
 Nie chełpcie się! z was drą dziś pasy,
 Z nich czasem zaś i łój topiono!
 Może tym, że bractwo wiary
 170 Broniło? że wrażą
 Trebizondę i Synopę
 Pałac — kluski warzą?
 Słusznie: dla nich były kluski,
 Dla was — niesmak wielki;
 175 I na Siczy mądry Niemiec
 Sadzi kartofelki.
 Wy je odeń nabywacie,
 Jecie bez obawy
 I sławicie Zaporozie.
 180 A czyj to pot krwawy?
 Czyją krwią — by dać ziemniaki —
 Nasiąkła ojczyzna?
 Wszystko jedno, byle ziemia
 Była dzisiaj żyzna!
 185 A chwalicie się, że Polskę
 Zwaliliśmy sami?
 Polska padła, tak! lecz zgniotła
 I was pod gruzami.

w. 171 *Trebizonda*, *Synopa* — miasta tureckie zdobyte przez Kozaków.

To tak ojcowie wasi lali,
 190 Swą krew za Moskwę i Warszawę
 I wam, swym synom, przekazali
 Kajdany własne, własną sławę!

Dowalczyła się do kresu
 Nasza Ukraina:
 195 Syn okrutniej ją niż Lachy
 Na krzyżu rozpina;
 Zamiast piwa — krew przeczystą
 Spod jej serca toczy,
 Powiadając, że oświecić
 200 Chce matczyne oczy
 Współczesnymi światły; pragnie
 Wieść ją „z duchem czasu” —
 Ją, niemowę, niewidomą,
 Ją, dzikuskę z lasu!
 205 Dobrze! Wiedźcie, pokazujcie!
 Ją starą niełatwo
 Uczyć, jak się ma tą nową
 Opiekować dziatwą.
 Uczcie ją!... A za naukę
 210 (Nie troszczcie się!) snadnie
 Matka dobrze wam zapłaci:
 Oto łuska spadnie
 Z waszych oczu nienasytnych;
 Zobaczycie żywy
 215 Poblask chwały swoich dziadów
 I ojców złośliwych!
 Nie tumańcie sami siebie!
 Do czytania siadźcie,
 A zgłębiając obce rzeczy,
 220 Od własnych nie strońcie.
 Bo kto matkę zaniedbuje,

- Bóg go karze nędzą,
Własne dzieci go się wyprą
I z chaty wypędzą,
225 A i obcy nie przygarną,
Jeno precz odbiegą;
Zły nie znajdzie w całym świecie
Domu radosnego.
- Płaczę, gdy przypomnę sobie
230 Czyny pradziadowe:
Ciężkie czyny! Wesołego
Życia bym połowę
Oddał chętnie, by zapomnieć,
Co to są za czyny...
- 235 Taka oto sława nasza,
Sława Ukrainy!...
- Tak i wy czytajcie, by się
Nie — jak śpiącym — śniły
Wszystkie krzywdy; by się wielkie
240 Rozwarły mogiły
W oczach waszych; byście mogli
Spytać odgrzebaną
Kość męczeńską; kiedy, kogo,
Za co krzyżowano?...
- 245 Obejmijcież, bracia moi,
Najmłodsze brata —
Niechże matka się uśmiechnie,
Matka w łyzy bogata;
Twardą ręką niech przeżegna
250 Dzieci swojej ziemi,
Niech dziateczki ucałuje
Ustami wolnymi.
I w niepamięć pójdą dawne
Sromotne godziny,
255 Zmartwychwstanie dobra sława,

Sława Ukrainy,
 Niemierzchnące światło wszędzie
 Jaśnią szczerozłotą...
 Więc się, bracia, obejmijcie —
²⁶⁰ Proszę, błagam o to!

Winniszcza, 14 grudnia 1845

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

CHŁODNY JAR

Każdy jakąś ma udrękę
 I mnie również nęka,
 Niby cudza, pożyczona,
 A jednak udręka.
⁵ Próżno, bracia, przypominać
 To, co już minęło,
 Co od dawna śpi snem wiecznym —
 Dobrze, że zasnęło.
 Choćby Jar ten: już do niego
¹⁰ Nawet wąska ścieżka
 Nie została. I nikt chyba
 W pobliżu nie mieszka.
 A wiadomo, że gościniec
 Tam prowadził stary
¹⁵ Przez monaster Motroneński

CHŁODNY JAR

Pierwodruk w: *Новые стихотворения Пушкина и Шевченки*, Lipsk 1859.

Początek oryginału:

У всякого свое лихо
 I в мене не тихо;
 Хоч не своє, позичене,
 А все таке лихо.

Tytuł: *Chłodny Jar* — miejsce koło Czehryna, gdzie zbierali się hajdamacy.

- Do straszego Jaru.
W Jarze ongiś hajdamacy
Tabor założyli,
Opatrzyli samopały,
20 Spisy wyostrzyli.
I do Jaru jęli dążyć,
Jakby z krzyża zdjęci,
Ojciec z synem i brat z bratem,
Pełni krwawej chęci,
25 Żeby zbrojną hurmą ruszyć
Na bój sprawiedliwy
Z wrogiem chytrym i podstępny,
Z Lachem niegodziwym.
Gdzieżeś ty się podział, szlaku
30 Mocno udeptany,
Którym tłumnie szli do Jaru
Starce i młodziany?
Czyś sam zarósł ciemnym lasem,
Czy go zasadzili
35 Nowe katy? By do ciebie
Ludzie nie chodzili
Na naradę: jak postąpić
Z dobrymi panami,
Tą czeredą ludobójców,
40 Z nowymi Lachami?
Nie skryjecie go! Nad Jarem
Żeleźniak harcuje
I na Humań oczy zwraca,
Gonty wypatruje.
45 Wara wam kryć, wara deptać
Prawa przyrodzone,
Wara zwać najmiłościwszym
Srogiego Nerona!
I nie sławcie wojen carskich

- 50 Jego sprawy świętej,
Bo nie wiecie, że to tylko
Carów są wykręty.
By za *otieczestwo* dawać
I duszę, i skórę —
- 55 Ha, dalibóg, na to trzeba
Owczą mieć naturę!
Głupiec szyję swą nadstawia,
Nawet nie wie, za co!
Jeszcze Gontę śmie znieważać,
- 60 Łajdacki ladaco!
„Hajdamaki to nie wojsko,
To łotry, to zbóje,
To w historii naszej plama...”
Łżesz, najemny szujo!
- 65 Ni za wolność, ni za prawdę
Zbój stawać nie będzie,
Nie rozkuje z kajdan ludu
Zakutego wszędzie
Właśnie przez was, nie zabije
- 70 Wyrodnego syna,
Nie przeleje krwi serdecznej
Za swoją krainę.
Samiście wy zbóje, chciwce,
Kruki wygłodniałe.
- 75 Jakież macie boskie prawo,
Żeby ziemię całą,
Wszystkim daną, i lud cały
Brać na handel? Biada
Tym, co czynią tak, bo w końcu
- 80 Czeka ich zagłada.

w. 60 Aluzja do książki Apollona Skalkowskiego *Наезды гайдамак на Западную Украину в XVIII ст., 1733—1768 гг.* (1845).

Kłamcie dzieciom, ślepych braciom,
 Kłamcie sobie samym,
 Obcym ludziom, ale Bogu
 Nie ważcie się kłamać.
⁸⁵ W dniu radości spadnie na was
 Zasłużona kara
 I powieje ogień nowy
 Od Chłodnego Jaru.

Wiuniszczu, 17 grudnia 1845

Przełożył
 Jerzy Jędrzejewicz

* * *

Mijają dni, mijają noce
 I mija lato. Żółty liść
 Szeleści w lesie; gasną oczy,
 Zasnęły myśli, serce śpi.
⁵ I wszystko śpi, i nie wiem sam,
 Czy życie to, czy życia kres,
 Bo bez radości i bez łez
 Wałęsam się to tu, to tam...

Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?
¹⁰ Cisza... Nie ma doli!
 Jeśli dobrej żal Ci, Boże,
 Daj taką, co boli!

[Mijają dni, mijają noce]

Początek oryginału:

Минають дні, минають ночі,
 Минає літо. Шелестить
 Пожовкле листя, гаснуть очі,
 Заснули думи, серце спить.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Mamy kilka przekładów tego wiersza, w tym Leo Belmonta, Sydora Twerdochliba i Bohdana Żyranika. Przekład Bohdana Łepkiego jest najwierniejszy.

- Ale nie każ chodząc spać mi
 Z duszą konającą,
¹⁵ Nie każ być pomiędzy braćmi
 Kłoda próchniejącą,
 Ale żyć daj, ludzi kochać,
 Życie sercem chwalić,
 A jeśli nie... to przeklinać
²⁰ I świat ten podpalić!
 Jak okropnie wpaść w kajdany
 I umrzeć w niewoli,
 Ale jeszcze stokroć gorzej
 Spać i spać na woli,
²⁵ I na wieki swe powieki
 Zamknąć, nic po sobie
 Nie zostawić, obojętnie,
 Czyś ty żyw, czyś w grobie...
 Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?
³⁰ Cisza... Nie ma doli...
 Jeśli dobrej żal Ci, Boże,
 Daj taką, co boli!

Wiuniszcza, 21 grudnia 1845

*Przełożył
 Bohdan Łepki*

TRZY LATA

Dnie się wloką ślamazarnie,
 Lata — błyskawicą
 Mkną, wnet umkną, wszystko dobre
 Ze sobą pochwyca.

TRZY LATA

Początek oryginału:

І день не день, і йде не йде,
 А літа стрілою
 Пролітають, забирають
 Все добре з собою.

- ⁵ Okradają z dobrych myśli,
 O bezduszny kamień
 Rozbijają serce nasze
 I śpiewają amen,
 Amen szczęściu i weselu
- ¹⁰ Ninie i na wieki;
 I drwią sobie na rozdrożu
 Z ślepego kaleki.
 Anim spostrzegł, jak trzy lata
 Przebiegły w zawody —
- ¹⁵ A tak wiele w mojej chacie
 Wyrządziły szkody:
 Ciche serce me złupiły
 Te lata najskorsze,
 Wygasiły wszystko lepsze,
- ²⁰ Rozżagwiły gorsze,
 Wysuszyły dymem, śwędem
 Łzy piekące srodze.
 Łzy, co z Kasią przelewałem
 Na moskiewskiej drodze,
- ²⁵ Co modliły się za wziętych
 W turecką niewolę,
 A Oksanę, moją gwiazdę,
 Moją dobrą dolę,
 Umywały co dzień hojnie...

Pierwodruk w czasopiśmie «Нова громада» (1906). Od tego wiersza miał się zaczynać tom utworów Szewczenki z lat 1843—1845. Tłumaczył go również Konstanty Dumański:

Marudnie, nudnie pełzną dnie,
 Wichrem pędzą lata
 I ze sobą wszystko dobre
 Unoszą ze świata.

w. 23 *Kasia* — bohaterka poematu Szewczenki *Katarzyna*.
 w. 27 *Oksana* — przyjaciółka chłopięcych lat poety.

- 30 Aż oto złe lata
Przyszły w końcu i sprzątnęły
Wszystko to ze świata.
Szkoda ojca, szkoda matkę
Kłisać do trumny! Szkoda
- 35 Grzebać wierną żonę miłą,
Co umarła młoda.
Ból to wielki, drodzy moi!
Ciężko niańczyć, bracie,
Drobne dziatki nie umyte
- 40 W nie ogrzanej chacie!
Ciężko jużci — ale nie tak,
Jak temu głupiemu,
Co pokochał i zaślubił,
Ona zaś innemu
- 45 Za trzy grosze się sprzedaje
I dworuje z męża.
Oto krzywda, której serce
Już nie przezwycięża!
W takiej właśnie krzywdzie żyje,
- 50 W takiej poniewierce:
Polubiło, pokochało
Ludzi moje serce,
Oni też się doń garnęli,
Jam też był im miły...
- 55 Lata zaś sunęły cicho
I łzy wysuszyły,
Łzy miłości niekłamanej,
Gorącej i młodej
I przejrzałem w końcu... Patrzę —
- 60 Milczeć by mi bodaj!
Wokół mnie, gdziekolwiek spojrzę,
Nie ludzie, lecz gady...
I łzy moje młode wyschły,

- Pozostały jady.
- 65 Jadem goję sobie serce
Rozbite, złowieszcze,
I nie płaczę już, nie śpiewam —
Po sowiemu wrzeszczę!
Takci jest! Możecie czynić,
- 70 Co się wam podoba:
Lżyć krzykliwie, szeptem chwalić —
Mnie te głosy oba
Nie obejdą. Tak czy owak,
Nie wrócą na nowo
- 75 Ani lata moje młode,
Ni wesołe słowo.
Ani ja też do was z sercem
Nie powrócę czule
I sam nie wiem, gdzie się przytknę,
- 80 Kędy się przytulę,
Czyj ukoić zdołam smutek,
Serdeczną gawędę
Z kim nawiążę, przy kim z myśli
Spowiadać się będę.
- 85 Myśli moje! Moje lata,
Lat najcięższych troje!
Gdzie, u kogo się schronicie,
O złe dzieci moje!
U nikogo się nie chrońcie,
- 90 Śpijcie w domu społem...
Ja zaś pójdę witać czwarty
Nowy rok. — Hej, czołem,
Nowy roku w zeszłorocznej
Łatanej siermiędze!
- 95 W torbie masz coś dla Ukrainy?
„Lekarstwo na nędzę.”
Co je spłodził nowy ukaz?

Niechże ci się wiedzie,
 Bywaj zdrów, a nie zapomnij
 100 Pokłonić się biedzie!

Wiuniszcza, 22 grudnia 1845

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

TESTAMENT

Kiedy umrę, na wysokiej
 Schowajcie mogile
 Mnie, wśród stepu szerokiego,
 W Ukrainie milej:

TESTAMENT

Wydawcy dzieł Szewczenki dają temu wierszowi tradycyjnie tytuł *Заповіть*. Pełny jego tekst pt. *Dumka* ogłoszono w: *Новые стихотворения Пушкина и Шевченки*, Lipsk 1859, zaś na terytorium Rosji carskiej dopiero w r. 1907.

Początek oryginału:

Як умру, то поховайте
 Мене на могилі,
 Серед степу широкого,
 На Україні милій.
 Щоб лани широкополі
 І Дніпро, і кручі
 Було видно, було чути,
 Як реве ревучий.

Mamy przeszło 20 różnych przekładów tego utworu, wśród nich pióra Antoniego Gorzałczyńskiego (tylko początkowych 8 wierszy), Paulina Świąckiego, Aleksego Hajdeckiego (fragment), Gustawa Daniłowskiego, Zofii Wojnarowskiej, F. Czech-Hnatiukowej, Franciszka Błotnickiego, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, Józefa Czechowicza, Bohdana Łepkiego, Jarosława Iwaskiewicza, K. Gruszczyńskiego, Leona Pasternaka, D. Trylewicza, Tadeusza Chróścielewskiego, Jerzego Hordyńskiego, Jana Koprowskiego, Mariana Jurkowskiego, Konstantego Kuzyka, Jerzego Jędrzejewicza.

Ostatnie, rewolucyjne strofy oryginału brzmią:

⁵ Żeby łany płaskoskrzydłe
I Dniepr, i urwiska
Widać było, słycać było,
Jak się rączy ciska.

Поховайте та вставайте
Кайдани порвіте
І вражою злою кров'ю
Волю окропіте.
І мене в сім'ї великій
В сем'ї вольній, новій
Не забудьте пом'янути
Незлим тихим словом.

U Łepkiego:

Pochowajcie i wstawajcie,
Porywajcie pęta,
Niechaj wrażą krwią skropiona
Wstanie wolność święta!
A wówczas mnie w tej rodzinie
Wielkiej, wolnej, nowej,
Chciejcie wspomnieć choć cichymi
Lecz dobrymi słowy.

U Pasternaka:

Pochowajcie mnie i wstańcie,
I kajdany rwijcie,
I posochą, wrażą juchą,
Wolność swą obmyjcie.
Mnie zaś w wielkiej już rodzinie,
W kraju wolnym, nowym,
Pamiętajcie czasem wspomnieć
Dobrym, cichym słowem.

U K. A. Jaworskiego:

Pochowajcie i powstańcie,
Zrzućcie swe kajdany
I złą, wrażą krwią pokropcie
Wolność ukochaną.
I w rodzinie wolnej, wielkiej,
W tej rodzinie nowej

A gdy spłucze z Ukrainy
¹⁰ Do siniego morza
 Wrażą krew, to wtedy rzucę
 Góry i bezdroża —
 Wszystko rzucę i powrócę
 Do samego Boga
¹⁵ Z modlitwami! Ale przedtem
 Nie uznam ja Boga!

Pochowajcie, zanim sami
 Kajdany zerwiecie
 I posoką złą i wrażą
²⁰ Wolność obmyjcie.
 A mnie zaś w rodzinie waszej
 Mocnej, świeżej, nowej
 Przypomnijcie, wspominając
 Łagodnymi słowy.

Perejaśław, 25 grudnia 1845

*Przełożył
 Jarosław Iwaszkiewicz*

O mnie też nie zapomnijcie
 Wspomnieć ciepłym słowem.

U Jędrzejewicza:

Pochowajcie mnie i wstańcie,
 By skruszyć kajdany,
 By krwią wrogów obmyć wolność
 Ojczyzny kochanej.
 I w potężnym gronie braci
 W gronie wolnym, nowym,
 Wspominajcie mnie czasami
 Dobrym, cichym słowem.

Z CZASÓW WIĘZIENIA I ZESŁANIA



Swoim sojusznikom poświęcam

- Wspomnijcie, bracia moi, czas
(Oby to licho nie wróciło!),
Gdyśmy z za kraty wszyscy wraz
Patrzyli sobie, że aż miło,
5 Dumając pewnie: „Kiedyż, hej!
Do cichych rozmów w bratnim kole
Na tym się zejdzim znów padole,
Na zubożałej ziemi tej?”
Już nigdy, nigdy, bracia mili,
10 Nie będziemy z Dniepru społem pić!
Rozwłóczęm swej niedoli nić
Po stepach, lasach... Jeszcze chwilę
Wolnością będziemy się łudzili,
Ażeby potem zacząć żyć
15 Tak, jak żyją wszyscy...
A nim się to ziści —
Miłujcie się, bracia moi,
Nieszczęsną kochajcie

[WSPOMNIJCIE, BRACIA MOI, CZAS]

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Początek oryginału:

Згадайте, братія моя...

Бодай те лихо не верталось.

Ukrainę swą i Boga
 20 Wciąż o nią błagajcie!
 Jego zaś pogrzebicie, drodzy.
 W niepamięci smutnej,
 A mnie czasem wspominajcie
 W mej kaźni okrutnej!

[*Twierdza Orska, 1847*]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

* * *

Oj, sama ja, sama,
 Jak trawka wśród pola,
 Nie dał Bóg mi szczęścia,
 Gorzka moja dola.
 5 Tylko czarne oczy
 Od Boga dostałam,
 Z tęsknoty dziewiczej
 Już je wypłakałam.
 Ni brata, ni siostry
 10 W życiu swym nie znałam,
 Wśród obcych wyrosłam,
 Rosnąc — nie kochałam.
 Gdzież ci dobrzy ludzie?
 Próżno szukam wszędzie,
 15 A gdzież jest mój luby?
 Nie ma... i nie będzie.

W kazamatach, 1847

Przełożył
Jan Czarny

[*Oj, sama ja, sama*]
 Początek oryginału:

Ой одна я, одна
 Як билиночка в полі.

Pierwodruk w czasopiśmie rosyjskim «Народное чтение»
 (1860).

*
* *
*

Wszystko mi jedno, czy ja będę
 Na Ukrainie żyć, czy nie,
 Czy mnie kto wspomni, czy zapomni,
 Że na wygnaniu pędzę dnie
⁵ Wśród śniegów — obojętne mi!
 W niewoli obcej wychowany,
 W niewoli umrę, nieplakany
 Przez swoich, chyba płacząc sam.
 Zobiorę wszystko to, co mam,
¹⁰ I wszelki po mnie ślad zaginie
 Na naszej sławnej Ukrainie,
 Na naszej, nie sądzonej nam.
 Nie wspomni o mnie ojciec z synem,
 Nie powie: „Módl się synu, on
¹⁵ Kiedyś za naszą Ukrainę
 Męczeński poniósł zgon”.
 Wszystko mi jedno, czy modłami
 Wspomni mnie syn ten, czy też nie...
 Nieobojętnym jednak dla mnie
²⁰ Byłoby, gdyby ludzie srodzy
 Uspili kraj nasz i w pożodze
 Okradłszy go, zbudzili w śnie —
 Nieobojętne, o!... Nie!... Nie!...

Petersburg, 1847

Przełożył
 Bohdan Łepki

[Wszystko mi jedno, czy ja będę]
 Początek oryginału:

Мені однаково, чи буду
 Я жить в Україні, чи ні.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczyli m. in.
 A. K. Błachowski, Sydir Twerdochlib, Paweł Zajcew i Eugeniusz
 Żytomirski.



- Mówiono-ć: „Nie opuszczaj matki”,
 A tyś ją opuściła przecie.
 Matka szukała cię po świecie,
 Aż powróciwszy do swej chatki,
 5 Z płaczem żegnała świat, samotna,
 I miejsce zabaw twych ucichło,
 I pies gdzieś powędrował rychło,
 I wyłamane straszą okna.
 Za dnia po grządkach jagniąt stado
 10 W ogródku zapuszczonym skacze,
 A nocą sowy i puchacze
 Krzykiem nie dają spać sąsiadom.
 Łopuchy ciężkie liście kładą
 Na twój barwinek, który płacze
 15 Po tobie nie wieńczonej. Trzcina
 Zarastać czysty staw zaczyna,
 W którym pluskałaś się wesoła,
 I las się smęci dookoła...
 Nie zaszcebioce w nim ptaszyna —
 20 Zabrałaś ją w dalekie drogi.
 Źródełko w jarze muł pokrywa,
 Próchnieje nad nim wierzba krzywa,
 A twą ścieżynę dawną teraz
 Pozarastały ciernie, głogi.
 25 Gdzie jesteś? Kędy latać jełaś?
 Pod czyją strzechę pofrunęłaś?
 W obcej rodzinie, w obcej stronie

[Mówiono-ć: „nie opuszczaj matki”]

Początek oryginału: Не кидай матери. Pierwodruk w *Kobza-
 rzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczył też Sydir Twerdochlib.

Kto dzisiaj oczy tobą cieszy?
 Na wieki z kim złączyłaś dłonie?
 30 Głos serca mówi, że w pałacach
 Zażywasz wczasu, a do wioski
 Już nawet myśl twa nie powraca.
 I błagam Boga, by cień troski
 Przenigdy nie omroczył ciebie,
 35 Okrytej w przepych i dostatki.
 Byś nie bluźniła Bogu w niebie
 I własnej nie przekleła matki.

Petersburg, między 17 i 19 maja 1847

*Przetoczył
 Jerzy Litwiniuk*

*

* * *

Zbiegają się trzy szerokie
 Szlaki na rozstaju;
 Trzej rodzeni bracia idą
 Z ojczystego kraju;
 5 Opuścili matkę starą;
 Ten porzucił żonę,
 Drugi — siostrę, a najmłodszy —
 Swoją narzeczoną.

Posadziła matka stara
 10 Trzy jesiony w polu,
 A synowa posadziła

[Zbiegają się trzy szerokie]

Początek oryginału:

Ой три шляхи широкії
 Докупи зійшлися

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1867). Wiersz tłumaczyli m. in. Paulin Świącicki, Eleonora Słobodnikowa i Andrzej Cesarz.

Wysoką topole;
Trzy jawory posadziła
Siostra przy dolinie,
15 A dziewczyna zaręczona
Czerwoną kalinę.

I pożółkły trzy jesiony,
Topola zmarniała,
Usychają trzy jawory,
20 Kalina zwiędniała;
Nie wracają z drogi bracia,
Smutno starej matce,
Płacze żona z sierotami
W wyziębionej chatce;
25 Płacze siostra — idzie szukać
Braci swych mileńkich,
A dziewczynę zaręczoną
Kładą do trumienki.

Nie wracają z drogi bracia,
30 W świecie się tułają,
A trzy szlaki, trzy szerokie
Cierniem zarastają.

[Między 27 kwietnia i 19 czerwca 1847]

Przełożyła
Maria Bieńkowska

DO M. KOSTOMAROWA

- Wesołe słońce kryło twarz
W wiosennych chmurkach, uśmiechnięte.
Goszczono *czajem* nas, zamkniętych
W więzieniu, i zmieniano straż
5 Błękitnie mundurową. Już
I do tych drzwi zaryglowanych,
I do tych szyb zakratowanych
Przywykłem trochę, bo i cóż
Miałem ci pocać? Nawet łez,
10 Tych krwawych, ciężkich łez, przelanych
Za bardzo, bardzo dawnych dni,
Zdawało się, już nie żal mi.
Zdawało się. Ach tak, bo przecie
Wylałem tyle ich po świecie
15 Na puste pole... Choćby ruta,
A to nie zeszło nic a nic!
I przypomniało mi się sióło
Ojczyste. Lat minęło tyle.
Ojciec i matka już w mogile...
20 I smutno mi, i niewesoło,
Że nikt nie wspomni nawet o mnie...
Aż patrzę: twoja matka święta,
Czarniejsza od tej ziemi czarnej,
Idzie, jak gdyby z krzyża zdjęta...
25 Dzięki Ci, Boże, dzięki Panie!

DO M. KOSTOMAROWA

Pierwodruk w lwowskim czasopiśmie «Meta» z r. 1863.

Tytuł: *Mikołaj Kostomarow* (1817—1885) — ukraiński historyk, pisarz i etnograf, profesor Uniwersytetu Kijowskiego (1846—1847, zob. *Wstęp*, s. XXIV). Matka Kostomarowa, którą tu Szewczenko wspomina, odwiedzała syna w więzieniu.

w. 5 Carska żandarmeria nosiła błękitne mundury.

Że tej niewoli, tych męczarni
Nie mam z kim dzielić...

Petersburg, maj 1847

*Przełożył
Bohdan Łepki*

*

* * *

Sadek wiśniowy koło chatki,
Chrabąszcze brzęczą nad wiśniami,
Oracze idą za pługami,
Śpiew słyhać z dala dziewczyn gładkich,
5 Czeka ją już z wieczerzą matki.

Siedą wieczerzać koło chatki,
Gwiazdka wieczorna lśni nad gajem,
Córka wieczerzę już podaje.
Chce uczyć matka swą gromadkę,
10 Ano słowiczek ten nie daje.

Układa matka do snu dziatki,
Zasnęła z nimi wraz. Z tą chwilką
Umilkło wszystko wokół... Tylko
Dziewczęta w sadzie koło chatki,
15 A i słowiczek ten — nie milkną.

[Petersburg, między 19 i 30 maja 1847]

*Przełożył
Bogdan Żyranik*

[Sadek wiśniowy koło chatki]

Początek oryginału:

Садок вишневи́й коло хати,
Хрущі над вишнями гудуть.

Pierwodruk w czasopiśmie «Русская беседа» (1859). Mamy kilka przekładów tego wiersza, w tym Sydira Twerdochliba, Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego i Tadeusza Chrościelewskiego. Jastrzębiec-Kozłowski zachował rym męski:

Wiśniowy sadek koło chatki,
Chrabąszczów nad wiśniami brzęk,
Powracających pługów szczęk.



W niewoli ciężko... chociaż woli,
Aby nie skłamać — też nie było;
Lecz choć to było obce pole,
To przecież jakoś się tam żyło...

⁵ A dzisiaj, jak na Boga z nieba,
Tak na złą dolę czekać trzeba.
I czekam na nią, i narzekam,
Że durniom dałem się odurzyć,
Żem wolność cisnął do kałuży.

¹⁰ Truchleje serce, gdy pomyślę,
Że w obcym kraju grób mię czeka.
Że będę nie na Ukrainie
Miłować Boga i człowieka.

[Petersburg, między 19 i 30 maja, 1847]

Przełożył
Bohdan Łepki

KOSIARZ

Idzie, idzie nad polem
I nie kłosa półkolem,
Nie pokosy tnie, lecz góry!

[W niewoli ciężko... chociaż woli]

Początek oryginału:

В неволі тяжко, хоча й волі,
Сказати по правді, не було.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1861). Na język polski wiersz ten tłumaczył też Antoni J. Gorzałczyński i Sydir Twerdochlib. Przekład Bohdana Łepkiego jest najwierniejszy.

KOSIARZ

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1862). Tłumaczenia polskie nie są adekwatne:

Понад полем іде
Не покоси кладе

Jęczy ziemia spod wichury,
 5 Ziemia dudni bolem.
 Puszczyk w nocy przed brzaskiem
 Oстрыm wita go wrzaskiem;
 Nie odstraszy to kosiarza!
 Kosi, kosi, ani zważa,
 10 Nie błagaj o łaskę.

Więc i nie proś go lepiej.
 Nigdy kosy nie klepie,
 A jak brzytwą wnet do woli,
 Co napotka, to i goli,
 15 Czy w mieście, czy w stepie.

Goli chłopą, szynkarza
 I sierotę kobzarza.
 Przyspiewuje dziad ponury,
 Tnie pokosów całe góry,
 20 Zetnie i cesarza.

Nie zapomni i o mnie —
 Na obczyźnie niezłomnie
 Za kratami mnie udławi,
 A nikt krzyża nie postawi
 25 I nikt mnie nie wspomni!

W kazamatach, 30 maja 1847

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

Не покоси кладе — гори.
 Стогне земля, стогне море,
 Стогне та гуде.

U Jerzego Litwiniuka:

Idzie światem bosy,
 Kładzie — nie pokosy,
 Nie pokosy — góry piętrzy,
 Jęczy ziemia, morze jęczy
 Dudni wniebogłosy.

*
* *
*

Czy jeszcze kiedy się zejdziemy,
Czy już ta chwila nie zagości —
A słowo prawdy i miłości
Rozniesie w stepie, pustce niemej?
⁵ Ha, cóż? ten kraj — nie naszą matką,
A chcesz czy nie chcesz — czcij go, bratku!
To wola Boska... Żyćcie zgodnie,
Pokornie proście Boga w niebie
I wspominajcie wzajem siebie,
¹⁰ Miłujcie swoją Ukrainę...
W ostatnią tę, w tę złą godzinę,
Kiedy się pastwi nad nią zbrodnia —
Boga błagajcie o nią co dnia!

[W *kazamatach*, 30 maja 1847]
Moskwa, 18 marca 1858

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*
* *
*

Dumy moje, dumy moje,
Rzeszo ma skrzydlata!

[Czy jeszcze kiedy się zejdziemy]

Początek oryginału: Чи ми ще зйдемося знову? Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1861). Wiersz tłumaczył też Bohdan Łepki:

Czy my spotkamy się gdzieś jeszcze,
Czy pożegnali się na wieki
I słowo prawdy i miłości
Ponieśli w obcy kraj daleki?

[Dumy moje, dumy moje]

Początek oryginału:

Думи мої, думи мої
Ви мої єдині,

- Wy mnie choć nie opuszczajcie
 W te ponure lata.
⁵ Przylatujcie, siwoskrzydłe,
 Stadem gołębianym
 Od rozłogów naddnieprzańskich
 W ten step zapomniany.
 Przyjdźcie w gości do Kirgizów,
¹⁰ Choć dola ich sroga,
 Choć goli... Lecz według woli
 Mogą chwalić Boga.
 Przylatujcie, moje dumy,
 Cichymi myślami.
¹⁵ Przyhołubię was, jak dzieci,
 I zapłaczę z wami.

Twierdza Orska, 1847

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

DO N. N.

Słońce zachodzi, góry czernieją,
 Zasypia ptactwo, pola niemieją,
 Ludzie swe grzbiety prostują krztynę,
 A ja ulatam, myślami pływę

Не кидайте хоч ви мене
 При лихий годині.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Spośród kilku polskich tłumaczeń zasługują na uwagę pióra Bohdana Łepkiego i Jerzego Jędrzejewicza.

U Łepkiego:

Dumy moje, dumy moje!
 Jedyne na świecie!
 Chociaż wy mię w mej niedoli
 Nie opuście dzieci.

- ⁵ W ogród cienisty, na Ukrainę.
 Mknę do niej snami, w snach ją pozdrawiam,
 W snach odpoczywam — siły odnawiam.
 Mrocznieją pola i las, i góry,
 Gwiazda na niebie błyska zza chmury,
¹⁰ Gwiazdka! O gwiazdka! I łyzy mi płyną.
 Czyż wzeszła teraz nad Ukrainą?
 Kare źrenice czy spostrzegają
 Gwiazdeczkę w niebie? Czy pamiętają?
 Jeśli zapomną — bodaj by spały
¹⁵ I o mej doli nic nie wiedziały.

Twierdza Orska, 1847

*Przełożył
 Marian Piechal*

DO N. N.

- Jagniętam za wsią pasł. To było,
 Kiedym trzymaście kończył lat.
 Czy to, że słońko tak świeciło,
 Czy jakiś czar na duszę padł?
⁵ Tak mi stało błogo, miło,

U Jędrzejewicza:

Dumy moje, dumy moje
 Najdroższe, jedyne,
 Wy choć przy mnie pozostańcie
 W nieszczęścia godzinę.

DO N. N. [Słońce zachodzi, góry czernieją]

Początek oryginału: Сонце заходить, гори чорніють. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczył też Bohdan Łepki.

DO N. N. [Jagniętam za wsią pasł. To było]

Początek oryginału: Мені тринадцятий минало. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Jakby u Boga...

Już na posiłek zawołano,

A ja się ciągle modlę tam,

Taki malutki wśród burzanu,

¹⁰ I nie pojmuję zgoła sam,

Czemu tak rzewnie serce pragnie

Modlić się? skąd tak błogo mi?

Weselem Boże niebo lśni

I wieś się cieszy, i to jagnię...

¹⁵ Skwar pieści, a nie nęka wsi!

Lecz niedługo słońce grzało,

Modliłem się krótko...

Szczerwieniało, spłomieniało

Tę błogość wszyściutką.

²⁰ Jak ze snu zbudzony — patrzę:

Wieś się stała czarna

I sam nawet błękit nieba

Poszarzał i zmarniał.

Popatrzyłem na jagnięta —

²⁵ Nie moje to stadko!

Obejrzałem się na chaty —

Gdzieżeś, moja chatko?

Nic mi Pan Bóg nie dał w świecie...

I łyzy ciężkie srodze

³⁰ Popłynęły... A dziewczyna

Tuż przy samej drodze,

Nie opodal mnie, konopie

Pełła. Usłyszała

Gorzki płacz mój i podeszła,

³⁵ I mile witała,

Ocierała łyzy gorące

I ucałowała...

I słońce znów rozbłysło wkoło,

A łany, sady, gaje, sioło

40 I świat całutki stał się mój...
I popędziliśmy wesoło
Jagnięta cudze ponad źródł.

Brednie!... A jednak, kiedy wspomnę,
To serce dotąd łka i ćmi:

45 Czemuś mi, Panie, krótkich dni
W tym rajku nie dał dożyć? Skromne
Pędziłbym lata na swej glebie,
Nie wiedziałbym o świecie nic
Ni pomyleńcem musiał być,
50 Ludzi nie przekląłbym ni Ciebie.

Twierdza Orska, 1847

*Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

*

* * *

Nie grzeje słońce na obczyźnie,
A w domu nadto przypiekało
I było smutnych chwil niemało
I w naszej sławnej Ukrainie.
5 Nikt mnie nie kochał sercem całym,
Nie miałem zbliżyć się do kogo,
Błąkałem się śląc łzy do Boga
I wciąż pańszczyznę przeklinałem.

[Nie grzeje słońce na obczyźnie]

Początek oryginału:

Не гріє сонце на чужині
А дома надто не пекло.

Pierwodruk w praskim wydaniu *Kobzarza* z r. 1876. Wiersz tłumaczył też Włodzimierz Słobodnik:

Nie grzeje słońce na obczyźnie
A w domu niezbyt mnie paliło
I tam mi się potwornie żyło
Na Ukrainie naszej żyznej.

- I wspominałem dawne lata,
¹⁰ Gdy świat się w okrucieństwie pławił —
 Wtedy na krzyżu Chrystus zawisł
 I dziś nie uszedłby rąk kata...
 Nigdzie radości, wszędzie źle mi
 I może też na Ukrainie
¹⁵ W radości życie nie popłynie...
 Tym bardziej tu, na obcej ziemi.
 Pragnąłbym — wiele mi nie trzeba,
 By Moskal mi nie zrobił trumny
 Na wieczny sen z obcego drzewa,
²⁰ By okruch ziemi mojej dumnej
 Zza Dniepru, co się tam rozlewa,
 Mógł mi tu przynieść wicher szumny...
 I więcej nic nie pragnę, Boże.
 Chciałbym... lecz po cóż o tym roić
²⁵ I po co Boga niepokoić,
 Gdy, czego pragnę, być nie może.

1847

Przełożył
 Kazimierz A. Jaworski

SEN

- Góry me wysokoszczytne!
 A nie tyle szczytne,
 Co przepiękne, och, tak piękne,
 Z daleka błękitne —
⁵ Z starego Perejaśławia

 SEN [Góry me wysokoszczytne]

Początek oryginału:

Гори мої високії
 Не так і високі
 Як хороші, хорошії
 Блакитні здалека

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

I z Wyblej Mogiły
 Jeszcze starszej... jak te chmury,
 Co Dniepr ocieniły.

- Po cichej ścieżce wolnym krokiem
¹⁰ Idę. Spojrzałem — a przed okiem
 Czarowny widok się roztoczy:
 Spadzisty zarys górskich zboczy
 Z mgły się wyłania, gaj i jar;
 Bielutkie wyzierają chatki,
¹⁵ By w koszulinach białych dziatki,
 Co w chowanego grają w skwar;
 A tam, poniżej — Dniepr, nasz Kozak siwowąsą
 Z łączkami chwacko idzie w płasy.
 A poza Dnieprem, dalej wzwyż,
²⁰ Kozacka cerkiew niby mała
 Kapliczka mi się ukazała
 I pochylony na niej krzyż.

Dawno stoi tak, wygląda
 Zaporozca z Łuhu...
²⁵ Z Dnieprem gwarzy — ulgę w żalu
 Znajduje u druha;

Okrągłymi okienkami
 Przygląda się ziemi,
 Jak nieboszczyk patrzy z trumny

w. 6 *Wybla Mogiła* — góra w pobliżu Perejasławia.

w. 14—20 Tłumaczenie nieściśle. W oryginale:

Хатки біленькі виглядають
 • Мов діти в білих сорочках
 У піжмурки в яру гуляють,
 А далі сивий наш козак
 Дніпро з лугами вигриває

w. 24 *Łuh* — tu: Zaporoska Sicz.

- 30 Oczyma szklistem.
 — Może śniesz, że cię odnowią?
 Sny te porzuć raczej!
 Twój ludzie — okradzeni,
 A chytrych bogaczy
 35 Cóż obchodzi to? Co panom
 Po chwale kozaczej!

- Hen, Trachtemyrów klepibieda
 Rozrzucił rój swych lichych chat
 Na górze, gdzie się da i nie da,
 40 Niby swe torby — pijak dziad.
 Manastyrzyszcze owdzie stare,
 Kozacza ongiś wieś. Czy tak
 Tyś wyglądało? Ale wszak
 To wszystko poszło na ofiarę
 45 Carom: i wieś, i Zaporozie,
 I skarb, i te klasztory Boże —
 Porwali wszystko w swe pazury.
 A wyście nie broniły, góry?
 Niech wzroku nigdy nie położę
 50 Na was, przekłete!... Jednak — nie!
 Nie wyście klątwy godne właśnie,
 Lecz Lachy i hetmanów właśnie.
 Przebaczenie, o wysokie, mnie!
 Moje wysokie wy i modre,
 55 Najświętsze w świecie, krasą szczodre,
 Przebaczenie! Zrobię krzyża znak,
 Pomodłę się... Och, ja cię tak,
 Tak cię miłuję, ty uboga
 Ma Ukraino, że ni Boga,
 60 Ni się piekielnych zlekne pląg!

w. 37 *Trachtemyrów* — miasteczko na prawym brzegu Dniepru.

- Wysoko nad Trachtemyrowem,
Niby sierota, która tu
Przyszła utopić się w Dnieprowem
Bezednie sinym, pośród bzu
65 Samotna stoi chałupina.
Z chałupki widna Ukraina
I hetmańszczyzna cała w krąg.
U progu, siwy jak gołąbek,
Dziadulo siedzi... Słońca rąbek
70 W Dnieprzaną już się chyli głąb.
Siedzi, w zadumie swej się skupi.
„Biada” — rzekł starzec, a na skraj
Powieki łza spłynęła. — „Głupi!
Zaprzepaścili boży raj!
75 Hetmańszczyzna!” Zadumane
Czoło spochmurniało...
Coś ciężkiego, oj, ciężkiego
Powiedzieć się chciało;
Nie powiedział jednak...
- 80 „Jam dość się błąkał — szepce z żalem —
I żupan, i siermięgę znam,
Psie życie mają za Uralem
Kirgizi owi — lecz i tam
Lepiej niżli nam, dalibóg,
85 W ukraińskiej ziemi.
Może przeto, że Kirgizi
Jeszcze nie ochrzczeni?
Narobiłeś, Chryste, biedy!
A czyś przeinaczył
90 Ludzi? Ot i nasz niejeden
Durny łeb kozaczy
Stoczył się za sprawiedliwość,
Za Chrystusa wiarę;

I krew cudzą, i tę własną
⁹⁵ Piło się nad miarę...
 A czyż lepsi? Gdzie tam, jeszcze
 Gorsze bisurmany!
 Stosu, noża im nie trzeba:
 Zakują w kajdany
¹⁰⁰ I katują... Oj-oj, pany,
 Chrześcijańskie pany!"

Ucichł, przybity myślą rzewliwą,
 Niziutko zwiesił głowę swą siwą.
 Wieczorne słońko złociło lasy,
¹⁰⁵ Kładło na Dnieprze złociste pasy;
 Lśnił Mazepowej cerkwi wierzeje
 I Bohdanowy kurhan widnieje;
 Kijowskim szlakiem wierzby pochyłe
 Kryją niejedną dawną mogiłę;
¹¹⁰ Alta z Trubieżem, jak brat ze siostrą,
 Czule ku sobie ręce rozpostrą.
 Oczy to wszystko pieści i lechce,
 A serce płacze i spojrzeć nie chce!

Pożegnało jasne słońce
¹¹⁵ Czarną ziemię bożą:
 Krągłolicy wzeszedł miesiąc
 Ze swą siostrą zorzą;
 Weseleją siwe chmury,
 Gdy się zza nich toczy...
¹²⁰ Starowina mój popatrzył,
 Łzami zaszły oczy.
 „Dzięki Ci, mój Boże miły,
 Panie niepojęty,

Żeś mi nie dał marnie zginąć,
 125 Stworzycielu święty!
 I żeś dał mi moc przetrwania
 Niedoli ponurej
 I pozwolił mnie staremu
 Wrócić w święte góry,
 130 Bym tu kończył wiek samotny,
 Ciebie po wsze czasy
 Chwalił i radował serce
 Ogromem Twej krasy;
 Bym je, ludzkich win widokiem
 135 Rozdarte na ćwierci,
 Śród wysokich gór pochował,
 Żył wśród nich po śmierci!”
 I lzy otarł nie wyzięble,
 Choć nie młodociane,
 140 I wspominał dawne lata
 Swe niezapomniane...

Co było, gdzie i kiedy? Sprawa
 Uludy sennej, czy też jawa?
 Śród jakich pływał ongi mórz?
 145 I te cieniste w gaju drzewka,
 I ta młodziutka czarnobrewka,
 I księżyc świecił w cieniu zórz,
 I rzewny słowik na kalinie
 To się rozkwilał, to znów cichł,
 150 Słał Bogu hołd piosenek swych.
 A wszystko to — na Ukrainie!...
 Tu się uśmiechnął siwy dziad:
 „A zda się (dzieje dawnych lat!),
 Że były też i jakieś swaty...
 155 Ale rozchwiało się: do chaty
 Nie weszła mojej. Rad nierad,

Dokonaj życia nieżonaty!"
 I stary mój zmarkotniał znów;
 Długo się snuł u chaty proga,
 160 Potem pomodlił się do Boga
 I poszedł spać. Księżycą nów
 Spowiła ciemność chmur złowroga.

Takie oto na obczyźnie
 Sny mi się przyśniły!
 165 Jakbym znów na świat się zrodził
 Do wolności miłej.
 Powróćże mię, Boże, kiedyś,
 Choć na stare lata,
 Tam gdzie góry ograbione
 170 I malutka chata.
 Serce moje, od niedoli
 Stoczone ponurej,
 Daj mi zanieść na spoczynek
 W naddnieprzańskie góry.

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847*]

Przełożył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

RŻAWIEC

Dokonali kiedyś Szwedzi
 Wiekopomnej sprawy:
 Uciekali wraz z Mazepą
 Do Bender z Połtawy;

RŻAWIEC

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867 ze znacznymi skreśleniami cenzury. Pełny tekst ukazał się w *Kobzarzu* z r. 1876.

Tytuł: *Rżawiec* lub *Irżawiec* — zob. s. LXXXVII.

w. 3—4 n. *Iwan Mazepa* (ok. 1644—1709) — hetman lewo-brzeżnej Ukrainy. W młodości dworzanin Jana Kazimierza. Od

- ⁵ A za nimi Hordijenko...
 Doradzała matka,
 Jak pszeniczkę żać — Połtawę
 Dostać. Niezła gratka!
 Byliby dostali, gdyby
- ¹⁰ Jedność utrzymano —
 Pogodzono z pułkownikiem
 Chwastowskim hetmanem.
 Spisa by w Piotrowej strzesze
 Nie tkwiła wetknięta,
- ¹⁵ Nie zmykałyby z Chortycy
 Sławne niebożęta,
 Podły nie gnałby pułkownik
 Pryłucki za nimi,
 Nie płakałaby za krajem
- ²⁰ Matka Boska w Krymie.

Gdy naszych dotknął klęski bicz,
 Gdy opuszczali zaporoską

1696 poplecznik Piotra I, wspomagający Augusta II w walce ze Szwedami. W 1705 wraz z częścią starszyny kozackiej przeszedł na stronę Karola XII. Po klęsce pod Połtawą zbiegł do Bender na terytorium Turcji i tam zmarł.

w. 5 *Kość Hordijenko* (zm. 1733) — ataman koszowy Zaporoskiej Siczy, stronnik Mazepy.

w. 11—12 *pułkownik chwastowski* — Semen Palij (Hurko) (zm. 1710). W 1683 brał udział w kampanii wiedeńskiej Jana III Sobieskiego. Później wróg Polski, organizator powstań na Ukrainie. Uczestnik bitwy pod Połtawą po stronie Piotra I.

w. 17—18 *podły [...] pułkownik Pryłucki* — Ignacy Gałagan (Hałahan), (zm. 1748), ukraiński magnat, zwolennik Piotra I, uczestnik walk przeciw Szwedom, znany z okrucieństwa wobec chłopów.

w. 20 Chodzi o obraz Matki Boskiej Rżawieckiej, zabrany przez Kozaków do Bender, a później przewieziony do Rżawca.

- Ziemice — Wielki Łuh i Sicz,
 Zabrali z sobą Matkę Boską,
 25 A więcej już nie wzięli nic.
 Do Krymu ją ponieśli z troską —
 Na nową — żal się Boże! — Sicz!
 Nadciągnęła czarna chmura,
 Zastąpiła białą:
- 30 Zaporozca bisurmanin
 Tatar wziął w kabałę;
 Choć pozwolił chan na piaskach
 Nowym koszem stanąć,
 Lecz zakazał, aby cerkiew
- 35 Sobie zbudowano.
 Do namiotu wnieśli obraz
 Bożej Rodzicielki
 I modlili się ukradkiem
 Do niej...
- Boże wielki!
- 40 Kraino ma cudna, przepyszna, bogata!
 Któż nie gnębił ciebie? Gdyby prawdę kto
 Powiedział o sprawkach którego magnata,
 Snadź by i szatana przeraziło to.
 Lada nasz półpanek mógłby swoją pychą
- 45 Zadziwić Dantego, co zła widział w bród.
 Od Boga pochodzić ma to całe lichy!
 Czyż Jemu tak miło dręczyć ludzki ród?
 Dopiekać serdecznej mojej Ukrainie?
 Cóż ona zrobiła? za cóż ona ginie?
- 50 Za co musi milczeć w kajdanach jej lud?

Wyśpiewali nam kobzarze

O wojnach i swarach

I o ciężkich dniach zamieszek,

I o srogich karach,

- 55 Co przypadły nam od Lachów —
Wszystko wyśpiewali.
Lecz co działo się po Szwedach —
Tego, oniemiałi
Z krwawej grozy, nie śmia wyznać
- 60 Ślepe nieboraki!
Tak to ją wojewodowie,
Piotrowe sobaki,
Zgryźli... I brać zaporoska
Z daleka słyszała,
- 65 Jak zahuczał dzwon w Głuchowie,
Jak ryknęły działa,
Jak pędzono lud w moczary
Na budowę miasta,
Jak płakała za synami
- 70 Sędziwa niewiasta,
Jak synowie nad Orelą
Budowali wały,
Jak w Finlandii poginęli
Wśród śnieżnej nawały.
- 75 Hej, słyszeli Zaporozcy
Na krymskiej obczyźnie,
Jak niewinnie przyszło konać,
Ginać hetmańszczyźnie.
Hej, słyszeli to, słyszeli,
- 80 Lecz milczeć wypadło:
Im murzowie też za skórę
Zalewali sadło.
Turbowali się, szarpali,
Łkali, niebożęta,
- 85 A wraz z nimi łyzy najczystsze
Lała Matka Święta.

Zapłakała Miłosierna,
 Jakby żalem zdjęta
 Za swym synem. I Bóg wejrzał
⁹⁰ Na te łzy, i srodze
 Zmiażdżył Piotra, zmiażdżył łotra
 Na gładziutkiej drodze.
 Wraca wnet na hetmańszczynę
 I nasza brać chrobra,
⁹⁵ Niosąc z sobą swój cudowny
 Matki Boskiej obraz.
 Postawili go we Rżawcu
 W świątyni. Tam ona
 Dotąd wciąż za Kozakami
¹⁰⁰ Łka niepocieszona.

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847]*

Przetłumył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO POLAKÓW

Kiedyśmy byli Kozakami
 I nic o unii nie słyszeli,
 Na wolnych stepach, wolni sami,
 Brataliśmy się z Polakami
⁵ I żyli sobie najweselej!
 W sadach dziewczęta, **niczym** białe

DO POLAKÓW

Pierwodruk czcionką łacińską w polskim lwowskim «Dzienniku Literackim» (1861) pod tytułem *Lacham. Br. Zaleskomu*. Mamy kilka przekładów tego wiersza, w tym m. in. Juliana Ejsmonda, Zofii Wojnarowskiej, Eugeniusza Żytomirskiego i Bohdana Żyranika.

Początek oryginału:

Ще як були ми козаками,
 А унії не чуть було,
 Отам — то весело жилось!

Lilije, kwitły dla miłości.
A matki z dumą spoglądały
Na swoich synów, którzy rośli
10 Jak wolni ludzie i koili
Matczyne starych lat cierpienia...
Aż przyszli księża i w imieniu
Chrystusa Pana podpalili
Nasz cichy raj, rozlali morze
15 Łez i krwi ludzkiej, a sierotom
Zadali śmierć męczeńską oto
Ku jeszcze większej chwale Bożej...

Już głowy chyła się kozackie
Jak wiatrem przygnieciona trawa,
20 Już Ukraina jęczy, płacze,
Już się zaczęła uczta krwawa
A ksiądz bez przerwy wyśpiewuje
Wściekle: „*Te Deum! Alleluja!...*”

I tak, Polaku, druhu, bracie,
25 Zachłanni księża i magnaci
Nas poróżnili, rozdzielili,
A my wciąż zgodnie byśmy żyli.
Podajże rękę Kozakowi
I serce swe do niego przychyl,
30 I razem w imię Chrystusowe
Odbudujemy raj nasz cichy!

[Po 22 czerwca 1847,
Twierdza Orska — 1850, Orenburg]

Przetłóżył
Jerzy Jędrzejewicz

Братались з вольними Ляхами
Пишались вольними степами,
В садах кохалися, цвіли,
Неначе лілії дівчата.

MNICH

Hej, w Kijowie na Padole
 Byłóż kiedyś, mój sokole,
 Było, przeszło — dawne dzieje!
 Nie powróci, strać nadzieję...
 5 Nie powróci... A ja, kumie,
 Wždy trwać będę w bezrozumie,
 Jeszcze będę się spodziewał,
 Żalu duszy swej dolewał.

Hej, w Kijowie na Padole
 10 Miałaż brać kozacza dołę,
 Bez pachotka i bez pana,
 W żupan własny przyodziana,
 A ochotna do wesela!
 Aksamitem szlak wyściela,
 15 Ściele też i jedwab drogi,
 Nie chce zejść nikomu z drogi.

Hej, w Kijowie na Padole
 Kozacy ochoczo
 Dziś hulają: cebrem — wiadrem
 20 Miód jak wodę toczą;
 Lochy, szynki z szynkarkami,
 Z winami, miodami
 Zakupili Zaporozczy
 I rządzą tu sami!
 25 Rżnie od ucha, ryczy hałas
 Muzyki wesołej,

MNICH

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1861).

Tytuł: Mowa o pułkowniku chwastowskim Semenie Paliju (zob. s. LXXXVIII). Palij mnichem nie był, zmarł w Fastowie, zaś zwłoki jego spoczęły w klasztorze w Meżyhiriu koło Kijowa. Szewczenko oparł się na przekazie ludowym.

A bursactwo, gołe bractwo,
Wygląda ze szkoły:
Gdyby wolna była szkolna
30 Brać — to szłaby w tany!
Kogoż z gędźbą obstąpiły
Hulaszcze kompani?

Strojny w czerwone szarawary,
Których aksamit kurz zamiata,
35 Ulicą sunie Kozak stary.
Coście sprawiły, lata, lata!
I tu w dodatku jeszcze sobie
Wyciął w obcasy na rozgrzewkę
I wyhukuje taką śpiewkę:

40 „Hej, na drodze rak, rak,
Niechaj będzie tak, tak!
Jakby kraśne młodziecy
Posiały nam mak, mak!
Hej, podeszwy, dam ja wam!

45 Obcas też dostanie sam,
A i noskom szkołę dam,
W skórę raz za wszystkie czasy!
Oj, podeszwy, dam ja wam!

Obcas też dostanie sam,
50 A i noskom szkołę dam!”

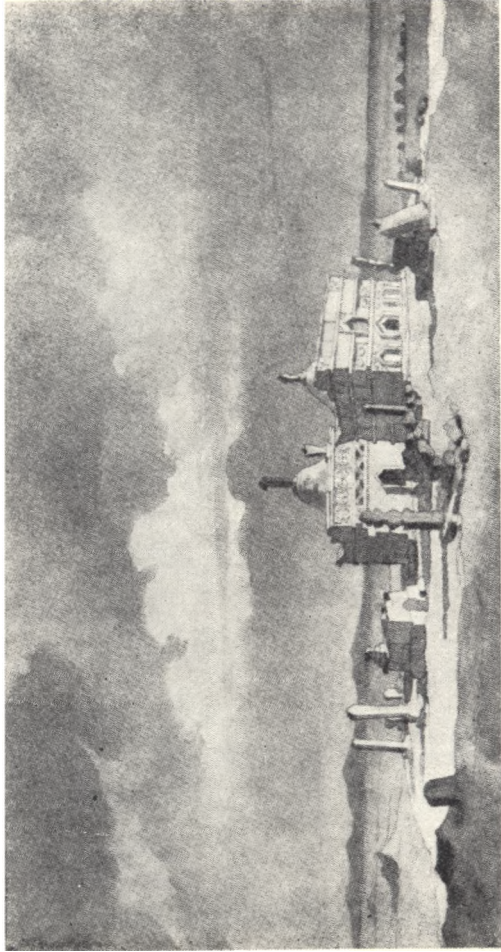
Aż po klasztor w Międzygórzu
Przetańcował stary,
A z nim wszyscy — i sam Kijów —
Tańczą do pary.

55 Dotańcował aż pod bramę,
Huknął: „Puhu-puhu!
Powitajcie, święci mnisi,

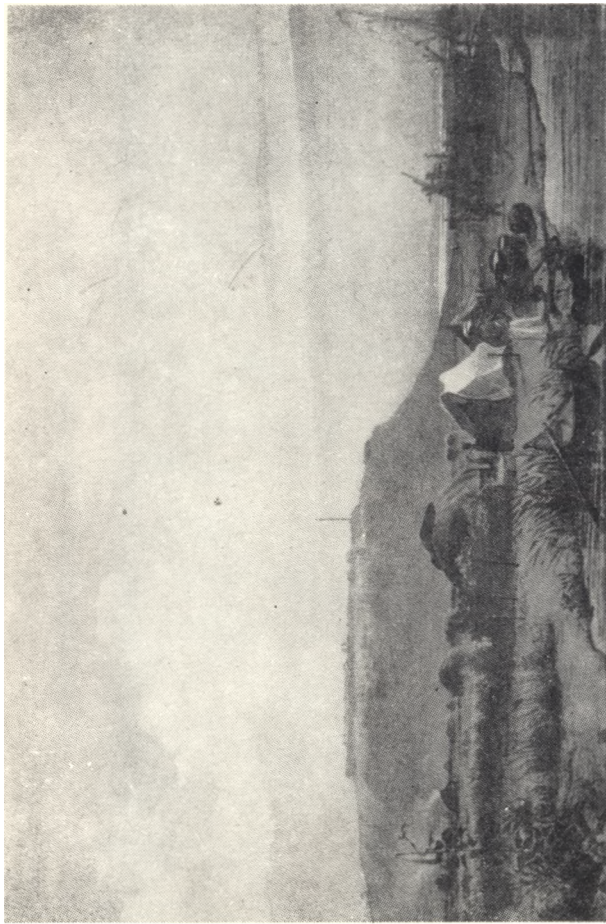
- . Towarzysza z Łuhu!"
 Święta brama się otwiera,
 60 Kozaka przepuści;
 I znów brama się zawiera,
 I już nigdy juści
 Nie rozewrze się dlań. Któż to
 Szuka tu pokoju?
 65 Semen Palij Zaporozec,
 Nie dobity w boju.
- Oj, wysoko słońce wschodzi,
 Niziutko zachodzi;
 Stary mnich w habicie długim
 70 Po swej celi chodzi.
 Idzie mnich do Wyszogrodu,
 Na Kijów spoziera,
 Ot, posmuci się, posiedzi,
 Tęskną łzę ociera.
- 75 Idzie mnich z Dzwonkowych Krynicy
 Popić wody w lesie
 I wspomina, jak to ciężko
 Było żyć na świecie.
 Wraca stary mnich do celi,
 80 Między nieme ściany,
 I wspomina lata swoje,
 Swój wiek młodociany.
Pismo Święte do rąk bierze,
 Głośno czyta księgę —
 85 Ale jego myśl daleko
 Zatacza gdzieś kręgi...
 I oto głuchną boże słowa;

w. 71 *Wyszogród* — wieś koło Kijowa.

w. 75 Tak zwana Dzwonkowa Krynica znajduje się w pobliżu klasztoru. [Przypis Szewczenki.]



Taras Szewczenko. Turkmeńskie grobowce



Taras Szewczenko. Twierdza Raim

- I Siczą zda się cela cicha,
 Bractwo ożywia się od nowa
 90 I sam pan hetman, niczym sowa,
 Zagląda prosto w oczy mnicha.
 Muzyka, płas... do Berdyczowa...
 Brzęk kajdan... Moskwa, świat daleki...
 Jenisej, śniegi, bory, rzeki...
 95 I iza się toczy spod powieki
 Na mnisi habit... Bij pokłony,
 Umartwiaj grzeszne starcze ciało,
 Odczytuj *Pismo* przez noc całą,
 Słuchaj, czy rychło zabrzmia dzwony,
 100 Nie słuchaj serca — uprzytomnij
 Raz sobie: Sybir znasz przez serce,
 Przez nieś był wiecznie w poniewierce,
 Więc uspijże je i zapomnij
 Swą Chwastowszczyznę, Borznę swoją:
 105 Wszystko przepadnie — ciebie zgnoją
 I ani wspomną twej ofiary...
 Zapłakał, gorzko załkał stary,
 Zaniechał czytać świętej księgi,
 Chodził po celi swojej, chodził,
 110 A potem siadł i duma nocą:
 „To po com ja na świat się rodził?
 Swą Ukrainę kochał po co?...”
 Dudnieniem wzywa dzwon ponurem
 Do jutrzni. Mnich różaniec bierze
 115 I kłobuk, podparł się kosturem,
 Przed krzyżem się przeżegnał szczerze

w. 90 *hetman* — tu: Iwan Mazepa.

w. 115 *kłobuk* — czapka futrzana, kołpak ozdobny: wysokie cylindrycznego kształtu nakrycie głowy, noszone przez zakonników obrządku wschodniego.

I pokuśtykał w świetle sinem
Pomodlić się za Ukrainę.

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847*]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*
* *
*

Aż się sam dziwię, daję słowo!...
Czego się chwycić, czego jąć?
Bo dolę swą i ludzi kłać
Nie warto, dalibóg! A znowu
⁵ Jak na obczyźnie żyć tu mam,
Jak żyć z niewolą sam na sam?
Gdyby kajdany przegryźć można,
To bym po trochę gryzł... Lecz, ba!
Nie tacy kuli je kowale,
¹⁰ By gryźć się dały... Biada nam
Sierotom — nam, wygnanym tam,
Gdzie step bezkresny za Uralem!

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847*]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

[*Aż sam się dziwię, daję słowo!...*]

Początek oryginału:

Самому чудно. А де ж дітись?
Що діяти і що почать?

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczył też Bohdan Łepki i Leopold Lewin.

CHUSTECZKA

Czy to była Boża wola,
 Czy tak jej sądziła dola?
 Dość, że w najmach wyrastała
 I sierotę pokochała.

⁵ A on, biedny, z swą wybraną
 Od wieczora aż do rana
 I od zorzy aż do zorzy
 Na serdecznym rozhowerze...
 Wciąż zapustów wyglądali —

¹⁰ Doczekali się... Z Czehrynia
 Po wszej sławnej Ukrainie
 Wielki dzwon na trwogę dzwoni,
 By siodłali chłopcy konie,
 By ostrzyli szable nagle

¹⁵ I śpieszyli na zabawę,
 Na te żwawe swaty krwawe.

W niedzielę świętą rano-raniuteńko
 Surmy, trąby zagrały,
 Oddziały naszych sławnych kompanijców

²⁰ Przed świtaniem ruszały.

Wyprowadza wdowa swego syna,
 Jedyne dziecko swoje,
 I siostra brata, a biedna dziewczyna
 Swego Kozaka na boje.

²⁵ Wyprowadzała, konia napawała
 Przed wschodem słońca z krynicy,
 Wyniosła potem szabelkę złotą

CHUSTECZKA

Pierwodruk w rosyjskim czasopiśmie «Народное чтение» (1859). Wiersz tłumaczył też Antoni J. Gorzałczyński.
 w. 19 kompanijcy — lekka kawaleria kozacka z XVIII w.

I rusznicę hakownicę.
Odprowadziła trzy pola, trzy mile,
30 Pożegnała na łące,
Podarowała jedwabną chusteczkę
Na wspomnienie gorące.

Hej, chusteczko z mereżkami,
Cudowne wyszycie,
35 Dla siodełka kozackiego
Wspaniałe nakrycie!

Powróciła we łzach cała.
Wciąż na drogę spoglądała,
Wciąż stroiła głowę w kwiecie,
40 Bo on może nadejść przecie;
A w niedzielę na mogiły
Biegła, czy nie idzie miły?

Mija lato, mija drugie,
A na trzecie oto
45 Nasi sławni kompanijcy
Nadchodzą z powrotem.
Idzie wojsko, idzie drugie,
A za trzecim... cicho!
Nie patrz, nie patrz, nieszczęśliwa,
50 Bo tam twoje lichy!
Wiozą trumnę, a z tej trumny
Kitajka powiewa,
Za tą trumną starsi idą,
Czarna przyodziewa.
55 Między nimi sam pułkownik,
Czarownik siczowy,
Obok kroczą esauli,
Poschylali głowy.

- Płaczą idąc, niosą zbroję:
 60 Pancerz hartowany,
 Szablę złotą, trzy rusznice
 I trzy samopały.
 A na zbroi... plamy krwawe
 Już pozasychały.
- 65 Wiodą konia. Konik wrony,
 Rozbite kopyta...
 Na tym wronym koniu siodło
 Chusteczką nakryte.

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847*]

Przełożył
 Bohdan Łepki

DO A. KOZACZKOWSKIEGO

- Bywało — jak to dawno! — zwędzę
 Diakowi, co nas uczył w szkole,
 Pięć groszy (trudną miałem dolę;
 Wpółgoły byłem — taką nędzę
 5 Cierpiało się) i kupię sobie
 Arkusz papieru, małą zrobię
 Książeczkę, którą przyozdobię
 Rysunczkami, a kwiatkami
 Każdą stroniczkę w krąg obwiode,
 10 Tam przepisując Skoworodę
 Lub *Nieśli dary trzej królowie*,

DO A. KOZACZKOWSKIEGO

Pierwodruk w rosyjskim czasopiśmie «Народное чтение» (1859).

Tytuł: *Andrzej Kozaczkowski (1812—1889)* — lekarz w Perejaślawiu, przyjaciel Szewczenki.

w. 10 *Skoworoda Hryhirij (1722—1794)* — ukraiński filozof wędrowny i poeta (zob. *Wstęp*, s. VII).

w. 11 Początek kolędy (*Trzej królowie, monarchowie*).

- A wszystko to wśród zielska w rowie,
Gdzie nikt nie dojrzy, nie usłyszy —
Śpiewam i płacę sobie w ciszy...
15 I oto mi na starość znowu
Przyszło książeczki zdobić, kryć się
Z wierszami, ronić łzy obficie
Między burzanem koło rowu —
Och, ciężkie łzy! I serce nie wie:
20 Za co mię Pan Bóg karze w gniewie?
W szkolem ja wzrastał, gryzł niedolę,
W szkolem osiwiiał; pono w szkole,
Spoczną też w grobie, głupiec stary.
Za te pięć groszy, com je, dziecko,
25 Diakowi ongi wziął zdradziecko,
Bóg na mnie srogie zsyła kary!...

- Posłuchajże, mój ty miły,
Mój orle, Kozacze,
Jak ja konam tu w niewoli,
30 Jak mi źle na świecie!
Słuchaj, bracie, i pouczaj
Swoje małe dzieci:
Poucz je, żeby za młodu
Nie pisały wierszy:
35 A gdy które się pokwapi,
To, druhu najszczęszy,
Niech zaszyje się w kąciku
I pisze, i płacze
Cicho tak, by Bóg nie słyszał
40 Ani ty. Inaczej —
Może jemu też wypadnie
Takie ponieść kary,
Jakie ja tu dziś w niewoli
Cierpię, druhu stary!

- 45 By złodziej jaki, ja się pod murem
W niedzielę skradam cichymi kroki
Ponad Uralem, zboczem ponurem —
Niby na wolność — na step szeroki.
 Jak rybeńka pod jeziorem
- 50 Drgnie serce, przez licho
 Bezlitosne udręczone,
 Uśmiechnie się cicho
 I nad obcą tą krainą
 Polecą jak orzeł —
- 55 A ja śnię, żem na wolności,
 Na wolności ożył!
 Na wysoką wstąpię górę,
 Patrzę, patrzę, stoję
 I wspominam Ukrainę,
- 60 I wspomnieć się boję...
 I tam stopy, i tu stopy,
 Ale tutaj inne:
 Rude, rude, aż czerwone;
 A tam modrosine
- 65 I zielone, obrzeżone
 Niwami, łąkami,
 Wysokimi mogiłami,
 Ciemnymi łąkami.
- A tutaj szkarpy, piach, burzany...
- 70 I choćby jedna ci mogiła
 O dawnych czasach tu mówiła...
 Mniemałbyś: kraj nie zamieszkały!
 Pustynia się od wieków trzusi,
 Ażeby ukryć się od ludzi,
- 75 A myśmy jednak ją znaleźli;
 Twierdze już są, będą i groby.
 Na wszystko znajdą się sposoby,
 Bo z nas mistrzowie wcale nieźli!...

Krains moja! O moje biedy!

80 Czy z tych pustkowi wyrwę się kiedy?
Czy może, broń Boże,
Głowę tu złożę?

I poczernieje czerwone pole...

„Jazda do koszar! jazda w niewolę!”

85 Zda się, że wrzaśnie mi kto nad uchem.
Wtedy się ocknę. Bezdrożem głuchem
Wracam, uralskim zboczem ponurem,
By złodziej jaki sunąc pod murem.

90 Tak oto, drogi przyjacielu,
Świątą świętuję tu niedzielę!

A poniedziałek?... Miły bracie!

Gdy przyjdzie noc w smrodliwej chacie,

Gdy przyjdą myśli... Podrą serce

Na strzępy, zniszczą w poniewierce

95 Nadzieję wszelką i to, czego

Nie umiem nazwać. I oblegą

Zmorami tak, że noc się zda mi

By rok. By wiek. I w czarnej ciszy

Posłanie swe, gdy nikt nie słyszy,

100 Krwawymi nieraz zroszę łzami.

Przeliczam sobie po kryjomu

Minione lata swe i dnie:

Kogom miłował? Kiedy, gdzie

Wyświadczył dobro? Nic, nikomu.

105 Jakobym w lesie żył, nie w domu!

— A była wolność, była siła!

Lecz sile dług wykopał grób,

A wolność w gościach się upiła,

Do Mikołaja zabłądziła...

110 I nie pić więcej dała ślub.

Święty Boże nie pomoże!
Bo, jak piosnka nuci:
„Skrucha skrucha, lecz co przeszło,
To się już nie wróci”.

- 115 O świt się modlę; w swojej nędzy,
Jakby wolności — pragnę zórz.
Zmilkł świerszcz, pobudkę trąbią już,
A ja bym nocy chciał czym prędzej:
Bo, stary durniu, trzeba będzie
- 120 Iść na błazeńską musztrę... Idź
I dowiedz się, jak wolność czuć
I że się durniów bije wszędzie.
Mijają młode moje lata,
Minęło szczęście, a skrzydlata
- 125 Nadzieja się podrywa znów,
Znowu mi sztuczki swoje płata
I rani serce złudą snów.
A może szczęście znów zobaczę?
A może jakoś zło przepłacę?
- 130 Z Dniepru zaczerpnę wody w znój?
Na ciebie spojrzę, druhu mój?
I może w cichej twojej chacie
Będziemy jeszcze, miły bracie,
We dwóch rozmawiać kiedy?... Ach!
- 135 Już nawet pytać bierze strach:
Czy mi się to kiedy ziści?
Czy może aż w niebie
Spojrzę w dół na Ukrainę,
Spojrzę w dół na ciebie...
- 140 A czasami to już bodaj
Braknąć łez zaczyna —
I o śmierć bym pragnął błagać.
Lecz ty, Ukraina

I ten Dniepr wysokobrzezi,
 145 I nadzieja droga
 Nie pozwala, miły bracie,
 O śmierć prosić Boga.

[*Twierdza Orska, druga połowa 1847*]

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

* * *

A nóż się znów do wierszy brać!
 Cichaczem, jużci! Nuże znowu,
 Nowinkę biorąc na osnowę,
 Ze starych dziejów wątek tkać.
 5 Czyli, innymi rzekłszy słowy,
 Ale nie kłamiąc... nuże znowu
 Ludziom i doli klątwy ślać!
 Ludziom po to, by nas znali
 I uszanowali;
 10 Doli po to, by nie spała
 I nas pilnowała.
 Nawarzyła bo bigosu:
 Puściła dzieciaka
 Na rozdroże i już nie dba...
 15 On, biedotka taka,
 Młodzusięńki, siwowąsy —
 Ot, jak zwykle dziecię! —
 Hen, cudzymi opłótkami
 Podreptał po świecie
 20 Aż za Ural — wlaźł w niewolę
 Na pustynię wielką...

[A nuż się znów do wierszy brać!]

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Początek oryginału: А нумо зноу вiршувать.

Jakże nie kłać ciebie, doło,
 Doło zwodzicielko?
 Nie, nie przeklnę ciebie, doło:
²⁵ Będę się wykradał
 I cichaczem popod murem
 Wiersze będę składał,
 I markotnie wyczekiwał,
 Że w mej samotności
³⁰ Spoza Dniepru szerokiego
 Przyjdiesz do mnie w gości!

[*Twierdza Orska, pierwsza połowa 1847*]

Przełożył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

WARNAK

Podczas tułaczki na obczyźnie
 Spotkałem nad Jelekiem starca,
 Co się okazał mym rodakiem.
 Nie domęczonym był warnakiem
⁵ Ów starzec. Którejś tam niedzieli
 Spotkaliśmy się jakoś w polu
 I rozgadaliśmy się. Stary
 Wspominał o wołyńskim siole,
 Gdzie młodą dolę i niedolę
¹⁰ Poznał, bywalec. Na murawie
 Za wałem myśmy się rozsiedli.
 Była podobna do spowiedzi
 Rozmowa nasza. „Długie latka! —
 Rzekł stary. — Przeznaczenie boże!

WARNAK

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Tytuł: *warnak* — zbrodniarz z piętnem na czole.
 w. 2 *Jelek* — dopływ rzeki Ural.

- ¹⁵ Przez Boga danę! Człek — nieboże,
 Sam nic nie zdziała do ostatka!
 Ja sam, jak widzisz, zmarnowałem
 Na próżno młode swoje latka,
 Lecz nigdy ja nie narzekałem,
²⁰ O nic nikogo nie błagałem,
 Tak, nie błagałem. Czy dasz wiary,
 Mój synu, druhu mój jedyny,
 Cóż, na obczyźnie chyba zginę
 W niewoli..." I sędziwy warnak
²⁵ Zapłakał nagle. Siwy bracie!
 Póki nadzieja żyje w chacie,
 Niech sobie żyje, nie wypędzaj!
 Pustkę niech nie opaloną
 Niekiedy ogrzeje,
³⁰ Ze znużonych starych oczu
 Niech się łzy poleją.
 A omyte łzami serce
 Niech się uspokoi
 I z obczyzny niech poleci
³⁵ Do krainy swojej.

„Wiele już ludzkich spraw minęło —
 Rzekł stary. — Wiele upłynęło
 Wody w pianistej Ikwie. Mała
 Wioseczka na jej brzegu stała.

- ⁴⁰ W tej małej wiosce nad wodami
 Ja, biedak, na pohybel rosłem.
 O doloż moja ty żałosna!...
 Nasza dziedziczka, stara pani,
 Synków paniczów małych miała,
⁴⁵ Mych rówieśników. Do komnaty

Pańskiej niekiedy mnie wołała,
Jako igraszkę dla nich. Chwaty
Panicze rośli, podrastali,
Jak te szczenięta. Pokąsali
50 Nie tylko mnie. Potem panięta
Zaczęli uczyć się, pamiętam,
Ja również z nimi się uczyłem
I krwią, i łzami zapłaciłem
Za naukę. Bo czy to warto
55 Nas, tańszych niż psy dziedzicowe,
Uczyć?!

Modlić się do Boga,
Za sochą kuśtykać —
Ot i cała droga
60 Chłopa niewolnika —
Taka jego dola!
W naukę bogaty,
Chciałem zyskać wolność —
Nie daje. W żołdacy
65 Choćby mnie oddała!
Cóż robić! I tam mnie
Nie puszcza przekłeta...
Ja — za sochą, poszli
Do gwardii panięta...

70 I ciężkie lata wnet nastały,
Nastała dla mnie pora zła,
Gnę się nad sochą, wynędzniały
Sierota, który będę zna,
A u sąsiada się chowała
75 Najmitka młoda. No i ja...
O doło, ty niedoło ma!
O Boże mój! O mój jedyny!
Jeszcze dziecięciem ta dziewczyna

- Była... I cóż?... Nie nam przystoi
80 Sądzić o sprawach Twoich, Boże!
I oto ku zagładzie mojej
Wyrosło owo dziewczę hoże.
Dość się napatrzeć nie zdołałem,
A już się z nią ożenić chciałem,
85 Pragnąłbym żyć i się radować,
Ludziom i Bogu podziękować...
A przyszło...
- Myśmy nakupili
- Towaru, piwa nawarzyli,
Tylkośmy potem nie wypili.
90 Starej dziedziczki rządcą siwy
Skradł towar ten i wylał piwo,
Uwiódł dziewczynę... I minęły
Daremne lata! Szkoda gadać!
Nie ma, zginęły, odpłynęły...
95 Chatę i sochę porzuciłem,
Potem do miasta wyruszyłem.
Wszystkom porzucił. Z woli diablej
Zostałem pisarczykiem nagle.
Rok minął, tak i owak żyłem.
- 100 Ja sobie piszę i się bratam
To z tym, to z owym dzielnym chwatem,
Dobieram zuchów. Znów rok minął,
A po trzech latach przyjechali
Panicze dumni i wspaniali.
- 105 Już zaręczeni. Zamieszkali
We dworze. Pili, w karty grali,
Na weselisko swe czekali
I młode dziewczki ze wsi całej,
Niczym buhaje, zaczepiali,
- 110 Jak to panicze! Więc czekamy
I my na świetne to wesele.

- Otóż ślub odbył się w niedzielę
W dniu Świętej Trójcy, tuż we dworze,
W domowym własnym ich kościele.
- 115 To były Lachy. Nigdy może
Sam Bóg na wielkiej ziemi całej
Nie widział takich par wspaniałych...
Zagrała muzyka wesoła,
Po czym powiedli ich z kościoła
- 120 Na odnowione już pokoje,
A myśmy wszystkich ich spotkali
I wnet nożami pociachali,
Książątka i panięta. Zdrojem
Krew popłynęła — i spod noża
- 125 Nie uciekł żaden nam wielmoża,
Wszyscy polegli jak prosięta
W cuchnącym bagnie, a my, chwaty,
Poszliśmy szukać nowej chaty,
Która zielone ma komnaty.
- 130 Znaleźliśmy ją w mrocznym gaju
I na szerokich dróg rozstaju,
I w stepach. Wszędzie nas przytuła
Chata, gdzie mogliśmy pohulać,
A czasem i odpocząć sobie.
- 135 Obrano mnie za herszta. Moja
Rodzina wciąż się powiększała —
Już ze stu chłopców się składała.
Niczym prosięca, krew się lała,
Bo ręka moja zarzynała
- 140 Bez miłosierdzia i bez złości
Wszystko, co było jaśniepanem,
Ot tak, dla mordu. I sam nie wiem,
Czego pragnąłem opętany.
Trzy lata szedłem ja z nożami,
- 145 Jak rzeźnik, zawsze krwią pijany.

- Jam z wolna przywykł dó wszystkiego:
Do łez, do zgliszcz, do krwi przelanej.
Bywało, przetknę spisą dziecię
Jak żabę, potem w ogniu palę,
150 Albo szlachciankę pięknicą,
Nagą na koniu w stepów dale
Gnam... Różnie, różnie się broiło...
I w końcu wszystko mnie znudziło...
Oszalałem, ciężko było
155 W mrocznych kniejach kryć się.
Zamierzałem sam się zarznąć,
Tak mi zbrzydło życie.
Zabiłbym się... Ale stał się
Wielki dziw nad dziwy:
160 Wtem nade mną, oczajduszą,
Świt zajaśniał żywy.
Z Browarskiem lasu wyszedł,
A nóż mam w cholewie,
Żeby zarznąć się. I widzę:
165 Wisi w jasnym niebie
Kijów święty nasz i wielki.
Jak dziw święty grały
Światłem cerkwie, jakby z samym
Bogiem rozmawiały.
170 Patrzę, a sam mdleję. Dzwony
Cicho zadzwoniły
Wtem w Kijowie, niby w niebie...
O mój Boże miły!
Jakżeś cudny! I załkałem.
175 Do południa płaczę
I wnet mi się błogo stało,
I z mojej rozpaczy
Ani śladu nie zostało,
Jakby zmartwychwstałem,

- 180 Rozejrzałem się dokoła
 I się przeżegnałem.
 I poszedłem do Kijowa,
 Nie do świętych wznosić
 Modły, ale po to, żeby
 185 Ludzi o sąd prosić.”

[*Twierdza Orska, pierwsza połowa 1848*]

*Przełożył
 Włodzimierz Słobodnik*

*

* * *

- Oj, wyjdę ja a popatrzę
 Na stepy, na pola:
 Czy na starość z Bożej woli
 Nie zaświta dola.
 5 Poszedłbym ja w Ukrainę,
 Poszedłbym do domu:
 Jeszcze cieszyć się z starego
 Byłoby tam komu.
 Tam bym spoczął, słauił Boga,
 10 Wielbił imię Jego;
 Tam bym ja... lecz marzyć szkoda:
 Nie będzie nic z tego!...
 Ale jakże żyć w niewoli,
 Straciwszy nadzieję?
 15 Nauczcie mię, dobrzy ludzie,
 Bo... bo oszaleję!

[*Twierdza Orska, pierwsza połowa 1847*]

*Przełożyła
 Maria Bieńkowska*

[Oj, wyjdę ja a popatrzę]
 Początek oryginału:

Ой гляну я, подивлюся
 На той степ, на поле

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczył też
 K. A. Jaworski:

KRÓLOWIE

- Siostrzyco siwa Apollona!
 Gdyby wypadkiem ci się chciało
 Nareszcie do mnie przywędrować,
 I tak, jak ongi to bywało,
⁵ Boskiego swego dobyć głosu
 Wznosząc się tonem do patosu,
 To razem byśmy opiewali
 Króle, księżęta i tak dalej...
 Przyznaję tutaj się otwarcie,
¹⁰ Że już mnie strasznie wynudzili
 I chłopci dworscy, i bękarci,
 Więc mam oskomę w danej chwili
 Na głowy ukoronowane,
 Na pomazańców owych bożych...
¹⁵ No cóż? Jeżeli mi pomożesz,
 To pokażemy, jak te ptaki
 Skubie się z ozdób! Kto wie, może
 Dałby się pomazaniec taki
 Za łeb przytrzymać! Więc na chwilę,
²⁰ Chociażby na kwadransik mały,
 Racz zstąpić, ciotko, z twych regionów
 I opiewając dobrym stylem
 Królów i władców wieczną chwałę,
 Nie żałuj górnołotnych tonów
²⁵ W boskim dla mego pióra darze.

Oj, popatrzę ja się, popatrzę
 Na tych stepów szarość,
 Może Bóg da miłościwy
 Wolność choć na starość.

KRÓLOWIE

Początek oryginału: Старенька сестро Аполлона. Tytuł *Царі* nadany przez wydawców. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.
 w. 1 Tu: muzo, siostró bóstwa sztuki.

Zdejmie się kilku królów z tronów,
Z przodu i z tyłu ich pokaże
Naiwnym. Pewny twojej pieczy
Śmiało zaczynam — i do rzeczy!

I

- 30 Płacz w Jeruzalem. Ludzi nie widać.
Zaparto bramy w grodzie Dawida.
Czy miastu, które Pan Bóg wspomagał,
Dżuma zagraża? Nie, to nie plaga;
To wojna gorsza niżli zaraza
- 35 Trwa w Izraelu — bo król tak kazał.
Książęta króla i ich siły
Zebrane z mężczyzn starych, młodych,
Pozamykawszy bóżnic wchody,
Na wroga w pole wyruszyły
- 40 I lekkomyślnym swym pochodem
Niejeden dom osierociły.
Młodziutkie wdowy w żalu toną,
Co spojrzą, płaczą, czarnobrewie,
Nad losem dziatwy opuszczonej,
- 45 Co o sieroctwie swoim nie wie,
A wtórzac biednym swym niewiastom
Potępia króla w wielkim gniewie,
Klnie go za chciwość całe miasto,
Nienasyconym zwać prorokiem.
- 50 A on, ująwszy się pod boki,
Odziany w złoto i purpurę,
Na pałacową idzie górę
I niby tłusty kot na szperkę
Do sąsiedniego gaju zerka,
- 55 Gdzie się orzeźwia u strumyka

Żona Uriasza Hetejczyka.

Betsabea się tam myła

Jak Ewa grzesznica,

Sąsiadowa żonka miła,

⁶⁰ Króla niewolnica.

Kąpała się tam jak Ewa,

Białe łono myła

I świętego króla swego

W durnia zamieniła.

⁶⁵ Na dworze ściemniało i w zmierzch otulone

Żałobne już śpi Jeruzalem.

W cedrowym pałacu, żądzami trawiony,

Król Dawid rozpala się żarem.

I mówi do siebie: „Jam król... wszystko mogę,

⁷⁰ Jam prorok... tu wszystko jest moje...

Nad świętym narodem ja sam jestem Bogiem,

My — wszystko!...”

A wnet na pokoje

Wieczерzę wnoszą i przed panem

Stawiają z dobrym wina dzbanem.

⁷⁵ Król Dawid napój rad wychylił

I zaraz posłał niewolnika

Po ową żonę Hetejczyka,

Swego sąsiada... I po chwili

U swego króla i proroka

⁸⁰ Jest Betsabea pięknooka.

Powieczerała i wypila,

Poczem się z królem przyłożyła

Na odpoczynek. Uriaszowi,

w. 56 *Uriasz Hetejczyk* — wódz wojsk izraelskich. W czasie oblężenia miasta z rozkazu króla Dawida postawiono go w pierwszym szeregu, gdzie zginął, pozostawiając żonę Betsabę. (*Stary Testament, Księgi Królewskie I—III.*)

- Co spał tymczasem, biedaczkowi,
85 W tę porę nawet się nie śniło,
Co się w pałacu wydarzyło.
A nocy tej go pozbawiono
Nie złota, skrzynki z klejnotami,
Lecz sąsiadowi prorok Dawid
90 Ukradł małżonkę poślubioną,
Na żywot cały przyjaciela...
By zasię Uriasz się nie smucił,
Król mu podstępnie żywot skrócił,
Potem przed ludem Izraela
95 Odśpiewał psalmy, płakał, kadził,
Z siwym rozmówił się Natanem
I znów wesoły, znów pijany,
Do siebie wdowę uprowadził.

II

- Król Dawid stary, ale jary,
100 Nie nadto cnotę zachowywał.
Swej córce imię dał Tamary,
Synowi — Ammon. Żadne dziwo!
Święci też dzieci miewać raczą,
Jeno tam dzieje się inaczej
105 Niż u nas. Ammon urodziwy,
Syn pierworodny, syn szczęśliwy,
Leży i bardzo źle się czuje.
Dawid, z rozpaczy oszalały,
Szatę z purpury rwie w kawały,
110 Głowę popiołem posypuje:
„Bez ciebie, drogie moje dziecko,
Życie stałoby się żałobą,
Ja nie chcę zostać sam na świecie,
Ja umrę, umrę razem z tobą”.
115 I głośno łkając do alkowy

- Pędem strapiony prorok bieży.
 A syn — no cóż — jak byczek zdrowy
 W cedrowym łożu sobie leży,
 Udaje bzika. I zawodzi,
¹²⁰ Króla i wszystkich zwięść się stara,
 Żąda, by przyszła doń Tamara:
 „Niech drogi ojciec i dobrodziej
 Kaze, by jutro moja siostra
 Przaśnego spiekła mi placuszka
¹²⁵ I sama tutaj go przyniosła,
 To jedno mnie podniesie z łóżka”.
 Kiedy więc nowy dzień zaświtał,
 Tamara placek przasny piecze
 I niesie bratu... On zaś chwytą
¹³⁰ Rodzoną siostrę i ją wlecze
 W ciemną alkowę. Tam na łoże
 Obala siostrę. Przerażona,
 Zaczyna błagać tak Amnona:
 „Gdzież się podzieję? Jakże możesz
¹³⁵ Chcieć takiej mojej zelżywości,
 Amnonie, bracie mój? Jam przecie
 Jedyna siostra twa na świecie,
 Ja błagam, nie bądź bez litości,
 To wielki grzech, to wstyd ogromny,
¹⁴⁰ Na wieki przeklną cię potomni...”
 Lecz Amnon na nic nie pamiętał.
 Więc ot, jak żyją królewęża
 I dokazują na tym świecie!
 Przypatrzcie się im, zwykłe dzieci...

III

- ¹⁴⁵ Król Dawid długo żył a żył.
 Bardzo już stary był,

Gdy taka naszła nań drętwota,
Że mnóstwem okryć ogrzewano,
A jednak rozgrzać nie umiano,
150 Sprośnego, zgrzybiałego kota!
I zmiarkowali królewicze,
Wilczą poznawszy już naturę,
Że aby rozgrzać starą skórę,
Młodych potrzeba jej księżniczek.
155 Tłum ślicznych dziewcząt mu wepchnęli:
Niechże rozgrzeje młode ciało
Króla proroka krew omdlałą...
A sami wyszli. Drzwi zamknęli.

Lubią stare to kocury...
160 Chciwie łyknął ślinkę
I wyciągnął swe pazury
Po miłą dziewczynkę.
I zapragnął Sunamitki,
Abisag jej imię,
165 Najpiękniejszej spośród wszystkich,
Białej niby lilie...
Ona właśnie swoim wdziękiem
Grzała krew proroka,
A dziewczęta golusieńkie
170 Bawiły się wokół.
Tego nie wiem — jak tam grzała,
Z królem poleżawszy,
Bo choć wróce miała ciało,
On jej... „nie zaznawszy”.

IV

175 Po zamku swoim kniaź Rogwołod
Dzisiaj przechadza się wesoło.

I stary książę, i dwór, i dzieci —
 Wszystko od złota aż się świeci,
 Bo wielki dzień przeżywa Połock:
 180 Dziś książę z Litwy tu przyjedzie
 Oświadczyć miłość swą Rogniedzie.
 Więc przed bóstwami Lel i Łado
 Kniaziówna ogień roznieciła,
 Olejem płomień podsyciła,
 185 Wonne kadzidła wciąż dokłada
 A towarzysząc swej Rogniedzie
 Rój dziewcząt tan weselny wiedzie.

Śpiewają:

„Oje, oje, oje!

190 Na nowe pokoje

Wieńców nasplatajcie,

Gości przywitajcie!”

Kurzawa za Połockiem wstała,
 Więc bojarowie, młodzież cała,
 195 Wszyscy na drogę radzi biega
 Powitać księcia litewskiego,
 Sama Rognieda z Rogwołodem
 I dziewczętami poszła przodem.

Lecz to nie książę oblubieniec z Litwy,
 200 Choć tu nie znany, a oczekiwany,
 To od Kijowa przed turem-bawołem,
 To po Rogniedę wieprzem dzikim śpieszy
 Książę Włodzimierz z drużyną kijowian.

w. 181 *Rognieda* — córka Rogwołoda. Miała wyjść za mąż za księcia kijowskiego Jaropołka, ale nowogrodzki książę Włodzimierz napadł na Połock, zabił Rogwołoda i sam pojął za żonę Rogniedę.

w. 182 *Łado* — słowiańska bogini wiosny i miłości; *Lel* uchodził za jej syna.

- Przyszli — miasto obstąpili
205 Wokół, a potem podpalili.
Na oczach ludu i rodziny
Włodzimierz Rogwołoda zabił,
Wziął w jęctwo zamek i drużynę,
Z mienia połocki kraj ograbił
210 I „po wsze czasy swym uczynił”,
A też, nie szczędząc czci dziewczyny,
Młodą Rogniedę wstydu zbawił,
Po czym wyżenał ją z krainy,
Więc gdzieś się błąka sama jedna,
215 Nic na to nie poradzi biedna,
Że tak ją wrogi zniewolili.
Więc tacy oto są i byli
Królowie!

V

- Bodaj ich kaci pościnali,
220 Królów, najgorszych spośród katów!
Głupcy jesteście, służąc dalej
Władcom, co już obrzydli światu,
I tańcząc tak, jak nam zagrali...
Gdybyż się pozbyć tych łajdaków,
225 Doradz, jak tego mam dokonać,
Piękna siostrzyco Apollona!
A może zechcesz mnie pouczyć,
Że mam się pośród chwalców włóczyć?
Gdybym u tronu co zarobił,
230 To bym ci prezent ładny zrobił!
Mamyż w zakonie tkwić lokai,
Nosić liberię carskiej zgrai
I pieśni składać dla despotów?
Otom ołówek złamać gotów...
235 Nie! Gdzie w niewoli los człowieka,

Nikt się poprawy nie doczeka,
 A więc nie ludźmy się, niebogo,
 Do chłopów idźmy między siola,
 Gdzie lud — tam będzie pieśń wesoła,
²⁴⁰ Uczciwy trud i prosta droga
 Ku ludzkim sercom i do Boga.

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

* .
 * *
 *

Jak komornicy, obstały
 Mnie na pustkowiu obcych ziem
 Nuda i jesień. Boże miły!
 Gdzie się przed nimi ukryć? czem
⁵ Żal uśpić? Łażę ku pocieszę
 Po Kos-Arale spory szmat,
 Ukradkiem piszę wiersze, grzeszę,
 Dzieje sprzed Bóg wie ilu lat
 Obracam w duszy swej i śpieszę
¹⁰ Zapisać, byle żal morderca
 Do samotnego nie laźł serca
 Jak żołdak... A ten srogi zwierz
 Wdziera się wciąż — i rób co chcesz!

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

[Jak komornicy, obstały]
 Początek oryginału:

Мов за подушне, оступили
 Оце мені на чужині
 Нудьга і осінь.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862. Wiersz tłumaczył też Sydir Twerdochlib.

PROROK

- Jako niewinne pacholeta
Kochając w swej miłości świętej
Ludzi, Pan zesłał im proroka,
By głosił miłowania słowa
5 I świętą prawdę im zwiastował.
Jako nasz Dniepr falą szeroką
Tak słowa jego rwąc gwałtownie
W serce wdzierały się głęboko,
Paliły niewidzialnym ogniem
10 Zmarznięte dusze. Pokochali
Tego proroka onej chwili
I łzy — wiedź — idąc za nim lali
Uczeni ludzie. Obludnicy
I bożą chwałę rozpalili,
15 Aż, cudzych bogów ofiarnicy,
Zażegli ogień!... Znikczemni! —
I biada wam! Świętego męża
Wśród jęków ukamienowali.
I Pan w potędze sprawiedliwej
20 Jako na bestii ród, zelżywie
Turmy w podziemiu kopać kazał,
Ciężkie kajdany kuć z żelaza,
O, ludzie serca okrutnego!
Zamiast proroka łagodnego...
25 Cara wam w końcu dać rozkazał.

*Przełożył
Mieczysław Jastrun*

PROROK

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867, ale bez trzech ostatnich wierszy. Istnieje też tłumaczenie Konstantego Dumańskiego.

*

* *

Zbrukane niebo i fale senne
 I ponad brzegiem po bezkresną dal
 Trzcina niby pijana się kołysze
 Bez wiatru, sama się kołysze. I żal
⁵ Ogromny rośnie we mnie...
 Czy długo jeszcze, Boże święty,
 W więzieniu moim nie zamkniętym
 Nad morzem martwym, oniemiały —
 Czy długo będę za światem płakał?
¹⁰ Milczy! Milczą i chwieją się jak żywe
 Na stepie trawy żółtozrzywe,
 Powiedzieć prawdy nie chcą, nie,
 A więcej nikt nie powie...
 Mijają dni...

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Eustachy Łapski

*

* *

Wyrosłem ja na obczyźnie,
 W cudzym kraju osiwiiałem,
 Ale nigdzie jak w ojczyźnie
 Stron piękniejszych nie widziałem
⁵ Od wód Dniepru, od pól szczodrych
 Naszej sławnej Ukrainy...

[Zbrukane niebo i fale senne]

Początek oryginału: I небо не вмите, і заспані хвилі. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczył też Bohdan Łepki i Leopold Lewin.

[Wyrosłem ja na obczyźnie]

Początek oryginału: I виріс я на чужині. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Istnieje też tłumaczenie Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego: [Wśród obcych pierwszym przeżył dnie].

- Ach, prawda to! — Wszędzie dobrze,
 Gdzie nas nie ma. W złą godzinę
 Niedawno ja niespodzianie
- 10 Przybyłem na Ukrainę,
 Do tej wioski ukochanej,
 Gdzie mnie matka przewijała
 Niemowlęciem, gdzie, pamiętam,
 Świece nocą zapalała,
- 15 A w pokłonach ciężko zgięta,
 Przewidywała w modłach prosiła,
 Aby dobry los mi sprzyjał,
 Jej dziecięciu... Dobrze, mammo,
 Ześ tak wcześniej mi zasnęła,
- 20 Bo i Boga byś przekleła
 Za mą dolę.

Ach, jak straszno
 We wsi dawniej gospodarnej.
 Czarniejsi od ziemi czarnej
 Błądzą ludzie tam. Zielone

25 Uschły sady. Chaty białe
 Pobutwiały, powalone,
 Stawy zieleń zaropiałe,
 Jakby wioska po pożarze,
 Jakby zgłupiał lud pod jarzmem.

30 Idą na pańszczyzną srogą
 Milcząc, dzieci małe wiodą.

 Zapłakałem i z powrotem
 Na obczyznę pojechałem...

- Tak nie tylko w wiosce jednej,
 35 Lecz na Ukrainie całej
 Pany ludzi w jarzmo wprzęgli,
 Chytne pany... Gina! Gina!

W jarzmie rycerscy synowie!
 A znikczemniali panowie
 40 Sprzedają ostatnie spodnie
 Kupcom, co są z nimi w znowie.

 Ciężko bardzo, o, jak strasznie
 W obcej się pustyni zgubić,
 Jeszcze straszniej w Ukrainie
 45 Patrzeć, płakać — nic nie mówić.
 Nim nieszczęście cię zdziwiło,
 Zdało się, tak cicho, miło
 Żyje się na Ukrainie.
 Pośród gór Dniepr stary płynie,
 50 Jak w mleku mała dziecina,
 Jaśniej, piękniej
 Na całą Ukrainę,
 Nad nim zielenieje
 Szeroki wiosek rząd.
 55 W wioskach, w wesołych,
 I ludzie weseli.
 Może by się to zdarzyło,
 Gdyby panów nie było
 Śladu w mojej Ukrainie!...

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożyła
Anna Kamieńska

*

* * *

Nie chwale ludzkiej służą one —
 Te przystojne, utrefione

[Nie chwale ludzkiej służą one]

Początek oryginału: Не для людей, тиєї слави. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczyli m. in. Wilhelm Feldman i Sydir Twerdochlib.

Kochane moje wiersze: nie!

Układam je — bo cieszą mnie.

⁵ Gdy je tworzę — mniej mi cięży

Ta cisza grobowa:

Niby z kraju kochanego

Przylatują słowa

I siadając na arkuszu,

¹⁰ Śmieją się i płaczą,

Niby dziatki — i spoczywa

Targana rozpaczą

Biedna dusza. Tak mi błogo,

Tak błogo mi z nimi,

¹⁵ Niczym ojcu bogatemu

Z dziećmi malutkimi.

I cieszę się, i śmieję się,

I zaklinam Pana —

Niech nie kona w obcym kraju

²⁰ Ma dziatwa kochana,

Niech do domu prędeż lecą

Me malutkie dzieci,

Niech powiedzą — jak mi ciężko

Było na tym świecie!

²⁵ I powita je przyjaźnie

Rodzina szczęśliwa,

I pochyli się w milczeniu

Głowa ojca siwa.

„Lepiej wcale się nie rodzić!” —

³⁰ Westchnie pierś matczyna.

„Polubiłam je...” — w cichości

Pomyśli dziewczyna.

*

* * *

Oj, wyostrzę towarzysza,
 Za cholewę wsunę,
 Pójdę szukać prawdy w świecie,
 Za sławą pofrunę.
⁵ A nie pójdę ja łęgami,
 Wybrzeżem szerokim:
 Powędruję nie szlakami,
 Lecz przemknę się bokiem.
 I zapytam Żydowina
¹⁰ I wielkiego pana,
 I szlachciców tych paskudnych
 W paskudnych żupanach;
 Jak się trafi, czerńca spytam —
Pismo Święte w trudzie
¹⁵ Niechaj czyta, a nie hula —
 I niech uczy ludzi,
 By brat bratu nie był katem,
 Nie okradał brata,
 I by syna biednej wdowy
²⁰ Nie dawać w żołdacy.

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
Tadeusz Hollender

*

* * *

A u Kati-Katarzyny
 Chata jak pałacyk,

[Oj, wyostrzę towarzysza]

Początek oryginału: Ой виострю товариша. Pierwodruk
 w *Kobzarzu* z r. 1867.

[A u Kati-Katarzyny]

Początek oryginału: У тиєї Катерини.

- Przyszli do niej Zaporozcy,
Nie lada junacy.
5 Jeden Siemion Bosy,
Drugi Iwan Goły,
Trzeci Jaroszenko,
Syn wdowy — i patrzą
Na Kozaczkę piękną.
10 „Zjeździliśmy Polskę,
Całą Ukrainę,
Ale gdzież znajdziemy
Piękniejszą dziewczynę?”
Jeden mówi: „Bracia!
15 Gdybym był bogaty,
To oddałbym całe złoto,
Żeby choć godzinę
Pieścić Katarzynę”.
Drugi mówi: „Gdybym siły
20 Miał potrójne, bracia,
Oddałbym je wszystkie,
Żeby choć godzinę
Pieścić Katarzynę”.
Trzeci rzekł do tamtych:
25 „Ach, cóż za uroda!
Wszystko, wszystko oddam,
Żeby choć godzinę
Pieścić Katarzynę”.
Zadumała się dziewczyna
30 I tak im odpowie:

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Oto początek w przekładzie Marii Bieńkowskiej:

W świetlicach Katrusi
Bieleją podłogi,
Sławni Zaporozcy
Wstępują w jej progi.

- „Mam ja brata rodzonego
 W niewoli, panowie.
 Brat mój miły — jeniec Krymu,
 Skazany na męki,
³⁵ Kto wyzwoli go, ten będzie
 Mężem mym mileńkim”.
 Goście naraz wstali,
 Konie osiodłali
 I po brata Katarzyny
⁴⁰ Na Krym pojechali.
 Jeden w Dnieprze zginął,
 Jak w ciemnej mogile,
 Drugiego w Kozłowie
 Na pal w końcu wbili,
⁴⁵ Trzeci, Iwan Jaroszenko,
 Syn wdowy niebogi,
 Wyzwała jej brata
 I z niewoli srogiej
 Wiezie go, z obcego kraju,
⁵⁰ Wiezie go z Baczysaraju.

 Drzwi o świcie zaskrzypiały,
 Pełna ludzi chata:
 „Wstawaj, wstawaj, Katarzyno,
 Popatrz no na brata!”
⁵⁵ Spojrzała i zapłakała,
 Potem zawołała:
 „Ja skłamałam, to nie brat mój,
 Ale mój jedyny!”
 „Masz, kłamczyni!” — ciął ją szablą,
⁶⁰ Zabił Katarzynę.
 „W złej chałupie i zła dola —

w. 50 *Baczysaraj* — miasto na Krymie, ongiś w posiadaniu krymskich Tatarów.

Chodźmy, bracia, hola!"
 Pojechali Zaporozcy,
 Tylko wiatr dmie z pola.
 65 Czarnobrewą Katarzynę
 W polu pochowali,
 Potem sławni Zaporozcy
 W stepie się zbratali.

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Włodzimierz Stobodnik

*
 * *
 *

Już nie tak ci wróg dokuczy
 Jak ci dobrzy ludzie...
 I okradną, i osądzą
 Roniąc łzy w obłudzie.
 5 I do chaty cię zaproszą
 Radość wielką głosząc,
 Będą ciebie wypytywać,
 By się potem prześmiechiwać,
 By się z ciebie prześmiechiwać,
 10 Dobić ciebie wreszcie...
 Bo bez wrogów można jakoś
 Tutaj przeżyć jeszcze.
 A tych dobrych ludzi
 Nic już nie utrudzi
 15 I na tamtym nawet świecie
 Nie zapomną przecie.

1848

Przełożył
 Kazimierz A. Jaworski

[Już nie tak ci wróg dokuczy]

Początek oryginału: Не так тиі вороги. Pierwodruk w Kobzarzu z r. 1867.

* * *

- Oj, luli, luli, moja dziecino,
 nocą i dniem.
 Pójdiesz, mój synku, tą Ukrainą,
 Przeklniesz nas, wiem.
⁵ O, nie klnij ojca, synu mój, synu,
 Nie klnij go, nie.
 Jam twoja matka, mnie ty przeklinaj,
 Przeklinaj mnie!...
 Gdy mnie nie stanie — ludzi nie witaj,
¹⁰ Ale idź w gaj:
 Gaj nie zobaczy i nie zapyta,
 Tam sobie trwaj!
 A kiedy znajdziesz ową kalinę,
 Głowę tam skłoń:
¹⁵ Kochałam kiedyś ten krzak, dziecino —
 Przytul się doń.
 Nie smuć się, jeśli pomiędzy chatki
 Skierujesz krok; .
 A jeśli ujrzysz z dziatkami matkę,
²⁰ To odwróć wzrok...

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Tadeusz Hollender

* * *

Czemuś, czemuś poczerniało,
 Ty, zielone pole?

[Oj, luli, luli moja dziecino]

Początek oryginału: Ой люлі, люлі, моя дитино. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862.

[Czemuś, czemuś poczerniało]

Początek oryginału:

Ой чого ти почорніло
 Зелене поле.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861.

- Bowiem krew mnie zaczerniła
 W czas boju z niewolą.
- ⁵ Wkrąg miasteczka Beresteczka
 Aż na cztery mile
 Mnie junacy-Zaporozcy
 Trupami okryli
 A poza tym mnie okryła
- ¹⁰ Kruków cała zgraja...
 I kozacze dziobią oczy,
 Trupów nie ruszają.
 Za swobodę waszą czarne
 Jestem szczere pole...
- ¹⁵ Znów się wkrótce zazielenię,
 Dla was inna dola.
 Swobody nie uzyskacie,
 Ale sochą pole
 Wy w kajdanach przeorzecie,
- ²⁰ Klnąc dołę-niedolę.

Kos-Arał, 1848

*Przełożył
 Włodzimierz Słobodnik*

*
 * *
 *

W niedzielenkę świętą,
 W przedrannej godzinie,
 W mieście naszym sławnym,
 Przesławnym Czehrynie
⁵ Zadzwoniły wszystkie dzwony,
 Armata zagrzmiała:
 Przeszanowna gromada

[W niedzielenkę świętą]

Początek oryginału: У недиленьку святую. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

- Ma się zebrać cała.
Ze świętymi chorągwiami,
10 Z czcigodnymi obrazami
Ludzie pod przewodem popów
Ze wszystkich cerkwi na wzgórze ciągnęli
I niczym pszczoły Boże brzęczeli.
Ze świętego monasteru,
15 W złote szaty obleczony,
Idzie sam archimandryta
I akafist czyta,
I bije pokłony.
Poważnie i cicho
20 W przedrannej porze
Na wysokie wzgórze
Schodzili się pułkownicy.
A wojsko jak morze,
Z buńczukami, sztandarami,
25 Z łęgu wystąpiło,
W trąby zatrąbiło
I na górze się ustawiło.
Zamilkły armaty,
Oniemiały dzwony,
30 A gromada aż do ziemi
Wybiła pokłony.
Nabożeństwo odprawia
Sam archimandryta,
Modły wznosi, Boga prosi,
35 Boga o radę pyta,
Jak obrać dobrego hetmana.
I gromada cała
Jednogłośnie hetmanem obrała
Przesławnego Łobodę Iwana,

w. 39 *Iwan Łoboda* (właśc. *Grzegorz Łoboda*) — hetman zaporoski z końca w. XVI.

- 40 Rycerza starego,
Brata wojskowego.
Trąby zatrafiły,
Dzwony zadzwoniły,
Armata ryknęła,
- 45 Sztandary i buńczuki
Hetmana okryły.
Stary hetman płacze,
Do Boga ręce podnosi,
Trzy razy nisko się kłania
- 50 Całej gromadzie kozackiej
I do niej, jakby dzwonem dzwoniąc,
Powiada:
„Dziękuję wam, panowie rada,
Za cześć, za chwałę, za poważanie,
- 55 Za wszystko, coście dla mnie uczynili,
Lepiej byście jednak zrobili,
Gdybyście zamiast starego
Wybrali młodego
Zawziętego młodźca,
- 60 Przesławnego Zaporozca,
Pawła Krawczenkę-Naliwajkę.
Ja, człowiek stary, nie przydam się w wojsku,
Ale wodzowi mogę rady dawać,
Mogę go uczyć po ojcowsku,
- 65 Jak przeciwko Lachom stawać.
Straszne mamy czasy minie
W naszej sławnej Ukrainie,
Ale nie mnie was, bracia moi,
Prowadzić na Lacha,
- 70 Nie mnie, staremu, teraz

w. 61 *Paweł Krawczenko-Naliwajko* (właśc. *Seweryn Naliwajko*) — przywódca powstań na Ukrainie w latach 1594—1596.

Buławą machać.
 Niech ją nosi Nalewajko,
 Niech z nią chodzi w sławie,
 By ze strachu wraże Lachy
 75 Drżeli w swej Warszawie”.
 Rojem trzmieli gromada zahuczała,
 Dzwony się rozzwoniły,
 Armata zagrzmiała,
 I buńczuki wieńcem okryły
 80 Przesławnego Zaporozca
 Pawła Krawczenkę-Nalewajkę.

Kos-Arał, 1848

*Przetłóżył
 Jerzy Jędrzejewicz*

*
 * *

Ja do gaju się wybrałam
 Po orzechy
 I młynarza pokochałam
 Dla uciechy.
 5 Młynarz miele, przygaduje
 I nad mąką mnie całuje
 Dla uciechy.

Ja do lasu się wybrałam
 Po jagody
 10 I rymarza pokochałam
 Dla przygody.
 Rymarz uprząż reperuje
 I mnie czule obejmuje.

[Ja do gaju się wybrałam]

Początek oryginału: У перетяку ходила. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Dla przygody.

- 15 W ciemnym lesie chrust zbierałam
 Dla matuli
 I bednarza pokochałam
 Jak najczulej.
 Bednarz w obręcz bije młotkiem
 20 I całuje mnie, ślicznotkę,
 Jak najczulej.

- Matula się niepokoi:
 „Mów, na Boga,
 Któż z nich będzie zięciem moim,
 25 Córúś droga?”
 Ja matuli powiedziałam:
 „Trzech za zięciów będziesz miała,
 Matuś droga!”

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Włodzimierz Stobodnik

*

* * *

- Dróżkę, ścieżkę wydeptałam
 Tam w jarze
 I po rynku, mój mileńki,
 Ja łążę.
 5 Obwarzanków tu sprzedałam
 Dwa kosze,
 Zarobiłam, mój mileńki,
 Trzy grosze.
 Część pieniążków zarobionych
 10 Przepiłam,

[Dróżkę, ścieżkę wydeptałam]

Początek oryginału: Утоптала стежечку. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Resztę zaś ja dudarzowi
 Wręczyłam.
 Zagraj, zagraj mi, dudarzu,
 A może
¹⁵ Twoje granie moją troskę
 Przemoże.
 Otom jaka ja, nie znajdziesz
 Panienki
 Lepszej, więc się ożeń ze mną,
²⁰ Mileńki!

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Włodzimierz Słobodnik

* * *

Ni szerokiej tej doliny,
 Ni wysokiej tej mogiły,
 Ni wieczornej tej godziny,
 Ni co śniło się, mówiło —
⁵ Nie zapomnę ja.
 Lecz cóż?... Ślub nas nie zjednoczył
 I poszliśmy w świat za oczy,
 A tymczasem lata młode
 Jak te wiosenne wody
¹⁰ Popłynęły hen!
 Dziś... nieszczęsna moja głowo!
 Ja — w niewoli, a ty wdową;
 Nie żyjemy, tylko trwamy

[Ni szerokiej tej doliny]
 Początek oryginału:

І шэрокую долину
 І высокую могилу

Pierwodruk w czasopiśmie rosyjskim «Народное чтение»
 (1860). Wiersz tłumaczył też Włodzimierz Słobodnik.

I z żałością wspominamy

¹⁵ Nasze przeszłe dni.

[*Kos-Arań, druga połowa 1848*]

Przełożył
Bohdan Łepki

*

*

*

I znowu dla mnie listu brak
Z dzisiejszą pocztą z Ukrainy...
Czy gniewny Bóg okrutnie tak
Mnie karze za nieznane winy

⁵ Sprzed wielu lat? Nie dano mi
Dowiedzieć się, za jakie zmazy...
Lecz cóż by z tego przyszło mi?
A serce płacze — ile razy

Na pamięć przyjdą mi obrazy

¹⁰ Dalekich, niewesołych dni
I owych groźnych burz odgłosy,
Co spadły na mnie w kraju mym...
Tam ślubowano druhom swym
Braterską miłość, wspólne losy...

¹⁵ I wnet — rozwiało się jak dym,
Bez łez — cudownej świętej rosy.

I przyszły wreszcie czarne dni,
Że muszę cały świat... Nie, nie!

Na pewno nie ma ich na świecie —

²⁰ Bo przecie gdyby żyli — przecie
Choć kartkę...

.

[I znowu dla mnie listu brak]

Początek oryginału:

І знов мені не привезла
Нічого почта з України.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Istnieje też tłumaczenie
Sydira Twerdochliba.

By odegnąć troskę z czoła,
 By nie patrzeć, jak dokoła
 Czyta listy brać wesoła —
 25 Pójdę precz; na morskie fale
 Puszczę z wiatrem moje żale
 I do domu myślą wrócę,
 I po cichu pieśń zanucę.
 Człowiek zakpi, człowiek zdradzi,
 30 Tylko ona coś poradzi,
 I poradzi, i ukoi,
 I rozjaśni myśli moje.

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Konstanty Dumański

*

* * *

Niewola, pustka i milczenie...
 Z kim, z kim rozdzielić serce mam?
 Nikogo nie ma. Jakieś cienie
 Uparcie stwarzam sobie sam.
 5 Wciąż Boga szukam... Zamiast Boga
 Znajduję... wstyd powiedzieć wam!
 To lat i losu praca wroga:
 Chmurami powitały mnie
 Mej wiosny świętej smutne dni;
 10 Przez lata długie, moi mili,
 Nie miałem ani jednej chwili,
 By warto było nazwać ją...
 I cóż ukoi duszę mą?

[Niewola, pustka i milczenie...]

Początek oryginału:

В неволі, в самоті немає,
 Нема з ким серце па'єднать.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862. Wiersz tłumaczył też Sydir Twerdochlib.

Szczerego słowa łaknie dusza,
 15 Małego słówka... Cisza. Ból.
 I śni się śnieg, co z wolna prószy
 Na jeszcze ciepły trup wśród pól.

[Kos-Arał, druga połowa 1848]

Przełożył
 Konstanty Dumański

*
 * *
 *

Nie — gdy wracasz nocą do domu
 Po gościnie w chacie
 Kumy swej, ni spać się kładąc —
 Wspominaj mię, bracie!
 5 Lecz gdy przyjdzie nuda w gości
 I zasiądzie w nocy —
 Wtedy to mnie, przyjacielu,
 Wzywaj do pomocy!
 Wtedy wspomnij — hen, w pustkowiu
 10 Nad morzem stugłosem —
 Swego druha wesołego,
 Co walczy z złym losem.
 Co sam jeden z myślą swoją
 I sercem ubogiem
 15 Chodzi sobie i rozmawia
 Modlitewnie z Bogiem,
 Co wspomina Ukrainę
 I ciebie, mój druhu,

[Nie — gdy wracasz nocą do domu]
 Początek oryginału:

Не додому в ночі йдучи
 З куминої хати.

Wiersz dedykowany przyjacielowi poety, Teodorowi Łazarzewskiemu. Pierwodruk w almanachu *Хата* (1860).

- A czasami (no, nie bardzo —
20 Ot, tak tylko) w duchu
Czuje smutek... Patrz, na dworze
Święta nadciągają —
Ciężko, druhu bracie, święto
Spotykać w tym kraju
25 Samotnemu... Jutro rano
Dzwon na Ukrainie
Zabrzmi z dzwonnicy. Jutro rano
Do cerkwi popłynie
Rozmodlony lud... Tu jutro
30 Rozlegnie się groźny
Głodnych zwierząt ryk i orkan
Rozszaleje mroźny,
Moją „chatę” piachem, śniegiem
Zasypie szkaradnie
35 Tak mi Boże Narodzenie
Spotykać wypadnie!
Ha, cóż! na to jest niedola,
By gniotła człowieka.
A ty, miły, gdy ci przyjdzie
40 Ochota narzekać,
List ten czytaj i wiedz, bracie,
Że nie ma niedoli
Oprócz życia na pustkowiu,
Prócz życia w niewoli...
45 A i tam — choć podle — żyją.
„Cóż mam począć? Juści,
Umrzeć warto by — lecz jeszcze
Nadzieja nie puści!”

*
* *

Jak ci czumacy, co jesienią
Wiorstowy słup mijają krokiem,
Tak mnie omija rok za rokiem.
Ja — ani spojrzę ku tym cieniom...
⁵ Zeszycik zrobię i wierszami
Nadziejam. Suszę nad tym głupią
Głowę, jak gdybym nie pamiętał,
Że sam na siebie kuję pęta,
Gdy „dobrodzieje” mnie przycupią.
¹⁰ A niech krzyżują mię niezwłocznie:
Bez wierszy nie chcę żyć, do kata!
Przebiedowało się dwa lata,
Z Bogiem i trzeci rok rozpoczną.

[Kos-Arał, pierwsza połowa 1849]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*
* *

Oj, krzyknęły szare gęsi
Nade stawem gdzieś;
Sława poszła o wdoweńce
Na calutką wieś.

[Jak ci czumacy]

Początek oryginału: Неначе степом чумаки. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczony też przez Sydira Twerdochliba.

[Oj, krzyknęły szare gęsi]

Początek oryginału:

Ой, крикнули сірії гуси
В яру на ставу.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» (1861).

- ⁵ Nie tak sława, nie tak sława,
 Jak rozniósł się słuch,
 Że morowy do tej wdowy
 Jeździ z Siczy zuch.
 Wieczorzali we świetlicy,
¹⁰ Pili wino, miód;
 Na spoczynek do pierzynek
 Wdowę Kozak wiódł.
 Nie był słuch ten bałamutny,
 Oj, nie było w nim
¹⁵ Plotki pustej: na zapusty
 Zrodził jej się syn.
 Wykarmiła, wyniańczyła,
 Oddała do szkół;
 Z szkół zabrawszy konia dała,
²⁰ Co wędzidło żuł.
 Konia mu kupiwszy, sama
 Czaprak siadła szyć,
 A do haftu — szczery jedwab,
 Złotą brała nić.
²⁵ W atłasowy żupan nowy
 Przyodziała go,
 Na konika posadziła:
 „Wrogi, spójrzcie no!
 Podziwiającie!” I za uzdę
³⁰ Wiodła po wsi; stąd
 Wiedzie syna do obozu:
 „Wojownikiem bądź!”
 Sama poszła zaś — w Kijowie
 Szatki mnisie wziąć...

[Kos-Arał, pierwsza połowa 1849]

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*
* *

Gdyby u nas ci wypadło
 Popanować kiedy,
 To byś wiedział, panie bracie,
 Jak nazwać czeredy
⁵ Tych nieszczęsnych uwiedzionych
 Dziewczątek. Bo teraz
 Pleciesz Bóg wie co i myślisz,
 Że to ty dopiero,
 Ty ukażesz całą otchłań
¹⁰ Tej hańby dziewiczej
 I nauczysz je unikać
 Bezwstydných paniczy.
 Szkoda trudu! Póki po wsiach
 Pany siedzieć będą,
¹⁵ Nie przestaną te pokrytki
 Po szynkach się szwendać
 I weselić z żołnierzami.
 „Słusznie — mówię. — Ale jeszcze
 Tę jedną opowiem
²⁰ Rzecz ostatnią i niedługą...
 Słuchajcie, panowie!”

Rój dziewcząt grabił siano z łąk,
 A chłopcy je składali w kopy,
 Raz po raz patrząc w słońca krąg
²⁵ I pletli głupstwa, jak to chłopcy
 Mają w zwyczaju. A dziewczyny

[Gdyby u nas ci wypadło]

Początek oryginału:

Якби тобі довелося
 В нас панувати.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

- Piszczwały niby sroczki młode
 I nad źródółko szły po wodę —
 W jar na wypoczynek.
- ³⁰ A najładniejsza wciąż nie wraca:
 Poszła ze dzbankiem i choć praca
 Wre, jej wciąż nie ma. Lecz nie szuka
 Jej imć karbowy, szczwana sztuka —
 Jakby nie widział nic. Nienowy,
- ³⁵ Nienowy, chytry ten karbowy!
 Stary to kundel, nieraz bity!
 W jarze się nagle rozległ krzyk;
 Chłopcy ratować pędzą w mig —
 A panicz tam niesamowity,
- ⁴⁰ Pewny, że ujdzie mu na sucho,
 Nad biedną pastwi się dziewczuchą.
 Biedaczka znów uderza w krzyk,
 Lecz nie śmie jej ratować nikt:
 Pana się boją. Wtem najmłodszy,
- ⁴⁵ Oczyma wszystkich w krąg obwiódlszy,
 Panicza na widły
 Jak ropuchę wziął. Zajęczał
 Panicz obrzydły,
 No i stęzał. Rada w radę —
- ⁵⁰ I znać dano władzom.
 Zjechał sąd. Popili tęgo,
 Potem mądrze radzą
 Sądownicy. Parobczaka
 W kajdankach do miasta
- ⁵⁵ Odesłali, do więzienia
 Wsadzili, i basta!...

Na wiorstowym szlaku w polu
 Pod wierzbą zieloną
 Stoi sobie karczma w cieniu,

- 60 A pod karczmą ona
Siedzą w więzach aresztanci.
Chwilkę, dla ochłody,
Dano spocząć nieborakom
I napić się wody.
- 65 Siedzą sobie, rozmawiają,
Ten i ów się zdrzemnął.
Spoza góry zaś podróżni
Aż w trzy trójki przemkną,
Podjeżdżają coraz bliżej;
- 70 Za czym po zwyczaju,
Aby konie odsapnęły,
Koło karczmy stają.
Zatrzymali się. Dziewczyna
Wyszła z karczmy młoda,
- 75 Wzięła kwartę okowity,
Skazańcowi poda
Nieszczęsnemu, a częstuje
I tych, co go strzegą.
Kiedy przyjrzy się, popatrzy —
- 80 Dla Boga miłego! —
Pośród skutych niewolników
Ów jeden, jedyny
Jej obrońca nieszczęśliwy
Dźwiga z Ukrainy
- 85 Aż na Sybir ciężkie pęta...
A ty będziesz uśmiechnięta
Życ w dostatku? nie usłyszysz
I nie zapamiętasz
Całodziennych jego szlochów?...
- 90 Nie poczęstowała
Tego, co ją pomścił święcie,
I nie przywitała,

Jeno bacznie mu się chwilę
Przyjrzała — i tyle...

- ⁹⁵ Wkrótce potem w dalszą drogę
Podróźni ruszyli,
A za nimi i skazańcy
Z brzękaniem łańcuchów
Też powlekli się. I znowu
¹⁰⁰ Pusto jest i głucho
Koło karczmy. Jedna tylko
Tymczasem z szynkarką
Pozostała. Dookoła
Zadymka się szparko
¹⁰⁵ Wije w polu...

I zmierzch zapadł.

- Ba, żywot jest krótki,
A cóż dzień!... Muzyka, tańce
Trwają do samiutkiej
Aż północy na futorze.
¹¹⁰ Służba poszła w izbie
Łóżka słać; a młoda cicho
Wybiegła za przyźby —
I zginęła gdzieś. Szukali
Aż do zorzy białej —
¹¹⁵ Nie znaleźli. Gdzie przepadła?
Gdzie? — Powędrowała
Za skazańcem owym miłym
Na Sybir...
Skończyłem!

[Kos-Arał, pierwsza połowa 1849]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

* *

- Już powrotne moje drogi
 Zarosły tarniną —
 Czy na wieki rozstałem się
 Z moją Ukrainą?
⁵ Czy już nigdy nie powrócę
 Do swojego domu
 I tych wierszy nie przeczytam
 Nigdy i nikomu?
 Sam je będę czytać... Boże!
¹⁰ Jakie ciężkie życie!
 Nie mam serca szerokiego
 Z kim dzielić na świecie.
 Nie dałeś mi, Boże, doli
 W latach mej młodości
¹⁵ I już ona ponoś do mnie
 Nigdy nie zagości!
 Nie dałeś mi serca mego
 Połączyć z dziewczęciem
 Sercem młodym — przeminęły
²⁰ Moje dni w udreće,
 Na obczyźnie! Nie przeżyłem
 Mej młodości w parze,
 A na starość nie mam nawet
 Z kim szczerze pogwarzyć.
²⁵ Jakże ciężko, Boże miły,
 Żyć w tej samotności
 I samemu swoje dumy

[Już powrotne moje drogi]

Początek oryginału:

Заросли шляхи тернами

На тую країну.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

W swojej duszy nosić.
 Nie zwierzyć się, nie pocieszyć
³⁰ Serca ubogiego,
 Nie pochwalić, co jest dobre,
 I nie skarcić złego.
 Wreszcie — umrzeć... O, Boże mój!
 O, Boże mój drogi!
³⁵ Pozwólże mi chociaż spojrzeć
 Na ten lud ubogi —
 Na tę Ukrainę
 I nie dopuść, a bym marnie
 W obcym kraju zginął!

[Kos-Arał, pierwsza połowa 1849]

Przełożył
Bohdan Łepki

*

* * *

Na Wielkanoc raz, w słoneczku
 Na słomie, dzieciarnia
 Pisankami się bawiła —
 I nuże się gwarnie
⁵ Prezentami chwalić! Jedna
 Dostała na święta
 Hafcik, ten — koszulę z listwą,
 Ów — nowe porcięta,
 Ten futrzaną dostał czapkę,
¹⁰ Z cholewami butki,
 Inny świtkę... Jednej tylko
 Sierotce malutkiej
 Nic nie dano. Siedzi, rączki

[Na Wielkanoc raz, w słoneczku]

Początek oryginału: На великдень, на соломі. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862.

Wsunęła w rękawy.

¹⁵ „Mnie kupiła matuleńka...”

„Mnie tatulo sprawił...”

„Chrzestna matka mi wyszyła

Kołnier...” „A mnie ciotka...”

„Ja u popa jadłam obiad!” —

²⁰ Pisnęła sierotka.

[Kos-Arał, pierwsza połowa 1849]

Przełożył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

*

*

Razem nam zleciał wiek dziecinny.

Od malców myśmy się kochali,

Że aż się starzy dziwowali.

Wróżyli, że nam zrękowiny

⁵ Wyprawią. Lecz się nie ziściły

Wróżby. Odeszli do mogiły,

A myśmy dziećmi się rozstali.

Los już się spotkać nie pozwolił:

Wszak mnie po woli i niewoli

¹⁰ Po świecie gnało... i przygnało

Ledwie na starość w dom ojcowski...

Lecz jakby znika z lat nawałą

Dawna pogoda naszej wioski.

Wieś była teraz mroczna, głucha —

¹⁵ Podobna do mnie, też starucha.

Zda się, że w wiosce niebogatej

[Razem nam zleciał wiek dziecinny]

Początek oryginału: Ми вкупочці колись росли. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Jest to wspomnienie o współtowarzyszce lat dziecinnych poety, Oksanie Kowałenko.

- (Tak właśnie zda się) przez te lata
 Nic nie wyrosło, nie spróchniało,
 Takie jak dawniej pozostało:
- 20 I jar, i pole, i topole,
 I stara wierzba przy strumieniu —
 Pochyła, w swoim zasępieniu
 Podobna do mnie z lat niewoli;
 Stawek, grobelka; tam, gdzie łoza,
- 25 Wiatrak obraca skrzydła w dali
 I dąb zielony, rzekłbyś — Kozak
 Wyrzwał, by hulać po zwyczajcu,
 Z lasu pod górą. Na jej czele
 Sadek przytulny. Bogobojnie
- 30 W chłodku, by w raju, śpią spokojnie
 Moi umarli rodziciele.
 Dębowe krzyże się schyliły,
 Słowa z deszczulek deszcze zmyły...
 To nie deszczami i nie słowa
- 35 Saturn z nich gładko zeszlifował...
 Niech ze świętymi spoczywają
 Starzy rodzice... — A co słyhać
 U Oksaneczki? — przed wrotami
 Spytałem mego brata cicho.
- 40 — U której? — No, tej z kędziorkami,
 Z którą bawiłem się wesoło.
 Czemu tak marszczysz, bracie, czoło?
 — Nie, zdaje ci się. Pociągnęła
 Ta nasza Oksaneczka miła
- 45 Z rotą Moskali i zginęła
 Bez wieści. Prawda, w rok wróciła,
 Ale co z tego, gdy z bachorem.
 Z głową na pałkę. To przy drodze,

- Bywało, siądzie nocną porą
⁵⁰ I jak zazula kuka. Srodze
 Krzyczy coś. Cichym nuci głosem.
 To niby chce rozplatać kosę...
 Aż znowu gdzieś powędrowała.
 Gdzie zaś — nikt nie wie. Kamień w wodę.
⁵⁵ Jedno jest pewne: że zmarniała.
 Szkoda jej, Oksaneczki młodej!
 Piękna dziewczyna! Nieuboga.
 Cóż, Bóg rozumem nie obdarzył...
 Lub ktoś go ukradł jej i zażył
⁶⁰ Z mańki dobrego Pana Boga!

Kos-Arał, pierwsza połowa 1849

*Przełożył
 Tadeusz Chrościelewski*

*
 * *
 *

- Śpiew ustał. Myśmy się rozeszli.
 Bez łez i bez rozmowy.
 Czy kiedy się zejdziemy znowu?
 Czy znowu zabrzmią pieśni?
⁵ A może... Ale gdzie? I jacy?
 I śpiewki będą jakie?
 Nie tutaj pewno i nie tacy!
 I śpiewki też nie takie!
 I tu nam smutno się śpiewało,
¹⁰ Bo też i smutno tutaj było,

[Śpiew ustał. Myśmy się rozeszli]
 Początek oryginału:

Ми заспівали, розійшлись,
 Без сльоз і без розмови.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

Ale się przecież jakoś żyło,
 Przynajmniej wspólna była żalność
 Na myśl o naszym miłym kraju
 I Dnieprze w stromych brzegów cieniach,
¹⁵ O młodych naszych tam cierpieniach
 I młodym naszym grzesznym rajem.

[Orenburg, pierwsza połowa 1850]

Przełożył
 Kazimierz A. Jaworski

*
 * *
 *

Twa kibić gibka, twa uroda
 Niczym nie przygaszona, młoda
 Raduje stare me źrenice.
 Czasem zapatrzę się, zachwycę,
⁵ Gotówem jak przed świętą bodaj
 Modlić się, patrząc w twoje lice.
 I nieraz żał mi serce ściska
 Nad pięknem, co dziś jest w rozkwicie.
 Jakże z nim zdołasz przejść przez życie?
¹⁰ Jaka się znajdzie dusza bliska,
 By twym aniołem stróżem zostać?
 Kto cię obroni? Kto osłoni
 W godzinie złej przed ludzką złością?
 Kto czyste serce twe nakłoni
¹⁵ Ku sobie? Natchnie je miłością?
 Sierotą jesteś — i nikt ciebie
 Nie strzeże — jeden Bóg na niebie.
 Pomódlmy się, dziecino droga,

[Twa kibić gibka, twa uroda]

Początek oryginału: I станом гнучим і красою. Pierwodruk
 w *Kobzarzu* z r. 1867.

- I ty, i ja. Lecz w moje oczy
20 Zagląda jakiś sen proroczy
I już nie modłę się do Boga
Ani podziwiam cię. Przestroga
Nęka mnie we śnie: jako matka,
Nie w aksamicie, nie w dostatkach
25 Nad głodną schyłasz się dzieciną
I jak kwiat wędziesz; a dni płyną,
Wszystko, co dobre, gdzieś unoszą,
Nawet nadzieja uszła z nimi...
I pozostałaś tu na ziemi
30 Osamotniona; twą rozkoszą,
Jedynym skarbem twoim było
Dziecię, gdy chodzić się uczyło,
Nim w świat odeszło, w swoją drogę,
I zostawiło cię, niebogę,
35 Starą, w niemocy. I na próżno
Błagając na Chrystusa mękę,
Kołacąc w drzwi zamknięte, rękę
Wyciągać musisz po jałmużnę
Do obcych ludzi.
40 Tak nieraz postać twoja młoda,
Twa kibić gibka, twa uroda
Raduje stare me źrenice.
Czasem zapatrzę się, zachwycę
I ciche modły ślę do Boga,
45 By strzegł cię taką, jaką widzę.
I ty się módl, dziecino droga,
Dokąd nie zesła z niebios proga
Na ciebie dola i niedola.

Orenburg, pierwsza połowa 1850

Przełożył
Jerzy Litwiniuk

* * *

Goreją światła, gra muzyka,
 Płaczem zanosi się, przenika,
 A w młodych oczach ogień, dym
 Smugą klejnotów ciepłych wieje,
⁵ Świeci się radość i nadzieje
 W oczach wesołych. Dobrze im,
 Oczom wesołym, dźwiękom tym,
 Gdy w tańcu płyną i wesoło
 Kołyszą śmiech swój. Tylko ja,
¹⁰ Niby zakłęty, patrzę wkoło
 I żal ogarnia mię bez dna
 I płaczę. Czemu? Ach, bo szkoda,
 Że, jak szaruga, niepogoda,
 Minęła młodość, młodość ma.

Orenburg, pierwsza połowa 1850

*Przełożył
 Kazimierz Wierzyński*

* * *

Czy to niedola i niewola,
 Czy też pędzące lata, gorze!
 Złamały duszę? Albo może

[Goreją światła, gra muzyka]

Początek oryginału: Огні горять, **музика** грає. Pierwodruk w rosyjskim czasopiśmie «Иллюстрация» (1861). Wiersz tłumaczył też Sydir Twerdochlib.

[Czy to niedola i niewola]

Początek oryginału:

Чи то недоля та неволя,
 Чи то літа ті летячи
 Розбили душу.

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867.

- Nigdy nie miałem jej? Czy dola
5 Sprawia, że z ludźmi żyjąc w brudzie,
Zbrukałem czystą ją? A ludzie
(Ot, jak to ludzie) wciąż ze śmiechem
Zwą ją i młodą, i nietkniętą
Zepsuciem żadnym ani grzechem,
10 I jeszcze jakąś tam, i świętą!...
Źli, źli! To wyście, nieczne wrogi,
Skradli, wdeptali w toń błotnistą
Mój klejnot jasny, klejnot drogi —
Tę moją duszę niegdyś czystą!
15 A dziś śmiejecie się, bezbożni!
Nie między wamiż, ludzie zdrożni,
Tak się skalałem, że nie wiada,
Czym kiedy schludny bywał iście?
Bo ze świętego nieba wyście
20 Ściągnęli mię ku sobie, biada,
Wierszydła pisać nauczyli!
Na drodze wy — wy, Bogu mili! —
Głaz wielki chytrze ustawili
I oń strzaskali, przeniewierce,
25 Moje maluczkie i ubogie,
Lecz ongi sprawiedliwe serce.
Poprzez bezdroża dzisiaj srogie
Idę, nie wiedząc gdzie. A wy!
Wy się potknięciom mym dziwicie,
30 Temu, że klnę i was, i życie,
Że płaczę gorzko i — jak wy —
Od własnej duszy stronię skrycie,
Od grzesznej duszy, losie zły!...

Pierwsza połowa 1850

*Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

*

* . *

Po diabła rogatego tracę
 I czas, i pracę, i atrament!
 W dodatku czasem się i splaczę
 Jak bóbr... I to nie świata zamęt,
⁵ Nie w jego sprawach — leż przyczyna,
 Lecz ot — jak bywa, że dziadzina,
 Kiedy już dobrze w czubku ma,
 Nad swym sieroctwem — proszę! — łka.

Orenburg, 1850

Przetłóżył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

* . *

I dotąd śni się: w wierzby cieniu,
 Pod górą wielką, przy strumieniu,
 Chatynka biała stoi. Siadł
 Koło chatynki siwy dziad
⁵ I z kędzierzawym wnukiem swoim

[Po diabła rogatego tracę]

Początek oryginału:

На батька бісового я трачу
 І дні, і пера і папір

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. Wiersz tłumaczył Leopold Lewin.

[I dotąd śni się: w wierzby cieniu]

Początek oryginału:

І досі сниться: під горою
 Меж вербами та між водою
 Біленька хаточка.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczył też Sydir Twerdochlib.

Bawi się, błogim tchnąc spokojem.
 I dotąd śni się oczom, że
 Z chatynki wyszła młoda matka
 I śmiejąc się, całuje dziadka
¹⁰ I ukochane dziecię swe.
 Trzykroć całuje rozbawiona
 I przytulając je do łona,
 Kołysze, a przed chatą dziad
 Siedzi i uśmiechnięty, cicho
¹⁵ Rozważa sobie: „Gdzież to licho,
 Gdzie troski, gdzie wrogowie ci?”

I żegna się, i usta drżące
 Pobożnie szepczą: *Ojczy nasz...*
 Przez wierzby się przedziera słońce
²⁰ I z wolna gaśnie... Dzień już zgasł
 I wszystko śpi. Do chaty siwy
 Wraca, by zasnąć snem szczęśliwym.

[Orenburg, pierwsza połowa 1850]

Przełożył
 Włodzimierz Stobodnik

*
 * *
 *

I znowu przyszedł czas niedobry!...
 A przecież taki był sposobny;
 Mieliśmy rozkuć już kajdany,
 Zdjąć niewolnikom ich okowy,

[I znowu przyszedł czas niedobry!...]

Początek oryginału: Мій Боже милий, знову лихо! Pierwodruk w genewskim wydaniu *Kobzarza* z r. 1879. Jest to aluzja do wojny krymskiej 1853—1856 lub wojny austriacko-włosko-francuskiej w r. 1859.

⁵ A chłopską krwią znów broczy włość
I katy ukoronowane,
Jak wygłodniałe psy o kość,
Gryzą się znowu...

[*Fort Nowopietrowski 1853—1859?*]

Przełożył
Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

NEOFICI
Poemat

To mówi Pan: Strzeżcie są-
du a czyńcie sprawiedli-
wość; bo blisko jest zbawie-
nie moje, aby przyszło,
i sprawiedliwość moja, aby
się objawiła.

Proroctwo Izajaszowe LVI, 1

*M. S. Szczepkinowi na pamiątkę
24 grudnia 1857 r.*

Kochanku wdzięcznych muz i gracyj!
Czekam na ciebie, cicho płacząc.
I me bolesne niepokoje
Przesyłam, drogi, duszy twojej.
⁵ Ten sierocy dar mych myśli
Szczerym sercem przyjmij,

NEOFICI

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862. Poemat tłu-
maczyli również A. Konstanty Błachowski (fragmenty) i Bohdan
Łepki.

Początek oryginału:

Возлюбленнику муз і грацій,
Ждучи тебе, я тихо плачу
І душу скорбную мою
Твоїй душі передаю.

U Łepkiego:

Czekam na ciebie, cicho płacząc
I swoją dumę, smutne rymy,
Poświęcam duszy Twej, Jedyny.

Poemat ofiarowany Michałowi Szczepkinowi (zob. *Wstęp*,
s. LXXXIX).

- Cudotwórco nasz niezwykły,
 Bracie mój jedyny!
 Jeśli przyjmiesz — to choć dar ten
- ¹⁰ Szary i ubogi,
 Z tobą Lety głąb przepłynie
 I spadnie łą-ogniem
 Jako groźne ostrzeżenie
 Na ziemię spętana,
- ¹⁵ Ku przestrodze wszem despotom
 I przyszłym tyranom.
 Skazany, jak zbój, na niewolę,
 W więzieniu głuche liczę kroki,
 Patrzę na drogę i na pole,
- ²⁰ Na cmentarz i na krzyż wysoki,
 I wronę na nim. Nic ż ostrogu
 Nie widać więcej. Chwała Bogu
 I za to. Widać, jeszcze żyją,
 Modlą się i, mrąc, w ziemi gniją
- ²⁵ Ochrzczeni ludzie.
 Krzyż wysoki.
 Na tym cmentarzu, trochę z boku,
 Pozłótką malowany świeżą.
 Niebiedny, widać, ktoś tam leży?
 Na krzyżu Boży Syn rozpięty
- ³⁰ Za nas. Sierotom możnym dzięki
 Za to, że krzyż ten postawili!
 A ja... dzień po dniu... moi mili,
 Siedzę w mej celi, na krzyż patrzę,
 A kiedy mnie ogarnia rozpacz,
- ³⁵ Modłę się — wtedy cichnie troska
 Na chwilę, jak w objęciach matki
 Dziecko. A ściany mojej klatki

Stają się szersze, serce śpiewa,
Ożywa, płaczem się zalewa
40 I Ciebie, Boże, i Twych świętych
Proroków pyta wniebowziętych:
Co on im zrobił? Jakiej winy
Ten Nazareńczyk, syn jedyny
Wybranej przez Boga Marii,
45 Dopuścił się wobec nich? I za co
Jego, świętego, mordowali,
Pętami skrępowali
I głowę jego czcigodną
Cierniem ukoronowali?
50 I powiedli z złoczyńcami
Na górę Golgotę,
I tam z nimi powiesili
Za co? Ale o tym
Milczy siwy Stwórca, jego święci
55 I błogosławieni,
Pomocnicy, zwolennicy
I kastraci niemi!

Wybrana między niewiastami,
Błogosławiona Matko Święta
60 Na ziemi Syna Człowieczego!
Nie daj mi zginąć i młodości
Stracić w niewoli gnuśnych pętach.
Pocieszycielko utrapionych,
Niech prawda w sercu mym zagości
65 I niech tej prawdy słowo nowe
Mądrością świętą prześwietlone
Ożywi głos mój, moją mowę!
Niech ludziom cały ból odtworzę
Tej matki, co leż krwawych morze
70 Wylała z żalu, aż jedyna

Światłość w głębokiej jej żalobie
 Zabłysła nagle tak jak Tobie
 Umęczonego Twego syna!
 Ty, matko Boga na tej ziemi,
⁷⁵ Coś łzy wylała do ostatka,
 Że nie zostało ani jednej,
 Weź każdą z moich łez za świadka
 I dodaj sił mej duszy biednej,
 Żeby płomiennie przemówiła,
⁸⁰ Żeby słowami rozpałiła
 Serca, żeby je wzruszyła
 I żeby nagle się jak zorze
 Nad Ukrainą rozświetliła
 Ta mowa — jak kadzidło boże,
⁸⁵ Kadzidło prawdy. Amen.

I

Nie w naszym kraju, Bogu miłym,
 Pod władzą carską lub hetmańską,
 Lecz w ziemi obcej pod pogańską
 Bezprawia te się wydarzyły.
⁹⁰ Czy Neron wtedy rządził w Rzymie,
 Czy Decjusz — nie wiem. Może Neron.
 Nie było jeszcze Rosji imię
 Znane na świecie, gdy w imperium
 W on czas odległy dorastała.
⁹⁵ Dziewica pewna, cud piękności,
 I w swej wiosennej niewinności
 Jak lilia czysta rozkwitała.
 A matka, w córkę zapatrzona,
 Tym zapatrzeniem odmłodzona,
¹⁰⁰ O mężu dla niej śni. I los dał
 Jej, czego chciała. Tedy wzniosła

- Gorące do Hymena modły
 I wnet weselne sprawia gody.
 Córka u męża zamieszkała.
 105 Minał czas jakiś. Syna miała.
 Na Kapitolu dar złożyła,
 Kapłanów ofiarami także
 Skłania do modłów przed ołtarzem.
 Aby posążków święta siła
 110 Od nieszczęść syna jej 'broniła.
 I do penatów modły słała
 Gorliwe, by jej pierworodny
 Syn do Alcyda był podobny.
 I oto święty blask migoce
 115 Przed penatami dnie i noce.
 I serce bije w niej radośnie,
 Bo oto syn jej rośnie, rośnie...
 Już mu swój uśmiech ślą hetery
 I płoną lampki przed Wenery
 120 Posągiem.

II

- Wtedy to właśnie nad Betlejem
 Błysnęła gwiazda. Prawdy słowo,
 Słowo miłości i nadziei
 Wzeszło nad światem gwiazdą nową,
 125 Pokój i miłość zwiastujące
 Ludziom na ziemi. Lecz w Judei
 Faryzeusze, ni'by w błocie
 Gady skłębione i syczące,

w. 102 *Hymen* — w mitologii greckiej bóstwo weselne, opiekun młodych małżeństw.

w. 111 *penaty* — opiekuńcze bóstwa rodziny.

w. 118 *hetery* — w starożytnej Grecji kobiety o swobodnej obyczajowości, często odznaczające się wysoką kulturą.

Przeciwko prawdzie się zmówili,
 130 Syna Bożego pochwycili
 I wśród dwóch łotrów na Golgocie
 Ukrzyżowali. Spały katy
 Upite krwią — krwią Twoją. A Ty
 Powstałeś z grobu, słowo wstało,
 135 I niewolniczą ziemię całą
 Z tą prawdą świętą w Twoim słowie
 Obeszli w krąg apostołowie.

III

Jak raz w tym czasie Alcyd młody
 Razem z młodymi heterami,
 140 Z pijanym faunem koźlonogim
 W cieniu dąbrowy przy Via Appia,
 Zrzuciwszy szaty, w płasie błogim
 Wśród heter nagich i pijanych
 Oddawał się kultowi Priapa.
 145 Traf chciał, że tędy szedł do Rzymu
 Apostoł Piotr z radosną wieścią
 I właśnie tutaj się zatrzymał,
 Przy źródle w tym ustroniu leśnym.
 „Pokój wam!” — rzekł apostoł prawy
 150 I orgię ich pobłogosławił.
 A potem cichym, dobrym słowem
 Zwiastował im naukę nową:
 O prawdzie, dobru i miłości,
 O wszechbraterstwie, jak najprościej
 155 Wyłożył myśl. I wnet pijana

w. 141 *Via Appia* — najstarsza, strategiczna droga łącząca Rzym z Kapuą, później przedłużona do Beneventum i Brindisium.

w. 144 *Priap* — bóstwo płodności, opiekun sadów i winnic.

1

Czereďa heter, faun ochoczy
 I syn twój, Alcyd, na kolana —
 Wszyscy przed Piotrem padli. Po czym
 Do term powiedli na wieczerzę
 160 Z sobą apostoła...

IV

I w termach orgia. Ognie płoną
 Barwiąc złociście i czerwono
 Wnętrza sal. I amfory dymią.
 Chór dziewcząt ledwie że nie gołych
 165 Hymn wzniosły pieje przed Kiprydą.
 Wspaniała ucza! Radość wkoło!
 Na łóżach goście. Gwar! Wesołość!
 Hetery rozbawione wiodą
 Cichego gościa z siwą brodą.
 170 I apostoła usta drzące
 Wyrzekły do nich święte słowa
 Jak olej czyste i kojące.
 I ścichła orgia. A królowa
 Tej orgii, kapłanka dziewica,
 175 Samej Kiprydy ofiarnica,
 Radosnym uderzyła czołem
 Przed świętym starcem. Potem wstała
 I wszyscy za nią wraz powstali,
 I z apostołem się udali
 180 Do katakumb. Zaś twój jedyny
 Syn, Alcyd, także poszedł z nimi
 Za apostołem, mężem prawym,
 Nauczycielem wzniosłej prawdy.
 A tyś, wesoła, wyszła z domu

w. 161 *termy* — publiczne łaźnie rzymskie.

w. 165 *Kipryda* — Wenus, bogini piękności i miłości.

- 185 Na drogę, by powitać syna,
 Alcyda. Ale jego nie ma.
 I już nie będzie. Znikł bez znaku!
 Sama się będziesz do penatów
 Modlić, do wieczery siędziesz,
 190 Lecz nie tkniesz jej bez niego, biedna.
 Narzekać i przeklinać będziesz
 Swój los. I tak już sama jedna,
 Klnąc, posiwiejesz. Aż nareszcie
 Umrzesz przez wszystkich opuszczona
 195 Jak trędowata!

V

- Na ramionach
 Krzyża niezwłocznie powiesili
 Świętego apostoła Piotra.
 A neofitów do Syrakuz
 Odwieźli w kajdanach. Zaś syn
 200 Alcyd, dziecię twe jedyne,
 Zastępujące ci rodzinę,
 Miłość jedyna twoja, ginie
 W niewoli, zakuty w kajdany
 Ty, bolejąca, nie wiesz wcale,
 205 Gdzie syn twój kona, gdzie przepada!
 Idziesz go szukać na Sybirze
 Czy też raczej... w Scytii gdzieś... I ty...
 I czy ty jedna? Matka Boża
 Niech was ukryje i obroni!
 210 Nie ma rodziny, nie ma chaty,
 Nie ma ni siostry, ani brata,

w. 198 *Syrakuzy* — miasto na Sycylii, za czasów rzymskich miejsce zesłania skazańców.

w. 207 *Scytia* — nazwa ziem zasiedlonych przez Scytów, na północ od Morza Czarnego.

By zapłakani nie chodzili,
 By ich w więzieniach nie głodzili
 Albo w dalekich obcych stronach,
²¹⁵ W Brytanii, w Galii — w legionach
 Nie musztrowali! O, Neronie!
 Neronie srogi! Boży sąd
 Sprawiedliwy, nagły, śród drogi
 Osądzi cię! Ze wszystkich stron
²²⁰ Całego świata wraz się zlecą
 Ci męczennicy święci — dzieci
 Wolności świętej. I w krąg
 Śmiertelnego twego łoża staną
 W kajdanach. I tobie... przebaczą,
²²⁵ Oni bracia i chrześcijanie,
 A ty pies! I ludożerca!
 Despota oszalały!

VI

Aż się ćmi
 Od niewolników w Syrakuzach
 W lochach i turmach. A Meduza
²³⁰ Z pijanicami w szynku śpi.
 Lecz rychło zbudzi się... I z potu
 Waszego i z krwi wam, despotom,
 Urządzi ucztę.

Matka wszędzie
 Szukała syna. Nie znalazła.
²³⁵ I do Syrakuz popłynęła.
 Tam go, nieszczęsna, zakutego
 W kajdany znalazła w więzieniu.

w. 229 *Meduza* — w mitologii greckiej potwór z węzami splecionymi na głowie zamiast włosów. Samo jego spojrzenie zamieniało żywe istoty w kamień.

Lecz jej do syna nie puścili.
 Musiała czekać lepszej chwili,
 240 Stojąc jak cień u bram ostroga.
 Wygląda go jak z nieba Boga,
 Aż póki bramy nie odemkną
 I nie pognają go w kajdanach
 Sprzątać ulice.

W Rzymie święto,

245 Wspaniałe święto! Ćma narodu,
 Z całego państwa wojewody,
 Senat w komplecie, pretorianie,
 Liktorzy stoją i kapłani
 Wokoło Kapitolu. Zgodnie
 250 Śpiewają hymn. I dym się chwieje
 Z kadzideł, z amfor. W dworzan gronie
 Idzie sam cesarz. Brąz jaśnieje
 Odlanej samego cesarza
 Figury, którą niosą przed nim.

VII

255 Wątpliwe wymyślili święto
 Patrycjusze arystokraci
 I mądry senat cesarowy.
 Tak już cesarza wychwalali
 Na wszelki sposób, aż przebrali
 260 Miarę, i już im samym zbrzydła
 Ta głupia chwała i kadzidła.
 Więc, żeby skończyć z tym nareszcie,
 Na radzie wielkiej uchwalili,
 Ażeby ludzie odtąd czcili

w. 240 *ostrog* — tu: miejsce obwarowane: zamek, warownia, więzienie.

- 265 Cezara jako Jupitera. Fakt!
Do wojewodów w całym państwie
Dekret posłali: tak i tak,
Że cesarz — bóg! A nawet więcej
Niż bóg. I majstrom rozkazali
270 Wykuć cesarza z brązu. Przy tym
Na marginesie ot, dodali,
Że ten brązowy cesarz będzie
Ułaskawiał. I dobrzy ludzie,
Jak ptactwo wiosną, pociągnęli
275 Do Rzymu z prośbą. Przypłynęła
Z Syrakuz też i ta nieboga
Błagać cesarza, czyli boga.
Czyż ona jedna? Boże mój?
Całe tysiące przyszły w łzach,
280 Przyszły z daleka!

- O niestety! —
Dla kogóż tyle mil przeszliście?
Komuż łzy swoje przynieśliście?
Komuż przynieśliście ze łzami
Swoją nadzieję? Pan Bóg z wami!
285 Najmici niewidomi! Kogo
Chcecie, o niewolnicy ślepi,
Błagać, aby wam było lepiej?
Czy kat wysłuchał kiedy kogo?
Módlcie się Bogu prawdziwemu,
290 Módlcie się prawdzie na tej ziemi,
A więcej na ziemi nikomu
Nie bijcie czołem. Wszystko kłamstwo —
Króle i popi...

VIII

Przed Neronem,
Przed Jupiterem teraz nowym,

- 295 Wczoraj hołd biła senatorów
I patrycjuszów rada. Wczoraj
Spłynęła także boża łaska:
Ten pieniądz, ten awans w urzędzie
Dostał, ten osiadł na arendzie
300 W Palestynie, a tamten znowu
Dostał za żonę nałożnicę,
Cóż z tego, że już nie dziewicę,
Lecz spod cezara. Zaś innemu
Wziął cesar siostrę do haremu
305 W dowód swej łaski. Cóż w tym złego?
Na to on bogiem, by pod niego
Kłaść samych siebie z uległością,
Nie tylko siostry.
Pretorianie się modlili,
310 Pretorianom rozkaz dany,
Aby, co zechcą, to robili,
Każdy z nich — amnestionowany.
A wy plebeje hreczkosieje
Modliliście się, ale was
315 Nikt nie wysłuchał. Nie umieją
Obdarzać was względami łask!

IX

- Na trzeci dzień i za chrześcijan
Modlić się łaska była dana.
Więc i ty przyszaś, słaś modły,
320 Aż miłosierny akt bałwana
Pozwolił chrześcijan przyprowadzić
Z Syrakuz do Rzymu w kajdanach.
Więc radosna i wesola
Do bałwana znowu
325 Pomodliłaś się. A bałwan,

- Ten Jupiter nowy,
Zobaczysz wnet, jakie święto
Urządzi niezwykle
W Koloseum. A tymczasem
330 Idźże na spotkanie
Swego syna. Lecz niedługo
Raduj się, niebogo.
Oj, bo nie znasz ty nowego
Łaskawego boga.
- 335 A póki co wraz z matkami
Matka Alcydowa
Na spotkanie wyszła syna
Świętym przywitania słowa
Śle na brzegu. W uniesieniu
340 Cieszysz się, radujesz
I cezara Jupitera
Chwałę wyśpiewujesz:
„Ten Jupiter to Jupiter!
Nie żal go nazywać
345 Jupiterem. A ja, głupia,
Szłam litości wzywać
Jupitera ateńskiego.
Głupiam, głupiam srogo!” —
I pokornie hołd oddała
350 Cezarowi-bogu.
I nadbrzeżnym idąc błotem
W rzekę się wpatruje.
A na Tybrze spoza gaju
Barka fale pruje
355 Czy galera. Na galerze
Wiozą twego syna
W kajdanach z neofitami.
Ta twoja dziecina
Do masztu przykuła mocno —

- 360 Nie ochrzczeniec nowy,
 Lecz apostoł wyróżniony
 Słowem Chrystusowym.
 Oto, jaki jest. Czy słyszysz,
 Jak w łańcuchach śpiewa
 365 Twój męczennik:

„Nowy psalm, pieśń nowej chwały
 Śpiewajmy przed Panem,
 Zgodnym chórem uroczystym,
 Sercem niekłamany.

- 370 Piejmy psalmy, a tympanów
 Odgłos niech się wzmaga,
 Jako karze Bóg nieprawych,
 A prawym pomaga.
 Sprawiedliwi w blasku sławy
 375 I na cichych łożach
 Radują się, wysławiają,
 Chwałą imię Boże.
 A w rękach ich miecze ostre,
 Miecze obosieczne,
 380 Dla pogromu złych języków
 I nauki wiecznej.
 Zakują niesytych królów
 W żelazne obręcze
 I sławnych zwiążą w okowy
 385 I w łańcuchy ręczne,
 I osądzą niegodziwych
 Sądem swego prawa,
 I na wieki zabrzmi sława,
 Sprawiedliwym sława!”

w. 370 *tympan* — tu: egipski, hebrajski, starogrecki bębenek ręczny, używany w czasie świąt.

X

- 390 A ty nad brzegiem rzeki stałaś
Jak nieruchoma, martwa skała.
I nie słyszałaś, nie płakałaś,
Lecz swoje „Alleluja” śłałaś
Razem z matkami chrześcijanom.
- 395 Jak dzwony zabrzękły kajdany
Na neofitach. A twój syn,
Jedyny twój! apostoł nowy
Przeżegnał się i tak powiedział:

- „Módlcie się, bracia! Wzniescie modły
400 Za okrutnego kata! Jego
W swoich modłach wspominajcie.
Ale przed złotym tronem jego
Nigdy swych kolan nie zginajcie.
Modlitwa — Bogu. No, a jemu
405 Pozwólcie, niechaj włada ziemią.
Niechaj proroków prześladowuje,
Niechaj nas więzi i krzyżuje.
Wnukowie nasi już powstają,
Nie na mścicieli wyrastają —
410 To nauką nową już przejęci
Chrystusa wojownicy święci!
Oni bez ognia i bez noża
Powstaną, strategowie boscy,
I ómę tysięcy bałwochwalców
415 W obliczu świętych pokonają.
Módlcie się, bracia!”

Więc pod krzyżem
Kłęcząc, gorąco się modlili
Zakuci w pęta neofici,
Modlili się radośnie. Chwała!

- 420 Chwała wam, ogniem ogarnięci!
Chwała wam, wojownicy święci,
Na wieki wieków wam chwała!

XI

- Galera do Rzymu przybiła.
Minał tydzień. Cezar pijany,
425 Na Zeusa już ufryzowany,
Obchodził Zeusa jubileusz.
Świętuje Rzym. Naładowane
Kadzidłem z mirrą przed bałwanem
Stawały wozy. Z gnanych stadem
430 Do Koloseum neofitów
Leje się krew. Świętuje Rzym!
I gladiator, i patrycjusz —
Obaj pijani. Krew i dym
Ich upoiły. Resztę sławy
435 Rzym już przepija. Tryznę sprawia
Pq Scypionach. Szalej! Szalej,
Nikczemny starcze! Toń w rozkoszy
Swoich haremów! Już pamiętna
Wstaje z za morza gwiazda święta.
440 Nie gromem sprawiedliwym, świętym
Zabiją ciebie. Nożem tępym
Zakłują, jak wściekłego psa,
Zatłuką obuchem.

XII

Już drugi dzień
Huczy arena. Na arenie

w. 435 *tryzna* — stypa, uczta pogrzebowa.

w. 436 *Scypionowie* — znany rzymski ród patrycjuszowski z III—II w. p.n.e., który wydał znakomitych dowódców wojskowych.

- 445 Lidyjski piasek pozłocisty
Purpurą pokrył się czerwona,
Stając się błotem z krwią zmieszany.
Nazareńczyków syrakuskich
Jeszcze nie widać w Koloseum.
- 450 Trzeciego dnia w kajdany skutych
Pod strażą z gołymi mieczami
Na rzeź ich stadem wiodą z miasta.
Arena rykiem zwierząt wrzała.
A syn twój dumnie na arenę,
- 455 Śpiewając psalm płomienny, wstąpił.
Pijany cesar, jak szaleniec,
W głos zarechotał. I leopard
Z lochu wyskoczył wprost na scenę,
Stanął i spojrzął... I pocięła
- 460 Święta krew. A po Koloseum
Ryczącym gromem się rozległa
I ścichła burza. Gdzieżeś była?
Gdzieś się skryła? Czemu na niego,
Na swego cezara świętego,
- 465 Nie rzuciłaś się? Bo go strzegli,
Potrójnym rzędem otoczyli
Zeusa liktorowie. Jego,
Twego Jupitera świętego,
Żelazną bramą odgradzili
- 470 Od ciebie. I zostałaś sama,
Sama samiusienka na dworze.
O biada! biada! cóż ty możesz?
„O biada! biada mnie, nieszczęsnej!
I cóż bez niego, dolo sroga,
- 475 Będę ja robić? I do kogo

w. 445 *lidyjski piasek* — piasek z Lidii, tj. zachodniej części Azji Mniejszej, kolonii rzymskiej.

Udam się teraz?...” — I nieboga
Spojrziała wkoło i o mur,
O mur swą starą siwą głową
Uderzyła, i jak martwa padła
480 Pod samą bramą.

XIII

A wieczorem wyszedł z cyrku
I do term się schronił
Święty cesarz z liktorami.
Koloseum dzwoni
485 Pustką, samotne, jak gdyby
Płacze bez cesarza
I bez Rzymian. Niby góra
Na polu czernieje
Koloseum pośród Rzymu.
490 Cicho, cicho wieje
Spoza Tybru, od Albano,
Wietrzyk ponad Rzymem.
A nad czarnym Koloseum
Niby poza dymem
495 Płynie księżyc krągłolicy.
I natura cała
Spoczęła na łonie nocy.
Tylko my, Adamie,
Twoi grzeszni potomkowie
500 Nie odpoczywamy,
Wciąż w tym raju utraconym
Spokoju nie mamy.
Jak psy wzajem się gryziemy
O kasek smrodliwy

505 I jeszcze cię znieważamy,
Praojcze leniwy!

XIV

Wnet się przebudziła
Stara matka ledwie żywa.
Drzemiące jej siły
510 Siła nocy ożywiła.
Wstała, pochodziła
Opodal zamkniętej bramy
I coś tam szeptwała.
Czyż nie cezara świętego
515 Skrycie przeklinała?
Być może, że tak. Ukradkiem
Do bramy podbiegła,
Uśmiechnęła się, słuchając,
I coś tam szepnęła,
520 Jakieś słowo. I nieznacznie
Koło bramy siadła,
Zasępiła się. I nagle
Brama się rozwarła.
Na rydwanach, na wozach ich wieźli
525 Z Koloseum, ze straszliwej rzeźni
Martwe ciała świętych wywozili
W stronę Tybru. Tymi ich ciałami,
Ciałami świętych męczenników,
Dla cesarskiego stołu ryby
530 Karmili w Tybrze. Matka wstała,
Powoli w krąg się rozejrzała,
Za głowę chwyciła się rękami
I cicho, milczkiem za wozami
Jak czarna mara się powlokła
535 Nad Tybr. A Scyci szaroocy,
Woźnice, niewolni niewolnych,

Myśleli, że siostra Moroka
Z piekła wypełzła, by prowadzić
Rzymian do piekła. Pozrzucali
540 Do wody trupy i z powrotem
Z pustymi wozy odjechali.
I pozostałaś sama jedna
Na brzegu. Z uwagą śledziłaś,
Jak rozchodziły się, schodziły
545 Szerokie kręgi nad głębiną,
Nad sprawiedliwym twoim synem!
W ostatni po nim ślad patrzyłaś,
Aż woda się uspokoiła.
I wtedy nagle się rozśmiałaś,
550 I ciężko, strasznie zapłakałaś —
I pierwszy raz się pomodliłaś
Do Ukrzyżowanego. Marii
Syn wysłuchał głosu twojej wiary.
I Jego słów żywotna siła
555 W twą żywą duszę wiarą wrosła.
I odtąd Boga prawdziwego,
I żywe słowo prawdy jego
Głosząc publicznie, w świat poniosłaś.

[*Niżny Nowogród, 8 grudnia 1857*]

*Przełożył
Marian Piechal*

OPĘTANY

- W dni one za feldfebla-cara
 Kapral Gawryłowicz Bezruki
 I opój frajter Dołgoruki
 Rządzili Ukrainą. Wiara
- ⁵ Ta jak się patrzy nabroiła,
 Rekruckie głowy ogoliła,
 A najgorliwiej z nich się starał
 Gawryłycz z frajtresem swoim chwackim,
 Nie lada jakim totumfackim.
- ¹⁰ Tak cały naród musztrowali,
 Że sam feldfebel ich pochwalił
 Za musztrę i za pysk żołdacki.
 Sam car im „bardzo dziękowali
 I byli dla nich pełni łaski”.
- ¹⁵ Myśmy milczeli i skrobali
 W milczeniu czuby swoje. Dzicy,
 Niemi i podli niewolnicy,
 Pachołki carskie, lokajczyki
 Kaprala zapitego! Nie wam,
- ²⁰ Nie wam, w liberiach sprzedawczyki,
 Donosiciele carskiej klikki,
 Za wolność — prawdę powstać z gniewem!
 Wyście bliźniego nie kochali,
 Ale od wieków krzyżowali!

OPĘTANY

Pierwodruk w czasopiśmie «Записки Наукового Товариства ім. Шевченка» za rok 1901.

w. 1 Chodzi o czasy panowania Mikołaja I.

w. 2 *Gawryłowicz Bezruki* — Dymitr Gawryłowicz Bibikow, w latach 1837—1852 generał-gubernator Kijowa. Zob. *Wstęp*, s. XC.

w. 3 *frajter Dołgoruki* — książę Mikołaj Dołgorukow, w latach 1840—1847 generał-gubernator charkowski, połtawski i czernihowski.

- 25 Rodzie przeklęty, pełen pychy!
 O kiedyż zdechniesz jak pies lichi?
 Kiedyż ojczyzna umęczona
 Doczeka wreszcie Waszyngtona
 I nowych praw dożyje ona?
- 30 Tak, doczekamy — lud gnębiony,
 Nie setki nas, ale miliony
 Polan i innych Słowian, ale
 Gawryłycz ich ciemniył stale,
 A wam, szanowni kijowianie,
- 35 I wam, kijowskie białogłowy,
 Pijany kaprał sprawił lanie
 I brał was w dyby i okowy.
 Pokorni byliście w powrozach,
 Jednak się znalazł pewien Kozak,
- 40 Dziwak, co wiele się nie głowił,
 Ale dał w mordę kaprałowi
 W cerkwi, jak psu. I mimo wszystko
 Spośród miliona świniopasów
 Znalazło się to Kozaczysko,
- 45 Co narobiwszy moc hałasu,
 Całe imperium podwazało
 I tyranowi w zęby dało.
 A wy, kumotry opętane,
 Gdy jęczał kaprał ów przeklęty,
- 50 Wyście nazwali opętanym
 Rycerza, który był jak święty,
 A wasz feldfebel — Sardanapał,
 Świętego, jak zbrodniarza, złapał,
 Katorgę mając dla świętego,

w. 41 zob. *Wstęp*, s. XC.

w. 52 *Sardanapał* — legendarny król asyryjski, głośny z rozpusty.

- 55 A dla siwego, pobitego
Tyrana łaskę miał niezmienną.
A potem na ulicę ciemną
Wyszła tragedia ta, a ja —
O ty, promienna gwiazdo ma,
60 Z ciasnych mnie pęt oswobadzając,
Ty wiedziesz mnie do Mikołaja
I świecisz nad cesarską zbrodnią,
Podobna niewidzialnym ogniom,
Żywym i świętym. I przede mną
65 Jak słupy rosną zmorą ciemną
Wszystkie bezbożne jego czyny.
Bezbożny carze, z łotrostw słynny,
Zabójco prawdy, zbirze nędzny,
Ileżś sprawił u nas nędzy!
70 A ty, ty wszechwidzące oko,
Choć patrzysz czujnie i wysoko,
Tyś nie ujrzało, jak na Sybir
Najświętszych niewolników gnano,
Jak ich dręczono, krzyżowano,
75 Jak bezlitosny kat ich wybił.
Tyś na cierpienie ich patrzyło
I nie oślepiło! Oko, oko!
Nie nazbyt patrzysz ty głęboko!
Śpisz sobie w cerkwi, a carowie —
80 Niech diabli biorą carów owych! —
Niechże się błogo cieszą sobie
Zgrzytaniem żelaz kajdanowych.
Na Sybir, myślą, poprzez chmury
Pomknę za Bajkał, spojrzę z góry
85 Na ciemne nory i wertepy
I z mroku, smrodu i niewoli
Was, wykonawcy świętej woli,
By was zobaczył car i ludzie,

Wywiode mrocznych i surowych —
⁹⁰ Za rządem rząd, w ciężkich okowach.

[*Niżny Nowogród, grudzień 1857*]

Przełożył
Włodzimierz Słobodnik

DOLA

Tyś nie zwodziła mnie, tyś była
 Jak druh i brat, i siostra miła
 Sierocie. Tyś do szkolnych bram
 Za rękę wiodła mnie, dzieciaka,
⁵ Ażebym wiedzę czerpał tam
 Pod pijanego pieczę diaka.
 „Serdeńko, ucz się, kiedyś z nas
 (Takeś mi rzekła) będą ludzie.”
 Więc się uczyłem długi czas —
¹⁰ Uczonym dziś! I widzę: w złudzie
 Skłamałaś! Czyśmy ludzie?... Cóż!
 Chcieliśmy iść najprostszą drogą —
 I ziarnka fałszu do swych dusz
 Nie dopuściliśmy, niebogo...
¹⁵ Więc dalej ze mną, dolo, idź,
 Ma przewodniczko szczerą, prawą!
 Ruszajmy dalej: dalej sława,
 A cóż nad sławę może być?

[*Niżny Nowogród, 9 lutego 1858*]

Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DOLA

Pierwodruk w almanachu *Xara* (1860), bez czterech ostatnich wersów. Istnieją też tłumaczenia Leonarda Sowińskiego, Antoniego J. Gorzałczyńskiego i in.

DO MUZY

- A ty, przezysta, święta, piękna,
 Siostró Apolla młodzusięńka,
 Na ręce mnie, chłopaka, brałaś
 I w szczere pole ze mną gnałaś,
⁵ I na mogile polnej, młoda,
 Step nieprzejrzany, jak swoboda,
 W mgłę siwą gęsto spowijałaś
 I kołysałaś, i śpiewałaś,
 I czarowałaś mnie... a ja...
¹⁰ O ty, czarodziejeczko ma!
 Zawsze mi w biedzie pomagałaś,
 Opieką czułą otaczałaś.
 Na stepie, na odludnym stepie,
 W dalekiej niewoli,
¹⁵ Promieniałaś, zakwitałaś,
 Jak kwiateczek w polu!
 Z koszar brudnych i plugawych
 Ptaszyną promienną
 Wyfrunęłaś, wyleciałaś,
²⁰ A potem nade mną,
 Złotoskrzydła, trzepotliwa,
 Koło zatoczyłaś,
 Życiodajną, jasną rosą
 Duszę pokropiłaś.
²⁵ I żyję, i nade mną lecisz,
 I bożą swą urodą świecisz,
 Gwiazdeczko moja promienista,
 Mistrzyni święta, niezawodna,
 Moja ty dolo wiecznie młoda!
³⁰ Nie opuść mnie ni wśród zamglonej

Nocy, ni we dnie, ni nad ranem.
Według nauki twej natchnionej
Każ ustom mym niezakłamanym,
Żeby głosiły prawdę one.

- ³⁵ Modlitwą ulżyj sercu, święta,
A kiedy umrę, to pamiętaj,
Najdroższa, o ostatnim czynie:
Pochowaj syna swego sama
I niech choć jedna łza wylana
⁴⁰ Z twych nieśmiertelnych oczu spłynie.

[*Niżny Nowogród, 9 lutego 1858*]

*Przełożył
Włodzimierz Słobodnik*

SŁAWA

- A ty, przekupko zatłuszczona,
Szynkarko spijaczona,
Czemu mnie blaskiem nie całujesz,
Nie tulisz do łona?
⁵ Czy ze złodziejem pod Wersalem
Szalejesz na hulance?
Albo na kredyt blask swój rzucasz
Z rozpaczy po pijaństwie?
Przytul się do mnie, a ze smutku,
¹⁰ Ze zmartwienia i złości
Tak sobie pobaraszkuje,
Że się zadziwią goście.
My uściśniemy się serdecznie
I żyć będziemy zgodnie,

SŁAWA

Pierwodruk w czasopiśmie «ОЧОБА» za rok 1862.
w. 5—6 Chodzi o Napoleona III, który w r. 1851 zniósł republikę i ogłosił się królem.

- 15 Bom się nie zmienił, moja luba,
Tym samym żyję ogniem.
Krok w krok za tobą znowu idę,
Choć wiem, o moja mała,
Żeś ty z carami pijanymi
- 20 W szynkowni pohulała.
A już najdłużej z Mikołajem
Na Krymie w nocie mroczne,
Lecz to mnie wcale nie zasmuca
Ani też płakać pocznę.
- 25 Pozwól napatrzeć się na ciebie,
Przytul do piersi swojej,
A ja pod skrzydłem twoim w ciszy
Może się uspokoję.

Niżny Nowogród, 9 lutego 1858

*Przełożył
Włodzimierz Stobodnik*

SEN

Pszenicę żęła w pańskim polu;
Zmęczyła się; nie poszła spać

w. 21—22 Mowa o obronie Sewastopola w czasie wojny krymskiej w latach 1853—1856. Wojna ta przyniosła Rosji carskiej druzgocącą klęskę, ale bohaterstwo żołnierzy rosyjskich wykazane w czasie trwającej 349 dni obrony sewastopolskiej twierdzy wsławiło ich w oczach świata. Ta sława stała się udziałem cara Mikołaja I.

SEN

[Pszenicę żęła w pańskim polu]

Początek oryginału: На панцині пшеницю жала. Pierwodruk w rosyjskim czasopiśmie «Русская беседа» (1859). Wiersz dedykowany ukraińskiej pisarce Marii Markowiczowej (Marko Wowczok, 1834—1907), utalentowanej autorce cyklu opowiadań z życia ludu. Tłumaczył go również Czesław Jastrzębiec-Kozłowski i Boruński.

- Na snopach: wleczę się powoli,
 By Iwankowi piersi dać.
- ⁵ Pod snopem w chłodnym cieniu sinym
 Kwiliła jej dziecinka mała.
 Więc rozpowiła, piersi dała,
 Przyhołubiła — i nad synem
 Schyliwszy się, zapadła w sen.
- ¹⁰ I śni się jej, że Iwan ten —
 I urodziwy, i bogaty,
 Z dziewczyną wolną jest żonaty,
 Bo przecie wolny człowiek zeń
 Od dawna już, nie pańszczyźniany;
- ¹⁵ I na wesele, własne łany,
 Pszenicę wyszli razem żąć,
 A dzieci biegną obiad wziąć...
 Przez sen się uśmiechnęła błogo.
 Ocknęła się — ach, nic, nikogo!...
- ²⁰ Spojrzała na dziecinę senną,
 W pieluszkę ją spowiła biedną —
 I poszła kopę dożyć jedną,
 Aby wypełnić pracę dzienną.

[Petersburg, 13 lipca 1858]

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

*

* *

Nie jestem, na psa urok, chory,
 Lecz przywidują mi się zmory
 I serce na coś czeka... Boli,

[Nie jestem, na psa urok, chory]

Początek oryginału: Я не недужаю, нівроку. Pierwodruk w lwowskim wydaniu poezji Szewczenki z r. 1867.

- Boli i nie śpi, lka w niedoli,
⁵ Jak wątłe dziecko. Zda się, czeka,
 Że mąk godzina niedaleka?
 Nie wolno się nadzieją łudzić,
 O miłą wolność też nie wołaj —
 Usnęła ona: car Mikołaj
- ¹⁰ Ją uśpił; żeby zaś obudzić
 Niemrawą wolność, trzeba będzie
 Społem, gromadą się potrudzić:
 Kuć obuch, ostre wziąć narzędzie —
 Dopiero wtedy iść ją budzić.
- ¹⁵ Inaczej spać gotowa, kto wie,
 Aż z nieb zatrąbią aniołowie!
 A pany będą kołysały,
 Pałace, cerkwie budowały.
 Kochały carską mość pijaną
- ²⁰ I bizantyzm wychwalały:
 I na tym bodaj poprzestaną!

Petersburg, 22 listopada 1858

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

NAŚLADOWANIE PSALMU XI

Panie, o Panie! Jakoż mało
 Świętych na świecie pozostało!
 W sercu swym człowiek na człowieka
 Kajdany kuje, a ich usta,

w. 20 *bizantyzm* — tu: oficjalna polityka carska nacechowana przebiegłością.

NAŚLADOWANIE PSALMU XI

Pierwodruk w czasopiśmie «ОЧОБА» z r. 1861. Zob. *Wstęp*, s. XCII.

- ⁵ Skąd słodycz miodu płynie tłusta,
 Całują; a zaś każdy czeka,
 Azali brata się z gościny
 Jeszcze na cmentarz nie wywleka?...
 Lecz ty, o Panie mój jedyny,
- ¹⁰ Sprawisz, że odtąd będzie niemy
 Język fałszywy ich i zdradny,
 Co mawiać zwykł: „Uwielmożniemy
 Mowę i rozum nasz wszechwładny...
 I któż nam wonczas będzie Panem?
- ¹⁵ Kto usta zamknie nam człowiecze
 I wzbroni myśleć, jako chcemy?”
 „Ja oto wstanę! — Pan wam rzecze —
 Powstanę ninie ja dla onych
 Ludzi ubogich i więzionych,
- ²⁰ Dla sług mych kornych... Wielowładnie
 Podniosę słabych i nędzarzy!
 Zasię postawię na ich straży
 Wcielone Słowo...” I opadnie,
 Jakoby stratowana trawa,
- ²⁵ I wasza myśl, i chęć nieprawa.
 Albowiem, Panie, Twoja mowa
 Jak srebro jest, które się kowa
 I siedmkróć w ogniu się doświadcza.
 Więc na zgorszoną grzechem ziemię
- ³⁰ Swych świętych słów racz rzucić siemię!
 A ujrzą wszyscy, jako władcza
 Twa moc; i w sprawy Twoje błogie
 Uwierzą dzieci Twe ubogie.

Petersburg, 15 lutego 1859

*Przełożył
 Czestaw Jastrzębiec-Kozłowski*

DO MARKA WOWCZKA

na pamiątkę 24 stycznia 1859

Spoza Uralu wód do Boga
Błaganiom ciągle słał z tęsknotą,
By nas nie zgmiotła przemoc wroga,
By żyła mowa nasza droga!...

- ⁵ I wybłagałem! Pan cię oto
Nam śle, proroku mój łagodny,
Oskarżycielu zgrai głodnej
Ciemiężców... O mój jasny brzasku,
Moja zorzeńko ty świetlana,
¹⁰ Moja ty siło młodociana!
Świeć na mnie, ogrzej mię w swym blasku
I ożyw biedne moje serce,
Złamane w długiej tej rozterce,
Łaknące! Wtedy zmartwychwstanę,
¹⁵ A myśli wolne się wyzwolą
Z grobu, by żyć nieskrępowane. .
I tę swobodną myśl... o dolo!
Proroku nasz! dziecino moja! —
Tę myśl ja twoim ochrzczę mianem!

Petersburg, 17 lutego 1859

*Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

DO MARKA WOWCZKA

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1867. 24 stycznia 1859 r. Maria Markowicz (Marko Wowczok) przyjechała do Petersburga. Szewczenko powitał ją jako wschodzącą gwiazdę nowej prozy ukraińskiej i kontynuatorkę jego dzieła.

NAŚLADOWANIE IZAJASZA
ROZDZIAŁ XXXV

- Raduj się, dżdżu spragniona niwo!
 Raduj się, ziemio, jako żywo
 Bezpłodna dotąd! Dziś różanem
 Okryj się kwieciem, bujnym łąnem!
⁵ Ruń cię umai, kwiecie nowe,
 Jakoby święte jordanowe
 Zielone brzegi i rozłogi.
 Libanu chwała upodoba
 Cię sobie, niemniej też ozdoba
¹⁰ Karmelu da ci strój swój drogi,
 Dziergany złotem, a podszyty
 Wolnością, szczęściem przeobfity,
 Błogosławieństwem wszelkim błogi.
 I ludzie ślepi, ociemniali,
¹⁵ Cud Pański będą oglądali.

- I odpoczną niewolników
 Utrudzone ręce
 I kolana, ociężałe
 W łańcuchów udreće!
²⁰ Cieszcie się, ubodzy duchem!
 Nie bójcie się cudu!
 To Pan zstąpił ku obronie
 Cierpliwego ludu,
 Niosąc radość wam, a karę
²⁵ Złośliwym nad miarę!

A wonczas, Panie, kiedy święta
 Ku ziemi prawdą się nachyli,

NAŚLADOWANIE IZAJASZA

Pierwodruk w czasopiśmie «OCHOBA» z r. 1861.
 w. 8 *Liban* — tu: góry w Libanie.
 w. 10 *Karmel* — też góra w Libanie.

Na krótkiej bodaj przeciąg chwili
 Oślepli przejrzą, a kulawi
³⁰ Jako jelenie w gaju pomkną,
 Niemowom się rozewrą wargi
 I słowo wyjdzie z nich, a piargi
 Pustyni suchej i złowieszczej
 Pod strugą twych ożywczych deszczy
³⁵ Zazielenieją; i wesoło
 Popłyną rzeki, a jezioro
 Porośnie gajem naokoło,
 Gdzie się ptaszkanie mili zbiorą.

Step ożyje i jeziora...
⁴⁰ I nie te wiorstowe,
 Ale wolne i szerokie
 Gościńce tam nowe
 Legną wszędy, a nie będzie
 Ten szlak dla władyków.
⁴⁵ Jeno cisi niewolnicy
 Bez gwałtów i krzyków
 Na nim zejdą się pospołu,
 Zgromadzą radośnie.
 I wesołych na pustyni
⁵⁰ Tysiąc siół wyrośnie.

Petersburg, 25 marca 1858

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

DO SIOSTRY

Mijając naddnieprzańskie siola,
 Ubogie, szare, niewesołe,

DO SIOSTRY

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz napisany po spotkaniu poety z siostrą Jaryną Bojko w lipcu

- Rozmyślam: „Któż przytuli mnie
I gdzie podzieję się na świecie?”
- ⁵ I nagle sen przedziwny śnię:
W ogródku chatka strojna w kwiecie,
Jak dziewczę stoi, a het, het,
Modrą się wstęgą rozpościera
Szeroka wodna przestrzeń szczerą,
- ¹⁰ To świeci, płonie — ojciec Dniepr.
A dalej widzę: w sadzie chłodnym,
Pod wiśnią, w cieniu jej łagodnym,
Siostra najmilsza patrzy w dal.
Najświętsza męczennica tkliwa
- ¹⁵ Jak gdyby w raju odpoczywa
I spoza Dniepru modrych fal
Żrenicą tęskną mnie przyzywa
I śni, że łódka się wyrywa
Z uścisku fal, po falach płynie
- ²⁰ I płynąc, znowu w falach ginie.
„O bracie mój, moją ty doło!”
Ocknęliśmy się pełni trwóg:
Ty na pańszczyźnie, ja w niewoli!...
Przyszło nam długo iść bez dróg.
- ²⁵ Idziemy po ciernistej niwie,
Lecz módl się, siostró! Będziem żywi,
A po niej przejść pomoże Bóg.

Czerkasy, 20 lipca 1859

Przełożył
Włodzimierz Słobodnik

1859 r. (zob. *Wstęp*, s. XL). Jaryna ciągle jeszcze była pańszczyźnianą chłopką w majątku polskiego szlachcica Florkowskiego.

MARIA

(Wstęp do poematu)

- Pokładam całą ufność ninie
 W Tobie, mój raju; swym puklerzem
 Twe miłosierdzie oto czynię.
 Pokładam całą ufność ninie
⁵ W Tobie, o Matko! W Ciebie wierzę,
 Ty wszystkich świętych święta mocy,
 Niepokalana, dobrotliwa!
 Modłę się, płaczę, łkam i wzywam:
 Spójrz na tych, którzy w czarnej nocy
¹⁰ Są ślepi, skuci i sierocy
 I okradzeni; daj im siłę
 Twojego męczennika-Syna,
 By dodźwigali, jako trzeba,
 Aż po sam kres — swój krzyż-kajdany!
¹⁵ Błagam Cię, raju mój świetlany,
 Królowo ziemi Ty i nieba!
 Usłysz, jak gorzka ich potrzeba,
 I ześlij koniec pożądany!
 Gdy zaś ubogie wsie zakwitną —
²⁰ Dopiero wtedy, a nie wcześniej,
 W radosnej, kornej, cichej pieśni
 Uwielbię świętość Twoją szczytną.
 Lecz dzisiaj — łzy i ból jedynie
 Ubogiej duszy ja ubogi
²⁵ W ostatniej składam ci daninie.

*Petersburg, 11 XI 1859**Przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

MARIA

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1876. Nie mamy, niestety, pełnego przekładu tego poematu. Przytoczony początek tłumaczył też Tadeusz Chróścielewski.

NAŚLADOWANIE. EDWARDOWI SOWIE

Tuż przy domu od południa
 Ku czci mej małżonki
 Posadzę młodziutkie szczepy:
 Gruszki i jabłonki.

⁵ Bóg da, że wyrosną. Żona
 Siądzie na przedprożu
 W ich cieniu. Na jej podołku
 Dzieci główki złożą.

Dzieciom narwę grusz dojrzałych,
¹⁰ Uściskam je pięknie
 I do żony-przyjaciółki
 W pewnej chwili rzeknę:

„To ja w dzień naszego ślubu
 Drzewa te sadziłem.

¹⁵ Jakżem teraz jest szczęśliwy!”
 „I ja też, mój miły!”

Petersburg, 19 listopada [1859]

*Przełożył
 Marian Piechal*

NAŚLADOWANIE EZECHIELA

ROZDZIAŁ XIX

Zapłacz, proroku, mężu święty,
 Nad wielmożami i książętą,

NAŚLADOWANIE. EDWARDOWI SOWIE

Pierwodruk w czasopiśmie «Очова» z r. 1862.

Tytuł: *Edward Sowa* (Edward Witold Żeligowski, 1816—1864) — zob. *Wstęp*, s. XXXV. Jest to naśladowanie wiersza *Ej, posadzę ja przy chatce* pióra przyjaciela Mickiewicza, Jana Czeczota (1797—1847).

NAŚLADOWANIE EZECHIELA

Pierwodruk w lwowskim czasopiśmie «Записки Наукового

- I cesarzami. Rzeknij tedy:
 Przecz suka, wasza mać przeklęta,
⁵ Z lwami wodziła się, szczenięta?
 Przecz porodziła was do biedy,
 Wasz ród mnożyła lada jaki?
 A potem wy, zębate psiaki,
 Lwiątami staliście się. Dziecię
¹⁰ Niewinne dziś rozszarpujecie,
 Chwytnie mężów, jako bywa,
 Że jastrząb pisklę z gniazd porywa
 I rozdziobuje. Ludzie zasię...
 Acz widzą — milczą ponieważ.
¹⁵ Albowiem lute, dzikie lwią to!
 Więc zaczęli się nań w żmudzie
 I omotawszy w mocne pęta,
 Powiedli do Egiptu ludzie
 Hen, na katorgę... Macierz sroga
²⁰ Wypuszcza wtóre lwią z barłoga,
 Wtóre pokraczne swe bękarcię —
 Okrutne tak, że na pożarcie
 Już mu i miast, i wsi za mało,
 I w lęku wszystko wokół drżało,
²⁵ Gdy zabrzmiał jego ryk. Wszelakoż
 To drugie lwią pojmano takóż,
 Kaganiec dano mu bez zwłoki
 I w Babilonie w loch głęboki
 Wtracono, iżby nad równiną
³⁰ Odtąd nie była już słyszana
 Samowładnego wściekłość pana,
 Nienasytnego władcy...
 Mią —

- A już po trosze i mijają —
 Dni nieprawości, zła i grozy.
- ³⁵ Ty o tym nie wiesz, lwieca zgrajo,
 I rośniesz sobie jak te łoży
 W bagnistym gruncie, co już mają
 Korzeń spróchniały i nadgniły,
 I robaczywy, i bez siły.
- ⁴⁰ Powieje wiatr swobodny z pola,
 Połamię, pognie, pogruchoce,
 I wasza niecna samowola
 We własnej skąpie się posoce!
 Gdzie ryczał ongi lew na stęgnie,
- ⁴⁵ Tam płacz ogromny się rozlegnie
 I podły ten, obmierzły skowyt,
 Zmieszany z płaczem i utyskiem,
 Będzie u ludzi pośmiewiskiem —
 Ten samowładców dawnych skowyt!

Petersburg, 6 grudnia 1859

*Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

IZAJASZA ROZDZIAŁ XIV

Widzę zagłady widmo, Ukraino,
 Zginiesz i ślad na ziemi twój zaginie,
 A ongiś w sławie bujnej i w bogactwach
 Kwitłaś. Ukraino! Kraju mój niewinny!

w. 44 *stegna* — ścieżka.

IZAJASZA ROZDZIAŁ XIV

Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1876. Początek:

Погибнеш, згинеш Україно,
 Не стане знаку на землі.

- ⁵ Surowa cię dotknęła kara
 Boża — za Bohdana
 I wściekłego Piotra-cara,
 I za panów podłych
 Wszechmocny gromi
- ¹⁰ Srodze... Do cna zniszczy sprawiedliwy,
 Bo długo, długo i cierpliwie
 W milczeniu patrzył
 Na łono grzeszne twoje,
 Aż w gniewie rzekł: Wytrzebie
- ¹⁵ Piękno twe i twą ozdobę,
 Na krzyż, bezwolna, sama pójdziesz,
 A synowie opierzeni, bez namowy
 Dobiją matkę, a poczęci — w łonie
 Zgniją!
- I szlochem,
- ²⁰ Matczynym szlochem napełnię
 Grody, pola, aby ujrzano,
 Żem ja na ziemi marnej władca
 Wszechwidzący...
- Zmartwychwstań,
- Mamo! I do chaty opuszczonej
- ²⁵ Wróć, odpocznij, udręczona
 Podłością synów. Odpocząwszy,
 Rzeknij dziatkom zakłamanym,
 Powiedz im, że zginą! Że niesława,

А ти пишалася колись
 В добрі і розкоші! Вкраїно!
 Мій любий краю неповинний!

Wiersz tłumaczył też Czesław Jastrzębiec-Kozłowski:

Przepadniesz, zginiesz Ukraino!
 Zniknie po tobie ślad na ziemi!
 A tyś pyszniła się swoimi
 Dostatki ongiś. Ukraino
 najmilsza!

Zdrada i obłuda ich wykarbowana
 30 Na duszach ludzkich mieczem
 Krwawym, że się kary czujnej krzyk
 Rozlegnie...

Wtedy

Prawy, dobry car łaskawy
 Nie uratuje. Pijany gospodarz
 35 Jeść i pić nie poda, ani konia,
 By, na oklep, dopaść i uciekać;
 Daremny trud, ucieczka się nie uda,
 Nie umkniecie! Zemsta prawdy
 Was dosięgnie wszędzie! Lud,
 40 Po drogach zaczajony, ujmie
 I nie będzie sądził — w kajdany
 Zakuje mocno i na widowisko do wsi
 Panów doprowadzi. I ukrzyżuje
 Sam, bez cara i bez kata.
 45 I rozszarpanych
 Porozmiata psom na żer...
 I jeszcze powiedz,
 Nie obłudnie, wprost: nadzieję swoją
 Brudnymi dźwignęliście rękoma;
 50 Szyderstwem jest, że car wasz bóg,
 Że ostoja, że nakarmi i ogrzeje
 Wdowę i sieroty — Nie, inaczej
 Rzeknij, powiedz, że bogowie kłamią
 W pałacach obcych, że niedomęczona
 55 Ożyje prawda, że
 W słowie nowym, nie zardzewiałym,
 Natchniona pomiędzy ludźmi stanie
 I obrabowanych ogromnym głosem uratuje
 Od łaski carskiej...

Petersburg, 25 grudnia 1859

Przełożył
 Eustachy Łapski

*

* *

- Za dawnych dni, w on czas zamierzchły,
 Numa Pompiliusz, rzymski władca,
 Monarchą rządny, prawodawca
 Wyrozumiały i stateczny,
⁵ Szedł raz spacerem przez las głuchy,
 Aby odetchnąć od spraw państwa,
 Myśląc, jak zakuć by w łańcuchy
 Rzymian. Z łóz gąszczu, co wyrastał
 W kępach przy drodze z każdej strony,
¹⁰ Rwał pręty, w pętłę plótl zieloną
 Na czyjąś szyję. Wtem, zdumiony,
 Widzi dziewczyny twarz uspionej
 W cieniu platana pośród kwiatów.
 Driady z czarem swoich kształtów
¹⁵ Gasną przed śpiącą tą boginią,
 Przed wdziękiem, gracją jej i linią!
 Przez nią Egeria w zrywie szału
 Zawisła na gałęzi w gaju.
 Lecz Numa, patrząc na dziewczycę,
²⁰ Na kwiaty, mądrze zadumany,
 O jednym tylko myślał skrycie:
 Jakby ujarzmić swych poddanych?

Petersburg, 28 maja [1860]

Przełożył
 Marian Piechal

[Za dawnych dni, w on czas zamierzchły]

Początek oryginału: Колись то ще, во время оно. Pierwo-
 druk w *Kobzarzu* z r. 1867.

w. 2 *Numa Pompiliusz* — cesarz rzymski (VIII—VII w. przed
 n.e.), reformator imperium. Tu — aluzja do ponuractwa Ale-
 ksandra II.

w. 14 *driady* — nimfy leśne.

w. 17 *Egeria* — żona Numy Pompiliusza.

*

* * *

Zawistnym oczom tym,
 Bogom i królom ziem —
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór,
⁵ I modlitewny chór —
 Maleńkim bogom tym!

Rękom, co w pracy tkwią,
 Mózgom, co myślą lśnią —
 Glebę lemieszem ciąć,
¹⁰ Myśleć, światłością tchnąć,
 Łany dostałe żąć —
 Rękom, co w pracy tkwią.

Pełnym miłości tchnień,
 Serdecznych, cichych drgnień,
¹⁵ O, Stwórco, w mocy Twej,
 Błogie im chwile daj
 Na świecie tym, a raj
 Na tamtym zdarzyć chciej!

Wszystko w świecie nie nam —
²⁰ Lecz bogom, królom! Tam
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór...
 O, luba ma!... A nam?
 Nam serc człowieczych wtór!

[Petersburg, 31 maja 1860]

Przełożył
 Bogdan Żyranik

[Zawistnym oczom tym]

Początek oryginału: Тим неситим очам. Pierwodruk w Kobzarzu z r. 1876.

*

* *

U dniewprowych wód głębiny
 Stoi jawor wśród wikliny,
 Wśród wikliny, wśród łożyny,
 Wśród czerwonych krzów kaliny.

⁵ Bystra fala brzegi ryje,
 Jaworowi stopy myje.
 Stoi jawor nad urwiskiem,
 Nad urwiskiem-zalewiskiem.

Niczym Kozak zasmucony
¹⁰ Bez przyjaciół i bez żony,
 Bez żony, bez jej lubości,
 Posiwały z samotności.

Jawor mówi: „Pochylę się,
 W chłodnym Dnieprze zanurzę się!”
¹⁵ Kozak mówi: „W głębie skoczę,
 Może miłą swą gdzieś zoczę!”

A kalina wraz z wikliną
 Nad dniewprową, nad głębina
 Pod wiatrem się uginają,
²⁰ Dziewczęco się uśmiechają.

[U dniewprowych wód głębiny]

Początek oryginału: Над Дніпровою сагою. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczył również Leopold Lewin:

Na Zadnieprzu nad zatoką
 Między sosną, tą wysoką,
 Między sosną i wierzbina
 Jawor stoi za kalina.

Wystrojone, rozkwiecione,
 Z dolą-szczęściem zaręczone,
 Gorzkie piosnki im nieznane,
 Lśnią się, gną się, rozśpiewane.

Petersburg, 24 czerwca 1860

*Przełożył
 Marian Piechal*

*

* * *

- Nie żalę się na Boga wcale
 I na nikogo się nie żalę:
 Samego siebie, głupi, łudzę,
 Śpiewając przy tym. Wciąż się trudzę,
⁵ Swój chudy ugór przeorywam
 I sieję słowo: bujne żniwa
 Wypadną kiedyś!... Tak to łudzę
 Samego siebie wiarą błogą,
 A więcej, zdaje się, nikogo!
- ¹⁰ Zaorywajże się, niwo,
 Zaorywaj rano,
 Zasiej mi się, niwo czarna,
 Wolnością świetlaną!
 Zaorywajże się, rozłóż,
- ¹⁵ Obejm żyzne pola,
 Dobrym żytem się zasiewaj,
 Dobrą dolą polej!
 Bujnie rozłóż się, szeroko,
 I w pomyślnym czasie
- ²⁰ Nie słowami się, niweńko,

[Nie żalę się na Boga wcale]

Początek oryginału: Не нарикаю я на Бога. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1862. Wiersz tłumaczył też Antoni J. Gorzałczyński.

Lecz mądrością zasiej!
 Ze sierpami wyjdą ludzie
 Na radosne żniwo!
 Więc szeroko mi się rozściel,
²⁵ Skromna moja niwo!
 Czy znów nie łudzę siebie owem
 Swym urojonym, dobrym słowem?
 Łudzę! Bo lepiej z dwojga złego
 Już siebie, siebie zwieść samego,
³⁰ Niż się z przemocą godzić wroga
 I późno żalić się do Boga!

Petersburg, 5 października [1860]

Przetłóżył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski



Minęła młodość... Od nadziei
 Chłodnego wiatru podmuch wieje,
 Nadchodzi zima... Zima już!
 Samotny siedzisz sobie, bracie,
⁵ W swej nieogrzonej, pustej chacie —
 Ani odezwać się do kogo,
 Ani poradzić się... Nikogo,
 Nikogo tutaj nie masz już!
 Siedź tedy sam, póki nadzieja
¹⁰ Okłamie durnia i ośmieje,
 Póki ci oczy skuje mróz,
 A harde dumy tak rozwieje,
 Jak śnieg po stepie... Dzień radosny,
 Dzień wiosny nie zawita, nie;

[Minęła młodość... Od nadziei]

Początek oryginału: *Минули літа молодії*. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Mamy kilka przekładów tego wiersza, w tym Antoniego J. Gorzałczyńskiego, Ostapa Lewickiego i Sydira Twerdochliba.

- 15 Zielenią sadu nie odzieje
 I nie odnowi twej nadziei,
 I pieśni wolnej nie wypuści
 Z więziennych, ciemnych tych czeluści
 Na wolny przestwór! A więc cóż?...
- 20 Siedź i nie czekaj na nic już!...

[Petersburg, 18 października 1860]

Przełożył
 Bohdan Łepki

*

* * *

- I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie!
 Uboga dusza krztę uprzedzie,
 Raniutko wstawszy... już się nie chce
 Jej spać, więc kładzie się nieboga.
- 5 A wola strzeże duszy we śnie...
 „Ocknij się — rzece — płacz, uboga!
 Nie wszędzie słońce. Mrok dokoła!
 Na ziemi nie ma prawdy zgoła!”
 Leniwa wola okłamała
- 10 Malutką duszę: słońce wschodzi
 I jasny dzień się wokół rodzi.
 Truchleje wrażeń sił nawała,
 Królowie drgnęli, uroczyści —
 I prawda się na ziemi ziści!...

Petersburg, 30 października 1860

Przełożył
 Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

[I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie].

Początek oryginału: I тут, и всюди — скрізь погано. Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczyli też Antoni J. Gorzałczyński i Sydir Twerdochlib.

*
* *

O ludzie, ludzie — biedni wy!
Na co potrzebni wam cesarze?
Na co potrzebni są wam psiarze?
Wszak wyście ludzie, a nie psy!

- ⁵ Noc, ślizgawica, zawierucha
I śnieg, i chłód. A rzeka Newa
Leniwie w dal nieznaną płynie,
Kra się pod mostem łamie krucha.
I ja w tę noc po mieście chodzę,
¹⁰ I kaszlę głucho w nocnym chłodzie.
Wtem widzę: biegną, jak jagnięta
Trwożne, dziewczynki, ubożęta.
A (inwalida) postać dziadka
Człapie za nimi i utyka,
¹⁵ Jak gdyby gnał w chlew i zamykał
Jakieś tam stado... O, gdzież światło?
Gdzież prawda? Biada! Biada! Oto
Każą podrzutkom i sierotom
Ostatnią już posługę czynić
²⁰ Carowej matce i władczyni.
I pędzą ich gromadkę szarą.
Czy przyjdzie sąd ze słuszną karą
Na wszystkich królów, władców ziemi?
Czyż ludzie będą pocieszeni?

[O ludzie, ludzie — biedni wy!]

Początek oryginału: О люди! люди небораки! Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861.

w. 18—20 Mowa o dzieciach z przytułków, gnanych na pogrzeb carycy Aleksandry Fiodorowny.

- ²⁵ Tak! Albo słońce, prawdzie służąc,
Spodloną ziemię stli na żuzel!

Petersburg, 3 listopada [1860]

*Przełożył
Marian Piechal*

*
* *
*

- Gdyby z kim było się do stołu,
Zjeść chleba kęs i dobre słowo
Zamienić — ha! to jakoś przecie
Istniałby człowiek na tym świecie.
⁵ Lecz jam samotny! Świat szeroki
I tyle ludzi na tej ziemi,
A ponoś w chacie krzywobokiej
Lub może nawet pod obcymi
Płotami skonam. Lub... Nie! Nie!
¹⁰ Chociażby nawet z diabła siostrą,
Z diabolicą, a ożenię się,
By nie oszaleć! Przecież wiosną
Na dobrym gruncie siałem zboże!
Ktoś żać je będzie i ktoś może
¹⁵ Westchnie i powie: „Boże, Boże!
Gdzieś w obcym kraju ludzie źli
Zabili go”. — O, biada mi!

[Petersburg, 4 listopada 1860]

*Przełożył
Bohdan Łepki*

[Gdyby z kim było się do stołu]

Początek oryginału: Якби з ким сісти, хліба з'їсти. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1876. Wiersz tłumaczył też Antoni J. Gorzałczyński.

*
* *
*

Szedłem raz ponad Newy, wodą
 W noc pełną ciszy, mgły i chłodu
 I rozmawiałem sam ze sobą:
 „Gdyby nie byli tak pokorni
⁵ Ci schylający się, niewolni,
 To tych haniebnych ponad wodą
 Newy nie byłoby pałaców!
 I byłby brat i siostra droga!
 A tak... Prócz łez i prócz rozpaczy,
¹⁰ Żadnego Boga ni półboga.
 Carat i z carem jego szczwacze,
 A my roztropni dojeżdżacze
 Psy hodujemy i płacemy”.
 Tak, krocząc ponad Newy wodą,
¹⁵ Biłem się w myślach sam ze sobą,
 Dźwigając w sobie smutek niemy.
 A gdzieś zza rzeki patrzą na mnie,
 Jak kocie oczy ponad jamą
 Mysią, płonące dwie latarnie
²⁰ Koło apostolskiego chramu.
 Opamiętałem się i świętym
 Znakiem żegnając się, splunąłem
 W bok i rozmyślać znów zacząłem
 O tym, o czym myślałem przedtem...

Petersburg, 13 listopada [1860]

Przełożył
 Marian Piechal

[Szedłem raz ponad Newy wodą]

Początek oryginału: Якось-то йдучи уночі. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1876.

w. 20 *apostolski chram* — cerkiew koło bramy fortecy Pietropawłowskiej w Petersburgu.

*

* *

Bywały wojny i wojskowe swary,
 Hałahany, Kisiele, Koczubej-Nohaje;
 Mieliśmy tego dobra ponad miarę.
 Wszystko minęło, ale pozostaje
⁵ Mnogie robactwo ludzkie, które
 Starego dębu rdzeń wyżera...
 A od korzeni cicho, składnie
 Zielone pędy już pod górę
 Pną się. I wzrosną. Bez siekiery,
¹⁰ W okropną, pełną grzmotów burzę,
 Bezgłowy Kozak raptem padnie,
 Obali, zniszczy tron, purpurę,
 Waszego bożka w proch rozbije,
 A razem z nim i was, robaki,
¹⁵ Ojczyzny cudzej niańki, stróże!
 Wasz święty bałwan nie odżyje,
 Wy też; pokrzywą i bodiakiem
 Porosną wasze zgniłe trupy
 I kupą legnie koło kupy
²⁰ Śmierzący gnój — i porozprasza
 To wszystko wiatr. A wtedy nasza,
 I niebogata, i niebiedna,
 Kraina z Bogiem się pojedna.

Petersburg, 26 listopada 1860

*Przełożył
Jerzy Jędrzejewicz*

[Bywały wojny i wojskowe swary]

Początek oryginału: Бували війни й військові свари. Pierwodruk w *Kobzarzu* z r. 1876.

w. 2 *Hałahany* [*Galaganowie*], *Kisiele*, *Koczubej-Nohaje* — stare rody ukraińskie, które, zrusyfikowane, zajmowały za czasów Szewczenki wysokie stanowiska w Rosji carskiej. Koczubejowie pochodzili z rodu tatarskiego, stąd poeta daje im przydomek *Nogajów*.

*

* *

- Czas by nam ruszać stąd powoli,
 Współtowarzyszko smutnej doli,
 Porzucić wreszcie wiersz nietęgi
 I przysposabiać już zaprzęgi
⁵ Do długiej i nieznannej drogi.
 Pod niebieskiego dworca progi
 Czas by nam wreszcie na spoczynek.
 Znużyliśmy się, zestarzelili,
 Wiele uczyli i zmądrzeli.
¹⁰ I dość już. Pora na spoczynek,
 Spocząć w ostatniej chałupinie.
 Spójrz — nie tak smutno jest w tej chacie.

- Oj, nie trzeba, moja družko,
 Z tym odejściem śpieszyć,
¹⁵ Jeszcze by nam chodzić razem,
 Światem się nacieszyć.
 Spójrz no tylko, dolo moja,
 Jakiż on szeroki —
 Jak szeroki, jak wesoły,
²⁰ Jasny i głęboki.
 Cóż, pójdziemy, moja gwiazdo!

[Czas by nam ruszać stąd powoli] -

Początek oryginału:

Чи не покинуть нам, небого,
 Моя сусідонька убога
 Вірші пікчемні віршувать
 Та заходиться риштувать
 Вози в далекую дорогу,
 На той світ, друже мій, до Бога
 Почимчикуєм спочивать.

Pierwodruk w czasopiśmie «Основа» z r. 1861. Wiersz tłumaczyli też Antoni J. Gorzałczyński i Sydir Twerdochlib.

- Podążymy w góry —
 W czas, gdy inne gwiazdy siostry
 Wzejdą na lazury.
²⁵ Niezliczone zamigocą
 W mroku na wyżynach.
 Poczekajmy, powiernico,
 Siostró ma jedyna,
 Głos ust naszych prawdomównych
³⁰ Wzniesiemy do Boga
 I pójdziemy stąd po cichu,
 Gdzie zawiedzie droga...
 Zatrzymamy się nad Letą,
 Głęboką i mglistą.
³⁵ Wtedy ty pobłogosławisz
 Mnie sławą wieczystą.
 A tymczasem jedyna obrona,
 To Eskulap. Zajdźmy po kryjomu
 I nie szczędźmy mu grzecznych ukłonów,
⁴⁰ A nuż oszkapi on Charona
 I Parkę. Minie wiele lat,
 Nim błąd swój pozna chytrus dziad.
 A sklecimy epos społem,
 Będziemy bujać nad padołem,
⁴⁵ Chętnie heksametr popelnimy
 I wyrzucimy na strych rymy,
 By miał co śniadać mysi ród,
 Do prozy dźwięcznej niby z nut
 Przechodząc...
 Wtedy, moja miła,

w. 33 *Leta* — mityczna podziemna rzeka zapomnienia.

w. 38 *Eskulap* — bóg lekarzy, tu: lekarz.

w. 40 *Charon* — mityczny przewoźnik dusz (przez Letę, Styks i Flegeton).

w. 41 *Parka* — bogini losu człowieka.

- ⁵⁰ Z nieugaszonym ogniem w żyłach,
Z obliczem nie tak zasmuconym
Pójdziemy spotkać się z Charonem.
 Bród w głębinach mętnej Lety
 Znajdziemy niebawem,
⁵⁵ Przeniesiemy przez jej nurty
 Wiecznie młodą sławę —
 Sławę dobrą i świetlistą,
 Chociaż, moja doło,
Można obejść się bez sławy...
- ⁶⁰ Gdy siły pozwolą,
 To nad samym Flegetonem,
 Nad cichym Styksem, w cieniu raję,
 Jakbym nad Dnieprem żył szerokim,
 Wciąż będę myślał o mym kraju.
- ⁶⁵ Postawię chatę gdzieś na stoku,
 Otoczę sadem rajskie włości
 I gdy zawitasz tam o zmroku,
 Jak króla będę ciebie gościł.
 Wspomnimy sobie Dniepr, gdzie wkoło
- ⁷⁰ Wśród sadów chaty obielone,
 W stepach kurhany rozrzucone,
 I zanucimy pieśń wesołą...

Petersburg, 14 lutego 1861

*Przełożył
Tadeusz Chróścielewski*

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW

[A nuż się znów do wierszy brać!]	228
[A u Kati-Katarzyny]	250
[Aż się sam dziwię, daję słowo!...]	220
 [Bywały wojny i wojskowe swary]	 332
 Chłodny Jar	 178
Chusteczka	221
[Czas by nam ruszać stąd powoli]	333
[Czehrynie, Czehrynie]	33
[Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?]	113
[Czemuś, czemuś poczerniało]	254
[Czy jeszcze kiedy się zejdziemy]	199
[Czy to niedola i niewola]	278
 Do A. Kozaczkowskiego	 223
Do Gogola	115
Dola	306
Do Marka Wowczka (Na pamiątkę 24 stycznia 1859)	313
Do M. Kostomarowa	195
Do M. Markiewicza	54
Do muzy	307
Do N. N. [Jagniętam za wsią paś. To było]	201
Do N. N. [Słońce zachodzi, góry czernieją]	200
Do Polaków	214
Do siostry	315
Do umarłych i żywych i nienarodzonych rodaków moich na Ukrainię i nie na Ukrainie list mój przyjacielski	169

[Dróżkę, ścieżkę wydeptałam]	259
Dumka [Ach, na co mi kare oczy?]	12
Dumka [Wichrze bystry, szumny wichrze]	11
[Dumki moje! źle mnie z wami]	38
[Dumy moje, dumy moje]	199
*	
Gamalej	73
[Gdyby u nas ci wypadło]	267
[Gdyby z kim było sięść do stołu]	330
[Goreją światła, gra muzyka]	278
Hajdamacy. Wstęp. Epilog	56
Heretyk (Do Szafarzyka)	118
[I dotąd śni się: w wierzby cieniu]	280
[I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie!]	328
Iwan Podkowa	51
Izajaszka Rozdział XIV	320
[I znowu dla mnie listu brak]	261
[I znowu przyszedł czas niedobry!...]	281
[Ja do gaju się wybrałam]	258
Jak ci czumacy	265
[Jak komornicy, obstały]	244
[Już nie tak ci wróg dokuczy]	253
[Już powrotne moje drogi]	271
Katarzyna	14
Kaukaz	162
Kosiarz	197
Królowie [Siostrzyco siwa Apollona!]	236

Maria (Wstęp do poematu)	317
[Mijają dni, mijają noce]	181
[Minęła młodość... Od nadziei]	327
Mnich	216
[Mówiono-ć: „Nie opuszczaj matki”]	192
Najemnica	144
Naśladowanie. Edwardowi Sowie	318
Naśladowanie Ezechiela (Rozdział XIX)	318
Naśladowanie Izajasza (Rozdział XXXV)	314
Naśladowanie Psalmu XI	311
[Na Wielkanoc raz, w słoneczku]	272
Neofici (Poemat)	283
[Nie chwale ludzkiej służą one]	248
[Nie — gdy wracasz nocą do domu]	263
[Nie grzeje słońce na obczyźnie]	203
[Nie jestem, na psa urok, chory]	310
[Niewola, pustka i milczenie...]	262
[Nie zazdroście bogatemu]	117
[Nie żalę się na Boga wcale]	326
[Ni szerokiej tej doliny]	260
[Oj, krzyknęły szare gęsi]	265
[Oj, luli, luli, moja dziecino]	254
[Oj, sama ja, sama]	190
[Oj, wyjdę ja a popatrzę]	235
[Oj, wyostrzę towarzysza]	250
[O ludzie, ludzie — biedni wy!]	329
Opętany	303
Perebendia	40
[Po diabła rogatego tracę]	280
Prorok	245

[Razem nam zleciał wiek `dziecinny]	273
Rozkopana mogiła	81
Rżawiec	210
[Sadek wiśniowy koło chatki]	196
Sen [Góry me wysokoszczytne]	204
Sen (Komedia)	94
Sen [Pszenicę żęła w pańskim polu]	309
[Siwowąsy czarodzieju]	114
Sława	308
Sowa	86
[Stoi we wsi Subotowie]	142
[Szedłem raz ponad Newy wodą]	331
[Śpiew ustał. Myśmy się rozeszli]	275
Testament	186
Topielica (Ballada)	67
Topola	44
Trzy lata	182
[Twa kibić gibka, twa uroda]	276
[U dniewprowych wód głębiny]	325
Urzczona	3
Warnak	229
Wielki Loch (Misterium)	122
[W niedzieleńkę świętą]	255
[W niewoli ciężko... chociaż woli]	197
[Wspomnijcie, bracia moi, czas]	189
[Wszystko mi jedno, czy ja będę]	191
[Wyrośłem ja na obczyźnie]	246

[Za dawnych dni, w on czas zamierzchły]	323
[Zawistnym oczom tym]	324
[Zbiegają się trzy szerokie]	193
[Zbrukane niebo i fale senne]	246
Żony nie bierz za bogatej	118

SPIS TYTUŁÓW I POCZĄTKOWYCH WIERSZY UTWORÓW
WEDLE ORYGINAŁU UKRAIŃSKIEGO

[А нумо знову віршувать]	
[A nuż się znów do wierszy brać!]	228
А. О. Козачковському	
Do A. Kozaczkowskiego	223
[Бували війни й військові свари]	
[Буwały wojny i wojskowe swary]	332
Варнак	
Warnak	229
[В неволі, в самоті немає]	
[Niewola, pustka i milczenie]	262
[В неволі тяжко, хоча й волі]	
[W niewoli ciężko... chociaż woli]	197
Великий льох (Містерія)	
Wielki Loch (Misterium)	122
Гайдамаки	
Hajdamacy. Wstęp. Epilog	56
Гамалія	
Gamalej	73
Гоголю	
Do Gogoła	115
Доля	
Doła	306
[Думи мої, думи мої, ви мої єдині]	
[Dumy moje, dumy moje]	199
[Думи мої, думи мої, лихо мені з вами]	
[Dumki moje! źle mnje z wami] : : :	38

Думка [Вітре буйний, вітре буйний!]	
Dumka [Wichrze bystry, szumny wichrze]	11
Думка [Нащо мені чорні брови]	
Dumka [Ach, na co mi kare oczy?]	12
Єретик (Шафарикові)	
Heretyk (Do Szafarzyka)	118
[Заворожи мені, волхве]	
[Siwowaśy czarodzieju]	114
Заповіт	
Testament	186
Заросли шляхи тернами	
[Już powrotnie moje drogi]	271
[Згадайте, братія моя]	
[Wspomnijcie, bracia moi, czas]	189
Іван Підкова	
Iwan Podkowa	51
[І виріс я на чужині]	
[Wyrosłem ja na obczyźnie]	246
[І досі сниться: під горою]	
[I dotąd śni się: w wierzby cieniu]	280
[І знов мені не привезла]	
[I znów dla mnie listu brak]	261
І мертвим, і живим і ненародженим землякам моїм в Україні і не в Україні моє дружнєє посланіє	
Do umarłych i żywych i nienarodzonych rodaków moich na Ukrainie i nie na Ukrainie mój list przyjacielski	169
[І небо невмите, і заспані хвилі]	
[Zbrukane niebo i fale senne]	246
Іржавець	
Rżawiec	210
Ісаія. Глава 35 (Подражаніє)	
Naśladowanie Izajasza (Rozdział XXXV)	314
[І станом гнучим і красою]	
[Two kibic gibka, two uroda]	276

[I тут, і всюди — скрізь погано]	
[I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie!]	328
[I широкую долину]	
[Ni szerokiej tej doliny]	260
Кавказ	
Kaukaz	162
Катерина	
Katarzyna	14
[Колись то ще, во время оно]	
[Za dawnych dni, w on czas zamierzchły]	323
Косар	
Kosiarz	197
Марія	
Maria (Wstęp do poematu)	317
Марку Вовчку (На пам'ять 24 червня 1859 р.)	
Do Marka Wowczka (Na pamiątkę 24 stycznia 1859)	313
[Мені однаково, чи буду]	
[Wszystko mi jedno, czy ja będę]	191
[Ми вкупочці колись росли]	
[Razem nam zleciał wiek dziecinny]	273
[Ми заспівали, розійшлись]	
[Śpiew ustał. Myśmy się rozeszli]	275
[Минають дні, минають ночі]	
[Mijają dni, mijają noce]	181
[Минули літа малодії]	
[Minęła młodość... Od nadziei]	327
Мій Боже милий, знову лихо!	
[I znowu przyszedł czas niedobry!...]	281
[Мов за подушне, оступили]	
[Jak komornicy, obstarpiły]	244
Муза	
Do muzy	307
[На батька бісового я трачу]	
[Po diabła rogatego trację]	280

[На великдень, на солоні]	
[Na Wielkanoc raz, w słoneczku]	272
[Над Дніпровою сагою]	
[U dniergowych wód głębin]	325
Наймичка	
Najemnica	144
[Не для людей, тиєї слави]	
[Nie chwale ludzkiej służą one]	248
[Не гріє сонце на чужині]	
[Nie grzeje słońce na obczyźnie]	203
[Не додому в ночі йдучи]	
[Nie — gdy wracasz nocą do domu]	263
Не женися на багатій	
Żony nie bierz za bogatej	118
[Не завидуй багатому]	
[Nie zazdrośćcie bogatemu]	117
[Не кидай матері]	
[Mówiono-ć: „Nie opuszczaj matki”]	192
[Не нарікаю я на Бога]	
[Nie żalę się na Boga wcale]	326
Неначе степом чумаки	
Jak ci czumacy	265
Неофіти	
Neofici (Poemat)	283
[Не так ти вороги]	
[Już nie tak ci wróg dokuczy]	253
Н. Костомарову	
Do M. Kostomarowa	195
Н. Маркевичу	
Do M. Markiewicza	54
N. N. [Мені тринадцятий минало]	
Do N. N. [Jagniętam za wsią pasł. To było]	201
N. N. [Сонце заходить, гори чорніють]	
Do N. N. [Słońce zachodzi, góry czernieją]	200

[Огні горять, музика грає]	
[Goreją światła, gra muzyka].	278
[Ой виострю товарища]	
[Oj, wyostrzę towarzysza]	250
[Ой, гляну я, подивлюся]	
[Oj, wujdę ja a popatrzę]	235
[Ой, крикнули сиріі гуси]	
[Oj, krzyknęły szare gęsi]	265
[Ой, люлі, люлі, моя дитино]	
[Oj, luli, luli, moja dzieciно]	254
[Ой одна я, одна]	
[Oj, sama ja, sama]	190
[Ой три шляхи широкі]	
[Zbiegają się trzy szerokie]	193
[Ой чого ти почорніло]	
[Czemuś, czemuś poczerniało]	254
[О люди! люди небораки!]	
[O, ludzie, ludzie — biedni wy!]	329
Осії глава XIV. Подражаніє	
Izajasza Rozdział XIV	320
Перебендя	
Perebendia	40
Подражаніє. Едварду Сові	
Naśladowanie. Edwardowi Sowi	318
Подражаніє І езекіїлю. Глава 19.	
Naśladowanie Ezechiela (Rozdział XIX)	318
Подражаніє 11 псалму	
Naśladowanie Psalmu XI	311
Полякам	
Do Polaków	214
Причинна	
Urzeczona	3
Пророк	
Prorok	245

Розрита могила	
Rozkorpana mogiła	81
[Садок вишневий коло хати]	
[Sadek wiśniowy koło chatki]	196
[Самому чудно. А де ж дітись?]	
[Aż się sam dziwię, daję słowo!...]	220
Сестрі	
Do siostry	315
Слава	
Sława	308
Сова	
Sowa	86
Сон [Гори мої високії]	
Sen [Góry me wysokoszczytne]	204
Сон (Комедія)	
Sen (Komedia)	94
Сон [На панщині пшеницю жала]	
Sen [Pszenicę żęła w pańskim polu]	309
[Стоїть в селі Суботіві]	
[Stoi we wsi Subotowie]	142
[Тим неситим очам]	
[Zawistnym oczom tym]	324
Тополя	
Topola	44
Три літа	
Trzy lata	182
[У неділеньку у святую]	
[W niedzieleńkę świętą]	255
[У перетику ходила]	
[Ja do gaju się wybrałam]	258
[У тієї Катерини]	
[A u Kati-Katarzyny]	250
Утоплена	
Topielica (Ballada)	67

[Утоптала стежечку]	
[Drożkę, ścieżkę wydeptałam]	259
Холодний яр	
Chłodny Jar	178
Хустина	
Chusteczka	221
Царі [Старенька сестро Аполлона]	
Królowie [Siostrzycy siwa Apollona!]	236
Чернець	
Mnich	216
[Чигрине, Чигрине]	
[Czehrynie, Czehrynie]	83
[Чи ми ще зійдемося знову?]	
[Czy jeszcze kiedyś się zejdziemy]	199
[Чи не покинуть нам, небого]	
[Czas by nam ruszać stąd powoli]	333
[Чи то недоля та неволя]	
[Czy to niedola i niewola]	278
[Чого мені тяжко, чого мені нудно]	
[Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?]	113
Юродивий	
Orętanu	303
[Якби з ким сісти, хліба з'їсти]	
[Gdyby z kim było się do stołu]	330
[Якби тобі довелося]	
[Gdyby u nas ci wypadło]	267
[Якось-то йдучи уночі]	
[Szedłem raz ponad Newy wodą]	331
[Я не нездужаю, нівроку]	
[Nie jestem, na psa urok, chory]	310

SPIS TREŚCI

Wstęp. Napisał Marian Jakóbiec	III
Bibliografia	CXXXI

WYBÓR POEZJI

Z twórczości młodzieńczej

Urzeczona. Przeł. W. Syrokomla	3
Dumka [Wichrze bystry, szumny wichrze]. Przeł. L. Lewin	11
Dumka [Ach, na co mi kare oczy?]. Przeł. B. Łepki	12
Katarzyna. Przeł. B. Łepki	14
[Dumki moje! źle mnie z wami]. Przeł. W. Syrokomla	38
Perebendia. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	40
Topola. Przeł. B. Łepki	44
Iwan Podkowa. Przeł. W. Syrokomla	51
Do M. Markiewicza. Przeł. B. Łepki	54
Hajdamacy. Wstęp. Epilog. Przeł. L. Sowiński	56
Topielica (Ballada). Przeł. W. Słobodnik	67
Gamalej. Przeł. W. Syrokomla	73

Z cyklu „Trzy lata”

Rozkopana mogiła. Przeł. J. Jędrzejewicz	81
[Czehrynie, Czehrynie]. Przeł. J. Jędrzejewicz	83
Sowa. Przeł. T. Chrościelewski	86
Sen (Komedia). Przeł. B. Łepki	94
[Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?]. Przeł. J. Iwaszkiewicz	113
[Siwowąsy czarodzieju]. Przeł. M. Piechal	114

Do Gogola. Przeł. B. Żyranik	115
[Nie zazdroście bogatemu]. Przeł. M. Piechal	117
[Żony nie bierz za bogatej]. Przeł. L. Lewin	118
Heretyk (Do Szafarzyka). Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	118
Wielki Loch (Misterium). Przeł. T. Hollender	122
[Stoi we wsi Subotowie]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	142
Najemnica. Przeł. B. Łepki i L. Sowiński	144
Kaukaz. Przeł. S. Strumph-Wojtkiewicz	162
Do umarłych i żywych i nienarodzonych rodaków moich na Ukrainie i nie na Ukrainie mój list przyjacielski.	
Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	169
Chłodny Jar. Przeł. J. Jędrzejewicz	178
[Mijają dni, mijają noce]. Przeł. B. Łepki	181
Trzy lata. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	182
Testament. Przeł. J. Iwaskiewicz	186
 Z czasów więzienia i zesłania	
[Wspomnijcie, bracia moi, czas]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	189
[Oj, sama ja, sama]. Przeł. J. Czarny	
[Wszystko mi jedno, czy ja będę]. Przeł. B. Łepki	191
[Mówiono-ć: „Nie opuszczaj matki”]. Przeł. J. Litwiniuk	192
[Zbiegają się trzy szerokie]. Przeł. M. Bieńkowska	193
Do M. Kostomarowa. Przeł. B. Łepki	195
[Sadek wiśniowy koło chatki]. Przeł. B. Żyranik	196
[W niewoli ciężko... chociaż woli]. Przeł. B. Łepki	197
Kosiarz. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	197
[Czy jeszcze kiedy się zejdziemy]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	199
[Dumy moje, dumy moje]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	199
Do N. N. [Słońce zachodzi, góry czernieją]. Przekł. M. Piechal	200

Do N. N. [Jagniętam za wsią paś. To było]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	201
[Nie grzeje słońce na obczyźnie]. Przeł. K. A. Jaworski	203
Sen [Góry me wysokoszczytne]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	204
Rżawiec. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	210
Do Polaków. Przeł. J. Jędrzejewicz	214
Mnich. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	216
[Aż się sam dziwię, daję słowo!...]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	220
Chusteczka. Przeł. B. Łepki	221
Do A. Kozaczkowskiego. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski [A nuż się znów do wierszy brać!]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	223
Warnak. Przeł. W. Słobodnik	228
[Oj, wyjdę ja a popatrzę]. Przeł. M. Bieńkowska	229
Królowie [Siostrzyco siwa Apollona!]. Przeł. S. Strumph-Wojtkiewicz	235
[Jak komornicy, obstąpili]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	236
Prorok. Przeł. M. Jastrun	244
[Zbrukane niebo i fale senne]. Przeł. E. Łapski	245
[Wyrosłem ja na obczyźnie]. Przeł. A. Kamińska	246
[Nie chwale ludzkiej służą one]. Przeł. K. Dumański	248
[Oj, wyostrzę towarzysza]. Przeł. T. Hollender	250
[A u Kati-Katarzyny]. Przeł. W. Słobodnik	250
[Już nie tak ci wróg dokuczy]. Przeł. K. A. Jaworski	253
[Oj, luli, luli, moja dziecino]. Przeł. T. Hollender	254
[Czemuś, czemuś poczerniało]. Przeł. W. Słobodnik	254
[W niedzielę świętą]. Przeł. J. Jędrzejewicz	255
[Ja do gaju się wybrałam]. Przeł. W. Słobodnik	258
[Dróżkę, ścieżkę wydeptałam]. Przeł. W. Słobodnik	259
[Ni szerokiej tej doliny]. Przeł. B. Łepki	260
[I znowu dla mnie listu brak]. Przeł. K. Dumański	261

[Niewola, pustka i milczenie...]. Przeł. K. Dumański	262
[Nie — gdy wracasz nocą do domu]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	263
Jak ci czumacy. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	265
[Oj, krzyknęły szare gęsi]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	265
[Gdyby u nas ci wypadło]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	267
[Już powrotne moje drogi]. Przeł. B. Łepki	271
[Na Wielkanoc raz, w słończku]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	272
[Razem nam zleciał wiek dziecinny]. Przeł. T. Chróścielewski	273
[Śpiew ustał. Myśmy się rozeszli]. Przeł. K. A. Jaworski	275
[Twa kibić gibka, twa uroda]. Przeł. J. Litwiniuk	276
[Goreją światła, gra muzyka]. Przeł. K. Wierzyński	278
[Czy to niedola i niewola]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	278
[Po diabła rogatego tracę]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	280
[I dotąd śni się: w wierzby cieniu]. Przeł. W. Słobodnik	280
[I znowu przyszedł czas niedobry!...] Przeł. S. Strumph-Wojtkiewicz	281

Z ostatnich lat życia

Neofici (Poemat). Przeł. M. Piechal	283
Opętany. Przeł. W. Słobodnik	303
Dola. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	306
Do muzy. Przeł. W. Słobodnik	307
Sława. Przeł. W. Słobodnik	308
Sen [Pszenicę żęła w pańskim polu]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	309
[Nie jestem, na psa urok, chory]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	310

Naśladowanie Psalmu XI. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	311
Do Marka Wowczka (Na pamiątkę 24 stycznia 1859). Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	313
Naśladowanie Izajasza (Rozdział XXXV). Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	314
Do siostry. Przeł. W. Słobodnik	315
Maria (Wstęp do poematu). Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	317
Naśladowanie. Edwardowi Sowie. Przeł. M. Piechal	318
Naśladowanie Ezechiela (Rozdział XIX). Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	318
Izajasza Rozdział XIV. Przeł. E. Łapski	320
[Za dawnych dni, w on czas zamierzchły]. Przeł. M. Piechal	323
[Zawistnym oczom tym]. Przeł. B. Żyranik	324
[U dniewprowych wód głębin]. Przeł. M. Piechal	325
[Nie żałę się na Boga wcale]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	326
[Minęła młodość... Od nadziei]. Przeł. B. Łepki	327
[I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie!]. Przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski	328
[O ludzie, ludzie — biedni wy!]. Przeł. Cz. Piechal	329
[Gdyby z kim było sięść do stołu]. Przeł. B. Łepki	330
[Szedłem raz ponad Newy wodą]. Przeł. M. Piechal	331
[Bywały wojny i wojskowe swary]. Przeł. J. Jędrzejewicz	332
[Czas by nam ruszać stąd powoli]. Przeł. T. Chróścielewski	333
Alfabetyczny spis utworów	336
Spis tytułów i początkowych wierszy utworów wedle oryginału ukraińskiego	341

SPIS ILUSTRACJI

po str.

Taras Szewczenko. Mal. Ilja Riepin. Olej. 1888	II
Taras Szewczenko. Autoportret. 1840—1841	CXII
Taras Szewczenko. Autoportret. Sepia. 1849	CXII
Karta tytułowa <i>Kobzarza</i> . 1840	90
Taras Szewczenko. Żebrzące kazachskie dzieci. Sepia. 1853	90
Taras Szewczenko. Turkmeńskie grobowce. Akwarela. 1848	218
Taras Szewczenko. Twierdza Raim. Akwarela. 1848 . .	218

BIBLIOTEKA NARODOWA

ukazały się m. in.

SERIA DRUGA

Horacy: WYBÓR POEZJI. Oprac. J. Krókowski (Nr 25),
wyd. IV

Erazm z Rotterdamu: ADAGIA. Przeł. i oprac. M. Cy-
towska (Nr 172), wyd. I

Sterne: PODRÓŻ SENTYMENTALNA. Przeł. A. Glin-
czanka, oprac. Z. Sinko (Nr 174), wyd. I

Puszkina: OPOWIEŚCI. Oprac. R. Łużny (Nr 175), wyd. I

ANTOLOGIA POEZJI SŁOWEŃSKIEJ. Wstęp napisał
J. Magnuszewski, oprac. M. Piechal (Nr 177), wyd. I

Zola: TERESA RAQUIN. Przeł. H. Kowzan, oprac.
T. Kowzan

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH DOMU KSIĄŻKI,
gdzie również można otrzymać lub przejrzeć katalogi
Wydawnictw Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Cena zł 55.—

Seria II

Homer

ODYSEJA

Opracowali Z. Abramowiczówna
i J. Lanowski

Przełożył L. Siemiński

Nr 21 — Wyd. VIII

Johan Wolfgang Goethe

CIERPIENIA

MŁODEGO WERTERA

Przełożył L. Staff

Opracowała

O. Dobijanka-Witczakowa
Nr 22 — wyd. III uzupełnione

František Halas

WYBÓR POEZJI

Przełożył A. Piotrowski

i A. Włodek

Opracował J. Baluch

Nr 179 — Wyd. I

Apollinaire

WYBÓR POEZJI

Opracował J. Kwiatkowski

Nr 176 — Wyd. I

60-00

Cena zł ~~55.-~~

